



Gazeta WROCLAWSKA

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Lubelszczyzna

Nocą rakietą
wleciała do Polski.
Dlaczego wojsko
jej nie zestrzeliło?

Prawdopodobnie była to rakietą rosyjską CH101. Tam gdzie upadła, koło wsi Tamawa-Kolonia, powstał krater o średnicy 10 metrów
– Str. 9

Wrocław

Nie zgadza się
z podwyżką opłat
za śmieci. Adwokat
idzie do sądu

Mec. Grzegorz Prigan składa skargę na uchwałę miejskich radnych, według której Wrocławianie mają płacić 55 złotych miesięcznie od osoby
– Str. 6

Wrocław

GUS policzył nową metodą. Wrocławian jest o 120 tysięcy więcej, niż zakładano

Michał Perzanowski

Ile tak naprawdę osób mieszka we Wrocławiu? Według oficjalnych danych to niespełna 673 tysiące. Według najnowszego, eksperymentalnego badania Głównego Urzędu Statystycznego – już blisko 790 tysięcy. To różnica rzędu 120 tysięcy ludzi, czyli mniej więcej tylu, ilu mieszka w Legnicy i Dzierżoniowie razem wziętych. Skąd taka różnica?

Na początku lipca Główny Urząd Statystyczny opublikował wyniki nowego, eksperymentalnego badania. Zamiast opierać się – jak dotychczas – na danych z ostatniego spisu powszechnego oraz na bilansie urodzeń, zgonów i zameldowań, GUS sprawdził, ile osób zostawiło aktywność, czyli tzw. ślady życia w rejestrach administracyjnych w kilkunastu bazach, m.in. w: systemie PESEL, w ZUS, w Narodowym Funduszu Zdrowia,



FOT. ANETA KOLESIŃSKA

Liczba mieszkańców jest ważna np. przy planowaniu inwestycji

w KRUS-ie czy w rejestrach Urzędu do spraw Cudzoziemców.

– Ślady życia to potwierdzenie obecności danej osoby na określonym terenie. Jeśli osoba przebywa na danym terenie, pracuje, płaci po-

datki i my te fakty jej obecności wyłapujemy ze źródeł administracyjnych [...] – wyjaśniała w rozmowie ze Strefą Biznesu Joanna Hausman-Czerwińska, dyrektor Departamentu Integracji i Zarządzania Danymi GUS.

Chodzi o to, by policzyć nie tylko osoby formalnie zameldowane w danym mieście, ale wszystkich, którzy realnie w nim funkcjonują: pracują, chodzą do lekarza, płacą składki czy posyłają dzieci do szkoły, nawet jeśli ich adres w dowodzie osobistym wskazuje inne miasto.

Co ważne, jeśli dana osoba pojawiła się przynajmniej w dwóch takich rejestrach z adresem wskazującym na Wrocław, GUS uznał, że faktycznie tu mieszka i zaliczał tę osobę do mieszkańców miasta.

Tak więc według oficjalnych danych GUS, opartych na starej metodzie, we Wrocławiu na koniec 2025 roku mieszkało około 672,5 tysiąca osób.

Nowe, eksperymentalne wyliczenia mówią o liczbie zbliżającej się do 790 tysięcy. To awans na trzecie miejsce wśród miast wojewódzkich: za Warszawą (ponad 2 miliony) i Krakowem (prawie 900 tysięcy), a przed Łodzią i Poznaniem
– Str. 3

REKLAMA

0011542523

Zakreślona LOTERIADA
GRAJ O MILIONY NAGRÓD
ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA AUDI A3

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+

Szczegółowe informacje dotyczące liczby nagród oraz regulamin dostępne na www.loteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

ZAKRĘĆ KOŁEM

400 zł
VOUCHER
1000 zł
+10 SZANS W LOSOWANIACH
DODATKOWY LOS LOTERIADY

Bożena Szymczak

POLECAMY

JUTRO: Artyści, którzy walczyli w Powstaniu Warszawskim. Domowe nalewki krok po kroku

31.07.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny mają: Ignacy, Helena, Iga, Lubomir

Telefon alarmowy: 112

Komentarz



Janusz Michalczyk: Mózg, psyche, nefesz

Publicysta

Dusza istnieje, ale jest czymś innym niż sądzono, mianowicie - emergentną cechą mózgu. Taką opinią ksiądz Wojciech Grygiel, będący zarazem naukowcem i akademickim wykładowcą, bulwersuje konserwatywnych publicystów katolickich. O co chodzi z tą emergencją? Grygiel tłumaczy na przykładzie węgla: może on mieć m.in. postać grafitu albo diamentu, które różnią się budową, ale dla chemika to ten sam pierwiastek. Podobnie jest z ciałem i duszą, które są niejako różnymi poziomami człowieczeństwa. Wniosek z tego taki, że być może bez mózgu nie ma duszy. A co z dziećmi nienarodzonymi lub osobami, których mózg przestaje normalnie funkcjonować na skutek takich chorób jak Alzheimer? Czy mają duszę? Grygiel przywołuje znany z fizyki termin „potencjalność”, choć przyznaje, że wkraczamy w rejestry trudne do ogarnięcia dla ludzi nieobeznanych ze współczesną nauką, więc swoich poglądów nie zamierza wygłaszać z ambony. Niemniej przypomina, że chrześcijanie duszę (psychē) wzięli od Greków, bo hebrajski „nefesz” ze Starego Testamentu odnosi się do całego człowieka.

Kłopot polega na tym, że pogląd Grygiela jest przyjmowany przez konserwatystów jako negacja duszy jako takiej, co dla nich musi się skończyć materializmem i zniszczeniem istoty człowieczeństwa. A naukowcach z koloratką myślą oni jak najgorzej, choć akurat z Grygielą łączy ich tradycjonalizm. Należy on bowiem do Bractwa św. Piotra, które powstało po pierwszej ekskomunice lefebrystów (Bractwo św. Piusa X) w 1988 r., gdy część z nich podporządkowała się papieżowi. I oni mają zgodę Watykanu na mszę po łacinie. Jak widać, Grygiel to nietuzinkowy człowiek - jako ksiądz łączy umiłowanie tradycji z pasją naukowca.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Gazetę
Wrocławską”

tel. 71 727 62 37
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetawroclawska.pl

POGODA



dzisiaj
35°C/20°C



jutro
32°C/18°C



Redaktor naczelna
Maja Majewska
Z-ca redaktor naczelnej
Mateusz Różański
Wydawcy Grzegorz
Chmielowski, Cyprian
Dmowski, Janusz Michalczyk

www.gazetawroclawska.pl

Polska Press
Makroregion Zachód
Redakcja ul. św. Antoniego 2/4
(wejście A, I p.),
50-073 Wrocław
tel. 71 37 48 151,
71 37 48 100
redakcja@gazeta.wroc.pl
Prezes Makroregionu
Robert Glinkowski
Dyrektor marketingu oddziału
Anna Bijak-Bednarska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Miłowice,
ul. Baczyńskiego 25a



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch
znaków przy Artykule,
w szczególności przy
Aktualnym Artykule, oznacza
możliwość jego dalszego
rozpowszechniania tylko
i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
zgodnie z cennikiem
zamieszczonym na stronie
www.gazetawroclawska.pl/tresci
i w zgodzie z postanowieniami
niniejszego regulaminu.

DOLNY ŚLĄSK

Znaleźli odwiert Wyżykowskiego

Aneta Kolesińska

Był wąski, a jego lokalizacja niepewna, mimo to udało się. Górnicy odnaleźli legendarny odwiert w kopalni rudy miedzi, który zapisał się w historii Dolnego Śląska jako ten najważniejszy.

„Znaleźliśmy miejsce, od którego zaczęła się historia polskiej miedzi” – pochwalili się dziś górnicy Zakładów Górniczych Polkowice-Sieroszowice w internecie.

Podczas prac pod ziemią górnicy natrafili na historyczny otwór badawczy S-1, wykonany w marcu 1957 roku przez zespół Jana Wyżykowskiego – geologa, którego upór doprowadził do jednego z najważniejszych odkryć gospodarczych w historii Polski.

- To właśnie wtedy wykonano pierwszy odwiert, który potwierdził występowanie bogatych złóż miedzi i zapoczątkował rozwój Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego oraz powstanie KGHM Polska Miedź S.A. Jan Wyżykowski, wbrew dominującemu 70 lat temu poglądom geologicznym, doprowadził do największego odkrycia geologicznego XX wieku, które nie



FOT. KGHM

Stary odwiert widoczny jest na zdjęciu między górnikami

tylko zmieniło gospodarcze oblicze Dolnego Śląska, ale uczyniło KGHM pierwszym producentem miedzi górniczej w Europie i drugim producentem srebra na świecie – tłumaczy KGHM.

Jak przekonują górnicy, odnalezienie odwiertu graniczyło z cudem. Otwory poszukiwawcze z lat 50. XX wieku miały niewielką średnicę, a ich rzeczywiste położenie pod ziemią mogło znacząco odbiegać od archiwalnych danych. Trafienie w to miejsce było prawdziwym strzałem w dziesiątkę. Wyrobisko

wykonane przez górników przecięło historyczny odwiert, a ten zachował się w zaskakująco dobrym stanie.

Dodatkowo, odkrycie nastąpiło tuż przed 70. rocznicą wykonania odwiertu S-1 oraz w roku jubileuszu 30-lecia połączenia kopalń Polkowice i Sieroszowice, co nadaje mu dodatkowy, symboliczny wymiar.

Otwór S-1 wiercono koło wsi Sieroszowice. Złoże rudy miedzi odkryto na głębokości 655 – 658 m. Kilka miesięcy później Jan Wyżykowski natrafił na miedź także w odwiercie wykonanym w Lubinie.

UWAŻAJCIE NA UPAŁY



FOT. MARCIN OLIVA SOTO

Dolny Śląsk najgorętszy w całej Polsce

W czwartek na przeważającym obszarze panował upał. Na Dolnym Śląsku notowano temperatury w granicach 36 st. Dziś nadal obowiązuje alert pogodowy III stopnia (zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi), bo słupek rtęci może dojść do 35 st. Wysokie temperatury panują też w nocy: 18-20 st., a nawet wyższe. W sobotę może być ciut chłodniej, ale prognozowane są burze. Upały ponad 30 st. mają wrócić od poniedziałku. Pamiętajcie o nawadnianiu i ochronie głowy przed słońcem. **RED.**

WROCŁAW/DOLNY ŚLĄSK

• **Dyżurny reporter czeka na Państwa!**

email: redakcja@gazeta.wroc.pl,
facebook: @GazetaWroclawska

ŚWIDNICA/ZĄBKOWICE ŚLĄSKIE

Ktoś próbował otruć Karola Nawrockiego? Prokuratura wszczęła śledztwo

Michał Perzanowski

Prokuratura Okręgowa w Świdnicy wszczęła śledztwo w sprawie zaślubienia Karola Nawrockiego, do którego miało dojść w maju 2025 roku podczas kampanii wyborczej na Dolnym Śląsku. Śledczy chcą sprawdzić, czy ktoś mógł podać wtedy kandydatowi na prezydenta substancję zagrażającą życiu lub zdrowiu?

Wcześniej było postępowanie sprawdzające. Teraz, 29 lipca, Prokuratura Okręgowa w Świdnicy wszczęła śledztwo w sprawie narażenia w dniu 15 maja 2025 roku w Ząbkowicach Śląskich, ówczesnego kandydata na Urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej – Karola Nawrockiego na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, na skutek podania wymienionemu w nieustalony sposób, dotychczas nieustalonej substancji. W następstwie tego doszło u pokrzywdzonego do wymiotów, konwulsji oraz chwilowej utraty przytomności.

Prokuratura informuje, że śledztwo zostało wszczęte m.in. po licznych doniesieniach prasowych.

– Podstawą podjęcia czynności są informacje medialne, wskazujące, iż w dniu 15 maja 2025 roku, w trakcie spotkań Karola Nawroc-

kiego w ramach kampanii wyborczej z mieszkańcami Ząbkowic Śl., i Dzierżoniowa miało dojść do gwałtownego pogorszenia stanu zdrowia i chwilowej utraty przytomności ówczesnego kandydata na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, które mogło być skutkiem podania substancji zagrażających życiu lub zdrowiu – mówi Mariusz Pindera, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Świdnicy.

Zaczęło się od wywiadu

Całą sprawę nagłośnił portal wpolityce.pl, opierając się o książkę historyka prof. Andrzeja Nowaka pt. „Skąd się wziął Karol Nawrocki”.

To wywiad-rzeka z politykiem, w którym sam opisuje, że poczuł się źle pod koniec spotkania z mieszkańcami Ząbkowic Śląskich. Poprosił wtedy współpracowników, by odprowadzili go do autokaru. Tam położył się na tylnym siedzeniu i stracił przytomność.

Gdy się obudził, wszystko było zbryzgane jego wymiocinami. Współpracownicy opowiadali mu, że kopał nogami i nim rzucało.

W wywiadzie Karol Nawrocki przyznaje też, że już od początku kampanii ochrona ostrzegała go przed możliwymi zagrożeniami. Mówiono mu m.in., że nie powinien całować kobiet w rękę, bo „to może być sposób, żeby go podtruć”.

WROCŁAW

GUS: Wrocławian jest o 120 tys. więcej niż zakładano

Michał Perzanowski

Według oficjalnych danych Wrocław ma niespełna 673 tysiące mieszkańców. Według najnowszego, eksperymentalnego badania Głównego Urzędu Statystycznego – już blisko 790 tysięcy.

Dokończenie ze strony 1

Sam GUS zastrzega, że to na razie dane eksperymentalne i nie zastępują oficjalnej statystyki ludności. Różnią się one metodologią i definicjami, więc nie należy ich wprost ze sobą porównywać. Nowa metoda to jednak nie przypadek, bo od 2028 roku, zgodnie z unijnym rozporządzeniem ESOP, dane rejestrowe mają stać się podstawą liczenia ludności we wszystkich krajach Unii Europejskiej. GUS przygotowuje się więc do zmiany z wyprzedzeniem.

Nowa metoda i... pieniądze

To nie jest tylko ciekawostka statystyczna. Samorządy od dawna alarmują, że w polskim prawie funkcjonuje nawet 500 przepisów odwołujących się do liczby mieszkańców miast i gmin, co przy niejasnej metodologii rodzi realne problemy. (Na str. 6 piszemy o opłacie za śmieci, wyliczanej na podstawie liczby ludności).

Jak zwraca uwagę Unia Metropolii Polskich, liczba mieszkańców przekłada się bezpośrednio na wysokość subwencji, jakie miasto dostaje z budżetu państwa, a także



Wg badania śladów życia w Polsce w końcu 2025 roku przebywało ok. 38,8 mln osób - o ok. 1,5 mln więcej niż podaje oficjalna statystyka

na planowanie komunikacji miejskiej, szkół czy przychodni.

– Nowe dane GUS pozwalają lepiej zobaczyć, ile ludzi faktycznie mieszka w naszych miastach – mówił Serwisowi Samorządowemu PAP Marcin Wojdat, dyrektor Centrum Analiz i Badań Unii Metropolii Polskich.

Na razie nowa metoda GUS ma status eksperymentu. Ale jeśli unijne przepisy wejdą w życie zgodnie z planem, już za dwa lata to właśnie dane rejestrowe – a nie meldunki – mogą stać się oficjalną podstawą do liczenia mieszkańców Wrocławia i innych polskich miast.

Wrocław już sprawdzał

To nie pierwsza próba ustalenia, ile osób naprawdę mieszka we Wrocławiu. W 2023 roku miasto zleciło własne badanie zespołowi pod kierun-

kiem dr. hab. Roberta Szmytki z Uniwersytetu Wrocławskiego. Naukowcy przeanalizowali 11 różnych baz danych i doszli do wniosku, że według stanu na koniec 2022 roku we Wrocławiu mieszkało aż 893,5 tysiąca osób – czyli o ponad 220 tysięcy więcej, niż wynikało wtedy z danych oficjalnych.

Warto dodać, że władze miasta idą w swoich szacunkach jeszcze dalej. Niedawny wiceprezydent Michał Młynczak mówił, że miasto na co dzień obsługuje znacznie więcej osób, niż wynika z jakichkolwiek badań ludnościowych.

– Mamy ponad milion użytkowników miasta – mówił, zaliczając do tego grona także mieszkańców ościennych gmin, którzy codziennie korzystają z wrocławskiej infrastruktury, robią tu zakupy, wożą dzieci do szkoły etc.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011541294

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 23.07

Podrzucił miny koło galerii handlowej

Na trzy miesiące do aresztu tymczasowego trafił 39-latek z Jeleniej Góry, który w koszu na śmieci i w zaroślach koło Galerii Nowy Świat w Jeleniej Górze podrzucił miny przeciwpięchotne. Uznano, że mogły one gwałtownie eksplodować. Za ten czyn grozi nawet 8 lat więzienia. Mężczyzna nie ma stałego miejsca zamieszkania, był już karany.



Jelenia Góra. Aktywiści zamalowują bazgroły na ścianach

Zginęły dwie osoby

Na drodze wojewódzkiej nr 323 koło Góry osobówka zderzyła się z ciężarówką. Zginęli na miejscu 79-letni kierowca samochodu osobowego i 73-letnia pasażerka. W czasie wakacji na dolnośląskich drogach śmierć poniosło już 8 osób.

Rozstrzygnięty konkurs na urząd

Biuro Architektoniczne Projekt Praga opracowało najlepszą koncepcję architektoniczną reprezentacyjnego

gmachu, który powstanie obok Mostu Grunwaldzkiego. Kompleks ma skupić w jednym miejscu Sejmik Województwa Dolnośląskiego oraz rozproszone dziś departamenty urzędu marszałkowskiego. Zwycięska pracownia dostała 110 tys. zł na grody i opraciuje pełną dokumentację projektową.

PIĄTEK, 24.07

Długie rozliczanie powodzi 2024

Ponad 20 miesięcy działa już świdnicka grupa prokuratorów badająca sprawę przerwania we wrześniu 2024 r. tamy w Stroniu Śląskim, co doprowadziło do powodzi w wielu miejscowościach. Zarzutów nikt jeszcze nie usłyszał. Prokuratura czeka na opinię z Politechniki Wrocławskiej, która miała być w I kwartale 2026 r. - nowy termin wrzesień 2026.

SOBOTA, 25.07

8 Dolnoślązaków z Morawieckim

Do nowej inicjatywy politycznej Rozwój Plus byłego

premiera przystąpili posłowie PiS z Dolnego Śląska: Mirosława Stachowiak - Różeczka, Marzena Machałek, Wojciech Zubowski, Grzegorz Macko, Krzysztof Kubów, Marcin Gwóźdź i Ireneusz Zyska, a także europoseł Michał Dworczyk.

NIEDZIELA, 26.07

We Wrocławiu pobili młodych Ukraińców

27-letniemu Tomaszowi M. grozi do 5 lat więzienia, a 45-letniemu Adamowi C. do lat 7. Obaj mają zarzuty dotyczące m.in. pobicia i stosowania przemocy z powodu przynależności narodowej. Po sprzeczce w Żabce przed sklepem brutalnie bili pięściami i kopali 20-latkę i 21-latkę z Ukrainy, którzy doznali poważnych obrażeń ciała. Policja poszukuje trzeciego sprawcy pobicia. Całe wydarzenie zostało sfilmowane i upublicznione w internecie. Sprawców potępił premier i minister spraw wewnętrznych. Decyzją sądu obaj zatrzymani mężczyźni zostali tymczasowo aresztowani na trzy miesiące.



W Bogatyni odkryto dziuplę z „lewymi” papierosami i innym towarem za 2 ml zł

WTOREK, 28.07

Na pomoc Hiszpanii

Do 30 sierpnia w Hiszpanii wyjedzie łącznie 105 polskich strażaków, którzy będą gasić szalejące tam pożary. Wśród nich są też pożarnicy z Wrocławia.

Skarb z Glinicy

Ekipa remontowa w Glinicy k. Jordanowa, znalazła blaszaną kapsułę czasu na wieży kościoła. Były w niej dokumenty sprzed 250 lat, niemieckie czasopisma oraz powojenne polskie gazety i monety.

ŚRODA, 29.07

Zadba o markę Polski

Dr hab. Barbara Mróz-Gorzeń z Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, została pełnomocniczką rządu ds. promocji marki Polska. Będzie koordynować działania instytucji publicznych odpowiedzialnych za budowanie wizerunku kraju, rozwój jego atrakcyjności turystycznej i wspieranie polskich firm i produktów na rynkach międzynarodowych. **Zebrał GCH**

WROCŁAW

Dwie godziny w kolejce do nowego sklepu

Konrad Bałajewicz, JG

Setki osób ustawily się w czwartek w wielkiej kolejce w Magnolia Park. Powód? Otwarcie drugiego we Wrocławiu oficjalnego sklepu z klockami Lego.

Pracownicy sklepu rozdawali książeczki, w których można zbierać pieczętka, a na klientów czekały limitowane upominki z okazji otwarcia. Nowy sklep jest drugim oficjalnym Lego Store we Wrocławiu (pierwszy działa od 2021 roku



Kolejka ustawiła się na długo przed otwarciem

w centrum Wrocławia). Z okazji otwarcia przygotowano specjalne promocje. Członkowie programu Lego Insiders, którzy 30 i 31 lipca zrobią zakupy za co najmniej 625 zł, otrzymają limitowany zestaw „Uroczystość przecięcia wstęgi”. Przygotowano też pamiątkowe płytki z napisem „I <3 Lego Store Magnolia Park”.

KRÓTKO

Wrocław

Zbadają, jak się starzejemy

Uniwersytet Wrocławski poszukuje 200 panów do projektu naukowego, by ustalić, jak testosteron wpływa na zdrowie i starzenie się mężczyzn. - Każdy starzeje trochę inaczej. Jedni dłużej zachowują sprawność i zdrowie, inni szybciej odczuwają skutki starzenia. Chcemy zrozumieć, dlaczego tak się dzieje. Interesuje nas przede wszystkim rola męskich hormonów – tłumaczy dr Agnieszka Żeleźniewicz z Uniwersytetu. rok 2024. Poszukiwani są mężczyźni z grup 45-55 lat i 20-30 lat. Nie mogą wziąć udziału panowie, którzy: zmagają się z chorobą nowotworową, mają przebieg obturacyjną chorobę

płuc, schorzenia neurologiczne (np. choroba Parkinsona, Alzheimer), cierpią na choroby genetyczne, wady wrodzone, mają wszczepiony rozrusznik serca. Uczestnicy przejdą pełen pakiet badań bezpłatnie.

Głogów

Atak na defibrylatory

Na targowisku przy ul. Saturna ktoś ukradł defibrylator AED. Ponadto ktoś uszkodził osłonę takiego sprzętu przy Marlinie. Takie zachowania narażają mieszkańców, którzy mogliby wymagać pomocy urzędzenia. Miasto apeluje o zwracanie uwagi na takie zachowania: Jeśli widzicie ludzi kradnących lub dewastujących miejskie mienie, zwłaszcza to ratujące życie, powiadomcie odpowiednie służby.



Legnica

Pokazy multimedialne trochę wcześniej

Fontanny w Parku Miejskim czynne w g. 12-22. Pokazy wieczorne odbywają się w piątki (20-minutowy) i so-

boty (16-minutowy). To dwa różne pokazy, z inną muzyką i układem. Dziś (31 lipca) pokaz o g. 21:30. W sierpniu następuje zmiana godziny pokazów. Od jutra (1 sierpnia) pokazy w piątek i sobotę o g. 20.40. **KK**



Czy dobrze mieć sąsiada?

Jak gminy kształtują relacje z biznesem, aby przynosić korzyści swoim mieszkańcom

Wydobycie gazu ziemnego i ropy naftowej najczęściej kojarzy nam się z obszarem pustynnym czy rozbudowaną infrastrukturą. Tymczasem gaz i ropę wydobywa się także lokalnie w Polsce za pomocą często niewielkich instalacji, których niekiedy nawet nie rozpoznajemy. Ich rolą jest wzmacnianie bezpieczeństwa energetycznego poprzez zabezpieczenie dostępu do kluczowych dla gospodarki paliw i surowców. Dzięki współpracy samorządów z biznesem produkcja ropy i gazu przynosi określone korzyści - wpływy do budżetów czy wspólne projekty społeczne. Dzięki temu wydobywana energia wraca do swoich sąsiadów w postaci konkretnych działań i inicjatyw aktywizujących. Co w praktyce wyróżnia regiony, na których terenie prowadzi się wydobywanie?

ORLEN eksploatuje zasoby surowców naturalnych i wywiązuje się z obowiązku zasilania środkami zależnymi od poziomu wydobycia, budżetów tych samorządów, na terenie których prowadzi działalność. Oferuje także miejsca pracy i tworzy nowe inicjatywy skierowane do społeczności lokalnych. Z perspektywy samorządów najważniejsze są bez wątpienia wpływy do ich budżetów z podatków i opłat eksploatacyjnych. To one stwarzają możliwość realizacji kolejnych projektów ważnych dla mieszkańców. W 2025 roku łączna kwota podatków i opłat z tytułu działalności upstream Grupy ORLEN wyniosła ponad 262 mln zł. Z tej kwoty blisko 245 mln zł zasililo bezpośrednio budżety samorządów, na terenie których prowadzone jest wydobywanie gazu ziemnego i ropy naftowej.

Eksploatacja złóż ropy i gazu to działalność długoterminowa. W niektórych gminach ORLEN jest obecny od kilkudziesięciu lat, co oznacza, że mogą one planować wykorzystanie środków płynących z wydobycia w długiej perspektywie. ORLEN planuje zwiększyć

i utrzymać wydobywanie w Polsce na stabilnym poziomie około 4 mld m sześć. rocznie, co najmniej w perspektywie 2035 roku. Oznacza to także dodatkowe środki na dalszy rozwój lokalny.

Skala działalności upstream w regionach

ORLEN prowadzi prace eksploatacyjne na terenie 11 województw, ponad 60 powiatów i około 200 gmin. Środki trafiające do ich budżetów często służą do finansowania remontów dróg, modernizacji szkół czy rozwijania transportu publicznego. To gminy mają największy udział w opłacie eksploatacyjnej. Wynosi on 60 proc. ogólnej kwoty. Po 15 proc. przypada na powiaty i województwa, 10 proc. trafia do budżetu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Przy takim podziale wpływów z podatków i opłat z tytułu wydobycia wykraczają poza sam sektor energetyczny i przekładają się na poprawę jakości życia mieszkańców w wielu regionach kraju. Razem z podatkiem od nieruchomości służących do wydobycia su-

rowców, w 2025 roku gminy otrzymały łącznie ponad 196 mln zł.

Nowoczesne kompetencje i współpraca z lokalnymi przedsiębiorcami

Co ciekawe, korzyści pojawiają się już na etapie poszukiwania i rozpoznawania złóż, co wiąże się z realizacją prac terenowych. To właśnie one mogą generować popyt na liczne usługi świadczone przez krajowe firmy. Proces inwestycyjny wymaga różnorodnych, specjalistycznych kompetencji, związanych z pracami geofizycznymi, realizacją odwiertów, projektowaniem i wykorzystaniem instalacji. Zyskują na tym także lokalni przedsiębiorcy, świadczący usługi związane z przygotowaniem procesu inwestycyjnego czy też późniejszym funkcjonowaniem kopalń, magazynów gazu i innych obiektów, nawet przez wiele lat.

Partnerstwo dla rozwoju - blisko lokalnych społeczności

Zachodni region działalności poszukiwawczej i wydobywczej ORLEN to domena Oddziału Upstream Polska

z siedzibą w Zielonej Górze. Obejmuje złoża zlokalizowane w województwach lubuskim, zachodniopomorskim, wielkopolskim i dolnośląskim. Aktywa upstream ORLEN posiada również na Pomorzu i w województwie kujawsko-pomorskim. Z tej części kraju pochodzi większa część produkowanego w Polsce gazu ziemnego i ropy naftowej. To właśnie tutaj działalność wydobywcza od lat stanowi ważny filar lokalnej gospodarki. Jednocześnie pozyskiwane tu surowce wspierają energetykę, przemysł i zwiększają odporność polskiej gospodarki na zawirowania rynków globalnych.

Zaangażowanie ORLEN w regionach prowadzonej działalności upstream nie ogranicza się wyłącznie do wydobycia i rzetelnego wywiązywania się z wynikających z tego obowiązków. Równolegle realizuje programy społeczne skierowane także do mieszkańców gmin, na terenie których wydobywa ropę naftową i gaz ziemny. To m.in. „Sportowy ORLEN”, w którego dwóch edycjach, na terenie działania zielonogórskiego Oddziału, wspar-

cie uzyskało 114 lokalnych przedsiębiorstw propagujących sportowy tryb życia. Dzięki dofinansowaniu tysiące młodych osób może rozwijać swoje sportowe pasje, uczyć się współpracy i budować pewność siebie.

Kolejny program – „Kulturalny ORLEN” – finansuje różnorodne wydarzenia i inicjatywy – od przedsięwzięć organizowanych przez gminy i miejskie ośrodki kultury, biblioteki, stowarzyszenia i fundacje, po lokalne projekty edukacyjne i działania na rzecz dziedzictwa kulturowego. W latach 2025-2026 w regionach, które obejmuje Oddział Zielona Góra, dofinansowanie otrzymało 120 takich projektów.

Z kolei „ORLEN na straży”, który wspiera lokalne jednostki Straży Pożarnej, pozwala zwiększać ich gotowość operacyjną poprzez m.in. zakup nowoczesnego sprzętu ratowniczego i szkolenia strażaków. W 2025 roku na obszarze działania Oddziału taką pomoc otrzymały 134 jednostki. Ważnym elementem jest także program „ORLEN. Energia sąsiedztwa”, wspierający lokalne inicjatywy na rzecz

edukacji, aktywizacji społecznej i zrównoważonego rozwoju. Przy tym Oddziały ORLEN prowadzące działalność upstream, odpowiadają również na potrzeby lokalnych wspólnot poprzez działania sponsoringowe. W 2025 roku na obszarze Oddziału Zielona Góra, wsparcie otrzymało kilkadziesiąt projektów z zakresu kultury, edukacji i sportu.

Bo rozwój zostaje w regionach

Za każdym odwiertem stoją nie tylko wykwalifikowane kadry i nowoczesne technologie, ale również instytucje, firmy i miejsca, które rozwijają się razem z inwestycją. To właśnie dlatego działalność Upstream Grupy ORLEN można mierzyć nie tylko wielkością wydobycia, lecz także zmianami widocznymi w lokalnych społecznościach. To lepsza infrastruktura, wsparcie dla edukacji, klubów sportowych i strażaków, miejsca pracy oraz większe możliwości rozwoju dla lokalnej przedsiębiorczości. Korzyści z tej działalności zostają tam, gdzie powstają, a więc w gminach i wśród ich mieszkańców.

Liczba projektów ze wsparciem z wybranych programów społecznych ORLEN

W regionach działania Oddziału Upstream Polska w Zielonej Górze



WROCŁAW

Domu już nie ma. Ale Sebastian Hänel szuka śladów przeszłości

Paweł Gołębiowski

Sebastian Hänel przyjechał do Wałbrzycha szukać śladów rodzinnego domu, opowieść o swojej rodzinie. To wszystko w ramach jego projektu artystycznego „Pustka – Die Leerstelle”.

Artystę z Görlitz do 16 sierpnia będzie można spotkać w dzielnicy Podgórze, w miejscu gdzie kiedyś stał dom, w którym w 1909 r. urodził się jego dziadek. Johannes Hänel przyszedł na świat w budynku przy obecnej ul. Niepodległości 219a. Tego domu już nie ma - wyburzono go około 1980 roku.

Sebastian Hänel będzie spotykał się z mieszkańcami, którzy mogą coś pamiętać. O projekcie opowie też podczas spotkania zaplanowanego na piątek, 31 lipca o godz. 17.30 w Sztugarówce w Starej Kopalni. Spotkanie będzie prowadzone w języku polskim i niemieckim.

Dom dziadka zniknął z krajobrazu miasta, jednak pamięć o nim i związane z nim historie wciąż pozostają. W ramach projektu „Pustka – Die Leerstelle” Sebastian Hänel będzie prowadził działania artystyczne i poszukiwał historii związanych z tym miejscem.

– To projekt o pamięci, ale także o spotkaniu. Chcemy, aby miejsce, w którym dziś pozostała pustka, ponownie stało się przestrzenią obecności i rozmowy. Historia Sebastiana jest bardzo osobista, ale jednocześnie otwiera możliwość opowiedzenia wielu innych historii – polskich i niemieckich rodzin, które są częścią skomplikowanej i niezwykle bogatej historii Wałbrzycha – mówi Wioletta Wrona-Gaj, kierownik Muzeum Przemysłu i Techniki w Starej Kopalni. Wyjaśnia, że trakcie projektu mieszkańcy będą mo-

gli dzielić się z artystą rodzinnymi wspomnieniami, fotografiami i dokumentami. Zaproszeni są także historycy, kronikarze, fotografowie, artyści i wszyscy, którym bliska jest historia Wałbrzycha oraz jego polsko-niemieckie dziedzictwo.

Powstanie artystyczna instalacja nawiązująca do portalu wejściowego nieistniejącego domu. W planach są także działania performatywne, twórcza dokumentacja oraz zajęcia kreatywne.

Historyczne dokumenty i fotografie z rodzinnego archiwum Sebastiana Hänela staną się częścią powstającego w Starej Kopalni Muzeum Wałbrzyszan „Tygiel”. Nowa placówka będzie opowiadać historię miasta poprzez osobiste losy jego mieszkańców, ich wspomnienia i rodzinne pamiątki.

– „Pustka – Die Leerstelle” to opowieść o tym, że historia nie kończy się w momencie, gdy znika budynek. Czasami pozostaje w fotografiach, dokumentach, wspomnieniach i opowieściach przekazywanych z pokolenia na pokolenie. To właśnie takie osobiste historie chcemy zachować i pokazywać w Muzeum „Tygiel” – podkreśla Wioletta Wrona-Gaj.



Sebastian Hänel szuka historii na temat domu swojego dziadka

WROCŁAW

Adwokat zaskarżył do sądu podwyżkę opłat za śmieci

Karolina Kwiatek

55 zł za osobę, płacone każdego miesiąca. Taki koszt będą musieli ponieść Wrocławianie za wywóz śmieci. Podwyżka wchodzi w życie 1 września 2026 roku. Grzegorz Prigan, adwokat z Wrocławia, składa skargę na uchwałę. Dlaczego?

9 lipca Rada Miejska Wrocławia uchwaliła ok. 33-procentową podwyżkę cen wywozu śmieci. W ten sposób od 1 września 2026 roku będziemy płacić nie 41,24 zł (dotychczas), a 55 zł (za osobę miesięcznie).

Tak tłumaczył konieczność wprowadzenia podwyżek Marcin Urban, skarbnik Wrocławia: – System gospodarki odpadami z założenia powinien się sam bilansować. W większości polskich miast finansuje się go wyłącznie z opłat i jest to naturalne. Po czterech latach, przy ponad 20-procentowym wzroście kosztów – wyższej płacy minimalnej, cen paliwa i energii – te usługi są po prostu droższe. Dlatego opłaty muszą wzrosnąć, żeby system mógł funkcjonować. Miasto nie może już dosypywać do niego pieniędzy z innych źródeł (...) – mówił Marcin Urban.

Uchwałę o podwyżkach opłat poparło 21 z 37 radnych, przyjmujących argumentację miasta o wzroście kosztów m.in. utrzymania pracowników. Ale mieszkańcy nieszczęśliwie są jej przychylni. Ludzie pytają, na co idą te pieniądze i dlaczego, w porównaniu do innych miast, we Wrocławiu jest tak drogo. Nietrudno policzyć, że przez wzrost opłat, koszt wywozu śmieci dla 4-osobowej rodziny z Wrocławia wzrośnie wraz



Grzegorz Prigan przygotował skargę na ostatnią uchwałę Rady Miejskiej Wrocławia dot. podwyżki cen za wywóz śmieci



FOT. P. RELIKOWSKI/JAKUBCZAK

z początkiem września aż do 220 zł. I tak co miesiąc.

W odpowiedzi biuro prasowe ratusza opublikowało zestawienie, podkreślając wyższość standardu wrocławskich usług nad warszawskimi, krakowskimi czy poznańskimi.

Trzy powody

Z samą uchwałą nie zgadza się także Grzegorz Prigan. Adwokat z Wrocławia ogłosił w mediach społecznościowych, że składa skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego we Wrocławiu. Jego wątpliwości wzbudzają trzy kwestie:

– niejasny sposób wyliczenia wysokości opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi na 55 zł (z którego mogłaby wynikać zarówno kwota 55, jak i 57 czy 60 zł);

– przyjęta liczba mieszkańców, którzy ponoszą koszty (z dokumentów wynika, że gminnym systemem gospodarowania odpadami komunalnymi dla nieruchomości zamieszkałych objętych jest 654 875 mieszkańców, tymczasem

według różnych szacunków Wrocław zamieszkuje około 890 tys. osób);

– uczestnicy głosowania: w skardze podnosi zarzut, że przewodnicząca Rady Miejskiej Wrocławia powinna zostać wyłączona z udziału w głosowaniu. Twierdzi, że istnieją okoliczności, mogące rodzić wątpliwości co do jej bezstronności.

Dlaczego właśnie 55 zł?

– Składałem skargę na tę uchwałę, ponieważ z udostępnionych materiałów nie wynika, w jaki sposób można zweryfikować, dlaczego opłata ustalona na poziomie 55 zł, a nie innej kwoty. Poza tym, nie zgadzam się na to, aby 650 tys. uczciwych Wrocławian, którzy deklarują, że będą płacić za śmieci, miało ponosić koszt pozostałych 240 tys. osób, które tego nie robią – mówi Grzegorz Prigan w odniesieniu do wynajmowanych domów robotniczych, gdzie jest zameldowana 1 osoba, a mieszka np. 9.

Kalkulacje wykonano na podstawie danych UM Wrocławia.

REKLAMA

0011559142

Dobrzyński Resort

757 816 278
506 452 199

www.dobzynskiresort.pl

ZAPRASZAMY W GÓRY IZERSKIE

MAMY WSZYSTKIE POWODY, DLA KTÓRYCH WARTO NAS ODWIEDZIĆ

HOTEL Z BASENEM I SPA W ŚWIERADOWIE-ZDROJU

2 doskonałe lokalizacje → **HOTEL NEFRYT***** ul. Stokowa 3 | **DOM WZASOWY TOPAZ** ul. Zdrojowa 9

Wypocznij w górach z rodziną, przyjaciółmi. Do zobaczenia w Świeradowie-Zdroju!

Zapraszamy na pobyty wypoczynkowe i rehabilitacyjne. Oferty specjalne dla grup zorganizowanych.

Ponad 50 mln zł na przebudowę DW346. Kolejne umowy na modernizację ważnej trasy

Samorząd Województwa Dolnośląskiego podpisał umowy na przebudowę blisko 12 kilometrów drogi wojewódzkiej nr 346 pomiędzy Wierzbicami i Węgrami. Inwestycja jest częścią większego programu modernizacji trasy prowadzącej do Starego Śleszowa i dalej w kierunku Oławy. Łączna wartość podpisanych kontraktów przekracza 50 mln zł.



Przebudowa drogi wojewódzkiej nr 346 to inwestycja, która poprawi bezpieczeństwo ruchu oraz warunki codziennych podróży mieszkańców – Michał Rado, Wicemarszałek Województwa Dolnośląskiego

Przebudowa drogi wojewódzkiej nr 346 została podzielona na etapy. Podpisane umowy obejmują dwa zadania realizowane od drogi krajowej nr 8 w Wierzbicach do miejscowości Węgry. To kolejny etap modernizacji jednej z najważniejszych tras wojewódzkich w tej części regionu.

– Modernizacja dróg wojewódzkich to jeden z najważniejszych elementów naszego programu inwestycyjnego. Konsekwentnie realizujemy kolejne etapy przebudowy DW346, ponieważ jest to trasa o dużym znaczeniu dla mieszkańców oraz sprawnego funkcjonowania całego układu komunikacyjnego tej części Dolnego Śląska. Dzięki podpisanym umowom rozpoczynamy następny etap inwestycji, dzięki której poprawi się standard drogi i warunki do codziennego przemieszczania się, a także zwiększy bezpieczeństwo ruchu – mówi **Michał Rado, Wicemarszałek Województwa Dolnośląskiego**.

Blisko 12 kilometrów nowej drogi

Inwestycję podzielono na dwa zadania. Pierwsze

obejmuje przebudowę ponad 7-kilometrowego odcinka od drogi krajowej nr 8 do Marcinkowic. Wykonawcą będzie firma Budimex, a wartość kontraktu wynosi blisko 39 mln zł. Drugie zadanie dotyczy niemal 4 kilometrów pomiędzy Marcinkowicami i Węgrami. Za realizację odpowiada firma Colas Polska, a wartość umowy to 11,5 mln zł. Na wykonanie obu zadań przewidziano trzy lata.

– Dla mieszkańców powiatu oławskiego i okolic to jedna z najważniejszych inwestycji drogowych ostatnich lat. Zmodernizowana trasa oznacza sprawniejsze i bezpieczniejsze dojazdy do Wrocławia oraz lepsze połączenia między miejscowościami w tej części regionu – mówi **Dorota Galant, Radna Województwa Dolnośląskiego**.

Łącznie przebudowanych zostanie blisko 11,7 km drogi. Zakres robót obejmuje m.in. wzmocnienie konstrukcji jezdni, przebudowę poboczy, odwodnienia, przepustów i zjazdów. Powstaną również nowe chodniki, przystanki autobusowe, przejścia dla pieszych oraz droga rowerowa w Szczepankowicach.

Kolejne etapy modernizacji DW346

– Droga wojewódzka nr 346 to alternatywny ciąg komunikacyjny. Komunikuje od południa wszystkie kluczowe drogi krajowe aglomeracji wrocławskiej – od drogi krajowej nr 94, przez autostradę A4, drogę krajową nr 35 i drogę krajową nr 8, a w przyszłości także drogę ekspresową S8. To bardzo ważna inwestycja z punktu widzenia lokalnej społeczności i codziennego użytkowania, ale również sprawnego funkcjonowania całego układu drogowego – mówi **Mateusz Masłowski, Dyrektor Dolnośląskiej Służby Dróg i Kolei we Wrocławiu**.

Przebudowa odcinka Wierzbie – Węgry jest częścią większego programu modernizacji drogi wojewódzkiej nr 346. Równolegle prowadzone są już prace pomiędzy Środą Śląską i Kątami Wrocławskimi. W kolejnych etapach zaplanowano przebudowę odcinka do Godzikowic, remont fragmentów dróg wojewódzkich nr 346 i 347 w rejonie Sośnicy i Różańca oraz przebudowę mostów w Marcinkowicach wraz z brakującym odcinkiem trasy.



Już niedługo rusza modernizacja kolejnego odcinka DW346

POWIAT WAŁBRZYSKI

8 stacji naprawy roweru

Paweł Gołębiowski

Starostwo Powiatowe w Wałbrzychu za 38 tys. zł kupił i zamontował 8 profesjonalnych samoobsługowych stacji naprawy rowerów - po jednej w każdej gminie.

- Wybór miejsc konsultowaliśmy z władzami gmin, aby punkty powstały tam, gdzie są najbardziej potrzebne - mówi Leonard Górski, starosta wałbrzyski. Tu stanęły stacje: Boguszków-Gorce - ul. Kusociń-

skiego, Walim - Skatepark przy szkole, Uzdrowskowska Szczawno-Zdrój - Słoneczna Polana, Stare Bogaczowice - Stadion, gmina Czarny Bór - Witków - kierunek Trójgarb, Mieroszów - Rybnica Leśna - Skwer przy Schronisku PTTK Andrzejówka, Głuszyca - Podziemne Miasto Osówka, Jedlina-Zdrój - Kompleks Active.

Stacja ma m.in. zestaw narzędzi i pompkę z manometrem. Wszystko zamocowane na stalowych linkach, co ma zabezpieczać przed kradzieżą.



Stacje będą na bieżąco serwisowane

FOT. STAROSTWO WAŁBRZYSKIE

WROCŁAW

Chcą zidentyfikować kolejne szczątki. IPN apeluje do rodzin

Michał Perzanowski

W Woli Ostrowieckiej na Wołyniu odnaleziono dotąd szczątki 49 ofiar ukraińskich nacjonalistów. Uniwersytet Medyczny we Wrocławiu apeluje do krewnych dawnych mieszkańców Woli Ostrowieckiej o pomoc w identyfikacji.

Ekshumacje rozpoczęły się 13 lipca na terenie byłych miejscowości Ostrówki i Wola Ostrowiecka. Ekipy Instytutu Pamięci Narodowej wydobły dotąd szczątki 49 osób.

- Naszym celem jest identyfikacja tych szczątków, które wydobywamy. Chcemy przywrócić im imię i nazwisko, chcemy dopełnić tego obowiązku, który ciąży na nas również jako na spadkobiercach tych, którzy zostali tutaj pomor-



FOT. IPN/BIURO IDENTYFIKACJI I POSZUKIWAN

Dotąd odnaleziono szczątki 674 osób. IPN informuje, że w tym miejscu Wołynia brakuje jeszcze około 300 ofiar

dowani - mówi dr hab. Karol Polejowski, zastępca prezesa IPN.

Ze szczątków na bieżąco pobierany jest materiał genetyczny. IPN apeluje do krewnych rodzin z Ostrówek i Woli Ostrowieckiej, aby zgłaszali się i oddawali swój

materiał do badań DNA. „Jeżeli są Państwo krewnymi osoby, która zginęła podczas zbrodni popełnionej przez ukraińskich nacjonalistów w Woli Ostrowieckiej i Ostrówkach w sierpniu 1943 roku, apelujemy o przekazanie materiału biologicznego. Przekaza-

nie materiału biologicznego do analizy DNA jest bezbolesne i bezinwazyjne. Polega na pobraniu wymazu z wewnętrznej strony policzka. Próbkę z Państwa materiałem porównawczym są u nas bezpieczne, a Państwa dane w naszej bazie poufne” - czytamy w apelu.

Osoby, które chcą przekazać materiał genetyczny lub uzyskać dodatkowe informacje, proszone są o kontakt telefoniczny: +48 880 754 231.

Uroczystości pogrzebowe planowane są na 30 sierpnia - w 83. rocznicę zbrodni popełnionej przez ukraińskich nacjonalistów w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej w 1943 roku. Ma się ona odbyć na pobliskim Cmentarzu Ofiar UPA, ale strona ukraińska musi jeszcze wydać pozwolenie na pochówek.

0011560926

Koleżance

Karolinie Janiak - Majeckiej

wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci



Taty

składają
Pracownicy Spółdzielni Mieszkaniowej "Cichy Kącik"
we Wrocławiu



AUTOPROMOCJA



**Wspomnienia.
Te najważniejsze...**

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekreologi.net i gazetawroclawska.pl/nekreologi

REKLAMA

0011486419

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL”** - Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA”** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS”** - kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym

w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranicą. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON”** - Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 - całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67,

ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY”** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a - róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM - ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43

- całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 - całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na transport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** - Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 31 lipca

● GRABISZYN

Andrzej Banasik g. 11.00
Zdzisław Barszczewski g. 12.00
Weronika Węgrzyn g. 14.00

● OSOBOWICE

Lech Słowiński g. 9.20
Jakub Etel g. 10.00
Stanisław Adamczyk g. 10.40
Danuta Kowalewska g. 11.20
Przemysław Gałka g. 12.00
Artur Maria Bortkiewicz g. 12.40
Tomasz Baniewski g. 13.20

Zdzisław Franciszek Filip g. 14.00
Adam Marszałek g. 14.40
Dariusz Balicki g. 15.20
● **JERZMANOWO**
Krystyna Misiak g. 11.00
● **PSIE POLE**
Edmund Smoliński g. 8.00

Janusz Koniec g. 9.00
Wilhelmina Janiszewska g. 11.00
Józefa Ściśłowska g. 13.00
● **PAWŁOWICE**
Mieczysław Zawada g. 14.00
Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

FOKUS

• **Obchody 82. rocznicy** Powstania Warszawskiego w dniach 31.07-1.08 z udziałem marszałek Senatu M. Kidawy-Błońskiej

WOJSKO

Premier: Wszystko wskazuje, że to rosyjski pocisk. Byliśmy gotowi go zestrzelić

Wczoraj o godzinie 3.40 niezidentyfikowany obiekt wtargnął w polską przestrzeń powietrzną, a następnie spadł w pobliżu miejscowości Tarnawa-Kolonia. Trwają czynności wyjaśniające

Adam Kielar

– Jak na razie wszystko na to wskazuje, że mamy do czynienia z pociskiem balistycznym CH-101, rosyjskim, ale też nie wyprzedzamy efektów szczegółowego badania – powiedział Donald Tusk w Lublinie na posiedzeniu zespołu koordynacyjnego. Dodał, że polskie wojsko było „gotowe do zestrzelenia tej rakiety w przypadku, gdyby kontynuowała swój lot”.

Szef rządu zwrócił też uwagę na to, że „odpowiednie służby, przede wszystkim wojsko i nasi piloci, zadziałały bardzo szybko i sprawnie”.

Tusk mówił że „nie było bezpośredniego zagrożenia, w związku z tym, że rakiet spadła w terenie niezabudowanym”, w miejscowości Tarnawa-Kolonia.

Premier zapewnił też o dobrej współpracy wszystkich instytucji państwa w tej sytuacji. – Chcę zapewnić państwa, że od momentu, kiedy pojawiły się te zagrożenia, wszystkie służby starały się pracować jak najintensywniej. Jesteśmy z panem premierem Kosiniakiem-Kamyszem w stałym kontakcie – powiedział premier. Zaznaczył, że Kosiniak-Kamysz i on rozmawiali o sytuacji także z prezydentem Karolem Nawrockim. – Jak wiecie, w takich momentach najważniejsza jest pełna koordynacja, współpraca i nie ma mowy o jakichkolwiek kłopotach, jeśli chodzi o współpracę



FOT. WOJTEK JARGILO

Służby pracują w miejscu upadku obiektu, gdzie powstał krater o średnicy ok. 10 m. Prawdopodobnie był to rosyjski pocisk balistyczny CH101

wszystkich instytucji państwowych – dodał szef rządu.

Szef MON, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz powiedział, że cały czas trwają prace, mające na celu identyfikację obiektu, który wleciał w polską przestrzeń powietrzną. Dodał, że w godzinach późnowieczornych uruchomiono „zarówno krajowe, jak i sojusznicze służby związane z ochroną polskiej przestrzeni powietrznej” – w związku ze zmasowanym rosyjskim atakiem na zachodnią Ukrainę.

Powiedział, że chodzi m.in. o polskie pary dyżurne F-16, które już od ok. godz. 2 w nocy operowały w okolicy granicy polsko-ukraińskiej oczekując na rozkazy, a w przypadku pojawienia się obiektów polskiej przestrzeni powietrznej były gotowe do ich zestrzelenia.

– Do tego uruchomiono samoloty rozpoznawcze, które operowały nad polską przestrzenią powietrzną i samoloty sojusznicze do tankowania w powietrzu, które z Republiki Federalnej Niemiec wystartowały na te-

rytorium Polski – mówił Kosiniak-Kamysz.

Dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych, gen. Ireneusz Nowak, przekazał, że o możliwym dużym ataku na Ukrainę dowództwo wiedziało już przed północą. – Przygotowując się do odparcia tego ataku, podjęliśmy kroki zmierzające do podniesienia gotowości środków, które są w systemie obrony powierzchni naszego państwa – zapewnił dowódca.

Dowódca przekazał, że jeden z samolotów F-16 otrzymał polecenie, zadanie wykonania lotu w kierunku tego obiektu, przechwycenia go i dokonania identyfikacji.

– Ja byłem cały czas w gotowości do wydania polecenia zestrzelenia tego obiektu – zapewnił. – Złożyło się tak, że nasz myśliwiec F-16 znalazł się dokładnie w momencie miejsca upadku, kiedy ten pocisk uderzył w ziemię. Gdyby ta rakiet kontynuowała lot, podjęta byłaby decyzja na zestrzelenie tej rakiety. Natomiast rakiet spadła w terenie niezamieszkanym, niezabudowanym, nie stwarzając ryzyka – zaznaczył.

CH-101 to rosyjski strategiczny pocisk manewrujący powietrze-ziemia, o obniżonych cechach wykrywalności. Ma długość 7,45 metra i masę około 2400 kilogramów. Nie jest to pocisk balistyczny.

Pociski te są masowo używane w czasie rosyjskiej agresji na Ukrainę.

KRÓTKO

Katowice

Wypłacał wyludzone pieniądze. Został złapany

Katowicka policja ujęła 18-letniego Białorusina, który wypłacał z bankomatu gotówkę pochodzącą z oszustw metodą „na podszywaacza”. Sprawcy takich przestępstw włamują się na konta w mediach społecznościowych i udając bliskiego lub znajomego proszą o pilną pomoc finansową. Mężczyzna pełnił rolę tzw. wybieraka, a jego działalność naraziła pokrzywdzonych na straty przekraczające 270 tys. zł; decyzją sądu został aresztowany. PAP

Bydgoszcz

Nawoływał do zabójstw policjantów i ich rodzin

Prokuratura Bydgoszcz-Północ nadzoruje postępowanie przeciwko 54-letniemu R.W., który jest podejrzany o nawoływanie w internecie do zabójstw policjantów i członków ich rodzin. Autor wpisu został zatrzymany, a w trakcie przesłuchania zabezpieczono u niego trzy telefony komórkowe oraz modem z kartą SIM. PAP

Zabrze

Zaufał AI, zapłacił dużo więcej

Zatrzymany przez zabrzańską drogówkę 30-letni kierowca odmówił przyjęcia mandatu za przekroczenie prędkości, bo tak podpowiedział mu asystent sztucznej inteligencji. Po skierowaniu sprawy do sądu dostał grzywnę ośmiokrotnie wyższą niż kwota zaproponowana przez mundurowych. Mundurowi przypominają, że odmowa przyjęcia mandatu nie zwalnia z odpowiedzialności, a jedynie przekazuje sprawę do rozstrzygnięcia sądowi, który może orzec karę nawet wielokrotnie wyższą. PAP

SEJM

Klub Rozwój Plus został już zarejestrowany

Anna Nagel

Liczący 40 posłów, w większości byłych parlamentarzystów PiS, klub pojawił się już na sejmowej stronie w wykazie klubów i kół. Przewodniczącym jest Mateusz Morawiecki.

B. premier wśród ogłosił, że powstanie nowy klub parlamentarny złożony z parlamentarzystów, którzy związani

są z jego stowarzyszeniem „Rozwój Plus”, a którzy uważają, że zostali „wypchnięci” z PiS. Dodał, że klub postanowiło założyć „40 posłów i senator” i że będzie to polityczne forum działania stowarzyszenia „Rozwój Plus”. Również w środę marszałek Sejmu otrzymał dokumenty potrzebne przy zakładaniu nowego klubu.

„Klub Parlamentarny Rozwój Plus jest już zarejestrowany przez Kancelarię Sejmu” – napisał w czwartek rano poseł Szczucki.

Rozwój Plus jest już widoczny w wykazie klubów i kół na sejmowej stronie. Przewodniczącym jest Mateusz Morawiecki, a wiceszefem Łukasz Schreiber. PAP

WARSZAWA

Prezydent Nawrocki spotkał się z powstańcami

Anna Nagel

– Jesteście żywym pomnikiem naszej narodowej egzystencji – podkreślił prezydent Karol Nawrocki, zwracając się do powstańców podczas spotkania poprzedzającego 82. rocznicę Powstania Warszawskiego.

Podczas spotkania z powstańcami Nawrocki zaznaczył, że cała naro-

dowa wspólnota każdego dnia podejmuje decyzje i odpowiada na pytania, „co będzie naszym pomnikiem egzystencji”.

– Pomnikiem egzystencji wspólnoty narodowej i Rzeczypospolitej, żywym pomnikiem narodowej egzystencji jesteście dzisiaj wy, powstańcy warszawscy – mówił Nawrocki do powstańców. Dodał, że są oni dla Polski zwierciadłem, „w którym możemy się przyglądać i zrozumieć też, jak bardzo Polacy kochają wolność.

Jak podkreślił, nie ma takiego odznaczenia, które byłoby wyrazem pełnej wdzięczności wobec walczących o wolność Polski. PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Nie jest możliwe ostrzeżenie w czasie rzeczywistym, gdzie uderzy lecący w stronę Polski obiekt, a włączenie syren było właściwą decyzją służb

KRZYSZTOF GAWKOWSKI
wicepremier i minister cyfryzacji

BLISKI WSCHÓD

„Zmasowany atak” USA na Iran. To odpowiedź na uderzenia Teheranu

Adam Kielar

Amerykańskie wojsko przeprowadziło zmasowaną falę uderzeń na cele w Iranie, co było odpowiedzią na wcześniejsze ataki rakietowe na amerykańskie siły w regionie. Uderzenia miały na celu zmniejszenie zagrożeń dla sił amerykańskich, żeglugi handlowej i sąsiednich krajów Zatoki.

„Siły CENTCOM uderzyły w dziesiątki celów Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) w Iranie, w tym centra dowodzenia, obiekty rakietowe i dronowe oraz nabrzeżne systemy obserwacyjne” – podało dowództwo w komunikacie. Jak dodano, uderzenia miały na celu „dalsze zmniejszenie zagrożeń dla sił amerykańskich, żeglugi handlowej i sąsiednich krajów Zatoki”.

Działania te poprzedziła zapowiedź prezydenta Donalda Trumpa, który mówił w środę: „Uderzymy w nich bardzo mocno, ponieważ teraz nasza kolej. Oni wiedzą, że to nadchodzi”.

Irańskie media informują o licznych eksplozjach na południu kraju. Na wyspie Keshm w cieśninie Ormuz pocisk trafił w budynek mieszkalny – pod gruzami uwięzione są trzy osoby, a dwie ranne przewieziono do szpitala. Na wyspie występują też przerwy w dostawie prądu. Uderzenia odno-

towano także na wyspie Kisz, w porcie Abadan w Chuzestanie – sercu irańskiego przemysłu naftowego, w prowincji Buszehr, gdzie znajduje się elektrownia jądrowa, oraz w mieście Kazerun w prowincji Fars.

W odpowiedzi Korpus Strażników Rewolucji zapowiedział kontynuowanie „oporu”, twierdząc, że przeprowadził własne operacje przeciwko amerykańskiemu celom – podała stacja Al-Dżazira.

Mimo gwałtownej eskalacji rynki ropy zareagowały ze spokojem – podaje agencja Reutersa.

Obecna eskalacja na Bliskim Wschodzie to ciąg dalszy konfliktu zbrojnego, który rozpoczął się 28 lutego atakiem Izraela oraz Stanów Zjednoczonych na Iran. PAP



Siły USA uderzyły w dziesiątki celów Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej w Iranie

BOLIWIA

Nakaz aresztowania byłego prezydenta za protesty w kraju

Anna Nagel

Prokuratura wydała nakaz aresztowania byłego prezydenta Boliwii Evo Moralesa w związku z zarzutem przewożenia niedawnym antyrządowym protestom, które w maju i czerwcu sparaliżowały kraj na ponad 50 dni

Morales napisał na platformie X, że władze „próbują obarczyć nas (Moralesa i jego zwolenników – PAP) odpowiedzialnością za mobilizację społeczne, aby ukryć prawdziwy dramat, który przeżywa Boliwia: głęboki kryzys ekonomiczny i społeczny, będący wynikiem modelu, który porzucił lud i chroni korupcję”.

Jak podała prokuratura, wobec byłego prezydenta prowadzone jest śledztwo dotyczące przestępstw

przeciwko bezpieczeństwu i suwerenności państwa, w tym terroryzmu, zamachów na bezpieczeństwo transportu, udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, publicznego podżegania do popełniania przestępstw oraz zamachów na funkcjonowanie służb publicznych.

To kolejny nakaz aresztowania dotyczący Moralesa, który przebywał w miejscowości Lauca Ene w prowincji Chapare, w regionie Tropico de Cochabamba – swoim politycznym bastionie, znanym z upraw koki. Wcześniejsze nakazy, wydane przez prokuraturę i sąd, obejmują zarzuty handlu ludźmi i utrzymywania relacji seksualnych z małoletnią.

Rzecznik prezydenta Boliwii Rodrigo Paza Pereiry, Jose Luis Galvez, ocenił, że nakazy aresztowania nie zostały dotąd wykonane ze względów bezpieczeństwa. PAP

UKRAINA

Rosjanie wystrzelili rakiety. Są zabici i ranni

Alina Mazurska

Sześć osób, w tym dwoje dzieci, zginęło w rosyjskim ataku na przedmieścia Krzywego Rogu. We Lwowie rannych zostało około 20 osób. W Kijowie słychać było syreny alarmowe i odgłosy wybuchów.

„Kijów i obwód kijowski, a także nasze obwody dniepropietrowski, lwowski, połtawski, charkowski, miłkołajowski, sumski, winnicki, czerkaski oraz iwanofrankiowski, znalazły się pod atakiem w nocy. Zniszczono i uszkodzono dziesiątki zwykłych domów, cywilnych przedsiębiorstw i obiektów infrastruktury. W tym ataku użyto ponad 70 rakiet, z czego znaczna część to rakiety balistyczne. Wykorzystano też ponad 280 dronów uderzeniowych. Zestrzelono ponad 260 dronów” – przekazał na platformie X prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, podsumowując nocne wydarzenia.

Krzywy Róg

„We wsi na przedmieściach Krzywego Rogu w wyniku bezpośredniego trafienia rakiety balistycznej Iskander-M, wystrzelonej z obwodu woroneskiego w Rosji, zginęły dwie dziewczynki w wieku 5 i 12 lat oraz czworo dorosłych. W domu mieszkała wielodzietna rodzina” – napisał w komunikatorze Telegram szef Rady Obrony Krzywego Rogu Ołeksandr Wiłkuł. Powiadomił też, że rannych zostało 8 osób, w tym dwoje dzieci – chłopcy w wieku 6 i 15 lat.

„Akcja poszukiwawczo-ratunkowa nadal trwa, ratownicy odgruzowują zawalony budynek. Niestety, liczba ofiar może jeszcze wzrosnąć. Wszyscy poszkodowani otrzymują niezbędną pomoc” – zapewnił.

GRECJA

Płoną lasy na Krecie. Ewakuowano tysiące ludzi

Alina Mazurska

Około 8 tys. osób zostało ewakuowanych z greckiej wyspy Kreta, która zmaga się z uporczywymi pożarami leśnymi – przekazały w czwartek lokalne władze. Od początku pożarów w kraju zginęli trzej strażacy.

„To była koszmarna noc” – powiedział zastępczyni gubernatora Krety Maria Lioni w komentarzu dla greckiego nadawcy publicznego ERT.



W wyniku nocnego ostrzału stolicy doszło do kilku pożarów. Ogień objął m.in. teren znanego targowiska antyków i kolekcjonerów

Lwów

„Około godziny 4.45 (3.45 w Polsce) Lwów został zaatakowany rakietami. Największe zniszczenia odnotowano w dwóch budynkach mieszkalnych przy ulicach Patona i Wyhowskiego. Obecnie wiadomo o około 20 osobach poszkodowanych” – napisał mer Lwowa Andrij Sadowy na Telegramie. Jak dodał, ratownicy kontynuują wydobywanie ludzi spod zawałonych budynków. Wyjaśnił, że łącznie uszkodzonych zostało ponad 20 budynków mieszkalnych, a także szkoła i dwa przedszkola.

Kijów

W stolicy Ukrainy, Kijowie, słychać było syreny alarmowe i odgłosy wybuchów – poinformowała agencja Reuters, powołując się na relacje naocznych świadków.

Burmistrz Kijowa Witalij Kliczko zaapelował do mieszkańców stolicy

o udanie się do schronów. Poinformował też o kilku pożarach obiektów niemieszkalnych w mieście.

„Wróg uderza w stolicę pociskami balistycznymi. Zagrożenie kolejnymi atakami utrzymuje się. Pozostańcie w schronach!” – napisał na portalu Telegram burmistrz Kijowa Witalij Kliczko.

Jak pisze agencja Unian, wcześniej siły powietrzne ostrzegły przed rakietami balistycznymi lecącymi w kierunku Kijowa, Dniepru i Krzywego Rogu. Ukraińskie media donoszą też o wybuchach w okolicach Charkowa, Winnicy, Czerkasów, Krzywego Rogu i w obwodzie sumskim.

Prezydent Wołodymyr Zełenski ostrzegł w środę wieczorem, że najbliższej nocy z dużym prawdopodobieństwem może dojść do kolejnego zmasowanego ataku sił rosyjskich na Ukrainę. PAP

w czwartek będzie obowiązywać wysokie ryzyko wybuchu pożarów w regionie Aten, na wyspie Eubea, wschodnim Peloponezie, na Cykladach oraz na wyspach we wschodniej części Morza Egejskiego: Chios, Ikarii, Lesbos i Samos.

Grecja nie jest jedynym krajem europejskim zmagającym się z żywiołem.

Francja, Turcja, Portugalia i Hiszpania również walczą z ogniem, który pochłoniął tysiące hektarów ziemi. PAP

PULSregionów



Dumni z historii, wstydzimy się polityków - Str. 14-15

MOIM ZDANIEM

AGATON KOZIŃSKI
redaktor

Czas na pragmatyzm historyczny

O kłódkowy temat naszego tegotygodniowego magazynu opowiada o tym, z czego Polacy są dumni, a czego się wstydzą. Wbrew pozorom nie jest to tylko opowieść o naszej narodowej samoocenie. To także opowieść o tym, jak bardzo Polacy się zmieniają jako społeczeństwo. Wystarczy zerknąć bowiem, jak kolejność w tym rankingu zmieniała się przez lata.

Obecnie najbardziej dumni jesteśmy z naszej historii, z tego, jak zapisaliśmy na na kartach dziejów świata. Brzmi jako oczywisty powód do dumy? A wcale taki nie jest. Znalazłem badania CBOS na ten sam temat z 2010 i 2018 r. W tych archiwalnych zestawieniach historia znajduje się dużo niżej – 16 lat temu dopiero na szóstym miejscu (5 proc. wskazań), a osiem lat temu na trzecim (10 proc. wskazań). W tych obu przypadkach na pierwszym miejscu lądowały „sukcesy sportowe Polaków”, które obecnie szorują gdzieś po dnie zestawienia z zaledwie 2,6 proc. odpowiedzi. Najlepiej więc widać, jak ewoluowała świadomość narodowa Polaków. Można by to pewnie skwitować prostym „kiedyś w sporcie coś znacziliśmy, teraz nic”, ale – przyglądając się choćby sukcesom siatkarzy, skoczków narciarskich, Igi Świątek czy Roberta Lewandowskiego – wiemy, że to nieprawda. Wniosek trzeba z tego wyciągnąć inny: wyraźnie zmieniła się nasza wrażliwość, przesunęła w kierunku innych wartości. I dobrze. Najgorzej by było, gdybyśmy jako społeczeństwo zamienili się w zbiorowe żywe muzeum trzymające się tego samego zestawu cech przez kilkadziesiąt lat. On ewoluuje, nasz zbiorowy autoportret co dekadę wygląda trochę inaczej. Najlepszy dowód żywotności Polaków jako narodu.

Taki wzrost znaczenia dumy ze wspólnej historii to wypadkowa kilku zjawisk. Sytuacji bieżącej, przede wszystkim wojny na Ukrainie, która szybko przypominała nam te momenty z naszej przeszłości, gdy to Polska musiała stawiać czoła Rosjanom. Ale ten zwrot to także konsekwencja przemian politycznych w całej Europie. Nasz kontynent wyraźnie skręca politycznie w prawo. Pamięć o własnej przeszłości zawsze zajmuje wysokie miejsce w kanonie prawicowych cech.

Konsekwencją tej ewolucji są dyskusje historyczne. Dziś w Polsce toczy się je nieustannie. Co chwila pojawiają się nowe książki historyczne (tylko Brytyjczycy wydają ich tyle), a ich najważniejsze tezy są powszechnie dyskutowane. Typowe dla Polaków XXI wieku.

Właśnie mamy kolejną rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Jeden z najczęściej powracających tematów do dyskusji o naszej przeszłości – o to, czy ten zryw miał sens. Zwolennicy wskazują, że absolutnie tak, bo w ten sposób Polska podkreśliła własną suwerenność, podmiotowość. Przeciwnicy wskazują na koszt powstania liczony zburzonymi kamienicami i setkami tysięcy zamordowanych.

Argumenty obu stron są silne, ale warto wziąć poprawkę na jeszcze jedno. Powstanie Warszawskie było bez precedensu. W dziejach Europy nie ma porównywalnego z nim zrywu. I tak pozostanie. Cokolwiek byśmy o sensowności decyzji z 1 sierpnia 1944 r. sądzili, jednego nie zmienimy: powstanie już się odbyło. Wyzaczyło nowy standard na świecie, bo Armia Krajowa zrobiła wtedy coś, o czym każdy w podbitej przez Hitlera Europie marzył, ale nikt nie odważył się zrobić. Pod tym względem Polska jest niepodrabialna. Tym należy się chwalić. Z tego należy być dumnym – nawet jeśli trochę na zasadzie przekuwania własnej słabości w siłę. Bo strat wywołanych zrywem już nie odwrócimy, natomiast dziś możemy na nich budować markę Polski na świecie jako kraju o nieskrępowanym przywiązaniu do wolności. Z naszej historii nie należy być tylko dumnym – należy także pragmatycznie ją wykorzystać do bieżącej polityki. Czas na pragmatyzm historyczny.

agaton.kozinski@polskapress.pl

Z CZEGO JUTRO...?

ANDRZEJ SADOWSKI,
Centrum Adama Smitha

W podatkach nic nie zastąpi zbiorowej odpowiedzialności

Rzecznik praw pacjenta wszczyna postępowania dotyczące praktyk w podmiotach leczniczych, które mogą naruszać zbiorowe prawa pacjentów. Kto wszczynie zatem postępowanie dotyczące praktyk Sejmu naruszających zbiorowe prawa obywateli jako podatników, jak w przypadku przyjętej 17 lipca 2026 roku przez parlamentarzystów nowelizacji ustawy o VAT, która rozszerza solidarną odpowiedzialność nabywcy za zaległości podatkowe sprzedawcy, w tym m.in. w zakresie mechanizmu podziałowej płatności oraz wybranych usług niematerialnych? Nie tylko jako podatników, ale przede wszystkim jako wyborców, którym po wielokroć wszyscy rządzący obiecywali prosty system i niskie podatki. Skoro sądy w Polsce sporadycznie dokonywały oceny przepisów podatkowych naruszających zbiorowe prawa, jak w przypadku m.in. tzw. ulgi meldunkowej, to czy w tej sytuacji nie należy stworzyć instytucji rzecznika praw wyborcy, skoro jest już rzecznik praw pacjenta, rzecznik małych i średnich przedsiębiorców czy rzecznik praw dziecka?

Czy nowelizację ustawy o VAT zbadano przez pryzmat art. 50 regulaminu będącego załącznikiem do IV konwencji haskiej z 1907 r., który znajduje się w DzU 1927 nr 21 poz. 161 w brzmieniu, że „żadna zbiorowa kara pieniężna lub inna nie może być nałożona na ludność za postęпки jednostek, za które nie można jej czynić solidarnie odpowiedzialną”? W tej sytuacji obywatele powinni wnieść w trybie inicjatywy obywatelskiej projekt ustawy o zbiorowej odpowiedzialności posłów na wzór przyjętego przez nich rozszerzenia odpowiedzialności za niezapłacenie VAT na uczciwych przedsiębiorców.

W Polsce, „uszczelniając system”, wprowadzono m.in. kategorię zbrodni vatowskiej, split payment, jednolite pliki kontrolne, białą księgę podatników VAT i KSeF, a mimo to wprowadza się rozszerzenie odpowiedzialności na podatnika za działania nieuczciwe lub przestępcze innych zarejestrowanych przez organy państwa podmiotów. Jakie będą kolejne propozycje, skoro wszystkie do tej pory restrykcyjne rozwiązania nie dają władzy należytej satysfakcji wpływów budżetowych? W oderwanej od rzeczywistości egzystencji władzy rozszerzenie odpowiedzialności zbiorowej jest naturalną konsekwencją trwania przy skomplikowanym i nieefektywnym systemie podatkowym i tym samym powrót do jedynych „sprawdzonych rozwiązań”.

W nieodległym mentalnie systemie komunistycznym należała do nich również kara śmierci. W Związku Sowieckim stosowano karę śmierci za przestępstwa przeciwko mieniu państwowemu nawet w dobie głośności za rządów Michaiła Gorbaczowa. W Polsce komunistyczny reżim uznał, że będąca konsekwencją gospodarki perma-nentnego niedoboru zapaść zaopatrzenia „ludności w mięso” najlepiej opanować, wykonując karę śmierci, którą uznaje się dziś za mord sądowy na zamówienie polityczne ówczesnych władz.

Solidarna odpowiedzialność z przestępcą uczciwego podatnika jest miarą odwołania się już tylko do grozy władzy, która zamiast zmienić system na prosty jak wypłaty kilometrówek dla również nieposiadających samochodów parlamentarzystów i ministrów, z uporem komplikuje system i tym samym ogranicza oraz narusza prawa obywatelskie, których nie chronią sądy mające stać na ich straży.

Stadne zachowanie uchwalających rozszerzenie odpowiedzialności zbiorowej można porównać do tych, którzy nie przypięli liny osobie skaczącej na bungee, bo było ich tak dużo przy tej czynności, że nikt z nich tego nie sprawdził, uznając, iż zrobił to ktoś inny, i tym samym doprowadzając do jej tragicznej śmierci. Rządzący nie sprawdzają skutków działania podatków i metod ich poboru, a mimo to je wprowadzają bez drgnięcia ręki i sumienia przy ich przegłosowaniu. Postępującej od dekad deeskalacji etycznych zachowań aparatu skarbowego wobec przedsiębiorców przyszła w sukurs deeskalacja uczciwości i moralności w polityce podatkowej wobec obywateli i przedsiębiorców, której przejawem jest rozszerzanie odpowiedzialności zbiorowej.

Oglądając się w lustrze, widzimy już tylko przeszłość. Rządzący nie dostrzegają w niej, że afirmując rozwiązania, zwłaszcza podatkowe, urągające poczuciu elementarnej uczciwości i moralności wśród społeczeństwa, znacząco pozbawiają się przyszłości sprawowania władzy. Jaka jest trudność we wprowadzeniu bezdyskusyjnych przepisów w podatkach chroniących prawa obywatelskie i tym samym pozyskania entuzjazmu wyborców?

Andrzej Sadowski,
założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha –
pierwszego w Polsce think tanku działającego
od 16 września 1989 roku

Donald Tusk: Jestem w kontakcie z liderami państw europejskich w sprawie naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej. Wszyscy deklarują pełną solidarność i gotowość wszelkiej pomocy



FOT. ADAM JANKOWSKI

WROCŁAW

Proteza „z hurtowni” przywróciła sprawność pacjentowi z guzem kości

Zanim usłyszał diagnozę, 30-letni pan Mateusz długo borykał się z bólem w łokciu. Tabletki i kremy przeciwbólowe nie pomagały. Dopiero w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym przy ul. Kamieńskiego we Wrocławiu dowiedział się, że to nowotwór – guz na kości łokciowej, na dodatek złośliwy, o bardzo dużej agresywności

Monika Fajge

Takiej rekonstrukcji nie przeprowadził dotąd żaden szpital w Polsce ani w Europie. Chirurdzy z Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego przy ul. Kamieńskiego we Wrocławiu połączyli dwa typy gotowych implantów, by uzupełnić ubytek w kości chorego na nowotwór 30-latek. Pacjent jest już w domu, szpital zaoszczędził czas i pieniądze.

Zanim usłyszał diagnozę, 30-letni pan Mateusz długo borykał się z bólem w nadgarstku. Tabletki i kremy przeciwbólowe nie pomagały. Dopiero w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym przy ul. Kamieńskiego we Wrocławiu, gdzie trafił, dowiedział się, że to nowotwór – guz na kości łokciowej, na dodatek złośliwy, o bardzo dużej agresywności.

– Zastanawialiśmy się, co zrobić. Mogliśmy zwrócić się do firmy, która wykonuje takie protezy na zamówienie. Proteza jest „szyta na miarę”, jak garnitur u krawcy. To rozwiązanie stosowane powszechnie w onkologii narządu ruchu. Problemem jest jednak czas, bo na taki implant trzeba czekać, i pieniądze. Najtańsza proteza dedykowana to koszt rzędu 15-20 tys. euro. NFZ takie protezy refunduje, ale nie od razu. Szpital musi wyłożyć pieniądze (których zwykle brakuje) i cierpliwie czekać na refundację – tłumaczy dr Adam Domanasiewicz, szef zespołu operacyjnego. Razem z nim pacjenta operowali dr Jacek Martynkiewicz oraz dr Karolina Panasiuk. – Taka jest brutalna prawda. Dobro pacjenta jest najważniejsze, ale ograniczają nas pieniądze, którymi dysponuje szpital – dodaje specjalista.

Chirurdzy brali też pod uwagę wykonanie rekonstrukcji biologicznej kości. Rozważali pobranie fragmentu kości strzałkowej z nogi i „załatanie” nią ubytku w kości łokciowej.

– Kość strzałkowa jest dawcą dla wielu naszych rekonstrukcji. To skomplikowana, co najmniej 6-godzinna operacja. Mówimy o przeszczepie unaczynionym, bo strzałkę wycina się wraz z tętnicą i żyłą – tłumaczy dr Domanasiewicz. – Co więcej, taka rekonstrukcja mikrochirurgiczna jest często dla szpitala



– Włoski chirurg podczas zjazdu mikrochirurgów rzucił pomysł, żeby spróbować wykorzystać protezę komercyjną – mówi dr Domanasiewicz, który kierował zespołem operacyjnym (pierwszy z prawej)

za droga, bo kosztuje znacznie więcej niż szpital dostaje z Narodowego Funduszu Zdrowia – dodaje.

Zamiast implantu na miarę użyli protezy „z hurtowni”

Rozwiązanie przyszło niespodziewanie, podczas zjazdu mikrochirurgów w Pradze, w którym uczestniczył dr Domanasiewicz.

– Włoski chirurg, przyjaciel naszego Towarzystwa Chirurgii Rekonstrukcyjnej, rzucił pomysł, żeby spróbować wykorzystać protezę ko-

mercijną. Od razu zacząłem przeglądać katalogi i tak natrafiłem na firmę z Niemiec, która oferowała dwa typy protez: jedną dedykowaną do zmian zwyrodnieniowych, czyli zużycia stawów, i drugą wykorzystywaną do przypadków pourazowych, złamań – wyjaśnia chirurg.

– Niestety, żadna z tych protez nie pasowała do kości naszego pacjenta, ale okazało się, że pewne ich elementy są podmienialne. Wzięliśmy więc trzon z protezy urazowej,

głowę z protezy zwyrodnieniowej i, kolokwialnie mówiąc, „byliśmy w domu”. Mówiąc jeszcze bardziej obrazowo, to tak jakby wziąć marynarkę z innego zestawu, a spodnie z innego. Na tym polegała innowacyjność tego rozwiązania – dodaje dr Domanasiewicz.

Specjaliści ze szpitala przy ul. Kamieńskiego we Wrocławiu połączyli dwa typy gotowych implantów, by uzupełnić ubytek w kości pana Mateusza. Na protezy czekali kilka dni, szpital zapłacił za nie 10 tys. złotych,

czyli 10-krotnie mniej niż w przypadku protez dedykowanych.

– W Europie nikt dotąd nie użył protezy komercyjnej, tym bardziej kombinacji takich protez do „przypadku onkologicznego”. To pierwsza taka operacja – powiedział podczas konferencji prasowej Christian Leibinger, prezes KLS Martin, firmy produkującej protezy, których użyli chirurdzy z Wrocławia.

Specjaliści ze szpitala przy ul. Kamieńskiego zapewniają, że proteza komercyjna w niczym nie ustępuje tej „szytej na miarę”.

– Cena protezy komercyjnej wynika z tego, że ona jest robiona serijnie, a tamta, pod konkretnego pacjenta, w jednej sztuce. Obie są z tego samego materiału i nie różnią się niczym, jeśli chodzi o mechanizm działania – tłumaczy dr Domanasiewicz.

Specjalista zapewnia, że jeśli gdzieś potrzeba, szpital będzie korzystał z nowego rozwiązania. To dobra wiadomość dla pacjentów, bo na protezę kończyny nie będą musieli długo czekać.

Operacja pana Mateusza udała się i przebiegła bez problemów. Pacjent czuje się dobrze, może ruszać ręką, został wypisany do domu.

– Sprawność będziemy mogli ocenić za jakieś sześć tygodni, ale to samo dotyczyłoby protezy indywidualnej – kwituje dr Domanasiewicz.



Chirurdzy połączyli dwa typy gotowych implantów, by uzupełnić ubytek w kości chorego na nowotwór 30-latek



Zanim pan Mateusz usłyszał diagnozę, długo borykał się z bólem w łokciu. Tabletki i kremy przeciwbólowe nie pomagały

TEMAT TYGODNIA



Jesteśmy też dumni z naszej waleczności, odwagi, patriotyzmu oraz przywiązania do swojego narodu i kultury, zdolności do przetrwania trudnych czasów, i odbudowy kraju

Dumni z nas i naszej historii, zawstydzeni przez polityków

Dumni jesteśmy głównie z naszej historii, z tego, że potrafimy wykazywać solidarność w sytuacjach kryzysowych. Cieszy nas to, ile osiągnęliśmy jako kraj przez ostatnie dekady. A za co się wstydzimy? Za naszych polityków, za to, że jesteśmy kłótlivi, ksenofobiczni i tak bardzo podzieleni jako społeczeństwo

Dorota Kowalska

Elżbieta, 54 lata: mama, babcia, bizneswoman w jednej osobie. Wciąż zabiegana między domem a firmą. Zadowolona z tego, co ma, bo na wszystko zapracowała sama.

– Jestem dumna przede wszystkim z tego, że potrafimy jako naród jednoczyć się, kiedy trzeba, kiedy wymaga tego sytuacja. Okazujemy wtedy solidarność i wielkie serce. Nic nas wtedy nie dzieli, ani poglądy polityczne ani religia – tak zaczyna.

Opowiada o początku wojny w Ukrainie, o tysiącach Polaków, którzy ruszyli na pomoc Ukraincom. Robili im kanapki, gotowali zupy i wozili na granicę, kupowali wodę mineralną, materace, artykuły higieny osobistej i oddawali organizacjom pomocowym. Przez te

pierwsze miesiące atmosfera była niesamowita. Wspomina sąsiadów, którzy wzięli urlop po to tylko, żeby jechać na wieś i przygotować dom, w którym spędzali wakacje dla Ukraińców uciekających przed wojną. Tak, była wtedy bardzo dumna ze swoich rodaków.

– Albo akcja Łatwoganga – wrzuca. To miała być zwykła internetowa zbiórka. Raper Bedoes 2115 i 11-letnia Maja Mecan, podopieczna fundacji Cancer Fighters nagrali poruszający utwór „Diss na raka”. Kawałek zainspirował youtubera Łatwoganga do uruchomienia największego charytatywnego streamu ostatnich lat. Piotr Hancke, bo o nim mowa, postanowił przez dziewięć dni słuchać „Diss na raka” i zbierać w tym czasie pieniądze dla dzieci chorych onkologicznie. W tym cza-

sie przez małą kawalerkę Łatwoganga na warszawskiej Pradze przewinęły się tłumy. Byli celebryci, artyści, sportowcy, muzycy, piosenkarze, sportowcy, dziennikarze, influencerzy, raperzy. Nie tylko wpłacali pieniądze. Edyta Pazura, Maffashion, Blanka Lipińska i streamerka Kasix w ramach solidarności z chorymi na raka zgoliły włosy. W trakcie streamu pogodziło się dwóch zwaśnionych przez 17 lat raperów – Tede i Peja. Także Marcin Gortat i Mateusz Ponitka, symbolicznie podali sobie dłonie. Psychologowie tłumaczyli potem, że my, Polacy na ogół nie ufamy i żeby zaufać, potrzebny jest efekt skali. Dlatego tak dobrze działają akcje masowe, widoczne, głośne. Uczestniczymy wtedy w zbiorowym rytuale. Czujemy się częścią wspólnoty, która

czegoś dokonuje. Do tego dochodzi poczucie sprawstwa – podczas streamu zebrano prawie 300 milionów złotych.

– Więc potrafimy! – mówi Elżbieta. I dodaje, że jako Polka dumna jest też z naszej gościnności i z tego, w jakim miejscu jesteśmy dzisiaj.

– Nie mamy się czego wstydzić: przeszliśmy przez transformację, zmienił się kraj. Ludziom żyje się lepiej – zauważa. I radzi ruszyć w Polskę, zobaczyć, jak dzisiaj wygląda chociażby polska wieś: piękne domy, zadbane ogródki, na każdym podwórku samochód. Inne drogi, inna kolej, inne miasteczka i miasta.

Solidarni, pomocni, zmobilizowani

No dobrze, to z czego właściwie jesteśmy dumni jako Polacy? CBOS

zapytał o to Polaków i okazuje się, że najwięcej z nas, bo aż 24,3 procent, czyli co czwarty ankietowany, odpowiedział, że z historii naszego narodu.

„Odpowiedzi te miały często dość ogólną formę, od prostego „Z historii”, po charakterystycznie polskie: „Z tego, że się przetrwało”. Jeśli już wymieniano jakieś konkretne wydarzenia historyczne, to raczej ze względu na bliskiej historii XX stulecia: mówiono o obaleniu komunizmu i ruchu „Solidarność”, walkach Polaków w czasie II wojny światowej (dwóch badanych czerpało nawet dumę z tego, że Polacy tę wojnę wygrali), o Bitwie Warszawskiej 1920 roku, Powstaniu Warszawskim. Niektórzy odnosili się również do XIX-wiecznych zrywów niepodległościowych okresu zaborów. Dwóch respondentów czuło się dumnych nie tyle z tego, co Polacy w swojej historii zrobili, ile raczej z tego, czego nie zrobili: „Nie byliśmy nigdy kolonistami”, „Polacy nigdy nie byli agresorami, tylko zawsze się bronili” – czytamy w raporcie.

Drugą kategorią najczęściej wymienianych powodów do dumy była zdolność Polaków do łączenia się i wspólnego działania w czasie kryzysu (10,6 proc.). Tu też badani odpowiadali dość ogólnikowo, często padały stwierdzenia: „W kryzysie możemy się połączyć i zdziałać wiele”, „Umiemy się połączyć, kiedy jest kryzys i wspólny wróg”, „Dumni możemy być przede wszystkim z umiejętności łączenia się w dobie kryzysu, że każdy Polak jest w stanie dać coś od siebie”. Czasem jednak powoływano się na sytuacje, w których Polacy wykazali się gotowością do działania ponad podziałami.

Jesteśmy dumni z obecnej politycznej i gospodarczej pozycji Polski i sukcesów ostatnich trzydziestu paru lat, które ją do tej pozycji doprowadziły (10,0 proc.). W wielu odpowiedziach podkreślano obecną rangę naszego kraju: „Znacząca pozycja w UE na dzień dzisiejszy”, „Dwudziesta gospodarka świata”, „Pozycja w Europie i na świecie”. Badani wskazywali też na wzrost znaczenia Polski w ostatnich dekadach, pisali, iż są dumni z „osiągnięć ostatnich 30 lat, postępu gospodarczego i politycznego”, „z rozwoju gospodarczego od 1989 roku”. Napawa nas dumą nasza zaradność, pracowitość, przedsiębiorczość i ambicja (9,3 proc.).

Pierwszą piątkę powodów do dumy Polaków zamykały wybitne postaci z naszej historii (7,2 proc.). I tu padały nazwiska Jana Pawła II, Lecha Wałęsy, Józefa Piłsudskiego, Jana III Sobieskiego, Kazimierza Wielkiego, Fryderyka Chopina, Marii Skłodowskiej-Curie, Mikołaja Kopernika, a także kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz św. Faustyny.

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Jesteśmy też dumni z naszej waleczności, odwagi, wytrwałości i honorowości (5,5 proc.), patriotyzmu oraz przywiązania do swojego narodu i kultury (5,2 proc.), zdolności do przetrwania trudnych czasów, odzyskania niepodległości i odbudowy kraju (4,9 proc.), stereotypowej polskiej gościnności (2,1 proc.).

Cieszą nas osiągnięcia w dziedzinie kultury i sztuki (5,1 proc.), nauki i technologii (3,5 proc.) czy sportu (2,6 proc.), a najrzadziej – biznesu (0,7 proc.) – w tej ostatniej kategorii wymieniano wyłącznie powodzenie Blika i paczkomatów InPostu. Nie wielki odsetek badanych wymieniał też wśród powodów do dumy wybitnych Polaków znanych i działających współcześnie (4,1 proc.) i tu pojawiało się nazwisko pisarki Olgi Tokarczuk, astronauty Sławosza Uznańskiego-Wisniewskiego, piłkarzy Roberta Lewandowskiego oraz Jakuba Błaszczykowskiego, a także kilku polityków: Karola Nawrockiego, Donalda Tuska, Radosława Sikorskiego, Łukasza Litewki i Grzegorza Brauna.

Przedsiębiorczy, bezpieczni

Wojtek, 35-latek, tłumaczy, że on jest dumny z domu, żony i trójki udanych dzieci. Z dwóch psów rasy labrador też.

– Stąpam twardo po ziemi, więc żadnych górnołotnych powodów do dumy nie dam – wybucha śmiechem. – Może z żoną będzie lepiej – dorzuca.

On cieszy się z tego, że dobrze mu się w Polsce żyje. Ma świetną pracę, podobnie jak żona, dzieci chodzą do szkoły. Dwa razy w roku wyjeżdżają na wakacje, robią weekendowe wypadki do miasto, stać ich na samochód, zajęcia dodatkowe dla dzieciaków, uprawianie sportu.

– Nie mogę narzekać. Dumny jestem z tego, że to wszystko można mieć w tym kraju, oczywiście pracując – tak mówi.

– Ja jestem dumna z tego, że jesteśmy jako naród otwarci, życzliwi, że nas chyba inni lubią – wtrąca Anna, żona Wojtki. I dodaje, że nad polskie morze, w góry, do Krakowa, Lublina, Sandomierza przyjeżdża coraz więcej turystów. Coraz więcej obcokrajowców osiedla się w Polsce na stałe.

– Widać, że jesteśmy coraz atrakcyjniejsi dla Zachodu, który przez lata próbowaliśmy dogonić i z tego, nie ukrywam, jestem dumna – tak tłumaczy. Z drugiej strony ceni sobie polską tradycję: nasze święta, naszą kuchnię, nasze zwyczaje.

CBOS zauważa, że po kilka procent respondentów wymieniali też czynniki, o których wspominali Wojtek i Ania, a które sprawiają, że Polska jest dobrym miejscem do osiedlenia się i w tym kontekście wskazywało na wysoki standard życia (4,1 proc.), wysoką infrastrukturę, zaawansowaną cyfryzację, dobry poziom edukacji czy możliwości zawodowych, bezpieczeństwo kraju (2,7 proc.). Tu często przewijał

się motyw imigracji, bo padały uzasadnienia: „Z bezpieczeństwa kraju, braku (małej ilości) imigrantów z krajów muzułmańskich”, „Bezpieczeństwo, mniej imigrantów w porównaniu do innych krajów Europy Zachodniej”. Dumni też jesteśmy z faktu, że Polska jest wolna, suwerenna i demokratyczna (2,6 proc.).

Cieszy nas, iż Polska jest atrakcyjna również dla turystów: ma piękne zabytki i przyrodę, pyszną kuchnię, ciekawą kulturę. Cenimy sobie silne związki Polski z Zachodem, nasze członkostwo w Unii Europejskiej i NATO. Mniej niż jeden procent badanych uznawał jeszcze za powód do dumy siłę polskiej armii, symbole narodowe, takie jak flaga, godło czy hymn oraz to, że Polacy są wykształceni i kulturalni.

2,8 proc. respondentów stwierdziło jednak, że Polacy nie mają z czego być dumni. Przy tym co dziesiąty badany nie złożył, co prawda, tak kategorycznej deklaracji, ale nie potrafił też wymienić żadnego konkretnego powodu, dla którego Polacy mogliby się czuć dumni ze swojego narodu.

Ksenofobiczni i zakompleksieni

Julia, 27-latką, absolwentka politologii, też uważa, że jako Polacy zbyt wielu powodów do dumy nie mamy.

– Wystarczy zobaczyć, jak zachowujemy się teraz w stosunku do Ukraińców – mówi. I wylicza: pobicie pary Ukraińców we Wrocławiu, następstwa w Warszawie, wyzwiska pod adresem młodych Ukraińców w autobusie.

– Jak słucham tego, co wygaduje Braun, politycy Konfederacji czy coraz częściej PiS-u, to włos jeży się na głowie, bo to jest czysta mowa nienawiści – dodaje. W ogóle, jak zresztą większość Polaków, niezbyt wysoko ceni sobie polską klasę polityczną. Uważa, że najważniejsze są dla niej własne interesy, że to politycy odpowiadają za podziały w społeczeństwie, za coraz częstsze wybucha agresji w stosunku do imigrantów, za to, że nie tolerujemy inności.

Antek, kolega Julii, wchodzi jej w słowo.

– Jesteśmy społeczeństwem spolaryzowanym, ksenofobicznym, zakompleksionym – wyrzuca z siebie jednym tchem.

No cóż, z raportu CBOS wynika, że powodów do wstydu mamy aż 40!

Najbardziej wstydzimy się polityków formacji rządzących i ich zwolenników (12,4 proc.), niewiele mniej osób wskazuje polską klasę polityczną ogółem (10,9 proc.), jeszcze mniej – polityków opozycji i ich zwolenników (7,3 proc.). Wśród tych polityków, za których się czerwienimy, wymieniono Grzegorza Brauna, Jarosława Kaczyńskiego, Karola Nawrockiego, Daniela Obajtka, Donalda Tuska i Zbi-

gniewa Ziobrę. Pojawiały się też głosy: „Od wielu lat nie możemy doczekać się dobrych rządów”, inaczej mówiąc: wszyscy źli.

Dalej wstyd nam za ogólną kłótność Polaków, skłonności do sporów wewnętrznych i polaryzację społeczeństwa (11,4 proc.). I tu, jak zauważa CBOS, ciekawostka: tak jak jednym z najczęściej wymienianych powodów do dumy Polaków była ich zdolność do wspólnego działania w czasie kryzysu, tak jednym z najczęściej wymienianych powodów do wstydu było ich skłócenie na co dzień, w zwykłych, niekryzysowych warunkach. Jeden z badanych określił to tak: „Z braku możliwości dogadania się w czasach bez kryzysu”. Podobnych wypowiedzi było więcej, a niektóre sugerowały wręcz, że jako Polacy po prostu się nie lubimy. „Dla Polaka nie ma większego wroga niż drugi Polak”; „Jesteśmy wrogami dla samych siebie” – pisali respondenci. Jeden zauważył, że to historyczna cecha naszego narodu, odpowiedziałna za rozmaite nasze niepowodzenia: „Z tego, że historia nic ich nie nauczyła, dlatego są wewnętrznie wojenki”.

Nie jesteśmy dumni z alkoholizmu i naszej skłonności do pijaństwa (7,6 proc.). „Ponad pięcioprocentowe odsetki badanych podały też jako powód do wstydu rozmaite przejawy nietolerancji Polaków – ksenofobie, rasizm, homofobie (6,4 proc.) – a także ich skłonność do zażenności (5,3 proc.). Wstyd nam za nieuczciwość, cwaniactwo i obłudę (3,4 proc.), brak kultury, agresję i wulgarność (3,1 proc.), skłonność do korupcji i złodziejstwa (2,8 proc.), zaściankowość, zacofanie i zamknięcie na świat (2,5 proc.), uległość wobec wpływów zagranicznych (2,4 proc.) – w tym kontekście wspomniano głównie o „robieniu tego, co każe Bruksela” lub o uleganiu presji ze strony Ukrainy – naiwność, łatwowierność i uleganie propagandzie (2,3 proc.), beżmyślność i głupota (2,2 proc.), a także skłonność do narzekania, czarnowidztwo i pesymizm (2,0 proc.)” – czytamy w raporcie CBOS.

Głośni, hałaśliwi, roszczeniowi

Ewelina, 48-latką wstydzi się za śmieci wyrzucane przez Polaków w polskich lasach, za to, jak traktują zwierzęta, za brak poszanowania natury.

Jak słucham tego, co wygaduje Braun, politycy Konfederacji czy coraz częściej PiS, to włos jeży się na głowie, bo to jest mowa nienawiści

JULIA
absolwentka politologii

– A najbardziej to wstydzę się za rodaków za granicą – wzrusza ramionami. – Że tacy zaściankowi, roszczeniowi, głośni – wylicza.

Od razu pozna Polaków na greckiej plaży czy placu św. Piotra w Rzymie. Opisuje taką scenkę: wczasy na Rodos, hotel pełny Polaków, większość na urlopie all inclusive. Krótka przed godz. 10.00 przed barem nad basenem ustawia się długa kolejka, wszyscy czekają na darmowe drinki. Nikogo specjalnie żadne wycieczki czy zwiedzanie nie interesuje.

Albo polskie morze: parawan, za nim dwoje dorosłych, siatka wypełniona piwem, a obok parawanu krzyczące dzieci i szczekający pies.

– Za granicą poznam Polaków po ubiorze, zachowaniu, gestykulacji – twierdzi. I dodaje, że oczywiście nie wszyscy tak wypoczywają, ale spora część rodaków postępuje według zasady: płacę i wymagam.

Martyna, jej koleżanka, wstydzi się za to, że tak bardzo jesteśmy podzieleni, skłóceni ze sobą.

– Łatwo wierzymy w te brednie wypisywane w sieci, dajemy sobą manipulować. To bardzo smutne – mówi.

Jedno z forów internetowych i pytanie: Czego nie lubię u Polaków?

Internauta 1: „Nie lubię tego, że interesują się życiem innych bardziej niż swoim, po prostu zawsze wtykają nos w nie swoje sprawy, a z czyjeś nieszczęścia zwyczajnie się cieszą. (...) Poza tym ogromna „znieczulica”. Będzie się taki jeden z drugim gapił, jak drugiemu dzieje się krzywda, a palcem nie kiwnie, żeby mu pomóc. Kolega mojego taty stracił przytomność na przystanku autobusowym. Nikt mu nie pomógł, a on zmarł, bo to był zawał. Nikt nie podszedł, nie zainteresował się, ludzie przechodzili sobie koło niego obojętnie. Od policji rodzina usłyszała, że „gapie” wzięli go za pijaka.

Co do Polski uważam, że stoi w miejscu, kiedy wszystkie inne państwa się rozwijają. Zamiast iść na przód ciągle rozpamiętujemy przeszłość. (...)”

Internauta 2: „Nie podoba mi się właśnie owa znieczulica i brak tolerancji pod każdym względem. (...) Nie lubię polskiej polityki”.

Internauta 3: „Mnie zawsze w oczy razi zaściankowe myślenie, ksenofobia i brak tolerancji. Ludzi tu boli każda odmienność – od drobnych w wyglądzie, po styl życia, jedzenia, poglądy na życie. Jednocześnie istnieje „fantastyczne” przekonanie o naszej wyjątkowej roli w historii świata, którą to historię notabene niewielu Polaków zna. Nie mogę znieść tej narodowej martyrologii wyzieraającej ze wszystkich stron, jeszcze trochę i strach będzie otworzyć lodówkę. Żal mi, że u nas patriotyzm oznacza podziały na lepszych i gorszych, na Polaków sztucznych i Polaków prawdziwych. Szkoda, że oznacza on już tylko prze-

pychanki, machanie flagami przed kamerą i zdrowaśki na Krakowskim Przedmieściu. Poza tym, za co lubić kraj, który wmawia mi, że jestem idiotką, bo jestem tylko filologiem, a nie inżynierem. Jestem „wykształciuchem” i nie chodzę do kościoła. Myślę i mam swoje zdanie – więc wg władz i jakiejś połowy społeczeństwa nie mogę być „prawdziwą Polką”.

(...) Przykro mi, że homoseksualistów i ludzi innych ras często w tym kraju traktuje się jak trędowatych, grozi im lincz i pobicia, a wszystko za ogólnym, społecznym przyzwoleniem”.

Internauta 4: „Polacy ciągle są konserwatywni i mało tolerancyjni, a przede wszystkim kochają narzekać. Gdy pytamy sąsiada, co u niego, co słyszemy? „Aaa, stara bieda”, a gdy zapytamy Amerykanina? „I’m fine!” – zawsze. Narzekanie, płkanie i biadolenie jest mocno osadzone w naszej tradycji i obrzędowości, które w dużym stopniu wyrosły z kultury chłopskiej, a potem stały się normą towarzyską. Słabą stroną Polaków jest też kontrola społeczna, szczególnie w małych miejscowościach i wsiach. Babuszki siedzące w oknach wiedzą wszystko, kto z kim, gdzie i kiedy, po co, dlaczego. To irytujące”.

Tacy jak większość Europejczyków

A wracając do raportu CBOS, niewiele – ale takie odpowiedzi też padały – respondentów uważa, że Polacy mogą się wstydzić braku dbałości o dobro wspólne i egoizmu, zakompleksienia i niskiego poczucia własnej wartości, bigoterii, fanatyzmu religijnego, wad i przewin polskiego Kościoła katolickiego, niekulturalnego zachowania Polaków za granicą oraz słabości państwa, braku praworządności i myślenia długofalowego.

Wstydzimy się też: braku dbałości o środowisko naturalne, zawziętości, uporu i zaciętrzewienia, lenistwa, arogancji i roszczeniowości, obojętności na ludzką krzywdę i pogardę dla słabszych, zapalczywości i nadmiernej emocjonalności.

Ponadto 7,7 proc. badanych odpowiedziało, że Polacy nie mają się czego wstydzić (padło nawet stwierdzenie, że „nie mamy prawa się wstydzić”), a 15,1 proc. respondentów nie potrafiło wymienić żadnego konkretnego powodu, dla którego Polacy powinni się czuć głupio.

No cóż, to może warto pójść za jednym z internautów, który napisał tak:

„Polacy niczym się nie wyróżniają na tle innych europejskich krajów. Krytycyzm, jak pisał Kapuściński, jest podstawą cywilizacji europejskiej, bo pozwala nam pracować nad swoimi słabościami i doskonalić się. Taka postawa jest zupełnie obca społeczeństwu prymitywnym i pewnie stanowi główną między nimi a nami różnicę”.

82. ROCZNICA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Jan Ołdakowski: Gdy odejdzie ostatni świadek Powstania Warszawskiego, świat nie będzie już taki sam

– Żyje 225 uczestników Powstania Warszawskiego. To już ostatni aktywni powstańcy. Jest ich coraz mniej, ale przybywa ludzi, którzy traktują kontynuowanie ich misji jako honor i zaszczyt – mówi Jan Ołdakowski, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego

Anita Czupryń

W ostatni poniedziałek otworzył Pan wystawę o Powstaniu Warszawskim w berlińskim Czerwonym Ratuszu – w mieście, z którego zarządzano machiną niemieckiej okupacji. Jakie znaczenie ma to miejsce?

Dla nas ma znaczenie olbrzymie. Dzięki współpracy z Fundacją Konrada Adenauera i władzami Berlina już po raz trzeci w ciągu kilkunastu lat możemy pokazać w tym mieście wystawę o Powstaniu Warszawskim – wydarzeniu dla nas bardzo ważnym, a właściwie nieznanym Berlińczykom. Kierujemy ją zarówno do zwykłych mieszkańców i turystów, jak i do lokalnych elit. Opowiadamy o naszym dramatycznym losie, który został przesądzony właśnie w Berlinie.

To już ósma prezentacja wystawy w Niemczech. Co przeciętny Niemiec rzeczywiście wie o Powstaniu Warszawskim?

Niewiele. Oczywiście nie uważam, że jedna wystawa może to zmienić, dlatego współpracujemy z innymi instytucjami, między innymi z berlińskim oddziałem Instytutu Pileckiego i Fundacją Konrada Adenauera. Prowadzimy też program dla niemieckich nauczycieli historii – przygotowujemy dla nich wykłady i zajęcia. Wiemy, że wiedza Niemców o II wojnie światowej koncentruje się przede wszystkim na Holokauście.

Czy w takim razie mylą Powstanie Warszawskie z powstaniem w getcie warszawskim?

Oni często w ogóle nie wiedzą, że Powstanie Warszawskie miało miejsce. Dlatego tak ważna jest dla nas współpraca z berlińską Topografią Terroru – instytucją dokumentującą zbrodnie niemieckie podczas II wojny światowej, także te popełnione na Polakach. Są w Berlinie miejsca pamięci, które

opowiadają o wojnie przez estetyczno-filozoficzne doświadczenie i artystyczną metaforę. Topografia Terroru koncentruje się natomiast na dokumentach i faktach.

Niemcy zburzyli Warszawę, zamordowali dziesiątki tysięcy jej mieszkańców, a współczesne pokolenia prawie nic o tym nie wiedzą?

Niestety. Poruszyła mnie kiedyś historia opowiedziana przez profesora Andreasa Nachame, wieloletniego dyrektora Topografii Terroru. Gdy jako licealista wracał z kolegami ze szkoły, zobaczył wyburzenie starych berlińskich kamienic. Zaciekało go, że robotnicy potrafili składać całe budynki za pomocą niewielkich ładunków wybuchowych. Zapytał jednego ze starszych majstrów, gdzie się tego nauczył. Usłyszał: „W Warszawie”. Wtedy po raz pierwszy pomyślał, że z niemiecką obecnością w Warszawie wiązało się coś, o czym nie wie. Minęły lata i mam wrażenie, że dzisiejsi Niemcy po prostu nie interesują się przeszłością. To w pewnym sensie wygodne, bo w tej historii nie znajdują wartości, które mogłyby ich inspirować – widzą w niej przede wszystkim winę. Naszą rolę jest jednak informować, edukować i przypominać, że ofiarami niemieckich zbrodni byli nie tylko polscy Żydzi, lecz także Polacy. Jedną z przyczyn wybuchu Powstania Warszawskiego był przecież codzienny niemiecki terror wobec mieszkańców miasta.

Co na wystawie może być dla niemieckiego odbiorcy najbardziej wstrząsające?

Obraz zniszczonej Warszawy, który jest powidokiem tego, co dzisiaj Rosja robi we wschodniej Ukrainie.

Czy przez lata zmieniły się reakcje Niemców oglądających tę wystawę?

Dzisiejsi Niemcy nie czują się bezpośrednimi spadkobiercami narodowego socjalizmu ani osobście odpowiedzialni za tamte

zbrodnie. Ludzie, którzy mieli takie poczucie, byli przedstawicielami starszego pokolenia, spotykanymi przez nas wiele lat temu. Kiedyś oprowadzałem po Muzeum Powstania Warszawskiego Richarda von Weizsäckera. Miałem wrażenie, że ta wizyta ma dla niego wymiar moralny. Nie pominął żadnej informacji. Na końcu spojrzał mi w oczy i powiedział: „Byłem w Hitlerjugend”. W ten sposób dawał do zrozumienia, że bierze na siebie ciężar współodpowiedzialności. Dziś młodzi Niemcy są prawnukami ludzi, którzy dopuścili się tych zbrodni. Nie odczuwają więc bezpośredniej winy, raczej skrepowanie. Rozmawiamy z nimi o wartościach i o tym, co należy zrobić, aby podobna historia się nie powtórzyła. Na poziomie państw oznacza to dzisiaj wspieranie walczącej Ukrainy, ponieważ siłą planującą eksterminację grup społecznych w Europie jest Rosja.

Spotyka się Pan w Niemczech z zastępowaniem słowa „Niemcy” ogólnym określeniem „naziszczy”?

Tak, to niestety naturalny mechanizm obronny. Niemieccy politycy zwiędający muzeum pytają nas czasami, dlaczego na ścianie przedstawiającej rysunki małego sabotażu widnieje szubienica i napis „Deutschland kaput”. Pytają: Dlaczego „Deutschland”?

Co Pan odpowiada?

Że to kopia prawdziwego napisu wykonanego przez młodych chłopów w okupowanej Warszawie, za który można było trafić na Pawiak albo do obozu koncentracyjnego. Oni walczyli wtedy z Niemcami. Nie wiedzieli, że powinni mówić o jakichś „nazistach”. Upływ czasu nie umniejszał potworności tych zbrodni. II wojna światowa pozostaje najstraszniejszym doświadczeniem, jakie nas spotkało. My, Polacy, widzimy w historii także źródło własnej siły i wartości, które nas spajają. Nasz stosunek do totalitaryzmów XX wieku definiuje nas również w XXI

wieku. Poza indywidualnymi przypadkami Polacy jako wspólnota polityczna stali po właściwej stronie. Nie mieliśmy kolaboracyjnego rządu, a instytucje Polskiego Państwa Podziemnego sprzeciwiały się polityce III Rzeszy i Zagładzie w takim zakresie, w jakim było to możliwe w warunkach okupacji i konspiracji. Nie twierdzę, że nie było ludzi wydających Żydów za pieniądze czy donoszących na współobywateli. Na tym także polegała potworność totalitaryzmu, że łamał jednostki i zmuszał je do haniebnych czynów. Jako wspólnota polityczna walczyliśmy jednak przeciwko III Rzeszy.

Wystawę w Berlinie otworzył burmistrz Berlina Kai Wegner, a jej prezentacja zbiega się z 35-leciem partnerstwa Berlina i Warszawy. Czy pamięć o zbrodniach może być fundamentem tego partnerstwa, czy wciąż pozostaje czymś, czego do końca nie przepracowaliśmy?

Życzliwość władz Berlina i ich współpraca z Polską przy przypomnieniu tej trudnej historii pokazują, że przeszłość nie musi być przeszkodą w relacjach, lecz może je dopełniać. Mówimy: to, co Niemcy zrobili podczas II wojny światowej, było straszne. Później jednak Berlin odbudował się ze zniszczeń, odbudowała się także Warszawa i dziś możemy ze sobą rozmawiać. Oba miasta doświadczyły realnego socjalizmu i rozwijały się w bardzo różny sposób. Dzisiaj w ich interesie leży współpraca gospodarcza i ekonomiczna. Partnerstwo Berlina i Warszawy staje się jednym z ważniejszych partnerstw europejskich. Możemy krytykować politykę Niemiec wobec Polski czy wcześniejsze wspieranie putinowskiej Rosji przez handel gazem i ropą, a jednocześnie pozostawać coraz ważniejszymi partnerami gospodarczymi.

W debacie dotyczącej wojny w Ukrainie zestawia się nie-

kiedy Armię Krajową z UPA jako dwie podobne formacje narodowowyzwoleńcze. Dlaczego takie porównanie jest fałszywe?

Jest fałszywe i niesprawiedliwe. UPA miała program czystki etnicznej Ukrainy bez przedstawicieli innych narodowości. Armia Krajowa była natomiast armią Polskiego Państwa Podziemnego, które intelektualnie należało do Zachodu, wspierało demokrację i samoorganizację. Wizją powojennej Polski była przynależność do zachodniej wspólnoty demokratycznej, uwolnienie kraju zarówno od widma internacjonalistycznego komunizmu wymierzonego w polską państwowość, jak i od pozostałości sanacji oraz jej autorytarnych skłonności. Stąd tak duży nacisk na demokrację i procedury. Nie można porównywać armii państwa, którego celem był rozwój demokracji, z formacją, której przyswiewało hasło „Ukraina dla Ukraińców”. To absurdalne zestawienie.

Jak rozmawiać z Ukraincami o tych różnicach, żeby nie dostarczać Rosji paliwa do skłócania Polaków i Ukraińców?

Świetny jest pomysł budowy Muru Pamięci z nazwiskami Polaków zamordowanych przez UPA, zgłoszony przez premiera Donalda Tuska. Sam wielokrotnie proponowałem podobne rozwiązanie. Mniej publicystyki, więcej wiedzy. Pokazanie nazwisk ofiar może rozpocząć uczciwą rozmowę o tym, co się wydarzyło. Jeżeli przeprowadzimy projekt badawczy, zweryfikujemy te nazwiska, a następnie wykujemy je w kamieniu, stworzymy miejsce ważne dla tysięcy rodzin. Nigdy nie poznamy nazwisk wszystkich cywilów zamordowanych przez Niemców podczas rzezi Woli i Ochoty, podobnie jak wszystkich ofiar rzezi wołyńskiej. Możemy jednak upamiętnić dziesiątki tysięcy osób, których tożsamość jesteśmy w stanie potwierdzić. Dla wielu rodzin będzie to jedyne miejsce, w którym nazwiska

ich bliskich zostaną zapisane w kamieniu i gdzie będzie można oddać im hołd.

Historie Armii Krajowej i UPA bywają wykorzystywane w doraźnej walce politycznej. Do czego może to doprowadzić?

Chciałbym, aby powstał ten mur – wtedy przestalibyśmy dyskutować wyłącznie za pomocą symboli. Rozumiem, że ambasador Ukrainy może mieć problem z oddaniem hołdu przy pomniku przedstawiającym noworodki nabite na widły. Choć nawiązuje on do faktów historycznych, jest także formą publicystyki. Nie wyobrażam sobie natomiast, aby poważny polityk czy ambasador odwiedzający Polskę nie oddał hołdu przed murem z nazwiskami ofiar rzezi wołyńskiej. To część naszej martyrologii i mamy prawo opowiadać o niej światu. Aż dziwne, że przez tyle lat w tej sprawie wydarzyło się tak niewiele.

Wróćmy do Powstania Warszawskiego. Według najnowszych danych żyje 226 jego uczestników. Czy powstańcy mieszkający za granicą przyjeżdżają na obchody?

Tak. Ze Stanów Zjednoczonych przyjechał profesor Zbigniew Anthony Kruszewski. Jest też w Polsce mieszkający na co dzień w Izraelu 101-letni Stanisław Aronson. Jest chory, ale mamy nadzieję, że się z nim spotkamy. To już ostatni aktywni powstańcy. W obchodach weźmie udział kilkudziesięciu z nich – będzie można do nich podejść i ich posłuchać.

Kiedy spotyka się Pan z powstańcami, o co ich Pan pyta? O co my powinniśmy ich jeszcze zapytać?

O to, co jest w życiu ważne. Oni bardzo wiele doświadczali, dlatego mówią rzeczy istotne. Są przy tym niezwykle optymistyczni i mają pozytywny przekaz. Warto ich słuchać i spotykać, bo mimo wieku i chorób pozostają ludźmi pełnymi ciepła.

Przez lata byli moralnym kompasem i przewodnikami po własnej historii. Kto przejmie od nich tę rolę?

Na organizowanym w muzeum spotkaniu powstańców z prezydentem Polski i prezydentem Warszawy będą również weterani misji zagranicznych – żołnierze, którzy w wolnej Polsce służyli w Afganistanie czy Iraku, ryzykując życie dla kraju. Przyjedzie ich kilkuset, razem z rodzinami. Będą też harcerze z Polski i zagranicy, kilkuset członków rodzin uczestniczących w programie „Korzenie Pamięci” oraz wolontariusze. Potomkowie



Jan Ołdakowski: My, Polacy, widzimy w historii także źródło własnej siły i wartości, które nas spajają

powstańców deklarują, że udział ich przodków w Powstaniu jest dla nich ważny i w pewien sposób ich definiuje. Wolontariusze z kolei pokazują, że warto bezinteresownie angażować się w istotne inicjatywy. Park Wolności nadal jest więc pełen ludzi. Powstańców jest coraz mniej, ale przybywa ich naśladowców. Emocje nie gasną. Wciąż są osoby, które traktują kontynuowanie misji powstańców jako honor i zaszczyt. Przyjadą między innymi weterani jednostki wojskowej GROM, noszący na mundurach nazwę „Cichociemni”, oraz żołnierze z Lublińca,

odwołujący się do tradycji Batalionu „Zośka”. Świadomie nawiązują do Powstania i jego symboli, czasem noszą na mundurach znak Polski Walczącej. Dzięki współpracy z Centrum Weterana i jego dyrektorką, podpułkownik Katarzyną Rzadkowską, mogą znaleźć tu swoje miejsce. Weterani będą naszymi szczególnymi gośćmi. Harcerze i wolontariusze podejdują do nich i podziękują im za służbę. To buduje wspólnotę. Nie pozostawia tych ludzi samych z ich przeżyciami, lecz pokazuje im, że wspólnota jest z nich dumna i pamięta iż wzięli na siebie ciężar wyjazdu

za granicę oraz ryzykowania życia. Niektórzy z ich kolegów i przyjaciół z tych misji nie wrócili.

Jak muzeum przygotowuje się na moment, w którym odejdzie ostatni świadek sierpnia 1944 roku?

Świat nie będzie już dla nas taki sam. Przygotowujemy się jednak, uświadamiając ich kontynuatorom ciężar odpowiedzialności. Temu służy prowadzony od lat program „Korzenie Pamięci” oraz współpraca z Centrum Weterana. Większość weteranów nosiła na mundurach znak Polski Walczącej albo nazwę któregoś z powstańczych oddziałów, dlatego nieprzypadkowo stają się kontynuatorami tej tradycji. Podobnie jest z harcerzami. Wiele drużyn odwołuje się do Szarych Szeregów, bohaterów Powstania i okupacji czy „Kamieni na szaniec”. Powstańcy przekazują pałeczkę pamięci następnym pokoleniom, a my będziemy pilnować, żeby te pokolenia przekazywały ją dalej.

Muzeum zgromadziło ogromne Archiwum Historii Mówionej. Co zrobić, aby te świadectwa nie tylko przechowywać, lecz także nadal ich słuchać?

Naszym zadaniem jest co roku na różne sposoby pokazywać wartość powstańców jako nauczycieli. Tyle mówi się o zagrożeniu wojną i potrzebie odporności społecznej. Powstańcy są jej świetnymi nauczycielami, ponieważ odporność społeczna zależy, najprościej mówiąc, od dwóch rzeczy: stosunku do państwa i jego agend oraz stosunku do sąsiada. Powstańcy uczyli nas szacunku do drugiego człowieka, przyjaźni, relacji, samoorganizacji i wspólnoty. Mówili, że nawet klęska nie jest najstraszniejsza, jeżeli nie damy się podzielić. Najgorsze, co może nas spotkać, to sytuacja, w której wewnętrznego przeciwnika uznamy za groźniejszego od zewnętrznego wroga. Jeżeli chcemy wzmacniać odporność społeczną, słuchajmy powstańców. Uczą optymistycznego patrzenia w przyszłość, wiary w instytucje państwa oraz przekonania, że zaufanie i przyjaźń pomagają pokonywać przeszkody. Jeśli Polska jest zagrożona wojną hybrydową, której elementem może być na przykład przerwa w dostawie energii, kluczowe okaże się zaufanie do sąsiada – człowieka, od którego możemy pożyczyć sól, z którym możemy wspólnie coś ugotować albo sobie pomóc. W dużym mieście, gdzie mieszka wielu przyjezdnych, a ludzie często się nie znają, powstańcza spuścizną jest potrzeba nawiązywania i zacieśniania relacji. To także sposób naśladowania powstańców.

Hasło tegorocznego Złotu Harcerskiego brzmi „Pamięć zaczyna się w Tobie”. Co się za nim kryje?

Obowiązek przekazywania pamięci. Program rodzin powstańczych nazywa się „Korzenie Pamięci”, ponieważ już starożytni widzieli w drzewie jej symbol: drzewo i pamięć żyją dłużej niż pojedynczy człowiek. Pamięć jest wezwaniem, aby przekazać ją następnym pokoleniom. Jeżeli coś jest dla nas ważne, musimy zadbać, żeby dowiedziały się o tym kolejne generacje rodzin, wychowawców i odwiedzających muzeum. Każde pokolenie ma inną estetykę, wrażliwość i język komunikacji, dlatego stale badamy młodych ludzi. Powstańcy nauczyli nas, że najważniejszą grupą są ich rówieśnicy z czasu Powstania: nastolatki i dwudziestolatki. To właśnie z nimi powinniśmy prowadzić dialog i przekazywać im pamięć. Później może być już znacznie trudniej do nich dotrzeć.

Co Pan sam chciałby przede wszystkim ocalić od zapomnienia?

Po pierwsze, rodzinną historię, bo mam w niej kilka powstańczych opowieści. Moja babcia była powstanką, walczył także mój kuzyn. Po drugie, chciałbym ocalić wartości, które są dziś tak potrzebne, choć mogą uchodzić za staromodne: umiejętność współpracy, szacunek, honor, odwagę i tolerancję. Powstańcy przekazali nam kiedyś spis dziesięciu takich wartości. Warto zachować tę receptę na nowoczesnego człowieka: kogoś, kto potrafi rozpoznać ważne sprawy, które należy wspierać, dostrzec zło, któremu trzeba się przeciwstawić, i budować jak najwięcej przyjaźni.

„Warszawiacy śpiewają (nie)zakazane piosenki”, teatr rocznicowy i Masa Powstańcza odbywają się już po raz dwudziesty. Który z tych projektów najbardziej zmienił sposób, w jaki Warszawiacy przeżywają 1 sierpnia?

Wspólne śpiewanie piosenek. Wcześniej tego nie było. Ten projekt zupełnie zmienił obchody, przyciągając nie tylko Warszawiaków – jedną trzecią lub jedną czwartą uczestników stanowią ludzie, którzy specjalnie na to wydarzenie przyjeżdżają do stolicy. To kłamra zamykająca powstańczy dzień. Zaczynamy śpiewać, gdy świeci słońce, pełni wiary, która towarzyszyła powstańcom przekonani, że zwyciężą. Kończymy po zmroku, w całkowitej ciemności, piosenkami, w których wybrzmiewają rozpacz, smutek i rozczarowanie.

OBYCZAJE

Nowe życie kościołów. Od dyskoteki przez sklepy i muzea po spa

Dawny kościół w Wielądzu kiedyś znany był w całym kraju za sprawą legendarnej dyskoteki „Rink Weis”. Potem stał pusty. W lipcu zabytek sprzedano i ma powstać w nim spa. Czy dziś kogoś to jeszcze oburza? W Polsce i Europie przybywa zdesakralizowanych kościołów, które zyskują nowe życie

Małgorzata Oberlan

399 tysięcy złotych – za taką ceną wystawiony był na sprzedaż zabytkowy budynek dawnego kościoła ewangelickiego w Wielądzu. To mała wieś w gminie Płużnica, w powiecie wąbrzeskim (Kujawsko-Pomorskie). W latach 90. i na początku XXI wieku była na ustach połowy Polski właśnie za sprawą tej świątyni. Działała tu budząca kontrowersje dyskoteka „Rink Weis”, znana z zapasów w kisielu i szaleństw do białego rana.

– Wielądź to legenda, moje dziecko, kilkanaście lat mojego życia. Do dziś ludzie wspominają nasze imprezy; słyszę to regularnie. Życzę temu miejscu wszystkiego najlepszego, bo czemu miałbym życzyć źle? Mam swój sukces biznesowy w Kwidzynie, jestem szczęśliwym człowiekiem, ale jak usłyszałem, że teraz ten kościół pod spa sprzedano, to za bardzo mi się to nie podoba. Chyba z wiekiem człowiekowi myślenie się zmienia – mówi nam dziś Sławomir Weisner, który ćwierć wieku temu sam szokował, prowadząc wspomnianą dyskotekę w dawnym kościele.

Prawda, że historia bywa przewrotna?

Odnowa biologiczna w kościele. Entuzjazm czy „spa na kościach”?

Na początku lipca toruńskie biuro Sowa Nieruchomości pochwaliło się, że kościół sprzedało. Personaliów nowego właściciela na razie nie ujawnia. Zapowiada jednak, że ten stworzy w dawnej świątyni kameralne spa, co „z pewnością spotka się z entuzjazmem lokalnej społeczności”, jak wierzy pośrednik Nikodem Woźniak.

– Nie wiem, czy z entuzjazmem, ale jestem przekonany, że wizja stworzenia takiego spa w pustym i zaniedbanym od lat dawnym kościele nie wzbudzi już żadnych kontrowersji. Ani wśród lokalnej społeczności Wielądza, ani w gminie. Na pewno sytuacji nie można porównywać do lat 90. i działania w tym kościele dyskoteki „Rink Weis”. Inne czasy, inna rzeczywistość, inny profil biznesu. Jako gmina stawiająca teraz także na roz-



W 1889 r. urządzono w Wielądzu nową parafię ewangelicką: poświęcono fundamenty, wzniesiono kościół. Po wojnie opuszczona świątynia wykorzystywana była m.in. jako magazyn zbożowy



Przez lata trwały starania, by kościół sprzedać. Teraz się udało – pochwaliło się w lipcu toruńskie biuro Sowa Nieruchomości. Nowy właściciel planuje otworzyć tutaj spa

wój turystyki możemy tylko zyskać – uważa Leszek Kawski, zastępca wójta Płużnicy.

Tak idealnie z tą społeczną akceptacją chyba jednak nie jest. „Lokalne media z niespotykanym entuzjazmem donoszą o sprzedaży dawnego kościoła ewangelickiego w Wielądzu (gm. Płużnica, pow. wąbrzeski). O dyskotekach i zapasach w kisielu wspominają z wypiekami na twarzy, ale o tym, że przynależny do sprzedanej działki zadrzewiony teren zielony to dawny ewangelicki cmentarz parafialny za-

łożony w 1901 roku to już nie warto wspominać. Jeśli nowemu właścicielowi uda się zrealizować swoje zamierzenia, to będzie tam spa na kościach” – komentuje na swoim fanpage’u Stowarzyszenie Lapidaria, zajmujące się zapomnianymi cmentarzami Kujaw i Pomorza.

Kościół gmina sprzedała w latach 90. XX wieku.

„Zapłatą był używany radiowóz z Niemiec”

Historia kościoła w Wielądzu to z jednej strony historia wsi i gminy,

ale też barwna historii kapitalizmu lat 90. Oczywiście to także historia ludzi związanych z tym miejscem – prowadzącego przez lata dyskotekę biznesmena Sławomira Weisnera, ale i Leszka Kawskiego także.

– Tak się składa, że na początku lat 90., gdy gmina kościół sprzedawała, byłem wójtem Płużnicy. Do dziś pamiętam niektóre okoliczności, które po latach mogą wydawać się dość niewiarygodne – wspomina Kawski.

Historia samej wsi sięga przynajmniej 1222 roku – wtedy w przywi-

leju łowickim Konrad Mazowiecki nadał Wielądź biskupowi Chryścianowi. Rok później papież Honoriusz III potwierdził to nadanie. Przez wieki wieś przechodziła najróżniejsze koleje losu. W 1889 r. urządzono w Wielądzu nową parafię ewangelicką: poświęcono fundamenty, wzniesiono kościół. W roku 1900 natomiast poświęcono ewangelicki cmentarz. Tu warto wspomnieć, że w 1921 roku wieś liczyła 499 mieszkańców – 169 Polaków i 330 Niemców. Parafia ewangelicka obejmowała wsie: Wielądź, Błędowo, Dąbrówka, Goryń, Józefkowo, Płachawy.

Po wojnie opuszczona świątynia wykorzystywana była m.in. jako magazyn zbożowy. A sprzedana została pewnemu biznesmenowi z Niemiec na początku lat 90. Dyskoteka „Rink Weis” otwarta została w roku 1993.

– Kościół jako gmina najpierw skomunalizowaliśmy, wcześniej pytając ewangelików i inne wyznania, czy nie roszczą sobie do niego praw. Opcja sprzedaży budynku biznesmenowi z Niemiec rozpałała we wsi apetyty na zysk. Decyzji o sprzedaży nie podejmowałem samodzielnie – zarząd gminy był pięcioosobowy. Pamiętam, że niektórzy z zarządu liczyli na jakieś milionowe czy wielotysięczne zyski. Tymczasem zainteresowany kupiec sprawę postawił tak: on inwestuje w remont i adaptację, stworzy tu „coś ładnego” i płaci symbolicznie. Inaczej gotów był się wycofać – wspomina Leszek Kawski.

Ostatecznie stanęło na tym, że gotów już zrezygnować biznesmen dał się przekonać do „położenia na stół kilku tysięcy złotych”, ale i obiecał załatwić... niemiecki, używany samochód dla policji w Płużnicy.

– To był początek lat 90. Sam jechałem do Kolonii odebrać ten pojazd. Samochód był używany, ale nieporównywalny z innymi wówczas radiowozami w naszym kraju. Policja w Płużnicy była chyba pierwszą w kraju z zachodnim autem na stanie – śmieje się obecny zastępca wójta gminy.

Sławomir Weisner natomiast zdradza dziś jeszcze więcej. – To nie był tak naprawdę żaden wielki biz-

nesmen. Pan Rink był w Kolonii kościelnym. W kupionym kościele wcale nie planował założyć dyskoteki. Pierwotny plan jednak mu nie wypalił i wtedy pojawiłem się ja, z pomysłem na rozrywkę. Tak właśnie powstał lokal „Rink Weis”, stąd ta nazwa – mówi.

Dyskoteka. Ksiądz poświęcił, VIP-y przyszli, a rolnicy zarabiali na parkingu

Nowy właściciel kościoła w dużej mierze własnymi rękoma remontował kościół. Miejscowi pamiętają choćby, jak „siedział na dachu i robił”. Leszek Kawski zapewnia natomiast, że władze gminy nie wiedziały na początku, że planuje w dawnej świątyni otworzyć dyskotekę. Sądziły, że zapowiadane „coś ładnego” będzie siedzibą firmy lub czymś podobnym.

No, a potem bomba wybuchła. We wspomnianym 1993 roku otwarta została dyskoteka „Rink Weis”. Jej prowadzenie powierzono Sławomirowi Weisnerowi – wówczas młodemu przedsiębiorcy z raczkującej branży rozrywkowej. Dziś – człowiekowi, który z sukcesem prowadzi Centrum Konferencyjno-Bankietowe w Kwidzynie (wcześniej miał tutaj dyskotekę, podobnie jak w Wielkądzu).

– Na początku aż tak wielkich kontrowersji nie było. Ksiądz z Płużnicy nawet poświęcił lokal przed otwarciem. Tak się złożyło, że był wtedy u nas postępowy kapłan, po misjach w Norwegii. Mówił, że Pismo święte każe się ludzdom także radować i bawić – wspomina Leszek Kawski.

Na otwarcie dyskoteki przybyły zaproszone lokalne VIP-y. Kawski także: – Nie za bardzo wiedzieliśmy, jak się w takiej sytuacji i miejscu zachować. Zabawnie nieco było.

Potem lokal zyskiwał na popularności. Imprez i gości – także z coraz odleglejszych stron – przybywało do Wielkądza coraz więcej. Biznes się kręcił.

– Zarabiali także miejscowi i byli zadowoleni. Tak więc z tym oburzeniem i kontrowersjami w tamtych czasach wśród lokalnej społeczności nie było do końca tak, jak dziś niektórzy opowiadają. Rolnicy



FOT. ALICJA PIOTROWSKA/ARCHIWUM POLSKA PRESS

Kościół w Wielkądzu zyskał rozgłos w całym kraju w latach 90. za sprawą legendarnej dyskoteki „Rink Weis”. Były ty zapasy w kisielu i tańce do białego rana, a goście zjeżdżali się tu bawić nawet z dalekich stron

na przykład szybko zorientowali się, że mogą zarobić na miejscach parkingowych dla gości dyskoteki, na polu – zauważa Leszek Kawski.

Disco, zapasy w kisielu, wybory mistra mokrych majteczek... I wycieczki dziennikarzy

Dyskoteka „Rink Weis” przyciągała gości z okolicy, ale i Grudziądza, Torunia, Bydgoszczy, a także znacznie dalszych regionów. Zapewniała szaleństwa przy muzyce do białego rana, a także atrakcje specjalne. Te legendarne, które przeszły już do historii, to przede wszystkim słynne zapasy w kisielu (także kobiet).

Miejsce chętnie odwiedzali też dziennikarze, by relacjonować od środka, co to się w Wielkądzu wyprawia. Nasza gazeta opisywała w 2005 roku, jak na specjalnych podestach „wyginały się zgrabne blondynki, a panowie brali udział w wyborach mistra mokrych majteczek”.

– Na koniec chłopaki ściągają galoty. Wprawdzie są odwrócenie do publiczności tyłem, ale w lustrach i tak wszystko widać. Laski aż piszczą z radości – mówił naszemu reporterowi Adamowi Luksowi ówczesny szef dyskoteki (28.07.2005 rok, Adam Luks „Na koniec chłopaki ściągają galoty”).

Krytyków tego rozrywkowego interesu w dawnym kościele zaczęło przybywać. Starsze pokolenie mieszkańców Wielkądza także do nich należało.

– Co jakiś czas ludzie podnoszą lament, że profanuje się tutaj świętości – mówił wówczas naszemu reporterowi Sławek Weisner. – Młodzież z okolicy zakrada się do nas potajemnie. Żeby tylko rodzice się, broń Boże, nie dowiedzieli. A przecież gdyby nie my, budynek już dawno zamieniłby się w ruinę.

Interesy właścicielowi dyskoteki w Wielkądzu (a miał też inne) nie do końca się jednak udało. „Rink Weis” zamknięto w 2006 r. Poprzedziły to różne wydarzenia, wokół których do dziś krążą legendy: o strzelaniu, porachunkach, długach, a w dyskotekę Sławomira Weisnera w Kwidzynie – włamaniu do sejfu i kradzieży (rok 2003, sprawa opisywana w prasie).

Sławomir Weisner: „Wielkądza nigdy nie zapomnę”

Do szczegółów zamknięcia dyskoteki w Wielkądzu jej były szef, a i potem właściciel wracać dziś za bardzo nie chce. Jego życie kreci się od lat już wokół innego biznesu – Centrum Konferen-

cyjno-Bankietowego „Weis”, które działa w zabytkowych murach.

– Mam sukces w Kwidzynie, jestem szczęśliwym człowiekiem. Ale Wielkądza nigdy nie zapomnę – mówi dziś Weisner. – Zamiłowanie do zabytków też mi zostało. Do dzisiaj śpię w zabytkowej wieży.

Jak piszemy na wstępie, o sprzedaży wielkądzkiego kościoła i planie nowego właściciela przedsiębiorca wie. Co ciekawe, sam szokując ćwierć wieku temu prowadzeniem w nim głośnej dyskoteki, dziś wizji spa w dawnej świątyni nie przyklaskuje.

Desakralizowane kościoły w Polsce i Europie. Co budzi kontrowersje?

Historie desakralizowanych kościołów ewangelickich, ale i katolickich od lat budzą zainteresowanie. Stały się też przedmiotem całkiem licznych już badań i opracowań naukowych, o publicystyce nie wspominając.

Wiosną br. głośno było o pewnej świątyni w Holandii, w której powstanie... pływalnia! Mowa o kościele św. Franciszka z Asyżu w Herlen na południu Niemiec, który zakończył działalność liturgiczną w 2023 roku. Miasto, mając do dyspozycji pustą, ale ikoniczną budynek w centrum, postanowiło nadać mu nową funkcję.

„W konkursie na transformację kościoła zwyciężyły pracownice MVRDV i Zecc Architecten. Projekt, nazwany przewrotnie „Holy Water”, ma za zadanie połączyć szacunek dla dziedzictwa z odważną wizją przyszłości. Dzięki ruchomej niecce możliwe będzie organizowanie w dawnej nawie nie tylko zajęć pływackich, ale też wydarzeń społecznych i kulturalnych. W specjalnym trybie podłoga będzie w stanie unieść się i zalać całą przestrzeń cienką warstwą wody, tworząc w ten sposób efekt lustra. Odbijające się w tafli sklepienia dadzą wrażenie, jakby użytkownicy chodzili po wodzie” – opisuje Karolina Krasny (Murator.plus, 3 kwietnia 2026 r.).

Ta dziennikarka bliżej przyjrzała się także przypadkom polskich desakralizacji, podkreślając, że w krajach takich jak Holandia, Francja czy Niemcy przekształcanie dawnych świątyni i nadawanie im nowych funkcji stało się już normą. Otwieranie w nich muzeów, centrów kulturalnych, ale i sklepów czy innych przedsięwzięć biznesowych nie szokuje. W Polsce jest inaczej – takich przypadków jest zdecydowanie mniej, a wiele budzi skrajne emocje.

Przykładem może być choćby medialna burza, która wybuchła po wystawieniu na sprzedaż dawnego kościoła św. Michała Archanioła w Okrzeszynie w 2023 roku. Pojawiły się wtedy głosy mówiące o „polskiej paranoi” i „chorym systemie”, który zezwala na handel kościołami.

Oczywiście mniej emocji zawsze jest w przypadku tych świątyn czy kaplic, które od lat już nie służą wiernym i lokalnej społeczności. Tak jest choćby w przypadku (okrzykniętego najdroższym w Krakowie) „Apartamentu Królewskiego” w dawnej kaplicy. Udana architektonicznie adaptacja, jak zauważa Krasna, przeszła prawie bez echa – bo społecznych emocji nie budziła.

Przez wielu znawców tematu natomiast chwalona jest w Polsce adaptacja w Sierakowie, gdzie w 2023 roku dawny kościół ewangelicki stał się Muzeum Rybołówstwa Śródlądowego. Wcześniej podobnie Muzeum Rybołówstwa zlokalizowano w Helu – także w zabytkowym, dawnym kościele ewangelickim. ©

• Kościół w Wielkądzu – mrzonki i twarda rzeczywistość

Toruńskie biuro Sowa Nieruchomości w lipcu br. doniosło, że po ponad dwóch latach poszukiwań odpowiedniego inwestora sfinalizowało właśnie sprzedaż dawnego budynku kościoła w Wielkądzu. – Atrakcyjna cena ofertowa na po-

ziomie 399 tysięcy złotych sprawiła, że obiekt przyciągał uwagę inwestorów z całej Polski. Pomysł na zagospodarowanie tej unikalnej przestrzeni były wręcz filmowe. Odbieraliśmy telefony od osób planujących stworzenie tam galerii sztuki, ekskluzywnego garażu dla zabytkowych aut, sali weselnej, klubu czy pensjonatu. Pojawiły się również zapytania o możliwość zaadaptowania budynku na prywatny kościół, a na-

wet arenę do organizacji gal bokserskich i walk w klatce – relacjonował Nikodem Woźniak, koordynator ds. sprzedaży w biurze Sowa Nieruchomości. Ostatecznie jednak, jak zdradził pośrednik, większość entuzjastów zderzyła się z twardą rzeczywistością finansową. Bariery nie była cena zakupu, lecz ogromna kubatura obiektu i potężny budżet niezbędny do przeprowadzenia adaptacji, w tym przede wszystkim

kosztownego remontu dachu. – Finalnie nieruchomość trafiła w dobre ręce. Zamiast ringu czy klubu nocnego nowy inwestor planuje stworzyć w historycznych murach kameralne spa – przekazał Nikodem Woźniak. Natomiast Bartosz Suprun, właściciel biura Sowa Nieruchomości, nie krył, że sprzedaż dawnego kościoła była dla niego niecodziennym momentem w zawodowej karierze. – Zrealizowałem

w swojej karierze ponad 700 transakcji, ale sprzedaż tak wyjątkowego obiektu to zupełnie inna kategoria i niesamowita frajda. Największą satysfakcję daje mi znalezienie odpowiedniego nabywcy z twardym doświadczeniem biznesowym i zapleczem finansowym potrzebnym do realizacji tak złożonej inwestycji. Cieszę się, że ten piękny budynek czeka nowa, świetna przyszłość – podkreślił.

GWIAZDA TYGODNIA

Patricia Kazadi: Nie mam łatwej drogi, ale jestem za nią wdzięczna

Wraz z premierą piosenki „Na wietrze” otwiera nowy rozdział swojej wokalne kariery. Nam Patricia Kazadi wyjaśnia, czy bycie uznaną prezenterką pomaga w świecie muzyki. A przy okazji zdradza, jak można zdobyć jej serce

Paweł Gzyl

„Na wietrze” ukazuje się w środku wakacji i kandyduje do miana przeboju lata. Piosenka ma przyjemną melodię, ale tekst jest zaskakująco poważny. Skąd pomysł na takie zestawienie?

Lubię takie połączenia, kiedy wszystko nie jest oczywiste. Naturalnie wynikało to z potrzeby serca. Ten utwór przyszedł do mnie w takim momencie, kiedy go bardzo potrzebowałam. Był dla mnie swego rodzaju formą terapii.

Coto oznacza?

Chyba wszyscy zmierzamy do tego, żeby żyło nam się lepiej i żebyśmy byli bardziej spokojni i poukładani. Piosenka z tak unoszącą melodią sprzyja temu. Wstajesz rano, masz gorszy czas, włączasz sobie „Na wietrze” i masz siłę, żeby zrobić poranny bieg, pojechać do pracy czy nastawić się pozytywnie na nowy dzień. Gdyby był tutaj ciężki temat i depresyjna aranżacja, to nie byłby do końca mój przekaz. Co nie znaczy, że na moim nowym albumie nie pojawią się ballady o pokładach emocjonalnych, które nie służą uniesieniu. „Na wietrze” miał jednak być pokrzepiającym utworem. Często jesteśmy dla siebie największymi krytykami. Dla rodziny czy przyjaciół potrafimy być empatyczni, ale dla siebie niekoniecznie. A czasem powinniśmy sobie odpuścić i o tym też jest ta piosenka.

Utwór ten opowiada o utracie bliskiej osoby. Kiedy jej już z nami nie ma, niespodziewanie okazuje się, że pamiętamy tylko dobre chwile, a te złe ulatują, na wietrze. Doświadczyłaś tego?

Taki jest mój przekaz. Na początku w żałobie skupiamy się na negatywnych emocjach. Cierpimy i zadajemy sobie pytania w rodzaju: „Dlaczego to się stało?” albo: „Dlaczego dotknęło to akurat mnie?”. Pojawia się dużo żalu i niezrozumienia. To naturalny etap. Ale potem przychodzi czas na odpuszczenie i pocieszenie. I właśnie „Na wietrze” opowiada o tym okresie: kiedy próbujemy sobie nasze życie



Patricia Kazadi: Moje teksty wchodzą w serducho, bo mówię o rzeczach prawdziwych

poukładać na nowo. Tak było u mnie: w maju zmarł niespodziewanie mój dziadek. Początkowo nie mogłam się pogodzić z tym, że to stało się już teraz i tak nagle. Ale później przyszły dobre wspomnienia, choćby jak dziadek po raz pierwszy w życiu zobaczył śnieg. Postanowiłam skupić się na nich i je w sobie pielęgnować. To pomogło mi znaleźć pocieszenie.

Napisanie tego utworu pomogło Ci pogodzić się z losem. Czy to znaczy, że tworzenie i wykonywanie muzyki ma dla Ciebie terapeutyczną moc?

Absolutnie! Granie na fortepianie i śpiewanie było dla mnie

od dziecka najczystsza i najpełniejszą formą wyrażania emocji. Dużo łatwiej jest mi przełać coś na papier czy przełożyć na nuty niż wyzalić się komuś czy pogadać z kimś szczerze. Szczególnie często działa się tak, kiedy byłam młodsza. Teraz mam zaufane grono bliskich i sprawdzonych ludzi, co do których wiem, że o każdej porze mogę do nich zadzwonić, ale nadal nie jest to mój pierwotny instynkt. „Nie chcę kogoś obarczać moimi problemami. Poradzę sobie sama” – myślę najczęściej. A pianino od zawsze było i jest moim ukochanym powiernikiem, który odpowiada mi muzyką.

Jesteś też wydawcą tego utworu pod szyldem Kazadi

Music Ent. Co sprawia, że stawiasz teraz na pełną niezależność?

Przede wszystkim wsparcie moich słuchaczy. To, ile otrzymałam od nich motywacji i miłości, kiedy wrzucałam do internetu covery, sprawiło, że uświadomiłam sobie, iż ci ludzie tam naprawdę są. Zaskoczyło mnie to bardzo pozytywnie, bo nie spodziewałam się aż tak ciepłego odbioru. Jestem zań bardzo wdzięczna. Teraz komentarze pod teledyskiem też mówią same za siebie. Dlatego na tym etapie kariery postanowiłam sama być swoim wydawcą. Na ten moment to najlepsze rozwiązanie. A w przyszłości? Zobaczymy.

Co przez to uzyskujesz?

Niezależność, pełną swobodę i... dużo siwych włosów (śmiech).

Złe wspominasz współpracę z dużym koncertem?

Nie. Przez ponad dekadę byłam związana z Warnerem i jego wkład w moje dotychczas największe hity był nieoceniony – nigdy o tym nie zapomnę. Większość z ludzi tam pracujących jest mi ogromnie bliska. Niemniej wypełniłam swój kontrakt i poczułam, że to idealny moment na zmianę i odświeżenie mojego mindsetu.

Powszechnie jesteś postrzegana przede wszystkim jako telewizyjna osobowość. Dlaczego nie odpuszczasz jednak i ciągle tworzysz nowe piosenki?

Powiem ci szczerze: był taki moment, że myślałam, iż już nie wrócę do muzyki. To program „Must Be The Music” sprawił, że muzyka wróciła u mnie na tapet. W social mediach pojawiła się fala komentarzy w stylu: „Gdzie jest twoja muzyka?” czy: „A kiedy ty?”. To był początek. To sprawiło, że zaczęłam nagrywać i wrzucać covery do internetu. Również z uczestnikami tego programu. To wszystko dzieje się absolutnie naturalnie i pozwalam na taki bieg wydarzeń. Nie walczę z materia, podążam za nią. Czuję, że opublikowałam „Na wietrze” we właściwym czasie. Robię to na spokojnie, nie wywieram na sobie presji, nie narzucam żadnych oczekiwań. Po prostu robię to, co kocham, z ludźmi, których kocham, i którzy są mi też bardzo życzliwi. I to kielkuje. Mój nauczyciel powiedział mi kiedyś, że potrzebuję, aby ktoś popodlewiał mi korzenie i oczyścił z kurzu liście, bo wtedy będę pięknie kwitła. I wydaje mi się, że to jest właśnie ten etap.

Co sprawiło, że myślałaś, iż nie wrócisz już do śpiewania?

No wiesz, to nie jest łatwy zawód, szczególnie gdy ci bardzo zależy. A ja wkładałam w to dużo serca. Kiedy nie ma się właściwej grupy wsparcia i jesteś w tym wszystkim sam, to łatwo się podłamać, bo nie wszystko idzie tak jakbyś sobie wy-

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

marzył. Ja nie mam łatwej drogi, ale jestem za nią wdzięczna, bo tak po prostu miało być. Już nie roztrząsam tego. Kiedyś, gdybyśmy o tym rozmawiali, to mówiłabym z pozycji rozgoryczenia, a teraz patrzę na to inaczej. Wierzę, że miałam taką drogę przejść, aby mieć teraz więcej do przekazania. Dziś moje teksty wchodzą w serducho, bo mówię o rzeczach prawdziwych. I mam nadzieję, że to słychać i czuć.

Zaczynałaś śpiewać jako nastolatka pod pseudonimem Trish, występując ze stołecznymi raperami i jazzmanami. To były ważne doświadczenia?

Oczywiście! To był świetny czas totalnej beztroski i zajawki. Wszystko wychodziło z czystej pasji do muzyki, nie było żadnych kalkulacji, wyników, wyświetleń, kliknięć. Byłam nikomu nieznaną dziewczuszką, która miała duży głos i chciała się realizować na muzycznym polu bez jakichkolwiek oczekiwań i presji. I ta beztroska była najfajniejsza. Teraz jestem już na innym etapie, który jednak też jest fascynujący i ekscytujący. Kiedy wrzuciłam „Na wietrze” do internetu, dedykując go wszystkim osobom, które mierzą się ze stratą, otrzymałam mnóstwo wiadomości pełnych wdzięczności. „Ta piosenka idealnie opisuje to, co czuję po śmierci moich rodziców. Ten utwór pomaga mi wstać z łóżka” – napisał ktoś. Takie słowa sprawiają, że czuję, iż to, co robię, ma sens.

Zadebiutowałaś w 2013 roku płytą „Trip”, którą zainspirowała Twoja podróż do Indonezji. Byłaś z tego albumu zadowolona?

Bardzo. To było spełnienie moich marzeń. Bardzo konsekwentnie dążyłam do tego kontraktu płytowego z dużą wytwórnią i wydawnictwem, które mogłam trzymać w dłoni. Pracowałam na to bardzo ciężko przez wiele lat. Ponad dekadę odbijałam się od ściany i słyszałam „nie”. Wyzaczyłam jednak azymut, osiągnęłam cel, który sobie zamierzyłam, byłam więc z tego bardzo dumna. Uważam, że ta płyta jest rewelacyjna i często do niej wracam.

Nagrywałaś ten album w Warszawie, Poznaniu, Los Angeles, Paryżu i Zurychu. Czułaś się jak prawdziwa gwiazda?

(Śmiech) Gwiazda? Każdy kto mnie zna wie, że to nie są moje klimaty. Czułam oczywiście, że spełniam swoje marzenia, bo wszystkie nagrania były na wysokim poziomie. Pracowałam we wspaniałych studiach z najlepszymi producentami na świecie. Było to bardzo

onieśmielające, ale na pewno nie myślałam, że jestem gwiazdą. Nie po to wchodziłam do tego biznesu.

Za sprawą piosenek „Wanna Feel You Now” i „Live A Little” odniosłaś sukces w ojczyźnie Twego taty – w Kongo. Byłaś z tego dumna?

Bardzo. Za wideo do tego drugiego utworu dostałam nagrodę za najlepszy teledysk w Kongo. Lubię na nią patrzeć. Podczas ceremonii wręczenia wystąpiłam z Papa Wembą – wielką gwiazdą muzyki etno. Było to dla mnie ogromne przeżycie.

Cieszyłaś się tymi sukcesami?

Teraz się nimi cieszę. Wtedy czułam niedosyt. Zamiast cieszyć się tym, co osiągnęłam, to myślałam o tym, czego nie mam. To mi nie służyło i postanowiłam się z tego wyleczyć. O tym jest trochę też „Na wietrze”: że trzeba się odciąć od negatywnych myśli, które ciągle do nas przychodzą z każdej strony. Jest ciepły wieczór, stoję na przystanku, czekam na taksówkę, a przede mną billboard z moim zdjęciem. Cała Polska jest nimi obwieszona. To dla mnie ogromny zaszczyt. I chcę siebie za to docenić, a nie zastanawiać się nad tym, co mi nie wyszło, lub nad tym, czego nie zdążyłam zrobić. „Na wietrze” pięknie się niesie. O tym muszę nauczyć się myśleć, a nie ciągle więcej, więcej i więcej. Bo to więcej będzie zawsze w naszej głowie. A kiedy się zatrzymamy i będziemy po prostu szczęśliwi?

Czasem miałaś też realne problemy – choćby z drugą płytą „Dark Pop” z 2015 roku. Nie mogłaś jej wydać i ostatecznie wrzuciłaś ją za darmo do internetu. To podcięło Ci skrzydła?

Tak. To był właśnie jeden z tych momentów, kiedy myślałam, żeby się poddać i już tego nie robić. To był poważny strzał w twarz. Bardzo zawiódł mnie wtedy drugi człowiek. Przyjaciel, z którym robiłam tę płytę, w pewnym momencie pokazał, że pieniądze są dla niego ważniejsze niż nasza praca i pasja do muzyki. Po prostu zablokował mi dwa utwory, a ja nie chciałam wydać płyty bez nich, bo uważałam, że tworzą z resztą spójną całość. W efekcie „Dark Pop” nie ukazał się oficjalnie, a uważam, że to jak na razie moje najlepsze dzieło.

No właśnie: ta płyta była bardziej odważna od debiutu. Co Ci dało odwagę do melodycznych i produkcyjnych eksperymentów?

To był kolejny etap mojego dojrzewania. Chciałam pokazać się

z bardziej zadziornej strony. Wyroslam przecież na muzyce rockowej, choć kocham pop i odnajduję się na komercyjnym rynku. Moja druga płyta była skretem w undergroundową, mrocznie brzmiącą stronę. Co ciekawe, wyprzedzała trochę ówczesne trendy. Dopiero potem wyszły albumy Rihanny, Demi Lovato czy Billie Eilish z produkcji w podobnym klimacie. Szkoda, że tak się stało, ale widocznie taka miała być moja droga. Dziś wracam do tych rockowych korzeni w stylu lat 90. I myślę, że słuchaczom też to siędnie.

Potej aferze z „Dark Popem” wycofałaś się z muzyki na cztery lata: nie występowałaś, nie śpiewałaś, nie komponowałaś. Jak sobie bez tego wszystkiego radziłaś?

Co ci mogę powiedzieć: byłam bardzo nieszczęśliwa, zagubiona i smutna. Zastanawiałam się, jaki jest sens tego wszystkiego, co robię. Dlatego dzisiaj mam dla wszystkich jedno przesłanie: róbcie to, co kochacie! Jeśli ktoś kocha ogrodnictwo, to powinien zrezygnować z lukratywnej pracy prawnika. Wiadomo – zarobki będą inne, ale poczucie szczęścia nieporównywalne. Życie jest bardzo krótkie i żyjemy w trudnych czasach. Lepiej więc spędzić dzień, jedząc chleb z masłem i nie stołując się w drogiej restauracji, a robiąc to, co się kocha.

Co dało Ci siłę, aby przełamać ten impas?

Ludzie. Ci, którzy pytali się, gdzie jestem. Ci, którzy pisali, że tęsknią za mną w muzyce. To mnie zmotywowało: że jest dla kogo to wszystko robić.

Piosenki, które stworzyłaś po tej przerwie, jak „Ganesha”, „Natural” czy „Ona”, spotkały się z ciepłym przyjęciem i wiele młodych kobiet odnalazło w nich siebie. To dlatego, że nie boisz się poruszać trudnych tematów?

Myślę, że tak. Jestem w swoich piosenkach zawsze bardzo prawdziwa, bo śpiewam o tym, co przeżyłam i doświadczyłam. Wydawało mi się początkowo, że jestem w stanie stłamsić w sobie tę pasję i miłość do muzyki. Ale kiedy szłam na jakiś koncert, byłam na jakimś festiwalu czy widziałam na scenie muzyków, to tak straszliwie płakałam, że aż pękało mi serce. Że też tak chcę. To było moje największe marzenie, nie miałam żadnego ważniejszego. Jeśli miałabym wybrać, czy chcę do końca życia śpiewać w małym klubie jazzowym, czy być gwiazdą telewizji, to oczywiście zdecydowałabym się na to pierwsze. Ten wybór dziś byłby dla mnie bardzo prosty.

Ostatnio oglądamy Cię jako współprowadzącą „Must Be The Music”. Praca na planie tego programu wzmogła Twój apetyt na śpiewanie?

Nie praca na planie, ale to, że ludzie upomnieli się o moją muzykę. Bo dziś oddzielam grubą kreską swoją pracę w telewizji od śpiewania. Oczywiście bardzo się cieszę, że widzowie tak dobrze przyjęli powrót „Must Be The Music”, że mamy tak dobrą oglądalność i kolejną edycję przed nami. Ale muzyka to moje życie prywatne: moja pasja, moje serce, moje wszystko. Dlatego szłam do „Must Be The Music” bez myśli o śpiewaniu, tylko z zamiarem współprowadzenia programu muzycznego, który bardzo lubię. Dlatego pytania widzów o moje śpiewanie bardzo mnie zaskoczyły. Początkowo myślałam tylko: „O, to bardzo miłe”, ale potem uznałam, że skoro ktoś na to czeka, to może warto ponownie spróbować. Stało się to więc bardzo naturalnie.

To, że jesteś znana z telewizji, pomaga Ci funkcjonować na scenie muzycznej?

Absolutnie nie – wręcz odwrotnie. I tak to zostawmy. Nie chciałabym wchodzić w szczegóły, bo o pewnych rzeczach po prostu się nie mówi. Ale mnie to nie zraża. Cierpliwością, pokorą i ciężką pracą dojdę do miejsca, w którym jest mi pisane być.

Twoim zadaniem w „Must Be The Music” jest wspieranie uczestników programu. I świetnie sobie z tym radzisz. Masz w sobie naturalną empatię?

Dziękuję ci ślicznie za ten komplement. Doceniam to bardzo. Czy naturalną? No raczej, bo jaką? (Śmiech) Nie udaję tam niczego, taka po prostu jestem. To chyba widać – nie zmuszam się przecież do płaczu na wizji. Jestem wrażliwa i empatyczna. Wyniosłam to z domu, moja mama też taka jest. Tak zostałam wychowana, żeby być dobrym człowiekiem dla innych, i staram się każdego dnia być najlepszą wersją siebie. Bardzo mnie cieszy, że mogę komuś pomóc zarówno w moich działaniach społecznych, jak i we wspieraniu początkujących artystów. W naszym programie nie ma żadnych ograniczeń wiekowych, każdy może przyjść i cieszyć się muzyką. To jest w nim najpiękniejsze.

W ostatnich latach mówiłaś dużo o trudnych chwilach w swoim życiu. Tymczasem teraz świetnie wyglądasz i tryskasz pozytywną energią. Co sprawiło tę odmianę?

Na pewno ta przerwa, którą sobie zrobiłam. To był czas, który wykorzystałam na poukładanie sobie życia i priorytetów. Dziś pracuję na higienicznych zasadach, staram się, żeby było więcej odpoczynku. Kiedy czuję się zajęta i rozdrażniona, mówię wtedy głośno: „Hej, zaczyna być źle, dajmy sobie dwa dni resetu”. I wtedy mam czas, żeby się wypaść, iść do kina czy spotkać się z przyjaciółmi. Niech ten mózg odpocznie, bo to, co robimy, to duża presja i odpowiedzialność. Jestem bardzo wrażliwa. Może gdybym miała inny charakter, to też inaczej by to szło, a tak musiałam się siebie po prostu nauczyć. Poza tym dojrzałam, jestem już prawie 30 lat w branży, wypada więc ogarnąć swoje plusy i minusy.

A jak dbasz o zdrowie fizyczne?

Jestem na diecie przeciwzapalnej. Staram się nie jeść po godzinie 18, co się u mnie bardzo sprawdza. Chociaż ostatnio czytałam, że nie jest to dla kobiet do końca zdrowe. Jestem aktywna, zazwyczaj chodzę 10 tysięcy kroków dziennie. I u mnie to działa: kiedy nie robię tego przez kilka dni, spada mi energia, nic mi się nie chce, mam słabszy nastrój. Ruch jest więc potrzebny i polecam go każdemu.

W jednym z ostatnich wywiadów powiedziałaś: „Jestem sama cztery lata i nigdy nie byłam szczęśliwsza”. Ten stan nadal trwa?

(Śmiech) Tak. Nadal jestem bardzo spokojna i szczęśliwa.

Jak można zdobyć Twoje serce?

Poczuciem humoru. Pewnością siebie, ale nie mylić tego z byciem bucem. Chodzi o to, by ktoś cię nie blokował czy nie próbował zgasić twego światła, bo sam nie jest pogodzony ze sobą. Fajnie by było, gdy taki facet miał też dobrą relację ze swymi bliskimi – żeby szanował swoje otoczenie, bo ta energia zawsze do nas wraca. Czyli generalnie, żeby był życzliwym i dobrym człowiekiem.

Ponoć dwa razy byłaś bliska ślubu. Co się nie udało?

Właśnie wszystko się udało i dlatego nie stanęłam na ślubnym kobiercu. Gdyby to się wydarzyło, byłabym dzisiaj bardzo nieszczęśliwą osobą.

A chciałabyś kiedyś powiedzieć sakramentalne „tak” odpowiedniej osobie?

Według pewnej wróżby podobno poznam w tym roku swego przyszłego męża.

To trzymamy kciuki!

(Śmiech) Nie dziękuję!

PASJE

Nie tylko dostarczam listy. Czasem jestem jedynym gościem seniora

Listów jest dziś mniej, paczek coraz więcej, ale jedno pozostaje niezmiennie – mieszkańcy wciąż czekają na swojego listonosza. Dawid Ziomek od ponad 20 lat każdego dnia, niezależnie od pogody, przemierza swój rejon, dostarczając nie tylko przesyłki i papierowe wydanie „Nowin”, ale przede wszystkim dobre słowo, uśmiech oraz chwilę rozmowy

Urszula Sobol

Ponad 20 lat pracy jako listonosz to imponujący staż. Co sprawia, że ten zawód wciąż daje panu tyle satysfakcji?

Lubię to, co robię. Każdy dzień jest inny. Spotykam różnych ludzi, rozmawiam z nimi, widzę, jak zmienia się otoczenie, a także osiedla i całe społeczności. Listonosz to nie tylko osoba, która dostarcza listy czy przesyłki. Często jestem dla mieszkańców bardzo dobrym znajomym, z którym można zamienić kilka słów. Dla niektórych, zwłaszcza osób starszych, czasem jedynym gościem, którego widzą w ciągu dnia. Motywację daje mi również poczucie, że moja praca ma sens i jest potrzebna. Mimo rozwoju technologii wciąż są rzeczy, których nie da się zastąpić: to ważna przesyłka, urzędowy list czy

zwykła życzliwość i uśmiech przy doręczaniu korespondencji. Największą satysfakcję sprawia mi zaufanie ludzi. Kiedy słyszę zwykłe „Dzień dobry” albo widzę, że ktoś cieszy się na mój widok, wiem, że przez te wszystkie lata udało mi się zbudować wspaniałe relacje. To właśnie one sprawiają, że każdego dnia z przyjemnością i radością wychodzę w swój rejon.

Jak przez lata zmienił się zawód listonosza?

Zmieniło się naprawdę bardzo dużo. Kiedy zaczynałem pracę w 2004 roku, torba listonosza była wypełniona przede wszystkim tradycyjnymi listami: prywatną korespondencją, kartkami czy rachunkami. Dziś takich listów jest jakby mniej, bo wiele spraw załatwiamy przez internet czy różnego rodzaju aplikacje.

Za to znacznie wzrosła liczba paczek. Rozwój zakupów internetowych sprawił, że stały się one codziennością w pracy listonosza. Coraz częściej dostarczamy przesyłki zamówione przez internet, a okresy przed świętami czy innymi okazjami potrafią być naprawdę intensywne. Zmieniły się także oczekiwania klientów.

Czyli...

Dzisiaj liczy się nie tylko terminowość, ale również dobra komunikacja i wysoka jakość usługi. Listonosz musi być elastyczny, dobrze zorganizowany i gotowy na różne sytuacje. Mimo tych wszystkich zmian jedno pozostało niezmiennie: najważniejszy w tej pracy jest kontakt z ludźmi. To właśnie on sprawia, że ten zawód wciąż ma swój wyjątkowy charakter i daje dużo satysfakcji.

Co jest największym wyzwaniem w pracy listonosza?

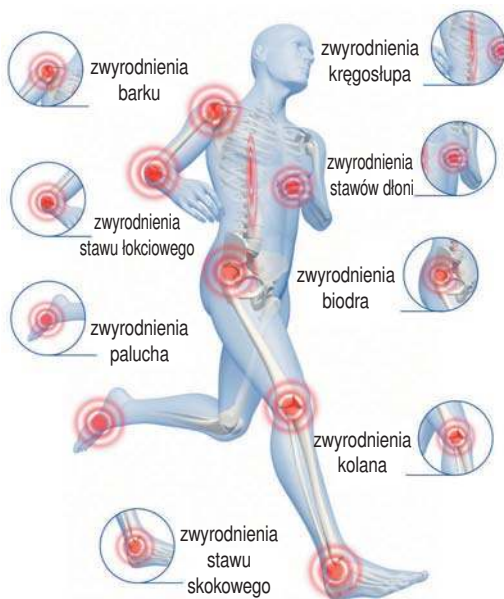
Mój dzień zaczyna się wcześniej rano w Urzędzie Pocztowym Rzeszów 6. Najpierw należy przygotować korespondencję i przesyłki, ułożyć je według trasy oraz sprawdzić, czy wszystko się zgadza. Dopiero wtedy mogę wyruszyć w swój rejon. Każdego dnia pokonuję około 15 do 20 kilometrów pieszo, niezależnie od pogody. Latem towarzyszy mi upał, zimą mróz i śnieg, a jesienią czy wiosną często deszcz. Pogoda nie wybiera, a listonosz musi dotrzeć do każdego adresata. Ta praca wymaga dobrej organizacji, odpowiedzialności i kondycji. Trzeba pamiętać o terminowym doręczeniu przesyłek, zadbać o bezpieczeństwo powierzonych dokumentów i jednocześnie znaleźć czas na rozmowę z mieszkańcami. Każdy dzień przy-

nosi coś nowego. Czasem jest to konieczność wniesienia ciężkiej paczki, innym razem odnalezienie adresu, który nie jest łatwy do zlokalizowania, albo zmierzenie się z niesprzyającą pogodą czy bardzo ruchliwą ulicą. Największym wyzwaniem jest jednak pogodzić tempo pracy z uważnością na drugiego człowieka. Staram się, żeby każdy mieszkaniowiec czuł, że nie jest tylko kolejnym adresem na liście. Czasem wystarczy krótka rozmowa, życzliwe „Dzień dobry” czy zwykły uśmiech, żeby komuś poprawić dzień. To właśnie takie chwile przypominają mi, że praca listonosza to nie tylko doręczanie przesyłek, ale także budowanie codziennych, wspaniałych relacji z ludźmi.

Mówi pan, że w tej pracy najważniejszą są relacje

REKLAMA

0011561247



Jesteśmy w Centrum Terapii Kręgosłupa (SPONDLO-CLINIC group) prowadzonego przez dra Jarosława Jawnego - (uznany ekspert w dziedzinie spondyliatrii i znany terapeuta manualny) - który pracuje ponad 30 lat z tkanką łączną, a jego zespół to uznani specjaliści w swoich dziedzinach. **Centrum słynie z nowoczesnych i skutecznych metod leczenia kręgosłupa, stawów i mięśni.**

Z jakimi schorzeniami najczęściej trafiają do nas pacjenci? Z bólami i uszkodzeniami kręgosłupa, kolana, biodra czy też barku (cały aparat ruchu) - uszkodzenie po urazie, przeciążenie, wiek i zwyrodnienie. Tam, gdzie inni lekarze nie potrafili pomóc lub chcieli tylko operować. A dysfunkcje i ból należy leczyć zawsze i za wszelką cenę. Im wcześniej podejmiemy leczenie, tym szybciej i taniej dojdziemy do zdrowia.

Co to jest proloterapia?

Proloterapia to najnowocześniejsza na świecie metoda leczenia i regeneracji kręgosłupa, więzadeł, stawów i mięśni. Podajemy preparat w miejsce uszkodzenia i w punkty sterujące. Likwidujemy ból poprzez **naprawę uszkodzonej tkanki**. Dużą skuteczność osiąga się podając gotowy **kolagen MD**. **PRP to osocze bogato-płytkowe a i-PRF to fibryna**, które uzyskuje się po odwirowaniu z krwi własnej pacjenta. **PRP** to skoncentrowana objętość **platek krwi i czynników wzrostu stymulujące**

FENOMEN OSOCZA i FIBRYNY

Jedynie przyczynowe leczenie bólu - REGENERACJA KRĘGOSŁUPA, STAWÓW, MIĘŚNI I TKANEK

przebudowę naprawczą. **I-PRF** to najwyższe osiągnięcie medycyny regeneracyjnej, jest świetnie **usieciowana (struktura 3D)** i zawiera **dodatkowo znaczną ilość komórek macierzystych** (nazywana jest **osoczem III generacji**). Z **HBOT** (**komora tlenowa hiperbariczna**) działa rewelacyjnie. **Odrasta zwykła, zdrowa tkanka.**

Metody u nas stosowane są uznawane za najlepsze na całym świecie

Dodatkowo, aby przyspieszyć proces regeneracji, stosujemy proloterapię, terapię manualną, igłoterapię, masaż, trening indywidualny kręgosłupa, kinezyterapię, dietę, ale też fizykoterapię - najnowsze technologie XXI wieku. Dzięki temu uzyskujemy **najwyższą skuteczność**.

Czemu kolagen jest aż tak ważny?

Kolagen, a szczególnie fibrynogen jest odpowiedzialny za to, że nasze tkanki są elastyczne i mocne. Jego brak sprzyja uszkodzeniu wielu struktur (kolana, biodra, ale też dyskopatie czy przepukliny).

Czy starszym ludziom można pomóc?

Tak, dostarczamy kolagen w ten sposób, żeby w uszkodzonym miejscu następowała regeneracja. Do **pobudzenia regeneracji** należy podać **czynniki wzrostu (PRP), komórki macierzyste, tlen** i zapewnić nowoczesną rehabilitację. **Zaczynają być sprawni i bez bólu.**

A co z ludźmi po wypadkach lub urazach sportowych?

Ważne jest prawidłowe i szybkie rozpoczęcie leczenia. Zastosowanie **proloterapii z kolagenem, PRP lub i-PRF i właściwej rehabilitacji oraz fizykoterapii na najnowocześniejszym sprzęcie** znacznie skraca czas leczenia i całkowitego wyzdrowienia. Tutaj **HBOT** (hiperbaria tlenowa) czyni wręcz cuda. Mówimy o prawdziwej rewolucji w regeneracji. **Uważa się, że leczenie PRP, i-PRF i kolagenem jest lepsze od innych metod.** Około **90% ludzi po leczeniu u nas** funkcjonuje bez bólu. Nawet u pacjentów ze skierowaniem na operację mamy podobne wyniki.

Czy warto polecić leczenie tlenem pod ciśnieniem (HBOT)?

Tak. Leczenie **tlenem pod wyższym ciśnieniem** to nie moda, ale **nowoczesna i bardzo skuteczna** metoda wspomagania terapii w bardzo wielu schorzeniach. Także **znacznie skraca czas leczenia i regeneracji**. Po kilku zabiegach w komorze tlenowej poziom **komórek macierzystych** zwiększa się nawet **7-8 krotnie**. To także skuteczna profilaktyka (idealna w czasach COVID-19) oraz **najdoskonalszy doping sportowy i intelektualny**.

Do naszej oferty wprowadziliśmy również **INHALACJE WODOROWE**, do których stosujemy jedno z najbardziej wydajnych i technologicznie zaawansowanych urządzeń na rynku. Inhalacje te stanowią uzupełnienie prowadzonej terapii - zwiększają odporność organizmu, działają antyoksydacyjnie oraz wspomagają przy leczeniu wielu chorób (cukrzyca, nadciśnienie, astma, reumatyzm, alergie) oraz stanów zapalnych mięśni i uszkodzeń tkanek miękkich.

WARTO WIEDZIEĆ: Schorzenia, w leczeniu których się specjalizujemy to:

bóle kręgosłupa, dyskopatie (przepukliny), rwa kulszowa, bóle i zawroty głowy, migreny, bóle kończyn, barku, bóle kolan i bioder, łokieć tenisisty, wady postawy i skoliozy, bóle menstruacyjne, nerwobóle oraz wszelkie urazy sportowe i po wypadkach komunikacyjnych. Nasze metody (przy współpracy ze specjalistą stomatologią) są bardzo skuteczne przy **regeneracji stawu skroniowo-żuchwowego oraz przy leczeniu BRUKSIZMU** (o ile wiadomo, jesteśmy pierwsi).

Dr Jarosław Jawny prowadzi szkolenia z praktycznego stosowania osocza i fibryny dla lekarzy z całej Polski, propagując nowe metody.

ZAPRASZAMY DO CENTRUM TERAPII KRĘGOSŁUPA, Wrocław, ul. Wyszyńskiego 116/2, tel. 71 726 11 71, 503 183 095, www.ckregoslupa.pl



z ludźmi. Czy jakieś spotkanie szczególnie zapadło Ci w pamięć?

Przez ponad 20 lat takich historii uzbierało się naprawdę wiele. Najbardziej zapadają mi jednak w pamięć nie wielkie wydarzenia, ale zwykłe, codzienne spotkania. W moim rejonie są osoby, które znam od lat. Widziałem, jak dorośli dzieci, jak zmieniały się całe rodziny i sąsiedztwa. Dzisiaj często witamy się po imieniu. Zamieniamy kilka słów na przeróżne tematy czy o codziennych sprawach. Jako listonosze jesteśmy też w pewnym sensie świadkami najważniejszych momentów ludzkiego życia. Widzimy chwile radości, kiedy dostarczamy wyczekiwane przesyłki, ale bywamy też blisko tych najtrudniejszych momentów. Nigdy nie zapomnę spotkania z pewnym starszym panem, którego znałem od wielu lat. Wiedziałem, że ciężko choruje, że zbliża się kres jego życia. Kiedy pewnego dnia przyszedłem do niego, choć było to bardzo trudne, znalazłem w sobie siłę, aby pożegnać się z mną. Przytuliliśmy się, zostały wypowiedziane ostatnie słowa pełne wdzięczności za wszystko i obaj mieliśmy świadomość, że widzimy się po raz ostatni. Kilka dni później dotarła do mnie wiadomość o jego odejściu. To było jedno z tych spotkań, które



Dawid Ziomek od ponad 20 lat pracuje jako listonosz. Każdego dnia przemierza w Rzeszowie kilkanaście kilometrów, by dostarczyć mieszkańcom listy, paczki i prasę

na zawsze pozostają w pamięci i przypominają, jak wielką wartość mają zwykła obecność, życzliwość i relacje z drugim człowiekiem.

Czy w dobie technologii i szybkich wiadomości papierowy list wciąż ma dla pana wyjątkową wartość?

Odręcznie napisany list ma swoją duszę, bo niesie nie tylko słowa, ale także obecność drugiego człowieka. Widać w nim charakter pisma, sposób stawiania liter, czasem ślad pośpiechu czy wzruszenia. Tego nie da się skopiować ani wysłać jednym kliknięciem. Nie jestem przeciwnikiem nowych technologii. Telefon,

e-mail czy komunikatory bardzo ułatwiają życie i sprawdzają się, gdy liczy się szybkość. Jednak list ma zupełnie inną wartość. Pisząc go, poświęcamy komuś swój czas, zatrzymujemy się na chwilę i zastanawiamy nad każdym słowem. Wiadomości w telefonie szybko giną wśród setek innych, a list można schować do szuflady, wrócić do niego po latach i ponownie przeżyć emocje. Wiele osób przechowuje listy od rodziców, dziadków czy bliskich, których już z nami nie ma. Taki list staje się bezcenną pamiątką i częścią rodzinnej historii, dlatego warto czasem wziąć kartkę, pióro lub długopis i napisać kilka szczerych zdań do kogoś bliskiego.

To prosty gest, który może sprawić ogromną radość, a po latach stać się jedną z najcenniejszych pamiątek.

Dostarcza pan również papierowe wydanie gazet?

Oczywiście. Od początku mojej pracy doręczanie prenumeraty było częścią codziennych obowiązków. Gdy wracam myślami do 2004 roku, pamiętam zapach świeżo wydrukowanej gazety, który towarzyszył nam podczas przygotowywania przesyłek i ruszania w rejon. Przez lata miałem wrażenie, że Poczta i „Nowiny” są sobie bardzo bliskie. My dostarczaliśmy gazetę, a mieszkańcy czekali na nią przy porannej kawie. Wielu czytelników od lat korzysta z prenumeraty i z uśmiechem odbiera kolejne wydania. To pokazuje, że papierowa gazeta wciąż ma swoje miejsce w codziennym życiu. Lubię żartobliwie mówić, że jeśli ktoś chce codziennej wizyty listonosza, wystarczy zamówić prenumeratę „Nowin”. To także okazja do bliższych relacji z czytelnikami: znamy się od lat, zamieniamy kilka słów, a gazeta staje się pretekstem do tych codziennych spotkań. Papierowe wydanie to nie tylko informacje, ale też element porannego rytuału, chwila spokoju z filiżanką kawy i możliwość przeczytania wiadomości. Cieszę się, że jako listonosz mogę być częścią tej codzienności.

Został pan nominowany do ogólnopolskiego plebiscytu „Listonosz Roku 2026”. Co oznacza to wyróżnienie?

Odbieram to nie tylko jako docenienie mojej pracy, ale także wszystkich listonoszy, z którymi miałem zaszczyt pracować przez ponad 20 lat. Jeśli dziś reprezentuję Podkarpacie, to czuję, że reprezentuję również wszystkich listonoszy naszego regionu. To osoby, które każdego dnia, niezależnie od pogody i liczby kilometrów, wykonują swoją pracę z zaangażowaniem, odpowiedzialnością i życzliwością wobec mieszkańców. Nie proszę o głosy wyłącznie dla siebie. Jeśli ktoś zdecyduje się mnie poprzeć, będzie to dla mnie znak uznania dla całej naszej grupy zawodowej. Bo siłą pracy listonosza nie są tylko listy i paczki, ale przede wszystkim relacje z ludźmi, rozmowy i zaufanie budowane przez lata. Wiem, że człowiek nie pamięta wszystkich doręczonych przesyłek, ale pamięta ludzi spotkanych na swojej drodze. Jeśli udało mi się dostarczyć mieszkańcom nie tylko przesyłki, ale także trochę uśmiechu i życzliwości, to będzie dla mnie największa nagroda. Głosy mieszkańców będą dla mnie radością i zobowiązaniem, aby godnie reprezentować listonoszy Podkarpacia. ©©

REKLAMA

0011560124

tropikalne

WAKACJE

W AQUAPARKU

- BASENY ZEWNĘTRZNE
- ZJEŹDŻALNIE
- ANIMACJE DLA DZIECI

HISTORIA

90 lat gorących sporów o kolejkę na Kasprowy Wierch

Budowa kolejki linowej na Kasprowy Wierch była przedsięwzięciem nie tylko ekonomicznym, ale też prestiżowym i symbolicznym. Ale co ciekawe – od początku wywoływała fale protestów

Mariusz Grabowski

Budowa kolejki pociągnęła za sobą kolejne tatrzańskie inwestycje: wybudowane w 1936 r. Wysokogórskie Obserwatorium na Kasprowym Wierchu, tzw. ceprostradę znad Morskiego Oka na Szpiglasową Przełęcz z 1937 r., a także m.in. o rok późniejszy hotel na Kalatówkach.

Pomysł z góry

Studia terenowe i pomiary, mające ustalić przebieg trasy kolei, rozpoczęło – na zlecenie Ministerstwa Komunikacji – Centralne Biuro Studiów i Projektów PKP już wiosną 1934 r. Decyzja budowy zapadła w lipcu 1935 r. Inwestorem była specjalnie powołana spółka z o.o. pod nazwą „Towarzystwo Budowy i Eksploatacji Kolei Linowej Zakopane (Kuź-

nice) – Kasprowy Wierch” z siedzibą w Warszawie.

Główną rolę w powstaniu projektu odegrał inż. Aleksander Bobkowski (1886-1966), absolwent Politechniki Lwowskiej i Wiedeńskiej, stryj pisarza emigracyjnego Andrzeja Bobkowskiego, autora dziennika „Szkice piórkem”). Kierownikiem budowy został inż. Medard Stadnicki, zastępcą inż. Borysław Lange. Harmonogram prac przewidywał rekordowo krótki czas budowy: siedem miesięcy.

Ponieważ żadne przedsięwzięcie nie było w stanie przyjąć takich warunków postanowiono prowadzić budowę systemem gospodarczym. Stan załogi, który wynosił początkowo ok. 600 osób, w dwóch ostatnich miesiącach zwiększono do tysiąca. Robotników werbowano nie

tylko z Podhala, ale i Sądectczyzny, Krakowa, Tarnowa, a nawet z Wileńszczyzny. Zatrudniono wykwalifikowanych kamieniarzy z Brańsławia oraz traczy i cieśli z Polesia.

Oblicza się, że koszt budowy kolei wyniósł przeszło 3,5 mln zł i zwrócił się jeszcze przed wybuchem wojny. Na górnej stacji umieszczono w 1936 r. zachowane do dzisiaj polskie godło w stylu art déco.

„Nie” prof. Szafera

Aż trudno uwierzyć, ale budowa kolei wywołała społeczną burzę i awantury. Od chwili ujawnienia projektów w marcu 1934 r. protestowali przeciwko niej przede wszystkim ówcześni działacze ochrony przyrody. Prócz Państwowej Rady Ochrony Przyrody przeciwnie budowie byli również aż 94 towarzy-

stwa i instytucje naukowe i turystyczne.

W odpowiedzi na rozpoczęcie budowy kolei – jak argumentowano – łamania obowiązującego wtedy prawa (rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o ochronie lasów, o prawie budowlanym, ustawie o ochronie przyrody, ustawie o koncesjach na koleje i inne) do dymisji podała się cała ówczesna Państwowa Rada Ochrony Przyrody wraz z przewodniczącym Komitetu Ochrony Przyrody w Krakowie – prof. Władysławem Szaferem. Dymisja nie została jednak przyjęta.

Stanowisko prof. Szafera, botanika, dyrektora krakowskiego Ogrodu Botanicznego, można próbować usprawiedliwić. W tle sporów o budowę kolei linowej obecna była, sięgająca XIX w., walka o ochronę Tatr,

w szczególności o utworzenie w Tatrach parku narodowego. Formalnie Tatrzański Park Narodowy został utworzony dopiero na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 30 października 1954 r.

Dwa obozy, dwie racje

Jak pisze Janusz Stochlak w tekście „Kolej linowa na Kasprowy Wierch jako źródło podziałów i perspektywa przyszłego rozwoju turystyki” już sama zapowiedź budowy kolei linowej na Kasprowy Wierch wywołała „(...) skandal, który podzielił wówczas kraj na dwa wrogie obozy i przybrał chwilami podobieństwo do »Sprawy Dreyfusa« we Francji. Starły racje dwóch wrogich obozów. Pierwszy obóz nazwać można »ochroniarzami«, a drugi »bobkociągowcami«, który nawiązuje

REKLAMA

0011560321



znam.
TO UCZUCIE

Dlaczego nie umiemy odpoczywać?

Poczucie wartości oparte na produktywności



SITKOWSKA
psycholog



EICHELBERGER
ekspert psychologii

ZESKANUJ KOD



 **WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG**

Wojciech Eichelberger
w rozmowie
z Sylwią Sitkowską

do popularnej wśród najstarszych górali przedwojennej nazwy kolei »bobbociąg«.

Na VII Zjeździe Delegatów Ligi Ochrony Przyrody, który odbył się 15 grudnia 1935 r. w Warszawie, prof. Szafer wygłosił referat: „Tatrzański Park Narodowy a kolej linowa”, w którym zwrócił uwagę, że „w sporze o kolej nie chodzi jedynie o tę inwestycję, ale także o inne sprawy, o początek wdzierania się w głąb nieskalanej dotychczas przyrody, zbędnych udoskonaleń cywilizacji oraz o samowoli czynników administracyjnych, które pogwałciły brutalnie dotychczasowe zwyczaje rozpatrywania i rozstrzygania w Polsce spraw dotyczących kultury i dóbr ogólnonarodowych”.

Z kolei dla »bobbociągowców«, w tym głównie czynników oficjalnych, budowa kolejki linowej na Kasprowy Wierch była „logicznym członem w łańcuchu dokonań, które zmierzały do rozszerzenia turystyki wśród mas”. „U nas Tatry, pod wpływem starych pawianów z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, stały się przenajświętszym sakramentem, górskim chramem, wawelem, do którego przed wejściem trzeba było umoczyć palce w święconej wodzie PTT, przykleknąć, przeżegnać się w imię św. Walerego i innych kameleonów, po czym oniemić w ob-



Oblicza się, że koszt budowy kolejki wyniósł przeszło 3,5 mln zł i zwrócił się jeszcze przed wybuchem wojny

liczu majestatu Rysów” – kpił Andrzej Bobkowski w jednym z listów do stryja.

Idee Andrzeja Biernata

Na początku XXI w. dawny spór o sens kolei odżył przy okazji modernizacji polegającej m.in. na dwukrot-

nym zwiększeniu jej przepustowości. W 2007 r. zamontowano nowe wagoniki, co – podobnie jak w 1934 r. – wywołało liczne protesty naukowców, w tym przyrodników, ekologów, i sprzeciw części społeczeństwa.

W latach 2011-2012 nastąpiło kolejne zamieszanie wokół kolejki, tym

razem głównie polityczne. Polskie Koleje Linowe w związku z długami PKP SA postanowiły dokonać jej prywatyzacji. Wywołało to protesty parlamentarzystów z różnych opcji politycznych, prezydenta RP i społeczności lokalnych. Minister Jan Szyszko, wówczas były minister środowiska w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, zwrócił się do prezydenta Bronisława Komorowskiego o przeprowadzenie zbiórki na rzecz wykupienia od PKP SA kolejki linowej na Kasprowy Wierch, by później przekazać ją Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu.

Warto też odnotować jeden z najdziwniejszych pomysłów inwestycyjnych związanych z rejonem Kasprowego Wierchu, a mianowicie z kolejką. Należał on w 2013 r. do Andrzeja Biernata, ministra Sportu i Turystyki w rządzie Ewy Kopacz, a polegał na budowie sztucznego zbiornika w tym rejonie. Pocho- dząca zeń woda miałaby być wykorzystywana do sztucznego naśnie- żania tras w Tatrach. Idea wywołała on ostrą krytykę i protesty m.in. dy- rekcyj TPN i ekologów, i w głównej mierze dzięki nim pomysł ten nie został zrealizowany.

Turystyczna wizytówka

Przedwojenne i współczesne spory o sens kolejki wydają się po prostu

anachroniczne. Wbrew dawnym i dzisiejszym „ochroniarzom” kolejka jest trwałym elementem turystycznym polskich Tatr. Jak można przeczytać na stronie Tatrzańskiego Parku Narodowego (tpn.gov.pl), długość trasy pokonywanej przez kolejkę wynosi 4291,59 m, a różnica poziomów to 936 m przy średnim nachyleniu 22 proc. Wagonik jedzie z prędkością 8 m/s (zwalniając do 6 m/s na podporach, których jest 6), przewożąc jednorazowo maksymalnie 60 osób.

W zależności od pory roku dzień- nie może wywieźć ponad 3 tys. osób, rocznie – ponad 600 tys. Co roku okresowe przeglądy wyłączają kolej z eksploatacji w maju i listopadzie, nie kursuje ona także podczas sil- nego wiatru (powyżej 20 m/s), obło- dzenia i temperatury spadającej po- niżej –28°C.

Na Myślenickich Turniach nastę- puje przesiadka do drugiego wago- nika. Następny odcinek trasy jest bar- dziej stromy – największe przewyż- szenie wagonika nad terenem wy- nosi 180 metrów. Z prawej strony wi- dać Goryczkowy Kocioł – zimną użyt- kowany jako stok narciarski. Wago- nik jedzie nad Doliną Suchą Ka- sprową i dobija do górnej stacji ko- lejki, znajdującej się na wysokości 1959 m n.p.m., 26 metrów poniżej wierzchołka Kasprowego Wierchu.

REKLAMA

0011555588

URODZINY MIASTA

8-17
SIERPNI

8.08 KONCERT LATO Z RADIEM
I TELEWIZJĄ POLSKĄ
PLAC ZAMKOWY | 20.00

PIKNIK LATO Z RADIEM
PARK LUDOWY | 12.00

13-17.08 SPEKTAKL SEN O MIEŚCIE
DZIEDZINIEC ZAMKU LUBELSKIEGO | 20.00

14-16.08 IV FIESTA BALONOWA
RÓŻNE PRZESTRZENIE MIASTA

**15.08 OGÓLNOPOLSKI PRZEGLĄD
HEJNAŁÓW MIEJSKICH**
RYNEK STAREGO MIASTA | 15.00

lublin.eu

GŁOGÓW

Ppłk Marek Bocian: Nie chcę oglądać filmu o City Hall w Karbali

W Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy można usłyszeć relację jednego z uczestników słynnej obrony City Hall w irackiej Karbali. Głos należy do pochodzącego z Głogowa podpułkownika Marka Bociana

Grażyna Szyszka

W Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy warto posłuchać relacji żołnierza o słynnej obronie City Hall w irackiej Karbali w 2004 roku. Zwiedzający usłyszą głos głogowianina, uczestnika tamtych wydarzeń. Jest nim podpułkownik Marek Bocian – pochodzący z Głogowa oficer, wielokrotny uczestnik misji zagranicznych, m.in. w Iraku i Afganistanie.

– Faktycznie, zrobiliśmy nagranie, i to w głogowskiej jednostce, ale było to tak dawno temu, że już o tym zapominałem – śmieje się oficer.

Podpułkownik Marek Bocian ma 49 lat. Jest absolwentem I Liceum Ogólnokształcącego w Głogowie oraz Wyższej Szkoły Oficerskiej im. gen. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu. Służbę wojskową rozpoczął w 1996 roku. Służył m.in. w 11 Dywizji Kawalerii Pancernej oraz w Dowództwie Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych.

Żołnierzem chciał zostać od zawsze. Mówi, że kocha tę służbę i nie wyobraża sobie innego zawodu. Mimo zagrożeń chętnie wyjeżdżał na misje zagraniczne, ponieważ mógł w praktyce wykorzystać zdobytą wiedzę i umiejętności. Oprócz Iraku służył także w Afganistanie, gdzie spędził 14 miesięcy podczas dwóch zmian pełnionych jedna po drugiej (październik 2012-grudzień 2013 roku).

Od Głogowa do Dowództwa Generalnego

W latach 2011-2018 ppłk Marek Bocian służył też w rodzinnym mieście – w 4. Głogowskim Batalionie Inżynieryjnym – skąd przeszedł do Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych w Warszawie, do oddziału gotowości mobilizacyjnej i bojowej. Po ukończeniu kursu kwalifikacyjnego na stopień podpułkownika został wyznaczony na dowódcę Batalionu Dowodzenia w Żaganiu. Do Dowództwa Generalnego wrócił w 2023 roku, obejmując stanowisko szefa wydziału w Inspektoracie Szkolenia. Rok później został zastępcą dowódcy 18. Stołecznej Brygady Wojsk Obrony Terytorialnej. Funkcję tę pełnił do 23 czerwca tego roku.

– Teraz czekam na kolejne wyznaczenie w służbie Sił Zbrojnych, ale na razie nie chcę o tym mówić, żeby nie zapeszyć – zaznacza.

Ppłk Marek Bocian odwiedza Głogów przynajmniej raz na dwa miesiące. – Mam tu rodziców, siostrę i brata. Z rozrzuconiem wspomina też lata spędzone w liceum. Rok temu byłem nawet na spotkaniu naszej klasy. To bardzo miłe wspomnienia – mówi.

Na co dzień dzieli życie między Warszawę, gdzie pełni służbę, a Łódź, gdzie mieszka z rodziną.

Połączyło ich braterstwo pola walki

Kilka lat temu ppłk Marek Bocian opowiadał „Tygodnikowi Głogowskiemu” o wydarzeniach z 2004 roku, kiedy bronił przed rebeliantami City Hall – ratusza będącego siedzibą władz irackiej prowincji Karbala. Razem z bułgarskimi żołnierzami oraz swoim plutonem z 17. Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej z Międzyrzecza przez kilka dni skutecznie odpierał ataki bojowników. Obrońców City Hall było niespełna 50. Nikt z nich nie zginął, natomiast po stronie rebeliantów straty były znaczne.

Do dziś uczestnicy wydarzeń sprzed 22 lat utrzymują ze sobą kontakt i spotykają się na zjazdach. Ppłk Bocian, jeśli tylko może, bierze w nich udział. Spotkania organizuje gen. Grzegorz Kaliciak, dowódca kompanii rozpoznawczej broniącej ratusza w Karbali.

– Połączyło nas braterstwo pola walki, a ono nigdy nie wygasa. Dobrze jest się zobaczyć i wspominać to, co razem przeżyliśmy. Część kolegów nadal służy, inni już odeszli z wojska, ale na zjazdach wszyscy jesteśmy w mundurach – dodaje.

Przypomnijmy, że historia obrony Karbali stała się kanwą polskiego filmu fabularnego „Karbala”, który w 2015 roku przyciągnął do kin wielu widzów. Ale Marek Bocian, uczestnik tych wydarzeń, nie oglądał go.

– I nie zamierzam. Wiem, że w dużej mierze jest to kinowa fikcja – przyznaje oficer.

City Hall 2004 we wspomnieniach

W 2004 roku 27-letni wówczas porucznik Marek Bocian stacjonował w Camp Lima



– Teraz czekam na kolejne zadanie
– mówi ppłk Marek Bocian



Marek Bocian jako 27-letni porucznik stacjonował w Camp „Lima” na obrzeżach Karbali

na obrzeżach Karbali. Do Iraku przyjechał w grudniu 2003 roku, a w lipcu 2004 roku jego zmiana dobiegała końca. Dowodził plutonem rozpoznawczym. Do jego zadań należało patrolowanie okolicy w promieniu 30 kilometrów, rozpoznawanie obiektów oraz eskortowanie grup współpracujących z ludnością cywilną. Polscy żołnierze poruszali się Honkerami, które często wzmacniali dodatkowymi płytami stalowymi.

– Było niebezpiecznie, ale człowiek z czasem przyzwyczaja się do tego, że trzeba mieć oczy dookoła głowy. Zdarzało się, że w pobliżu naszego samochodu wybuchały miny – wspomina.

Ostrzegało ich ujadanie psów

W kwietniu 2004 roku, po wybuchu rebelii pod przywództwem szyickiego duchownego Muktady as-Sadra, sytuacja w Iraku stawała się coraz bardziej napięta. Tuż przed atakiem na City Hall porucznik Bocian przeczuwał, że zbliża się coś poważnego. W budynku pozostali już tylko polscy i bułgarscy żołnierze. Większość irackich sił sprzymierzonych uciekla lub przeszła na stronę rebeliantów, zabierając broń i kamizelki kuloodporne.

– Do wymiany ognia dochodziło najczęściej w nocy. Kiedy rebelianci się zbliżali, ostrzegało nas ujadanie psów. Irakijczycy uważają psy za zwierzęta nieczyste i obrzucają je kamieniami, dlatego szczekają na ludzi. Rebelianci napierali na ratusz, a potem się wycofywali, zostawiając za sobą dziesiątki ciał. W nocy ostrzeliwali nas z karabinów, karabinów maszynowych, AK-47 i granatników. Za dnia życie wracało do normy – wspomina.

Najgorsze było oczekiwanie

Uczestnik obrony irackiego ratusza przyznaje, że w trudnych sytuacjach zachowuje spokój i chłodno analizuje rozwój wydarzeń.

Twierdzi, że wówczas decyzje muszą zapadać błyskawicznie, bo chwila zawahania może kosztować życie. Na pytanie, ilu rebeliantów zginęło z jego ręki, odpowiada krótko:

Kilku. Nie myślę o tym. Nie miałem wyboru – albo ty zabijesz, albo oni zabiją ciebie.

Po walkach w Karbali doskonale wiedział już, czy świszczące kule stanowią realne zagrożenie. Jedną z nich przeleciała bardzo blisko jego głowy.

Podczas obrony okazało się także, że nie wszyscy żołnierze wytrzymywali ogromne napięcie. Jednemu z nich trzeba było odebrać broń, ponieważ mógł zrobić krzywdę sobie i kolegom.

Walki o City Hall trwały około półtora tygodnia. Polscy i bułgarscy żołnierze utrzymali pozycję, podczas gdy wiele innych podobnych obiektów w Iraku zostało zdobytych przez rebeliantów lub opuszczonych przez siły koalicji.

Mieli zakaz mówić o City Hall

Przez kilka lat o wydarzeniach w Karbali oficjalnie w Polsce niemal się nie mówiło. Sami uczestnicy obrony również nie opowiadali o swoich przeżyciach. Temat wracał jedynie podczas spotkań w gronie kolegów.

Odwaga i zasługi oficera z Głogowa, Marka Bociana, zostały docenione. W 2008 roku został odznaczony Krzyżem Wojskowym – odznaczeniem przyznawanym za czyny bojowe w czasie pokoju oraz zasługi podczas działań przeciwterrorystycznych, operacji pokojowych i stabilizacyjnych.

W kwietniu 2019 roku, 15 lat po obronie City Hall, 34 żołnierzy II zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku, w tym ówczesny major Marek Bocian, otrzymało Medale Stulecia Odzyskanej Niepodległości.

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 7.

POZIOMO: 1) bardzo miękkie krzemiany magnezu, 5) zastępuje marne drzewa, 8) nie da dobru, 9) i w ogólniaku, 10) spółka alkoholowa, 11) nie to się topi, 13) odgłos w gwarancji, 15) zakaz w poście, 17) głupek używany przez Jankiela, 19) stara złość, 22) o co rywalizuje pies myśliwski?, 23) czas większych patyków, 26) król filozofów w XVIII w., 29) karmazyn albo leghorn, 30) Anglosas sklepowy, 31) ciek okulistyczny, 32) widywani wyżej, 33) lotosolubny, 34) wolne granie.

PIONOWO: 1) konik 3 razy, 2) opiumowa nalewka, 3) łączący punkty równej wysokości, 4) postrzał bez broni, 5) niedopał-

ka na glinie, 6) lider bolszewików, 7) urządzenie sądownicze, 12) miasto spod pługa, 14) nie wlewa, 16) chodzi w cylindrze, 18) ta w balii, 20) a ty na Rzymie, 21) o co chodzi choremu?, 24) szlachetny w cherubinie, 25) ptaki w polu, 27) skały, choć nie wyglądają, 28) ważna dla wojskowego, 30) sądowa, szpitalna, itp.

● Rozwiązanie z 17.07.2026 r.

Hasło: BLEKOT

POZIOMO: monter, chłop, wale, gienza, Remus, nuda, luzaki, motto, werki, kopia, niedziela, krok, opatrunek, Ney, album, klin, lin, niebo, rias, Garbary.

PIONOWO: Magellan, tomka, rwanie, ceramika, łomot, pustota, zbieranina, kwazary, parabola, etnolog, Oskar, tenis, kanar, mury.

1		2		3		4		5		6		7
				8								
								9				
6												5
10								11	12			
						13	14					
1				15	16			2				
17			18				19	20			21	
					22							
23	24	25					26			27		28
29						30				31		
	32											
						33						7
34					4							

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Dorota Gardias
Oferuje gościom
zapach siana

Prezenterka stworzyła jakiś czas temu w Chlewiskach na Roztoczu „Gardiasówkę”, czyli gospodarstwo agroturystyczne, w którym można przenocować w otoczeniu natury. W głównym budynku na gości czeka wystrój w stylu boho, a jako udogodnienia wymienione są chociażby sauna, prywatny basen, wanna z hydromasażem czy taras z widokiem na park przyrody. Na miejscu są cztery miejsca do spania: trzy łóżka podwójne i rozkładana sofa. Najem dotyczy minimum dwóch nocy i pod koniec sierpnia chętni będą musieli zapłacić za tę przyjemność 2055 zł. „Przyjeżdż po zapach siana, szum lasu i bez troskie chwile, które przypominają najpiękniejsze wakacje z dzieciństwa” – zachęca reklama. Sądząc po opiniach na jednym ze znanych serwisów do rezerwacji noclegów, goście są bardzo zadowoleni z pobytu w gospodarstwie.

Katarzyna Cichopek
Spacerowała
po koreańskim pałacu

Celebrytka wybrała się wraz z Maciejem Kurzajewskim do Korei Południowej. Po drodze rozpoczęła się w Seulu, gdzie para zwiedzała słynny pałac Gyeongbokgung. To tam turyści mają możliwość przymierzyć tradycyjny koreański strój zwany hanbok, z czego zakochani nie omieszkali skorzystać. „To było coś więcej niż przebranie. Każdy detal stroju, architektura pałacu i niezwykła atmosfera tego miejsca sprawiają, że historia dosłownie ożywa. Spacer po królewskich dziedzińcach w hanbokach pozwala spojrzeć na Koreę z zupełnie innej perspektywy, tej pełnej tradycji, elegancji i szacunku dla przeszłości” – napisała prezenterka na swoim Instagramie. Z kolei jej partner pochwalił się, że odwiedzili słynną dzielnicę handlową Myeong-dong, która jest miejscem pełnym szykownych sklepów i restauracji.

Monika Richardson
Wyznała, że chciałaby
mieć żonę

Ostatnio celebrytka łączona była z biznesmenem imieniem Artur o dość szemranej



FOT. DOROTA GARDIAS

Dorota Gardias stworzyła
jakiś czas temu w Chlewiskach na Roztoczu
„Gardiasówkę”, czyli
gospodarstwo agroturystyczne

przeszłości, z którym rozstała się w 2024 roku. Od tamtej pory jest singielką. Teraz w wywiadzie dla Kozaczka obwieściła jednak, że znów zaczyna randkować. Podkreśliła przy tym, że Polacy nie mają u niej szans i interesują ją tylko cudzoziemcy. Na razie, korzystając z aplikacji randkowej, flirtuje z... Japończykami. Przyznała też, że myślała o związku z kobietą. Niestety, okazało się, że to nie dla niej. – Bardzo żałuję, że nie dam rady z kobietą. Próbowaliśmy do pewnego momentu, do którego mogłam. Potem już nie mogłam, więc nie szłam dalej. Bardzo żałuję takiego mojego ograniczenia emocjonalnego w tym sensie. Uważam w ogóle, że kobiety są cudowne. Bardzo chciałabym mieć żonę, ale nie jest mi to dane – podsumowała.

Sandra Kubicka
Jest dużo
szczęśliwsza
niż w związku
z Baronem

W niedawnym wywiadzie z Ewą Chodakowską modelka wyznała, że pochodząc z rozbitego domu, zawsze pragnęła mieć własną, stabilną rodzinę. Niestety, jej małżeństwo z Baronem szybko przeszło do historii. Zdaniem Kubickiej wszyscy jednak tylko skorzystali na tym rozstaniu: zarówno ona, Baron, jak i ich syn. – Leonard wychowuje się teraz w rozbitym domu, jakkolwiek to zabrzmie, ale uważam, że jest dużo szczęśliwszy i ja jestem szczęśliwsza, i jego tata jest szczęśliwszy. Czasami lepiej jest po prostu rozstać się niż tkwić właśnie w takich relacjach, gdzie rodzice po prostu ze sobą już nie są szczęśliwi i wtedy tylko dziecko na tym cierpi. I ja jestem z rozbitego domu, ale ja nie miałam ojca. Mój syn

za to ma ojca i uważam, że jest wszystko tak, jak być powinno.

Andrzej Chyra
Posyłał czułe
spojrzenia
tajemnicznej brunetce

Mimo że zdecydowanie nie jest przystojniakiem, zaliczył w swoim życiu już kilka związków. Jego jedyną żoną była jeszcze w czasach studenckich Marta Kownacka, potem przez blisko dekadę był zakochany w Magdalenie Cieleckiej, aż w końcu jego serce skradła Paulina Jarońska, która dała mu syna Tadeusza. Ta ostatnia relacja zakończyła się w 2023 roku. Teraz fotoreporterzy Pudelka przyłapali aktora na nocnej schadzce z młodą brunetką. Zakochani spacerowali ulicami miasta, trzymając się za ręce. Potem udali się do restauracji, gdzie spędzili czas przy kolacji i kieliszku wina. Nie brakowało uśmiechów, długich rozmów i czułych spojrzeń. Po zakończonej kolacji para ponownie wybrała się na spacer. Zakochani przez cały czas trzymali się za ręce i wymieniali uśmiechy. Na koniec wieczoru wsiedli do luksusowego BMW i odjechali w stronę dal.

Joanna Krupa
Ma rygorystyczne
zasady współpracy

Celebrytka słynie ze swojego zaangażowania w walkę o prawa zwierząt. Jako jedna z ambasaderek organizacji PETA nieraz brała udział w odważnych kampaniach społecznych. Modelka regularnie wspiera schroniska, promuje adopcję czworonogów oraz głośno sprzeciwia się noszeniu naturalnych futer i wykorzystywaniu zwierząt w przemyśle. Teraz w wywiadzie dla Plotka wyznała, że podpisując kontrakty reklamowe, dokładnie upewnia się, że firma, którą będzie promować, nie przyznaje się do cierpienia zwierząt. – Zawsze odrzucam współpracę z firmami, które testują na zwierzętach, i nigdy tego nie żałowałam, choć przez to straciłam miliony. Kieruję się swoimi zasadami. Zawsze sprawdzam to z organizacją PETA. Pytam, czy dana firma naprawdę nie testuje na zwierzętach, bo wiele dużych marek tak twierdzi, a nie zawsze jest to prawda – powiedziała.

1	2	3	4	5	6	7
---	---	---	---	---	---	---

MISTRZOWIE SMAKU 2026

Gastronomia to nie przepisy i składniki. To ludzie i miejsca

(ka)

Plebiscyt Mistrzowie Smaku pokazuje nam jedno: gastronomia to znacznie więcej niż przepisy czy składniki. To miejsca i ludzie, którzy je tworzą - pełni pasji, talentu i pomysłów. Ludzie, którzy każdego dnia sprawiają, że posiłek karmi nie tylko ciało, ale również oczy, duszę.

Ludzie branży gastro to na przykład barmani, bariści czy mistrzowie słodkości, dla których liczy się każdy detal, a każdy gość jest jak nowa historia. To kelnerzy, którzy są wizytówką każdego lokalu. To również osoby pra-

cujące na ocenę kuchni... od kuchni. Czyli często niewidoczne dla klientów, bez których żaden lokal nie mógłby jednak sprawnie funkcjonować, jak kucharze czy menedżerowie restauracji, kawiarni i bistro.

Każda z tych osób wnosi do gastronomii coś wyjątkowego. To może być pasja, doświadczenie, kreatywność, odwaga do eksperymentowania, szacunek do tradycji albo umiejętność tworzenia atmosfery, która sprawia, że wspólny posiłek staje się czymś więcej niż codziennością.

Plebiscyt Mistrzowie Smaku 2026 pozwala bliżej poznać osoby, ale też miejsca, które zdobyły uznanie swoich klientów. Ich nominacje do akcji są wyrazem zaufania i docenienia co-

dziennej pracy, zaangażowania oraz wysokiej jakości, którą uczestnicy plebiscytu oferują każdego dnia - i dlatego mogliście przeczytać o wielu nominowanych zarówno na naszych łamach, jak i w internecie. - Łączy ich jedno - udział w nadawaniu naszemu życiu smaków i utwierdzaniu nas w przekonaniu, że dobra kuchnia zawsze zaczyna się od ludzi. Ich opowieści pozwoliły nam zajrzeć za kulisy branży gastronomicznej oraz poznać bliżej osoby, które ją tworzą. A dziś prezentujemy liderów kategorii powiatowych i przypominamy, że za dwa tygodnie kończy się głosowanie właśnie w tych kategoriach - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.



Bar/Bistro/Jadłodajnia Roku LUNCH
U MALI, Góra, Armii Polskiej 16



Kawiarnia/Cukiernia Roku Pikavka,
Jelenia Góra, 1 Maja 27



Kawiarnia/Cukiernia Roku Cukiernia
Kawiarnia-Ale Ciacho, Kłodzko,
Łukasieńskiego 27



Kawiarnia/Cukiernia Roku Cukiernia Ale
Ciacho, Kowary, Poczтовая 12



Kelner Roku Nikola Mazur, Fratelli by
Krężel, Głogów



Kelner Roku Anna Tokarska, Centrum
Grillowe Ranczo, Lubin



Kucharz Roku Paweł Stellmach,
Spółdzielnia Socjalna Poza Horyzont,
Milicz



Kucharz Roku Grzegorz Firkowski, Stół
na Szwedzkiej, Wrocław



Kucharz Roku Chantal Wussmann,
Restaurant Czarny Jeleń, Karpacz



Restauracja Roku Czarny Jeleń, Karpacz,
Turystyczna 1A



Restauracja Roku Restauracja Między
Parkami, Milicz, Piłsudskiego 5



MISTRZOWIE
SMAKU
2026

LIDERZY W POZOSTAŁYCH
KATEGORIACH PLEBISCYTU

Więcej na:

www.gazetawroclawska.pl/mistrzowie-smaku

BARMAN/BARISTA ROKU

1. **Karolina Pyśniak**, Wiking Axe Throwing Club, Wrocław
2. **Mateusz Wiźbicki**, Barman Mateusz Wiźbicki, Głuszyca
3. **Szymon Deszcz**, Hotel Restauracja Garden, Oleśnica

BURGER ROKU

1. **Beef Burger**, Wrocław, Zwycięska 14Ce
2. **Rock and Roll**, Legnica, Bankowa 3
3. **Chilli Moose Food Truck**, Jelenia Góra, al. Jana Pawła 17

KEBAB ROKU

1. **Afsona kebab doner**, Środa Śląska, Legnicka 16
2. **Bistro Kwadrat**, Bożków, Bożków 98C
3. **Karkonosh kebab**, Jelenia Góra, Bacewicz 34

LODY ROKU

1. **Manhattan**, Bielawa, Wysoka 6B
2. **Bonjour coffee & ice cream**, Legnica, Najświętszej Marii Panny 1D
3. **Coś Słodkiego 8D**, Wrocław, Kutnowska 2

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. **Anastasiia Pchelnikova**, Kulinarny Park Restauracja i Cukiernia, Wrocław
2. **Zofia Saban**, Bistro U Zośki, Żmigród
3. **Wiktoria Lenik**, Miedziana Perła, Lubin

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. **Anita Rudko**, Anita Wypieki i Słodkości, Jarosławice
2. **Mateusz Sabadasz**, Bistro u Sabcia, Chojnów
3. **Anita Czupryna**, Oliwkowa Manufaktura Słodkości, Wojcieszów

PIZZA ROKU

1. **Mała Italia**, Jelenia Góra, Elsnera 3D
1. **Trattoria Topaz**, Szklarska Poręba, Prusa 3
1. **Restauracja Cztery Pory Roku**, Pielgrzymka 109B

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

KUPIĘ udział w mieszkaniu 500185254.

MIESZKANIA - WYNAJME

POKOJE w okolicy Euskirchen dla pracowników (zasięg Kolonia, Trier, Koblenca) dla firmy do wynajęcia. Tel. 0049 172 29 03 796.

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

Praca

ZATRUDNIĘ

Drogowców oraz budowlanców do pracy w Niemczech. Tel. 739 432 889, 00 49 171 687 66 95

SPRZĄTANIE klatek schodowych oraz posesji, Wrocław, tel. 515-144-576.

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

ELEKTRYCZNE inst. Pomiaru. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

Awarie - Hydraulik - 505-087-474.

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

PORZĄDKOWE

Pranie dywanów, wykładzin, tapicerki meblowej, 505087474.

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy. 601-585-510 www.danaustronie.pl

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

MORZE Ustronie Morskie, pok. z łaz. VII, VIII promocja! Tel. 503-936-581.

USTKA - ośrodek wypoczynkowy. Promocje! Wczasy 604-486-413 www.morski101.pl

Różne

DOBRAWRÓŻKA we Wrocławiu - tel. 724-558-986, www.wrozby.pop.pl

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

REKLAMA

0011459132

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Cenimy Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA

0011560387

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Kuzniki” we Wrocławiu
ul. Majakowskiego 40/1A, 54-317 Wrocław
tel.: 71-357-22-59, 71-357-61-60 www.smkuzniki.pl

- Ogłasza przetarg ustny na ustanowienie i przeniesienie odrębnej własności lokalu mieszkalnego we Wrocławiu przy ulicy Majakowskiego 28/11 o pow. użytkowej 37,40 m² (2 pokoje, kuchnia, łazienka z WC, 2 przedpokoje), na drugim piętrze budynku wielorodzinnego oraz pomieszczenia przynależnego – piwnicy o pow. 2,56 m²
- Cena wywoławcza 412 193,00 zł.
Kwota wadium 41 219,00 zł.
Wysokość postąpienia 3 000 zł.
- Przetarg odbędzie się w dniu 20.08.2026 r. w siedzibie Spółdzielni o godz. 9.00.
- Wadium należy wpłacić na konto Spółdzielni w PKO BP 3 O/Wrocław nr 92 1020 5242 0000 2102 0018 1701 do dnia 19.08.2026 r. (data wpływu).
- Osoby stawające do przetargu zobowiązane są do złożenia przed przetargiem pisemnego oświadczenia o akceptacji postanowień Regulaminu przetargu na sprzedaż lokali znajdujących się w zasobach Spółdzielni, który dostępny jest na stronie internetowej Spółdzielni www.smkuzniki.pl lub w siedzibie Spółdzielni. Całość opłat notarialnych oraz kosztów związanych z uzyskaniem niezbędnych zaświadczeń ponosi nabywca. Termin oględzin lokalu i wglądu w dokumenty, ustalany jest indywidualnie w siedzibie Spółdzielni lub telefonicznie pod nr telefonu 71 357 61 60 wew. 35.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo do unieważnienia przetargu bez podania przyczyn, na każdym etapie postępowania przetargowego.

REKLAMA

0011561249

WÓJT GMINY LUBIN
ogłasza

III przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości

- **Opis nieruchomości:** Nieruchomość gruntowa niezabudowana, położona w obrębie **Zimna Woda gm. Lubin** oznaczona numerem geodezyjnym **202/3 o powierzchni 0,1051 ha**, dla której Wydział Ksiąg Wieczystych w Sądzie Rejonowym w Lubinie prowadzi księgę wieczystą nr **LE1U/00030742/6**.
- **Cena wywoławcza netto wynosi 75 650,00 zł.** Do wylicytowanej ceny netto zostanie doliczony należny podatek VAT.
- **Przetarg odbędzie się w dniu 3 września 2026 r. o godz. 10.00** w sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Lubinie przy ul. Księcia Ludwika I nr 3.
- **Warunkiem wzięcia udziału w przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 7 500,00 zł do dnia 28 sierpnia 2026 r.** Wadium należy wpłacić przelewem na konto Urzędu Gminy w Lubinie nr 87 8669 0001 0311 6863 2000 0003 Bank Spółdzielczy we Wschowie Oddział w Lubinie.
- Pełna treść ogłoszenia wywieszana jest na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Lubinie, ponadto opublikowana jest na stronie <http://bip.ug.lubin.pl/>

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Referacie Nieruchomości i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Gminy w Lubinie ul. Księcia Ludwika I nr 3, pokój nr 15 w godz. 8.00-15.00, telefon 76 840 31 80.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na: stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

zabawa po święcie Trzech Króli

określanie kierunku

projekt pomysłu turecki magnat

odmiana marchwi

pnącze z dżungli

okres upałów

wiatr równikowy

światła jednostka

kozłek lekarski w kroplach

chwyt bez szat widzi we mgle

Piotr, reżyser filmowy

filmowy pies dawny tytuł naukowy

w żłoby mu dano

trunek z Nipponu

w portfelu Jankesa

duże jezioro w Rosji

zły duch wyrwana z zeszytu

resztki na dnie garnka

17

strona sceny politycznej

wysuszona trawa

24

9

pustynia w Afryce

graniczy z Peru

18

antonim nadiru

15

królewski dekret

20

dawny patrol wojсковy

5

rodzaj mierzei

drogowy przy szosie

tajne oskarżenie, denuncjacja

grecka bogini Księżycy

27

miecznik w oceanie

Connery lub Penn

mało żyzne, podmokłe gleby

pocisk armatni

rywal skina

ryś stepowy

miasto w Lombardii (Włochy)

znana z widzenia

22

wrzesniowy solenizant

liche łożo, pryczka

imię Santor, piosenkarki

8

zabiedzony koń

4

zamiieszkał w raj

jeden z muszkieterów

budowa bobrów

chaos, mętlik

miasto na Sycylii

kraj z Maskatem

3

opłacone okłaski

7

rubrowa gra młodzieżowa

zamiieszkał w raj

jeden z muszkieterów

budowa bobrów

karczma, oberża

Immanuel, filozof z Królewca

ubiega się o posadę

z kurantem

japońska kobieta do towarzysza

ułamek sekundy powóz konny

6

umiar z zachowaniem

poręczyciel kredytu

auto na złomowisku

irański złoty

gaz w jarzeniowce

21

sucha, cienka kielbaska

ruski feudal

śnieżny lub inflacyjny

nocny ptak

nad łódką

26

14

dodatek do sałatek

słodkie ciasto migdałowe

graniczy z Panamą

leczenie uzależnień

rymska Artemida

kształt twarzy

zgromadzenie kardynałów

śpiewem wabiła żeglarzy

11

rybka z kreskówki

niski stół

zespół wykonujący przebój „Kolorowe lato”

niedźwiedź czarny

Żyliis-Gara

13

imię Świętek, tenisistki

miasto koło Żagania

Meg, aktorka postać z „Faraona”

29

szeł klasztoru

2

fizjonomia, oblicze

technika malarska

w zestawie Lego

aktor pantomimy

... Hari, kobiecie szpieg

lipcowa solenizantka

papuga popielata

góry z Aconagagua

naczynie na płyny

10

12

harmider, zgilek

azjatycka żywica

wygnaniec

pies myśliwski

święty prawosławny

1

popularna gra w karty

metropolia Ghany

10

12

harmider, zgilek

azjatycka żywica

AUTOPROMOCJA

0111227967

Tvoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 71 727 62 37

bok.prenumerata@polskapress.pl

prenumerata.gazetawroclawska.pl

lewobrzeżny dopływ Warty

23

konkurent Interii

Irlandia w oryginale

podpora fasoli

16

wieńczy skronie zwycięzcy

Gabin lub Reno

oklepany zwrot, banał

dawna opłata drogowa

rybka z kreskówki

niski stół

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: myśl Wojciecha Bartoszewskiego.

ROZWIĄZANIE: ROMANS – KONKURENT NA RYNKU MIŁOŚCI.

SŁOWNIK: DANADY, EIRE, ENNA, KRESZ.

eprasa.pl 2654fe2f23

PIŁKA NOŻNA

Liga Mistrzów znów nie dla polskich klubów

Lech Poznań i Górnik Zabrze solidarnie zakończyły walkę o Ligę Mistrzów. W dwóch odmiennych stylach: mistrz Polski roztrwonął przewagę z meczu z duńskim Aarhus GF, a wicemistrz dzielnie walczył z tureckim Fenerbahce Stambuł

Bartosz Głęb

Najlepszy polski klub w dwóch poprzednich sezonach w pierwszym meczu 2. rundy eliminacji Ligi Mistrzów rozbił na wyjeździe mistrza Danii aż 4:1 i wydawało się, że rewanż w stolicy Wielkopolski będzie wyłącznie formalnością. Lech tydzień wcześniej zdominował rywala pod każdym względem i nic nie zapowiadało, że w rewanżu Aarhus GF zdoła powalczyć o awans. – Musimy być przede wszystkim mądrzy w naszych poczynaniach – zapowiadał przed meczem trener Poznania-ków Niels Frederiksen.

Kompromitacja mistrza Polski

Niestety, nie byli. Kolejorz roztrwonął całą przewagę i poległ w rzutach karnych. Mammy kolejną kompromitację polskiego klubu na arenie międzynarodowej. Czy Kolejorz zlekceważył przeciwnika w rewanżu? Być może. Poznaniacy wyglądali zdecydowanie gorzej niż w każdym dotychczasowym meczu w tym sezonie. Skutki okazały się brutalne, bo mistrza Polski w walce o rozgrywki dla najlepszych klubów w Europie już nie ma.

– Jesteśmy ogromnie zawiedzeni. Jeśli masz zaliczkę 4:1 z wyjazdowego spotkania, to nie powinienes przegrać u siebie 1:4. Pracuję w tym



Górnik Zabrze wywalczył remis z tureckim gigantem, awansu w eliminacjach LM to jednak nie dało

zawodzie ponad 30 lat, przytrafiło mi się kilka bolesnych porażek, ale ta z pewnością jest jedną z największych – przyznał po meczu duński szkoleniowiec Kolejorza.

Co zrozumiałe, w Polsce po takim spotkaniu mistrza kraju atmosfera jest grobowa. Natomiast w Danii trwa euforia po oszukaniu przeciwnika, odrobieniu gigantycznej straty i awansie do kolejnej rundy eliminacji Ligi Mistrzów.

„Stało się coś nieprzewidywalnego i trudnego do spokojnej oceny ekspertów. Po przegranej u siebie aż 1:4, co oznaczało brutalny exit z Ligi Mistrzów, AGF doprowadził jednak do wyrównania, dogrywki i w końcu dramatycznej serii rzutów karnych, którą wygrał. To był wielki come-back, rzadko spotykany w rozgrywkach na tym poziomie” – piała z zachwytu agencja prasowa Ritzau.

Górnik Zabrze pożegnał się z honorem

W zupełnie innych nastrojach po swoim dwumeczu są piłkarze i kibice Górnika Zabrze. Wicemistrz kraju i zdobywca Pucharu Polski miał dostać srogie lanie od Fenerbahce Stambuł. Turecki gigant nie okazał się jednak tak straszny, jak to sobie wyobrażano. Co prawda w pierwszym meczu w Turcji gospodarze absolutnie zdominowali podopiecz-

nych Michała Gasparika, ale wygrali tylko 1:0. W rewanżu padł remis 1:1, a zabrzańska ekip miała nawet szanse, by doprowadzić do niespodziewanej dogrywki. Ostatecznie Górnika również w walce o te najbardziej prestiżowe rozgrywki klubowe UEFA już nie ma, ale pokazał charakter i ogromną wolę walki.

– Jesteśmy smutni, ale musimy powiedzieć, że na ławce byliśmy od początku dumni, bo chłopaki rozegrali bardzo dobre spotkanie – zaznaczył po meczu słowacki szkoleniowiec wicemistrza Polski.

Dwie krótkie historie polskich zespołów w eliminacjach Ligi Mistrzów zakończyły się fiaskiem, ale odbiór każdej z nich jest zupełnie inny. Na Lecha spadają gromy, natomiast Górnik jest wychwalany za stawienie czoła renomowanemu przeciwnikowi. Teraz oba polskie zespoły powalczą już tylko maksymalnie o Ligę Europy. Tutaj znacznie łatwiejszą drogę ma Kolejorz, ale jak pokazał rewanż z Aarhus GF, lepiej wstrzymać się z obwieszczaniem awansu, gdyż boisko potrafi brutalnie zweryfikować wszelkie zapowiedzi.

Warto przypomnieć, że oprócz dwóch wspomnianych polskich zespołów w 3. rundzie eliminacji Ligi Europy zagra też Jagiellonia Białystok, która dopiero na tym etapie rozpocznie swoją europejską przygodę.

©

PIŁKA NOŻNA

Sensacyjny pomysł FIFA. Chce sprzedać mistrzostwa świata

Zbigniew Czyż

Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej (FIFA) planuje sprzedaż około 20 procent udziałów organizacji prywatnym inwestorom – poinformowano w komunikacie światowej centrali piłkarskiej. Wartość tej transakcji wyceniono na około 4,2 miliarda dolarów.

W wydanym oświadczeniu FIFA przekazała, że zamierza powołać nową, dodatkową organizację – FIFA Forward Enterprise (FFE) – która przejmie prawa komercyjne związane z turniejami organizowanymi przez FIFA, czyli m.in. mistrzostwami świata seniorów i senierek czy klubowymi mistrzostwami świata. Ich łączną wartość oszacowano na około 20 miliardów dolarów.

„FIFA zachowałaby kontrolę nad FFE i wyłączne prawa do zarządzania piłką nożną, rozgrywkami, kalendarzem meczów i wszystkimi decyzjami regulaminowymi i sportowymi. W duchu pełnego poszanowania dla zasad demokratycznego zarządzania FIFA inauguracyjna nowa struktura jest uwarunkowana poparciem większości federacji członkowskich i odpowiednimi zgodami Rady FIFA” – podkreślono w komunikacie.

Wszystkie środki zostałyby zainwestowane w piłkę

Jak dodano, wszystkie środki pozyskane ze sprzedaży mniejszościowego pakietu akcji FFE zostałyby zainwestowane w rozwój piłki nożnej. FIFA obiecuje m.in. zwiększenie finansowania dla każdej federacji członkowskiej z ośmiu do 20 mln dolarów w latach 2027-2030, do 22

mln w latach 2031-2034 i do 24 mln w latach 2035-2038.

Brytyjski dziennik „The Times” donosi, że Gianni Infantino poinformował 211 krajowych federacji piłkarskich wchodzących w skład FIFA, że będą miały 53 dni na podpisanie planu i otrzymanie należnych im znacznych sum. Szef FIFA przekazał, że pakiet finansowy w wysokości 10 000 000 000 dolarów zostanie uruchomiony (od 1 stycznia 2027 roku), jeśli członkowie FIFA zgodzą się na jego plany. Jeżeli odmówią, pozostanie budżet w wysokości 2 700 000 000 dolarów.

„Decyzja o tym, czy kontynuować realizację tego wniosku, należy wyłącznie do Państwa. W przypadku zgody każda federacja będzie mogła liczyć na zastrzyk finansowy do 40 000 000 dolarów” – napisano w komunikacie.

Z doniesień międzynarodowych mediów, m.in. Reutersa, wynika, że głównym inwestorem zewnętrznym ma być należący do firmy Thrive Capital strategiczny fundusz Thrive Eternal założony przez Joshuę Kushnera, brata Jareda, który jest zięciem prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa.

Akcje nowo utworzonej spółki, która miałaby nadzorować mistrzostwa świata, będą mogły być nabywane za pośrednictwem prywatnych inwestycji. Jeśli propozycja wejdzie w życie, Gianni Infantino może liczyć na gigantyczne zarobki. W nowej spółce – po zakończeniu szefowaniu FIFA w 2031 roku – zajęłby zapewne posadę prezydenta, prezesa lub inny tytuł Chief Executive Officer, co w praktyce oznaczałoby przychody rzędu kilkudziesięciu milionów dolarów rocznie.

UEFA krytycznie ocenia pomysł FIFA

Krytycznie do tego pomysłu odniosła się UEFA. Europejska centrala nazwała go przekroczeniem granicy, której żadna instytucja zarządzająca piłką nożną nigdy nie powinna przekroczyć.

„UEFA podchodzi do tego bardzo poważnie. Tak też powinna do tego podejść każda narodowa federacja piłkarska, jak również każdy udziałowiec: ligi, kluby, zawodnicy, kibice, rządy krajów i wszyscy, którzy troszczą się o przyszłość tego sportu. Dusza i zarządzanie piłką nożną to nie są towary na handel, zwłaszcza przy braku jawności, kto na tym korzysta finansowo. Nikt z nas nie jest właścicielem piłki nożnej. To nie jest coś, co FIFA może sprzedać” – napisano w oświadczeniu.

©

Sport

PIŁKA NOŻNA

Kolejny pucharowicz na drodze „Wojskowych”

Piotr Janas

W niedzielę o godz. 17:30 Śląsk Wrocław podejmie Raków Częstochowa w jednym z ciekawiej zapowiadających się spotkań 2. kolejki PKO Ekstraklasy. Goście do Wrocławia przylatują już dzisiaj.

Śląsk Wrocław po powrocie do PKO Ekstraklasy rozpoczął od wyjazdowego starcia z walczącym w el. Ligi Mistrzów Górnikiem Zabrze. Aktualni wicemistrzowie Polski - choć byli w ogniu rywalizacji z tureckim Fenerbahçe, nie zdecydowali się na przekładanie meczu ze Śląskiem. Nie zrobili też zbyt wielu zmian w składzie i po trudnym spotkaniu ostatecznie wygrali z WKS-em 2:1, choć do przerwy przegrywali 0:1.

Przed Śląskiem pierwszy domowy mecz w PKO Ekstraklasie i znów z drużyną, która walczy w el. europejskich pucharów. Tym razem chodzi o Raków Częstochowa, który wczoraj wieczorem grał rewanż z maltańskim klubem Valletta FC w II rundzie el. Ligi Konferencji (mecz ten zakończył się po zamknięciu tego wydania „Gazety Wrocławskiej”). Istniało ryzyko, że „Medaliki” chcąc oszczędzać siły



Ostatni mecz Śląska Wrocław z Rakowem Częstochowa miał miejsce w grudniu ubiegłego roku. WKS grał wówczas w 1. lidze, ale trafił na Raków w Pucharze Polski. Goście wygrali we Wrocławiu 2:1

przed III rundą poproszą o przełożenie meczu ze Śląskiem, na co pozwala regulamin Ekstraklasy, ale udało nam się potwierdzić w Rakowie, że takowych planów nie ma, bez względu na wynik na Malcie.

Mało tego: Częstochowianie mają już zaplanowaną całą logistykę, włącznie z tym, że z Malty przylatują prosto do Wrocławia,

gdzie od dzisiaj będą przygotowywać się do niedzielnej potyczki na Tarczyński Arena.

Sam mecz cieszy się dużym zainteresowaniem w stolicy Dolnego Śląska. Wszak WKS rozegra pierwszy mecz po powrocie do krajowej elity na swoim stadionie i to od razu z silnym, renomowanym przeciwnikiem. Tylko do czwartkowego po-

łudnia klub sprzedał ponad 12 tys. biletów, o czym informował w mediach społecznościowych.

Sam fakt, że Raków ma w nogach dwa dodatkowe mecze na tym etapie sezonu nie powinien mieć zbyt dużego znaczenia, zwłaszcza że kadra ekipy spod Jasnej Góry jest dość szeroka i zrównoważona. Pytanie brzmi jak mocno zarutuje trener Da-

wid Kroczek, który przed tygodniem bardzo mocno sparzył się m.in. na wystawianiu 17-letniego bramkarza. Nieznany szerszej publiczności Wiktor Żołneczek położył „Medalikom” mecz z Wisłą Płock, dość niespodziewanie przegrany 1:2.

Zarówno Śląsk jak i Raków przystępują więc do niedzielnego starcia z identycznym dorobkiem. Dla Śląska wydaje się to dobry moment, by grać z kolejnym pucharowiczem, zwłaszcza że mecz w Zabrzu pokazał, iż zespół trenera Ante Šimundży stać na nawiązanie walki z czołowymi zespołami w tej lidze.

Pierwszy gwizdek o godz. 17:30. Transmisja na antenie Canal+ Sport 3, Canal+Premium i TVP Sport.

2. KOLEJKA PKO EKSTRAKLASY

Dziś: Wisła Płock - Widzew Łódź (godz. 18, Canal+Sport 3), Motor Lublin - Jagiellonia (g. 20:30, Canal+Sport, Canal+Sport 3).

Jutro: Piast Gliwice - Wisła Kraków (g. 14:45, Canal+Sport 3), Wiczyta Kraków - Lech Poznań (g. 17:30, Canal+Sport 3).

Niedziela: Legia Warszawa - KGHM Zagłębie Lubin (g. 14:45, Canal+Sport 3), Śląsk Wrocław - Raków Częstochowa (g. 17:30, Canal+Sport 3, Canal+Premium, TVP Sport), GKS Katowice - Radomiak Radom (g. 20:15, Canal+Sport 3).

Poniedziałek: Cracovia - Pogoń Szczecin (g. 19, Canal+Sport 3, Canal+Sport 5).

Mecz: Korona Kielce - Górnik Zabrze w pierwotnym terminie (1 sierpnia, 20:15) został odwołany na wniosek gości.

PIŁKA NOŻNA

Chrobry broni fotela lidera

PAP, jg

Mecze Ruchu Chorzów z Miedzią Legnica i prowadzącego w tabeli Chrobrego Głogów z Odrą Opole zapowiadają się jako najciekawsze wydarzenia 2. kolejki piłkarskiej 1. ligi.

Wszystkie cztery zespoły nie kryją swoich ekstraklasowych aspiracji, ale pierwsza kolejka potwierdziła je tylko w przypadku Chrobrego. Piłkarze trenera Łukasza Becelli, którzy w minionym sezonie grali w finale baraży o awans, na inaugurację wygrali w Rzeszowie z mocno osłabioną latem Stalą 5:1.

Odra z kolei po nieudanym poprzednich rozgrywkach postawiła na pracującego wiosną w Rakowie Częstochowa trenera Łukasza Tomczyka, lecz wzmocniona latem ekipa przegrała na otwarcie z Arką Gdynia 0:1.

Porażki doznał też Ruch - 0:2 z Bruk-Bet Termalica w Niecieczy, a rehabilitacji będzie szukał w niedzielę przed własną publicznością w starciu z Miedzią, która na inaugurację w ostatniej chwili uratowała remis z Podbeskidziem Bielsko-Biała (1:1).

W poprzednich rozgrywkach „Niebiescy” dwa razy pokonali Miedź, ale sezon wcześniej dwukrotnie górą byli Legniczanie. Dla kibiców najważniejsze, że w tych spotkaniach pada sporo goli.

2. KOLEJKA BETCLIC 1 LIGI

Piątek: ŁKS Łódź - Polonia Bytom (godz. 18), Lechia Gdańsk - Warta Poznań (20:30, TVP Sport). **Sobota:** Pogoń Siedlce - Bruk-Bet Termalica Nieciecza (15:30, TVP3), Arka Gdynia - Stal Rzeszów (15:30, TVP3), Polonia Warszawa - Unia Skiernewice (15:30, TVP3). **Niedziela:** Ruch Chorzów - Miedź Legnica (14:30, TVP Polonia), Stal Mielec - Podbeskidzie Bielsko-Biała (17), Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Puszcza Niepolomice (19:30). **Poniedziałek:** Chrobry Głogów - Odra Opole (19, TVP Sport). *Wszystkie mecze na tvpsport.pl.

© ©

PIŁKA NOŻNA

Zagłębie walczy z warszawską kłatwą

Piotr Janas

W niedzielę o godz. 14:45 KGHM Zagłębie Lubin zagra na wyjeździe z Legią Warszawa. Miedziowi nie wygrali przy Łazienkowskiej od ponad 8 lat. Czy przełamią fatalną passę w 2. kolejce PKO Ekstraklasy?

Zagłębie Lubin od lat było wyszydzane jako dostarczyciel punktów dla Legii przez kibiców i niektórych ekspertów. Pewnym przełomem był poprzedni sezon, kiedy to po serii 10 kolejnych porażek z tym rywalem Miedziowi wygrali przed własną publicznością 3:1.

Wciąż nieodczarowany jest jednak stadion przy ul. Łazienkowskiej w Warszawie, gdzie Zagłębie nie wygrało od 8 lat! Teraz - chodź po 1. kolejce nowego sezonu jest liderem PKO Ekstraklasy - też faworytem nie będzie. Targana swoimi problemami



Zagłębie Lubin nie wygrało z Legią w Warszawie od lipca 2018 roku

Legia nie jest w tej chwili kandydatem na ligowego potentata, ale znany z wyciskania maksimum ze swoich zawodników trener Marek Papszun sezon zaczął od skromnego zwycięstwa z Pogonią Szczecin (1:0). Jego Legia nie słynie ze skuteczności, ale za to sama bardzo mało traci bramek i właśnie na szczelnej defen-

sywie opiera swoją grę. Nie jest to zwiastun szczególnie ciekawego widowiska, aczkolwiek Legia u siebie musi wygrać, więc Zagłębie będzie mogło robić to, co lubi najbardziej - oddać rywalom posiadanie piłki.

Pierwszy gwizdek w niedzielę o godz. 14:45. Transmisja na antenie Canal+Sport 3.

nam
nasze
miasto.pl

wrocław
naszemiasto.pl



02

#hallo

31.07.2026

Dziś w Kalendarzu Świąt Nietypowych:
Dzień Skarbowości, Dzień Awokado oraz Dzień
Ciasta Malinowego.

#komunikacja

Łatwiej
dojedziemy
do ul. Gagarina

**OD 1 SIERNIA CO DRUGI KURS
AUTOBUSU LINII 122 ZOSTANIE
WYDŁUŻONY DO ULICY GAGARI-
NA.** - Nowa trasa ma ułatwić do-
jazdy do szkół i przesiadki
na inne linie. Dotychczas ob-
sługa okolic ul. Gagarina była

uzależniona od połączeń orga-
nizowanych we współpracy
z gminą Kąty Wrocławskie, co -
podkreślali mieszkańcy - było
niewystarczające.
Miasto przychyliło się do ich
postulatów. Teraz co drugi
kurs autobusu linii 122 poje-
dzie ul. Gagarina, do nowej za-
toki postojowej przy Autostra-
dowej Obwodnicy Wrocławia.
Po drodze autobusy zatrzyma-
ją się także na przystankach
„Gagarina”, zlokalizowanych
w pobliżu sklepu Lidl.

naszemiasto.pl

ADRES REDAKCJI
50-073 Wrocław, ul. św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 51; 71 374 81 61
redakcja.wroclaw@naszemiasto.pl

REDAKTOR PROWADZĄCY
Bożena Kończal
b.konczal@polskapress.pl

PROJEKT GRAFICZNY/DYR. ART.
Tomasz Bocheński

BIURO REKLAMY
50-073 Wrocław, ul. św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 29; 71 374 82 09

WYDAWCA

Polska Press Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 45,
tel. 22 201 41 00

PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY
Zenon Nowak

DRUK

Drukarnia Sosnowiec
41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

DYSTRYBUCJA

tel. 71 37 48 111
prenumerata@gazeta.wroc.pl

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

REKLAMA

0011554166



ROCH & ABEL
USŁUGI POGRZEBOWE

KOMPLEKSOWE USŁUGI POGRZEBOWE I KREMACYJNE

- całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitala, hospicjum itp.
- trumny, urny, krzyże, tabliczki, wieńce, wiązanki, półwieńce
- załatwianie wszelkich formalności związanych z pochówkiem (karty zgonu, USC, ZUS, KRUS)
- bezgotówkowa organizacja pogrzebu i kremacji
- klepsydry, nekrologi w prasie
- wynajem autokarów
- ekshumacje
- balsamacje

tel. całodobowy
502 922 708

Wrocław, ul. Św. Wincentego 10a
www.roch-abel.pl
email: biuro.roch.abel@gmail.com

tel. całodobowe
71 322 60 16
71 355 92 23

**NIE DAŁEM SIĘ ZAMKNAĆ W SZUFLADCE GOŚCIA OD JEDNEGO PRZEBOJU. JESTEM
Z TEGO DUMNY.**

MROZU, PIOSENKARZ, PRODUCENT MUZYCZNY

#w sieci



Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej im. Johanna Brahmsa „Non Sola Scripta” wchodzi w sierpniową część programu. Przez pięć kolejnych niedziel, o godz. 19.00 w Kolegiacie Świętego Krzyża i św. Bartłomieja na Ostrowie Tumskim będą odbywać się koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na wroclaw.naszemiasto.pl/sierpien-w-kolegiacie-swietego-krzyza-i-sw-bartlomieja-na-ostrowie-tumskim-beda-odbywac-sie-koncerty. Więcej na

Koszt przywrócenia ruchu na dworcu szacowany jest na około ćwierć miliarda złotych

Chcą schować Dworzec Świebodzki pod ziemię. Trwają rozmowy... a czas leci i do 2029 roku coraz bliżej

INWESTYCJE

Podziemny dworzec Wrocław Świebodzki, a nad nim przestrzeń dla mieszkańców i turystów. Taki pomysł mają dolnośląscy samorządowcy.

Michał Perzanowski

Samorządowcy mają plan, by pociągi odjeżdżały z poziomu -1 - Oficjalnie to jest koncept Urzędu Marszałkowskiego, przy współpracy z miastem, z którym zawsze bardzo dobrze nam się układa. Szukamy wspólnych rozwiązań z prezydentem Jackiem Sutrykiem - mówi wicemarszałek Michał Rado.

Chodzi o to, żeby dworzec znalazł się pod ziemią, a teren nad nim został zagospodarowany dla mieszkańców. To jednak na razie propozycja samorządu, a nie ustalony plan inwestycji.

- Oficjalny koncept Polskich Linii Kolejowych jest taki, że tory dojeżdżają górą. Wykonawcą i właścicielem jest PKP PLK. Zobaczmy, co da się zrobić - za-



Dworzec Świebodzki żyje dziś zupełnie inną funkcją niż pierwotnie. To miejsce handlu, gastronomii i rozrywki. Padł pomysł, aby te funkcje choć częściowo pozostały.

FOT. MICHAŁ PERZANOWSKI

strzegł Rado. Wicemarszałek podkreśla też, że jakiegokolwiek prace na terenie dworca wymagają zgody kolejowego zarządcy.

- Zgoda PKP PLK jest potrzebna do jakichkolwiek prac, których chcemy się podjąć - dodał.

Zejdzie torowiska pod ziemię to przedsięwzięcie, które wy-

maga zmian m.in. w decyzji środowiskowej co do inwestycji, a to najczęściej jej najdłuższy etap. Czy w takim wariantcie termin uruchomienia dworca w 2029 roku wciąż jest realny.

- Dzisiaj nie mamy nawet zgody na ten pomysł. Myślę jednak, że wszystko da się zrobić. Rok 2029 jest też dla nas datą gra-

niczną, ponieważ pamiętajmy, że kupiliśmy nowe pociągi, czekamy już na nie i otwieramy niedługo nowe linie. Potrzebujemy przepustowego Wrocławia Głównego, bo dzisiaj ten dworzec jest niewydolny i nie jesteśmy w stanie dołożyć nowych połączeń - tłumaczy Michał Rado.

Radny sejmiku Tymoteusz Myrda na spotkaniu z Ministrem Infrastruktury Piotrem Malepszym poruszył temat dworca. m.in. postępów prac nad przywróceniem ruchu na Świebodzkim, w tym - jak podkreślił radny - możliwość zagłębienia peronów na poziomie -1.

Na spotkaniu rozmawiano również o innych kolejowych planach dla regionu: rewitalizacji linii Bogatynia - Zgorzelec, przywróceniu ruchu pasażerskiego na linii nr 14 na odcinku Głogów - Żagań (co miałyby umożliwić powstanie pętli Kolei Aglomeracyjnej Zagłębia Miedziowego), a także o możliwości przejęcia przez samorząd kolejnych nieczynnych linii kolejowych z myślą o budowie tras rowerowych w ramach Cyklostrady Dolnośląskiej.

- Dolny Śląsk konsekwentnie stawia na rozwój nowoczesnego i zrównoważonego transportu. Wierzę, że te rozmowy przełożą się na konkretne decyzje oraz realizację tych ważnych dla mieszkańców inwestycji - napisał Myrda po spotkaniu.

Przypomnijmy: PKP PLK jest obecnie na ostatnim etapie przygotowywania dokumentacji projektowej dla stacji Wrocław Świebodzki. Zgodnie z zapowiedziami ma się to zakończyć w połowie 2026 roku, a projekt budowlany wraz ze wszystkimi pozwoleniami ma być gotowy we wrześniu 2026 roku.

Koszt przywrócenia ruchu szacowany jest na ok. ćwierć miliarda złotych. Plany zakładają budowę trzech torów oraz dwóch peronów z trzema krawężnikami, a także drugiego toru między Świebodzkim a stacją Wrocław Muchobór. Docelowo stacja ma obsługiwać nie tylko ruch aglomeracyjny, ale też międzyregionalny.

Zarówno samorządowcy, jak i PKP PLK wskazują, że koniec 2029 roku to moment, w którym pierwsze pociągi wyjadą ze stacji w kierunku Środy Śląskiej i Legnicy. Cała inwestycja jest częścią większej przebudowy Wrocławskiego Węzła Kolejowego, która - jeśli finansowanie się utrzyma - ma zakończyć się do 2034 roku.

REKLAMA

0011555779



PERSÁN POLSKA S.A.

Dołącz do naszego
zespołu
produkcyjnego!



APLIKUJ

ZADZWOŃ
+48 785 858 686

LOKALIZACJA
WRÓBLOWICE

WYŚLIJ CV
REKRUTACJA.PL@PERSAN.ES

Powstaną nowe jezdnie, chodniki, drogi rowerowe, oświetlenie i zieleń. Prace na ul. Chrzanowskiego już w sierpniu

Rewolucja drogowa na Karłowicach. Cztery ulice czekają wielkie zmiany.

INWESTYCJE

Karłowice oraz Sołtysowice czekają duże inwestycje. Przebudowę przejdą cztery ulice: Czajkowskiego, Koszarowej, Sołtysowicka i Chrzanowskiego.

#Konrad Bałajewicz

Powstaną nowe jezdnie, chodniki, drogi rowerowe, oświetlenie i zieleń. Pierwsze przetargi ruszą już na przełomie lipca i sierpnia, a budowa jednej z inwestycji rozpoczyna się jeszcze tego lata.

BUDOWA 1,1 KM ULICY CZAJKOWSKIEGO OD NOWA

Jedną z największych inwestycji będzie przebudowa ulicy Czajkowskiego na Karłowicach. Niebawem ma zostać ogłoszony przetarg na przygotowanie dokumentacji projektowej dla przebudowy blisko 1,1-kilometrowego odcinka między ulicą Sołtysowicką a Akademią Wojsk Lądowych. To praktycz-

nie budowa ulicy od nowa. W planach jest nowa jezdnia, chodniki po obu stronach, dwukierunkowa droga dla rowerów, odwodnienie, nowe oświetlenie oraz przebudowa podziemnych sieci. Po północnej stronie ulicy pojawi się także szpaler drzew. Po przygotowaniu dokumentacji będzie można ogłosić przetarg na roboty budowlane.

Wybrany projektant będzie miał około 1,5 roku na opracowanie projektu i uzyskanie wszystkich niezbędnych uzgodnień, w tym z Akademią Wojsk Lądowych.

300-M ULICY KOSZAROWEJ

W tym samym przetargu Wrocławskie Inwestycje będą szukały również projektanta przebudowy kolejnego fragmentu ulicy Koszarowej. Chodzi o około 300-metrowy odcinek od ul. Przybyszewskiego do Akademii Wojsk Lądowych.

Projekt zakłada tam budowę chodników, drogi rowerowej po północnej stronie ulicy, no-



wego oświetlenia, przebudowę infrastruktury podziemnej oraz nasadzenia zieleni.

Będzie to kontynuacja modernizacji Koszarowej, bo w czerwcu zakończyła się przebudowa ponad półkilometrowego fragmentu tej ulicy między Sołtysowicką a Przy-

byyszewskiego.

ODNOWIĄ SOŁTYSOWICKĄ

Kolejna większa inwestycja dotyczy ulicy Sołtysowickiej. Trwają prace nad dokumentacją dla przebudowy niemal 1,4-kilome-

trowego odcinka od ul. Redyckiej do Czajkowskiego. Projekt ma być gotowy w 2027 roku. Po zakończeniu prac mieszkańcy zyskają nową jezdnię, dwukierunkową drogę rowerową, równe chodniki oraz nowe przystanki autobusowe. Zaplanowano także

budowę przejść dla pieszych, przejazdów rowerowych, nowoczesnego oświetlenia i sygnalizacji świetlnej.

Wrocławskie Inwestycje podkreślają, że przebudowy Czajkowskiego, Koszarowej i Sołtysowickiej nie rozpoczną się w tym samym czasie.

PRACE NA UL. CHRZANOWSKIEGO JESZCZE W SIERPNIU?

Najszybciej zmiany zobaczą mieszkańcy na ulicy Chrzanowskiego. Tutaj etap projektowy jest już zakończony, a budowa ma ruszyć w ciągu kilku najbliższych tygodni. Na Chrzanowskiego powstanie około 650 m nowej ulicy pomiędzy Wincentego Pola i Filomatów. Obecnie ten odcinek nie ma utwardzonej nawierzchni. W ramach inwestycji powstanie droga z betonowej kostki brukowej, odwodnienie wraz ze zbiornikami retencyjnymi, nowe oświetlenie oraz przebudowane zostaną sieci elektroenergetyczne, gazowe i teletechniczne. Inwestycja ma się zakończyć w I kw. 2027 r.

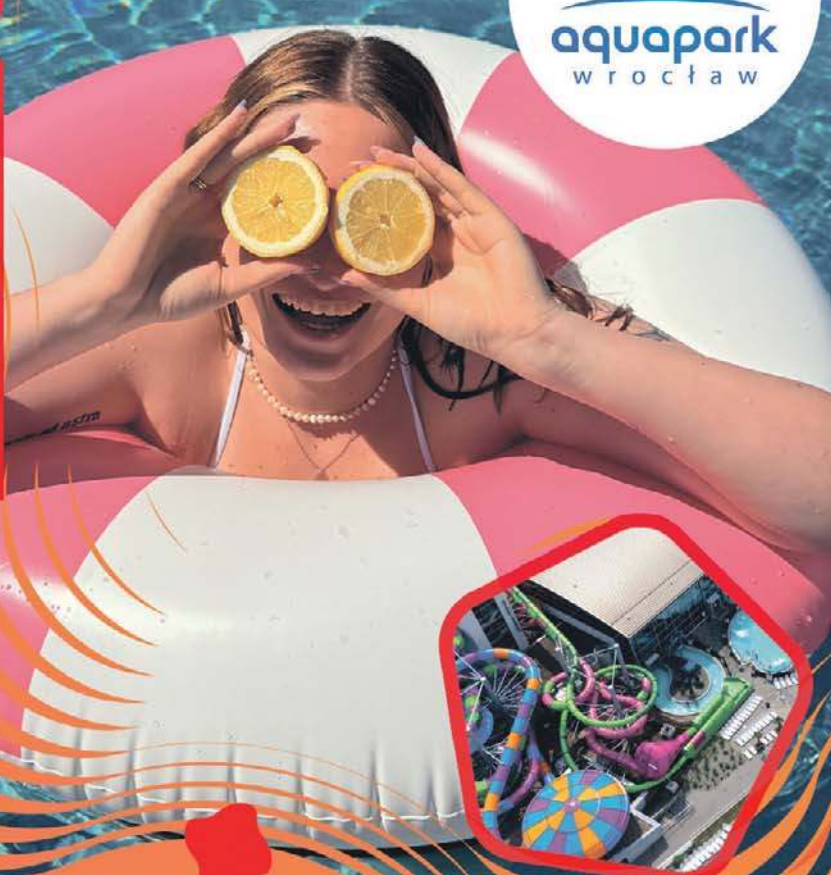
REKLAMA

0011560123

tropikalne

WAKACJE W AQUAPARKU

- BASENY ZEWNĘTRZNE
- ZJEŹDŻALNIE
- ANIMACJE DLA DZIECI







Dwa dni pełne muzyki na Stadionie Olimpijskim

Gwiazdy przyjadą do Wrocławia na Letnie Brzmienia 2026

WYDARZENIE

Erste Letnie Brzmienia, znane wcześniej jako Santander Letnie Brzmienia, ponownie zawitają do Wrocławia. Festiwal odbędzie się 28 i 29 sierpnia na Stadionie Olimpijskim.

Konrad Bałajewicz

Wydarzenie ponownie zgromadzi czołowych przedstawicieli polskiej muzyki, od popu i alternatywy, przez rock, aż po soul i elektronikę.

Wśród tegorocznych headlinerów znalazła się Kaśka Sochacka, która wystąpi jako główna gwiazda sobotniego wieczoru. Artystka od kilku lat należy do najpopularniejszych wokalistek w Polsce, a jej koncerty przyciągają publiczność intymną atmosferą i emocjonalnymi tekstami.

Na scenie pojawi się również Vito Bambino, który słynie z energetycznych koncertów, łączących taneczne rytmy z bardziej nastrojowymi utworami. Nie zabraknie także Mroza, jednego z najchętniej oglądanych artystów koncertowych w kraju, którego występy



Na scenie wystąpi m.in. pochodzący z Wrocławia Mrozu.

od lat cieszą się ogromnym zainteresowaniem. Natomiast Monika Brodka wróci do materiału z kultowego albumu „Granda”, prezentując go w zupełnie nowych, odważnych aranżacjach.

LINE-UP ERSTE LETNIE BRZMIENIA 2026 WE WROCŁAWIU

PIĄTEK, 28 SIERPNIA:

Vito Bambino,
Brodka-„Brodka gra
Grandę”,
Kacperczyk,
Julia Wieniawa,

Król/Tyszkowski (Ewa Koc),
Bass Astral,
Daniel Godson,
Tom Pigment.

SOBOTA, 29 SIERPNIA:

Kaśka Sochacka,
Mrozu,
Grzegorz Turnau z orkiestrą symfoniczną,
Ewa Farna,
Xxanaxx,
Babie Lato: Natalia Grosiak,
BELA i Kathia,
BEMY,
Martyna Baranowska.

REKLAMA

0011552449

ROLETKI ŻALUZJE MOSKITIERY DRZWI, OKNA ROLETY.

Montaż, produkcja, naprawa **71/341-83-03**

REKLAMA

0011556026



- pierogi 11 zł
- leniwe 9 zł
- mielone 10 zł
- zupy 8 zł
- surówki 5 zł

Bar Mleczny
Wiking

ul. Piłsudskiego 14
Wrocław

Tradycja od 1961 roku.

REKLAMA

00211512020



21-23 Sierpnia 11-13 Września

Szefowie kuchni | Chefs
Znane restauracje
Well-known restaurants
Gotowanie na żywo | Live cooking
Najpiękniejszy wrocławski plener
The best place in Wrocław
Muzyka na żywo | Live music
Lokalne produkty | Local products
Atrakcje dla dzieci
Children's attractions
Bar | Bar

Bierzemy udział w GASTRO MIASTO 2026!

www.gastromiasto.pl
facebook.com/GastroMiastoWr
instagram.com/gastromiasto
tiktok.com/gastromiasto



Lokalizacja

Organizator

Oficjalny Partner

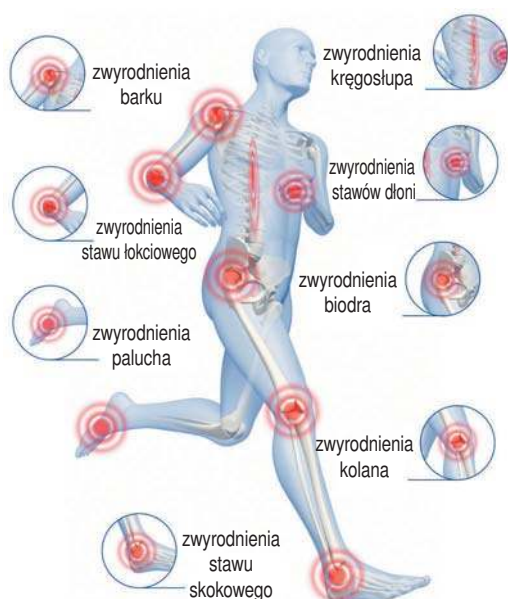


Gastro
Miasto
Smakuj Wrocław



REKLAMA

0011559870



Jesteśmy w Centrum Terapii Kręgosłupa (SPONDLO-CLINIC group) prowadzonego przez dra Jarosława Jawnego - (uznany ekspert w dziedzinie spondyliatrii i znany terapeuta manualny) - który pracuje ponad 30 lat z tkanką łączną, a jego zespół to uznani specjaliści w swoich dziedzinach. **Centrum słynie z nowoczesnych i skutecznych metod leczenia kręgosłupa, stawów i mięśni.**

Z jakimi schorzeniami najczęściej trafiają do nas pacjenci?

Z bólami i uszkodzeniami kręgosłupa, kolana, biodra czy też barku (cały aparat ruchu) - uszkodzenie po urazie, przeciążenie, wiek i zwyrodnienie. Tam, gdzie inni lekarze nie potrafili pomóc lub chcieli tylko operować. A dysfunkcje i ból należy leczyć zawsze i za wszelką cenę. Im wcześniej podejmiemy leczenie, tym szybciej i taniej dojdziemy do zdrowia.

Co to jest proloterapia?

Proloterapia to najnowocześniejsza na świecie metoda leczenia i regeneracji kręgosłupa, więzadeł, stawów i mięśni. Podajemy preparat w miejsce uszkodzenia i w punkty sterujące. Likwidujemy ból poprzez **naprawę uszkodzonej tkanki**. Dużą skuteczność osiąga się podając gotowy **kolagen MD**. **PRP to osocze bogato-płytkowe a i-PRF to fibryna**, które uzyskuje się po odwirowaniu z krwi własnej pacjenta. **PRP** to skoncentrowana objętość **platelek krwi i czynników wzrostu stymulujące**

FENOMEN OSOCZA i FIBRYNY

Jedynе przyczynowe leczenie bólu - REGENERACJA KRĘGOSŁUPA, STAWÓW, MIĘŚNI I TKANEK

przebudowę naprawczą. **I-PRF** to najwyższe osiągnięcie medycyny regeneracyjnej, jest świetnie **usieciowana (struktura 3D)** i zawiera **dodatkowo znaczną ilość komórek macierzystych** (nazywana jest **osoczem III generacji**). Z **HBOT (komora tlenowa hiperbariczna)** działa rewelacyjnie. **Odrasta zwykła, zdrowa tkanka.**

Metody u nas stosowane są uznawane za najlepsze na całym świecie

Dodatkowo, aby przyspieszyć proces regeneracji, stosujemy proloterapię, terapię manualną, igłoterapię, masaże, trening indywidualny kręgosłupa, kinezyterapię, dietę, ale też fizykoterapię - najnowsze technologie XXI wieku. Dzięki temu uzyskujemy **najwyższą skuteczność**.

Czemu kolagen jest aż tak ważny?

Kolagen, a szczególnie fibrynogen jest odpowiedzialny za to, że nasze tkanki są elastyczne i mocne. Jego brak sprzyja uszkodzeniu wielu struktur (kolana, biodra, ale też dyskopatie czy przepukliny).

Czy starszym ludziom można pomóc?

Tak, dostarczamy kolagen w ten sposób, żeby w uszkodzonym miejscu następowała regeneracja. Do **pobudzenia regeneracji** należy podać **czynniki wzrostu (PRP), komórki macierzyste, tlen** i zapewnić nowoczesną rehabilitację. **Zaczynają być sprawni i bez bólu.**

A co z ludźmi po wypadkach lub urazach sportowych?

Ważne jest prawidłowe i szybkie rozpoczęcie leczenia. Zastosowanie **proloterapii z kolagenem, PRP lub i-PRF i właściwej rehabilitacji oraz fizykoterapii na najnowocześniejszym sprzęcie** znacznie skraca czas leczenia i całkowitego wyzdrowienia. Tutaj **HBOT** (hiperbaria tlenowa) czyni wręcz cuda. Mówimy o prawdziwej rewolucji w regeneracji. **Uważa się, że leczenie PRP, i-PRF i kolagenem jest lepsze od innych metod.** Około **90% ludzi po leczeniu u nas** funkcjonuje bez bólu. Nawet u pacjentów ze skierowaniem na operację mamy podobne wyniki.



Czy warto polecić leczenie tlenem pod ciśnieniem (HBOT)?

Tak. Leczenie **tlenem pod wyższym ciśnieniem** to nie moda, ale **nowoczesna i bardzo skuteczna** metoda wspomagania terapii w bardzo wielu schorzeniach. Także **znacznie skraca czas leczenia i regeneracji**. Po kilku zabiegach w komorze tlenowej poziom **komórek macierzystych** zwiększa się nawet **7-8 krotnie**. To także skuteczna profilaktyka (idealna w czasach COVID-19) oraz najdoskonalszy **doping sportowy i intelektualny**.

Do naszej oferty wprowadziliśmy również **INHALACJE WODOROWE**, do których stosujemy jedno z najbardziej wydajnych i technologicznie zaawansowanych urządzeń na rynku. Inhalacje te stanowią uzupełnienie prowadzonej terapii - zwiększają odporność organizmu, działają antyoksydacyjnie oraz wspomagają przy leczeniu wielu chorób (cukrzyca, nadciśnienie, astma, reumatyzm, alergie) oraz stanów zapalnych mięśni i uszkodzeń tkanek miękkich.

WARTO WIEDZIEĆ: Schorzenia, w leczeniu których się specjalizujemy to:

bóle kręgosłupa, dyskopatie (przepukliny), rwa kulszowa, bóle i zawroty głowy, migreny, bóle kończyn, barku, bóle kolan i bioder, łokieć tenisisty, wady postawy i skoliozy, bóle menstruacyjne, nerwobóle oraz wszelkie urazy sportowe i po wypadkach komunikacyjnych. Nasze metody (przy współpracy ze specjalistą stomatologią) są bardzo skuteczne przy **regeneracji stawu skroniowo-żuchwowego** oraz przy leczeniu **BRUKSIZMU** (o ile wiadomo, jesteśmy pierwsi). **Dr Jarosław Jawny** prowadzi szkolenia z praktycznego stosowania **osocza i fibryny dla lekarzy z całej Polski, propagując nowe metody.**

**ZAPRASZAMY
DO CENTRUM TERAPII KRĘGOSŁUPA,
Wrocław, ul. Wyszyńskiego 116/2,
tel. 71 726 11 71, 503 183 095,
www.ctkregoslupa.pl**

REKLAMA

0011561026



Zapraszamy Państwa do Centrum Ogrodniczego

Znajdziecie u nas szeroki wybór:

- roślin balkonowych
- rabatowych
- bylin
- krzewy ozdobne
- drzewka liściaste

- drzewka owocowe
- donice i osłonki plastikowe i ceramiczne
- ziemię, korę, nawozy
- kwiaty sztuczne, stroiki

Zapraszamy:
pn. - pt. 9.00-19.00;
sob. - nd. 9.00-18.00

ul. Opolska 132 A, Wrocław
☎ +48 601 780 172
✉ info@krzywda.com

www.krzywda.com

Zaobserwuj nas na Facebooku i bądź na bieżąco!



REKLAMA

0011558882

MOICO

**INTERNET
TELEWIZJA
MOBILE**

Płacić, ile chcesz za internet

Ty wybierasz kwotę abonamentu!

Nie wierzysz?
Sprawdź sam!

www.moico.pl



Czy w dobie sztucznej inteligencji wciąż warto inwestować czas i pieniądze w naukę?

Najlepsze technologie nie zastąpią znajomości języka obcego, bo przetłumaczenie samych słów, to nie wszystko

NAUKA

Jeszcze dwie dekady temu **znajomość języka obcego była w Polsce dodatkowym atutem. Dziś znajomość angielskiego stała się niemal obowiązkiem.**

Bożena Kończal

Globalny rynek pracy, zagraniczne podróże, studia, internet i media społecznościowe sprawiły, że bez przynajmniej jednego języka obcego trudno funkcjonować w wielu obszarach życia.

Według najnowszego badania Eurobarometru z 2024 roku aż 59 proc. mieszkańców Unii Europejskiej deklaruje, że potrafi prowadzić rozmowę w co najmniej jednym języku obcym. Co ciekawe, wśród osób młodych odsetek ten sięga 79 proc.

Prawdziwymi poliglotami Europy są mieszkańcy niewielkich państw, w których wielojęzyczność jest codziennością. Liderem pozostaje Luksemburg, gdzie większość obywateli biegle posługuje się przynajmniej

trzema lub czterema językami: luksemburskim, francuskim, niemieckim i angielskim. Tam znajomość języków nie jest ozdobą CV, tylko praktycznym narzędziem życia społecznego i zawodowego.

Poliglotami bywają też Holendrzy, Skandynawowie, Belgowie oraz mieszkańcy Malty.

Najczęściej używanym językiem obcym w Europie pozostaje angielski. Posługuje się nim około 47 proc. mieszkańców UE. Kolejne miejsca zajmują francuski, niemiecki i hiszpański.

JAK NA TYM TLE WYPADAJĄ POLACY?

Polska przez wiele lat była krajem, w którym znajomość języków obcych była stosunkowo ograniczona. Sytuacja szybko się jednak zmienia. Młode pokolenie wychowane po wejściu Polski do Unii Europejskiej traktuje języki jako standardową kompetencję.

To, że najpopularniejszym językiem pozostaje angielski potwierdza ranking EF English Proficiency Index, jeden z największych światowych wskaź-



ników znajomości angielskiego. W edycji 2025 Polska zajęła 15. miejsce na świecie i została zaliczona do krajów o bardzo wysokich kompetencjach językowych. Wyżej znalazły się m.in. Holandia, Chorwacja, Austria czy Niemcy.

Drugim najczęściej wybieranym językiem w Polsce pozostaje niemiecki. Wynika to z

również z bliskich relacji gospodarczych z Niemcami, jak i dużego zapotrzebowania na pracowników posługujących się tym językiem. Coraz większą popularność zdobywają również hiszpański, włoski i francuski.

NIE TYLKO ANGIELSKI

Coraz więcej osób szuka języka, który da im przewagę na rynku pracy. W wielu branżach firma łatwiej znajdzie osobę z dobrym angielskim niż kogoś, kto swobodnie obsługuje klienta po duńsku, węgiersku albo turecku. Rośnie zainteresowanie hiszpańskim, który otwiera dostęp do rynków Ameryki Łacińskiej, oraz niemieckim, nadal bardzo cenionym przez pracodawców. Wzrasta też liczba osób uczących się języków skandynawskich, zwłaszcza norweskiego, szwedzkiego i fińskiego ze względu na atrakcyjne wynagrodzenia oferowane przez firmy działające w tych krajach.

Zainteresowanie budzą również języki azjatyckie, szczególnie chiński, japoński i koreański. Jeszcze kilka lat temu były egzotyczną ciekawostką, dziś coraz częściej traktowane są jako inwestycja w przyszłość.

Warto uczyć się języków rzadkich, ale najlepiej robić to świadomie: nie dlatego, że są „egzotyczne”, tylko dlatego, że mogą dać realną przewagę zawodową, kulturową albo przysłużyć się w prywatnych planach życiowych. Nauka najbardziej się opłaca, gdy znajomość języka łączy się z konkretnym celem np:

- praca w międzynarodowej firmie, zwłaszcza w obsłudze klienta, HR, sprzedaży, logistyce, IT lub finansach;
- plany migracyjne lub praca za granicą;
- branżowa specjalizacja, np. Japonia - technologie, Korea -

kultura popularna, kraje skandynawskie - sektor medyczny;

- lokalny rynek, np. niemiecki w zachodniej Polsce albo czeski przy współpracy transgranicznej;

- tłumaczenia i komunikacja międzykulturowa, gdzie mniej popularne języki często oznaczają mniejszą konkurencję.

Najrozsądniejsza strategia poznawania języków obcych, to opanowanie angielskiego na solidnym poziomie komunikacyjnym lub zawodowym. Drugi język popularny albo regionalnie użyteczny, np. niemiecki, hiszpański, francuski. Język rzadki jako specjalizacja, jeśli pasuje do pracy, pasji lub planów życiowych. W praktyce rzadki język może być jak niszowa kompetencja w marketingu, IT czy finansach: nie każdy jej potrzebuje, ale jeśli trafi się właściwy projekt, staje się bardzo cenna.

NAUKA NIE TYLKO DLA KARIERY

Teraz, gdy świat się skurczył, możemy przenosić się z kontynentu na kontynent w kilka godzin, a podróżowanie po Europie w celach zawodowych czy turystycznych stało się codziennością, jeszcze bardziej niż kiedyś warto uczyć się języków. Badania Komisji Europejskiej pokazują, że zdecydowana większość Europejczyków uważa wielojęzyczność za ważną kompetencję życiową i zawodową. Znajomość języków zwiększa szanse na zatrudnienie, wyższe zarobki, mobilność zawodową i możliwość pracy w środowisku międzynarodowym.

Korzyści nie ograniczają się do kariery. Naukowcy od lat wskazują, że nauka języków rozwija pamięć, koncentrację i zdolności poznawcze.

ONLINE, APLIKACJA CZY TUTOR?

Jeszcze niedawno nauka języka kojarzyła się przede wszystkim z kursami stacjonarnymi. Pan-

demia przyspieszyła jednak rewolucję edukacyjną. Dziś kandydat ma do wyboru kilka modeli;

- Aplikacje mobilne sprawdzają się jako codzienny trening i budowanie nawyku. Są wygodne, ale rzadko wystarczają do osiągnięcia wysokiej płynności.

- Kursy online oferują elastyczność i często niższe koszty. Dobrze sprawdzają się u osób zdyscyplinowanych.

- Tutor lub lektor indywidualny daje najszybsze efekty, ponieważ program jest dostosowany do potrzeb ucznia. Pozwala też regularnie ćwiczyć mówienie, czyli obszar najczęściej zaniedbywany przez samouków.

- Najlepsze rezultaty przynosi zwykle połączenie wszystkich tych metod: aplikacji do codziennych ćwiczeń, samodzielnej nauki i regularnych rozmów z nauczycielem.

JAK WYBRAĆ DOBRĄ SZKOŁĘ JĘZYKOWĄ?

Wiele osób nadal ceni sobie naukę w szkole językowej. Przy jej wyborze cena nie powinna być jedynym kryterium. Warto zwrócić uwagę na doświadczenie lektorów, wielkość grup, możliwość konwersacji oraz przejrzysty system oceny postępów. Coraz większą rolę odgrywają także zajęcia prowadzone przez native speakerów oraz elastyczne godziny nauki.

Dobra szkoła nie obiecuje cudów w miesiąc, czy dwa. Zamiast tego proponuje realny plan pracy i regularne mierzenie efektów.

Od czego zależy więc sukces w nauce? Wbrew powszechnej opinii nie od talentu. Specjaliści podkreślają, że kluczowe znaczenie ma systematyczność. Lepiej poświęcić 20 minut dziennie niż trzy godziny raz w tygodniu. Istotna jest również motywacja. Osoby uczące się języka z konkretnym celem, na przykład wyjazdem, osiągają lepsze wyniki niż ci, którzy uczą się „na wszelki wypadek”.

CZY AI ZASTĄPIĄ NAUKĘ?

Eksperti podkreślają, że technologia nie zastąpi pełnej znajomości języka. Język to nie tylko słowa, ale też ton, kultura, żart, skrót myślowy i zaufanie. Narzędzia AI pomagają tłumaczyć słowa, ale nie budują relacji, nie rozumieją wszystkich niuansów kulturowych i nie zawsze poprawnie interpretują kontekst.

Znajomość języka pozwala lepiej rozumieć ludzi, kulturę i sposób myślenia innych społeczeństw. A tego, przynajmniej na razie, nie potrafi zastąpić żaden algorytm. Dlatego w świecie sztucznej inteligencji znajomość języków obcych nie traci na znaczeniu.

REKLAMA

0311503414



MIĘDZYNARODOWA WYŻSZA
SZKOŁA LOGISTYKI I TRANSPORTU
WE WROCŁAWIU

**Chcesz dobrze zarabiać
Studiuj
w MWSLiT**



**7 miejsce w Polsce
Kryterium:
Absolwenci
na rynku pracy**

**Najlepsza niepubliczna
uczelnia logistyczna
na Dolnym Śląsku
według rankingu
Perspektywy 2026**



tel. 71 325 15 14
www.mwsl.eu

DEMOSTENES

ROK ZAŁ. 1991

CENTRUM JĘZYKOWE

DLACZEGO DEMOSTENES?

- ✓ wieloletnie doświadczenie
- ✓ ośrodek egzaminów Cambridge, TOEFL
- ✓ indywidualne podejście do Słuchacza
- ✓ gwarantowana jakość
- ✓ wysoka skuteczność nauczania
- ✓ metoda komunikacyjna
- ✓ małe grupy (4-6 osobowe)
- ✓ bezpłatne indywidualne konsultacje w ramach zajęć grupowych

**Profil: standardowy,
egzaminacyjny (FC, CAE, IELTS, MATURA),
biznesowy, medyczny, techniczny.**

Centrum Językowe DEMOSTENES
ul. Pomorska 59 lok. 6
50-217 Wrocław
demostenes@demostenes.com.pl
www.demostenes.com.pl

Godziny otwarcia:
pn.-pt.: 10:00 - 20:00
sb.: 10:00 - 14:00
Inne godz. do ustalenia

kontakt:
516-178-136
pn.-pt.: 08:00 - 20:00
sb.: 10:00 - 14:00

UCZYMY JĘZYKÓW:

-  **angielskiego**
-  **niemieckiego**
-  **hiszpańskiego**
-  **portugalskiego**
-  **francuskiego**
-  **polskiego**
-  **ukraińskiego**
-  **szwedzkiego**
-  **włoskiego**

Dzieci, młodzież,
dorośli, firmy.

Zajęcia stacjonarne
oraz online!

Zajęcia grupowe

Lekcje one to one

WYSOKA JAKOŚĆ ZA ROZSĄDNĄ CENĘ!



Sprawdź, czy na lekcje łatwo będzie dojść pieszo lub dojechać komunikacją miejską? To najwygodniejsze rozwiązania

Podpowiadamy, jak najlepiej wybrać szkołę językową dla dziecka. Zwróć uwagę na te siedem prostych zasad

SZKOŁY JĘZYKOWE

Półmetek wakacji. Jeszcze kilka dni i trzeba będzie pomyśleć o wyborze zajęć dodatkowych dla dziecka. Warto by uczyło się języka obcego, ale w której szkole?

red.

Aby dokonać odpowiedniego wyboru szkoły językowej dla dziecka, zwykle przeglądamy mnóstwo ofert tradycyjnych i internetowych. Jeśli szkoły językowe udostępniają możliwość wzięcia udziału w lekcji pogładowej - warto z niej skorzystać.

To będzie oczywiście specjalnie wyreżyserowana lekcja z mnóstwem dodatków, ale będzie można ocenić poziom, zaangażowanie, miejsce i inne drobiazgi, które ostatecznie zagrają ważną rolę przy wyborze idealnej szkoły językowej dla dziecka.

Dwie kluczowe rzeczy, na które trzeba zwrócić uwagę przy wyborze szkoły językowej dla dziecka to:

Miejsce - gdzie znajduje się szkoła językowa? Czy dziecko



Wymowę i akcent najlepiej wyszlifują native speakerzy z kraju, którego języka się uczymy.

będzie mogło dotrzeć do niej samo, czy konieczne będzie skorzystanie z komunikacji publicznej, a może będziemy musieli dziecko na lekcje każdorazowo zawieźć?

Czas - w jakich godzinach odbywają się lekcje? Czy uda się je pogodzić z innymi zajęciami pozalekcyjnymi?

Przed wyborem szkoły językowej dla dziecka odpowiedź na 7 ważnych pytań

1. KTO JEST LEKTOREM W SZKOLE JĘZYKOWEJ?

Informacje o doświadczeniu i kwalifikacjach prowadzących zajęcia w szkole językowej możesz przeczytać na ulotkach re-

klamowych, stronie internetowej lub bezpośrednio w sekretariacie szkoły językowej. Brak informacji o doświadczeniu i kwalifikacjach nauczyciela powinien zapalić lampkę ostrzegawczą.

2. CZY W SZKOLE JĘZYKOWEJ SĄ NATIVE SPEAKERZY?

Wykładowcy z zagranicy, szczególnie z kraju, w którym wyka-

dany język jest urzędowy, to trzon dobrej szkoły językowej. W przeciwieństwie do szkolnego podejścia do nauki języków, szkoły językowe stawiają na teorię i praktykę. Wymowę i akcent najlepiej wyszlifują native speakerzy z Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Niemiec, Francji czy Włoch.

3. CZY SZKOŁA OFERUJE DODATKOWE LEKCJE ONLINE?

Obecnie, kiedy nawet szkoła tradycyjna musiała stać się bardziej online, lekcje internetowe, jako dodatkowe elementy szlifowania języka w szkole językowej powinny być na porządku dziennik. Sprawdź, czy szkoła językowa udostępnia swoją aplikację, program do nauki, stronę internetową, grupę dyskusyjną itd.

4. JAKA JEST CZĘSTOTLIWOŚĆ ZAJĘĆ?

Aby nauka była efektywna, potrzebna jest co najmniej jedna lekcja dodatkowa w tygodniu. Lepsze i szybsze efekty można osiągnąć, kiedy częstotliwość jest większa.

5. JAKA JEST FORMA PŁATNOŚCI?

Dobre szkoły językowe to nie zawsze najtańsze opcje. Dobry

lektor, native speaker muszą kosztować. Przy wyborze szkoły dla dziecka porównaj cenę do możliwości. Zaufaj intuicji i własnemu oglądowi sytuacji. Poproś dziecko o relację z lekcji pogładowej, w końcu to ono musi się dobrze czuć na zajęciach.

6. CZY SZKOŁA JĘZYKOWA DAJE JAKIEŚ GWARANCJE?

Zapis do szkoły językowej może oznaczać przygotowanie do egzaminu, matury, certyfikatu. Sprawdź, czy szkoła językowa daje gwarancję powodzenia, przejścia przez cały materiał, odpowiedniego przygotowania do egzaminu tak, by uczestnik czuł się pewnie, by go zdać. Bywają szkoły językowe, które oferują sukces na egzaminie, lub zwrot pieniędzy!

7. JAKIMI METODAMI PRACUJĄ PROWADZĄCY ZAJĘCIA W SZKOLE JĘZYKOWEJ?

Sprawdź, czy nauczyciele uczą języka więcej niż jedną metodą. Metod nauczania języków obcych jest mnóstwo, ważne, żeby nauczyciel potrafił je dostosować do uczestnika.

REKLAMA

0011554523

plus + edukacja

- MEDYCZNE SZKOŁY POLICEALNE
- SZKOŁY POLICEALNE
- LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE DLA DOROSŁYCH
- KWALIFIKACYJNE KURSY ZAWODOWE



**NABÓR
LATO 2026**

**REKRUTACJA
ROZPOCZĘTA**

ul. Wita Stwosza 15A/3 ■ Wrocław

tel. 71 727 50 32 ■ 71 727 50 33 ■ tel. kom. 506 637 218
wroclaw@plusedukacja.pl

WWW.PLUSEDUKACJA.PL

NAJPOPULARNIEJSZE NASZE KIERUNKI

- PROTETYK SŁUCHU ■ ORTOPTYSTKA ■ TECHNIK STERYLIZACJI MEDYCZNEJ
- HIGIENISTKA STOMATOLOGICZNA ■ ASYSTENTKA STOMATOLOGICZNA
- OPIEKUN MEDYCZNY ■ TECHNIK MASAŻYSTA ■ PODOLOG ■ FLORYSTA
- TECHNIK ADMINISTRACJI ■ TECHNIK BHP ■ TECHNIK WETERYNARII
- TECHNIK ELEKTRYK ■ TECHNIK POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH
- TECHNIK PROGRAMISTA ■ GROOMER - FRYZJER ZWIERZĘCY

I WIELE INNYCH

Poznanie języka obcego w każdym wieku to dobry trening dla mózgu

ZDROWIE

Nauka języków obcych nie jest jedynie sposobem na lepszą pracę. Coraz częściej mówi się o niej także jako o jednej z najskuteczniejszych form treningu mózgu.

BMK

Przyswajanie nowych słów, struktur gramatycznych i dźwięków angażuje pamięć, uwagę, słuch, koncentrację oraz zdolność szybkiego kojarzenia informacji.

KORZYŚCI DLA DZIECI

U dzieci kontakt z językiem obcym szczególnie silnie pobudza neuroplastyczność, czyli zdolność mózgu do tworzenia nowych połączeń nerwowych. Młody mózg szybciej rozróżnia dźwięki, zapamiętuje sekwencje wyrazów i uczy się przełączania między różnymi systemami językowymi. To przekłada się nie tylko na lepszą wymowę, ale także na sprawniejsze myślenie, większą koncentrację i łatwiejsze przyswajanie wiedzy.

Dziecko uczące się języka ćwiczy pamięć roboczą, potrzebną podczas czytania, liczenia czy rozwiązywania zadań. Dzięki temu ma zazwyczaj lep-



Języków warto uczyć się w każdym wieku

sze oceny z innych przedmiotów.

KORZYŚCI DLA DOROSŁYCH

Nauka języka wymaga regularnego przypominania, powtarzania i używania nowych treści, dlatego działa jak gimnastyka dla pamięci. Aktywizuje obszary mózgu odpowiedzialne za analizę, planowanie i kontrolę uwagi.

Osoby znające więcej niż jeden język często lepiej radzą sobie z selekcją informacji, bo ich mózg stale trenuje wybór właściwych słów i hamowanie tych niepotrzebnych. Szczególne zna-

czenie nauka języków ma dla seniorów. W dojrzałym wieku mózg nadal potrafi tworzyć nowe połączenia, choć potrzebuje więcej czasu i systematyczności. Regularne lekcje języka mogą wspierać pamięć, koncentrację i sprawność poznawczą, a także przeciwdziałać intelektualnej rutynie. Zapamiętywanie słówek, słuchanie dialogów czy próby mówienia aktywizują mózg podobnie jak ćwiczenia fizyczne wzmacniają ciało. Dla wielu seniorów kurs językowy ma też wymiar społeczny: daje okazję do spotkań, rozmów, bycia w grupie.



Szkoła Językowa La Escuela Hispánica to miejsce, gdzie uczymy się języka hiszpańskiego z pasją i zaangażowaniem.

Wszystkie kursy prowadzimy stacjonarnie w naszej szkole
na **ul. Lelewela 15 we Wrocławiu.**

Jakie kursy oferujemy?

- **grupowe dla dorosłych**
 - zajęcia prowadzone w małych, 6-osobowych grupkach
 - nauka z przejrzystym podręcznikiem oraz autorskimi materiałami
 - lektorami są wyłącznie filolodzy hiszpańscy
 - nasz cel to wypracowanie sprawnej komunikacji (ale też dobra zabawa)
- **grupowe dla młodzieży**
 - podręcznik dostosowany do zainteresowań młodzieży
 - małe grupki
 - nauka wśród rówieśników
 - lektorzy doświadczeni w pracy z młodzieżą
- **indywidualne**
 - możliwość zapisu w każdym momencie
 - zajęcia dostosowane do potrzeb kursanta
 - możliwość pracy z książką lub naszymi materiałami – wybiera kursant
 - możliwość wyboru dowolnej liczby zajęć w dowolnej konfiguracji (raz w tygodniu, dwa razy w tygodniu, 60 lub 90 minut itd.)
 - możliwość zajęć stacjonarnych lub online oraz mix
- **konwersacyjne:**
 - zajęcia bez książek, tylko nasze materiały
 - skupienie na rozmowie, ale nie tylko
 - nauka przydatnych wyrażeń
 - aktualne tematy ze świata hiszpańskojęzycznego
 - brak nowych zagadnień gramatycznych, bazujemy na tych, które już znamy

Co nas wyróżnia?

- Nie mamy górnych limitów wiekowych, prowadzimy kursy, gdzie studenci uczą się z seniorami (są to nasze najweselsze grupki)!
- Jesteśmy otwarci na Wasze propozycje, chętnie otwieramy nowy kurs pod Wasze potrzeby.
- Korzystamy z podręczników używanych w hiszpańskich szkołach językowych.
- Tworzymy mnóstwo aktualnych materiałów na bazie filmów wideo, muzyki, tekstów, wydawnictw.

Jak prowadzimy zajęcia?

- Nasi lektorzy są zawsze otwarci, cierpliwi i zaangażowani.
- Na zajęciach dobrze się bawimy i dobrze czujemy w swoim towarzystwie.
- Cechuje nas ciepły, przyjazny klimat.
- Na zajęcia zawsze wchodzimy z pyszną kawą i herbatą dostępną na miejscu.

Za co cenią nas sobie kursanci?

- rzetelność (nie odwołujemy zajęć)
- profesjonalizm (lektorzy są filologami oraz nauczycielami)
- autentyczność (sami tworzymy materiały do pracy)
- słowność (otwierając kurs wiemy, że będziemy go prowadzić, nawet z mniejszą ilością kursantów, nie anulujemy kursów w trakcie semestru)

Na jakich poziomach uczymy:

- Każdy poziom (A1, A2, B1, B2, C1) robimy na części. Na przykład, posiadamy trzy grupki na poziomie A1, ale każda z nich różni się nieco poziomem. Grupa A1 to kurs zupełnie od podstaw, za to kurs A1.1 to zajęcia, gdzie kursanci przychodzą już z minimalną znajomością języka.
- Chętnie udzielimy informacji oraz podamy szczegóły na temat wszystkich naszych kursów i poziomów.

Jakie są zalety zajęć stacjonarnych?

- bezpośredni kontakt z lektorem
- możliwość zawarcia nowych kontaktów i znajomości
- wyjście z domu, „odskocznia” od codzienności
- namacalny kontakt z językiem i kulturą hiszpańską oraz amerykańską (posiadamy mnóstwo książek oraz przedmiotów pochodzących z krajów hiszpańskojęzycznych)

Jakie są mocne punkty naszej lokalizacji?

- prosty dojazd komunikacją miejską (przystanek Plac Legionów)
- brak problemów ze znalezieniem parkingu
- umiejscowienie w spokojnej dzielnicy, ale blisko centrum
- szkoła mieści się w zabytkowym, XIX-wiecznym budynku

Po co uczyć się hiszpańskiego?

- jest to drugi najbardziej używany język na świecie
- pozwala na komunikację w 21 krajach
- jest niezwykle przyjemny w nauce!

Na co stawiamy podczas nauki hiszpańskiego?

- czerpanie radości z poznawania języka
- komunikatywność
- praktyczne wykorzystanie poznanej gramatyki
- poznawanie kultury, ciekawych zwyczajów i tradycji w krajach hiszpańskojęzycznych

Jak się z nami skontaktować?

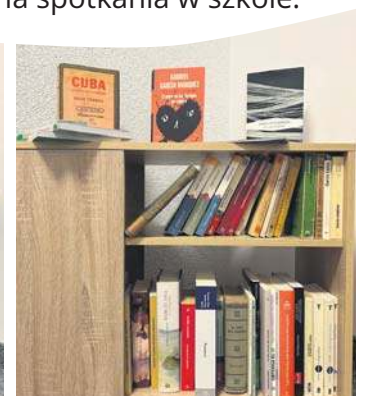
Telefonicznie:

664 162 457

Mejlem:

kontakt@laescuelahispanica.com

Chętnie udzielamy również informacji
poprzez **Whatsapp**
oraz umawiamy na spotkania w szkole.



Na kursy uczęszczają zarówno dorośli, jak i dzieci, wysyłane na lekcje przez zapobiegliwych i świadomych rodziców

Oto 5 najłatwiejszych języków świata. Te języki znalazły się na opracowanej przez naukowców liście

POLIGLOCI

Jakiego języka warto się uczyć? Wszystko zależy od naszych preferencji. Jest w czym wybierać - na świecie funkcjonuje bowiem ponad 7 tysięcy języków.

#Małgorzata Meszczńska

Często szukamy języka, którego wymowę i gramatykę będzie nam najłatwiej przyswoić. To również nie jest zła taktyka, gdyż każdy kolejny język „wchodzi do głowy” szybciej i łatwiej.

W środowisku tłumaczy popularny jest żart, że najtrudniej nauczyć się pierwszych 7 języków. I jest w tym sporo prawdy. Opanowując mowę z danej grupy lingwistycznej, łatwiej będzie uczyć się później języków pokrewnych. Przykładem może być łacina. Jej znajomość zdecydowanie ułatwia rozumienie i zapamiętywanie słówek włoskich, hiszpańskich czy francuskich.

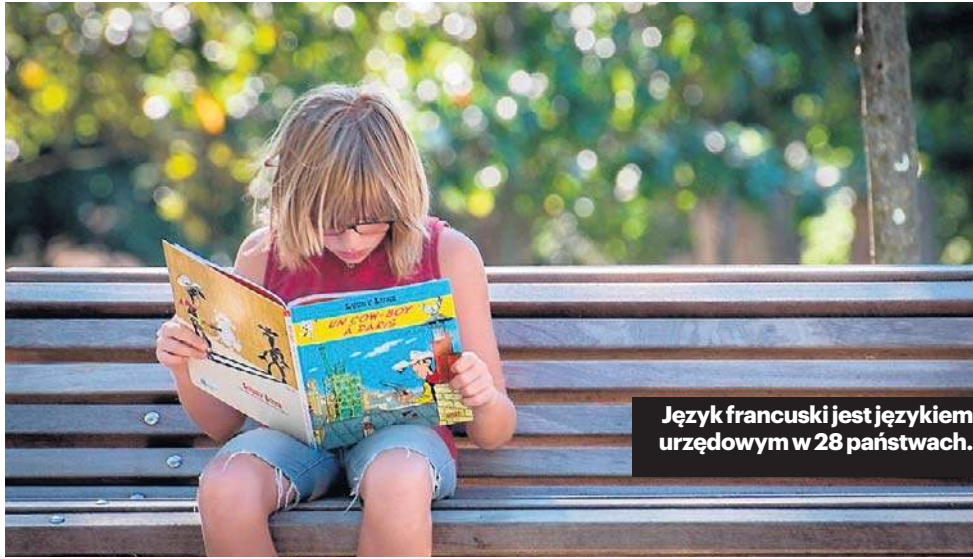
NAJŁATWIEJSZE JĘZYKI OBCE DLA POLAKÓW?

Ocena stopnia trudności wybranego języka nigdy nie będzie w pełni obiektywna. Wiele zależy od rodziny językowej języka ojczystego, a także od indywidualnych zdolności lingwistycznych. Najłatwiej jest opanować te języki, które należą do tej samej grupy językowej co nasz język ojczysty. To oznacza, że Polakom najszybciej powinna pójść nauka języków słowiańskich, takich jak: czeski, słowacki, ukraiński, białoruski, rosyjski. W przypadku trzech ostatnich utrudnieniem będzie przyswojenie pisma - konieczna jest nauka cyrylicy.

NAJŁATWIEJSZE JĘZYKI ŚWIATA

Naukowcy ustalili, że najłatwiejsze języki świata to:

JEZYK ANGIELSKI - to jak wiadomo, najpopularniejszy język na świecie. Według danych Statista Research Department, obecnie posługuje się nim ponad 1,5 miliarda mieszkańców naszego globu. Według językoznawców, największą zaletą języka angielskiego są krótkie słowa i stosunkowo prosta gramatyka, bez za-



Język francuski jest językiem urzędowym w 28 państwach.

FOT. 123RF

więcej odmiany. I choć w języku angielskim funkcjonuje aż 16 czasów gramatycznych, znajomość ich wszystkich nie jest konieczna, aby dobrze porozumiewać się w tym języku i rozumieć mowę czy tekst pisany.

JEZYK WŁOSKI - to drugi w kolejności najprostszy język na świecie. Posługuje się nim ponad 100 milionów osób na całym świecie,

a usłyszeć go można w ponad 25 różnych krajach. Łatwość nauki języka włoskiego opiera się na jego melodyjności - ma dźwięczną, miękką i intuicyjną wymowę. Język włoski należy do grupy języków romańskich, a zdecydowana większość pojawiających się w nim słów pochodzi z łaciny. Gramatyka nie jest szczególnie skomplikowana.

JEZYK HISPZAŃSKI - to język używany na 7 kontynentach, a posługuje się nim ponad 650 milionów ludzi na świecie. Podobnie jak język włoski, hiszpański jest śpiewny i przyjemny dla ucha. Uczącym się hiszpańskiego problemów nie powinno sprawiać czytanie w tym języku, bowiem większość słów czyta się tak, jak są zapisywane. Język hiszpań-

ski należy do grupy języków romańskich.

JEZYK FRANCUSKI - również jak włoski i hiszpański, wywodzi się z języków romańskich. Używa go ponad 270 milionów ludzi na świecie. Język francuski jest językiem urzędowym w 28 państwach. Choć brzmi inaczej i znacznie różni się wymową jest podobny do języka angielskiego - aż 1/3 angielskich słów pochodzi właśnie z francuskiego! Jeśli zatem znasz angielski - nauka francuskiego nie powinna sprawiać Ci kłopotów.

JEZYK NIEMIECKI - zajmuje ostatnie miejsce na liście pięciu najprostszych języków świata. Niemiecki wywodzi się z grupy języków germańskich. Posługuje się nim ok. 135 milionów ludzi na świecie. Do nauki niemieckiego wiele osób zniechęca mała dźwięczność i długie słowa, których nie brakuje w języku niemieckim. Jeśli jednak pozbędziemy się uprzedzeń, docenimy ten język za uporządkowanie i logiczność. Zasady gramatyczne języka niemieckiego są zbliżone do tych w języku angielskim.

REKLAMA

0011553233



KWALIFIKACJA WSTĘPNA
SZKOLENIA OKRESOWE

AM | A1 | A | B | C | D | E

Wiesz, że zdasz



Podstawiamy auta na egzamin WORD
Szkolenie prowadzimy w formie wykładów oraz e-learningu.
Możliwość dofinansowania.

Z okazji 27-lecia firmy
PROMOCYJNE CENY



Wrocław,
ul. Sołtysowska 27E,
☎ 71 325 00 25 | ☎ 609 235 089
✉ szkola@manewr.com.pl

www.manewr.com.pl

Uczę się i uczę, no i co? Kiedy można uznać, że opanowaliśmy język obcy?

NAUKA

Przy dzisiejszym tempie przetwarzania informacji, kuszące jest przyspieszanie nauki poprzez uczenie się kilku języków naraz. Jak określić poziom znajomości języka?

Katarzyna Mazur

Opanowanie języka obcego to proces, który można oceniać na podstawie zdobywania kolejnych poziomów biegłości językowej, takich jak na przykład te określone przez Europejski System Opisu Kształcenia Językowego. Począwszy od poziomu A1 (początkujący), gdzie uczący się potrafi rozumieć i używać podstawowych zwrotów, poprzez poziomy B1 i B2 (średnio zaawansowany), aż do C1 i C2 (zaawansowany), które świadczą już o swobodzie językowej.

Można uznać, że język został opanowany, gdy osiągniemy poziom, na którym jesteśmy w stanie efektywnie i swobodnie komunikować się w różnorodnych sytuacjach, zarówno w mowie, jak i w piśmie. To zazwyczaj odpowiada poziomom B2-C1, kiedy dalsza nauka polega głównie na doskonaleniu szczegółów i rozwijaniu bardziej zaawansowanych umiejętności, takich jak



Najtrudniejsze jest przełamanie bariery mówienia

FOT. PIXABAY

idiomatyczne wyrażenia czy zaawansowana terminologia specjalistyczna. Jednakże nawet na najwyższym poziomie biegłości język pozostaje żywym narzędziem, które wymaga ciągłej praktyki i doskonalenia, co oznacza, że proces nauki nigdy się tak naprawdę nie kończy.

JAK PRZEŁAMAĆ BARIERĘ JĘZYKOWĄ?

Jedną z największych trudności, przed którymi stają osoby uczące się języka obcego, jest przełamanie bariery w mówieniu. Uczniowie często obawiają się popełniania błędów lub wstydu z po-

wodu akcentu. Istotne jest regularne ćwiczenie mówienia, bez nakładania na siebie presji doskonałości.

Nikt nie wymaga od ucznia, aby mówił bezbłędnie lub ze znakomitym akcentem. Mówienie w obcym języku to nie jest „papugowanie”. Można mówić z własnym akcentem, popełniać błędy i to nigdy nie jest powód do wstydu. Od początku nauki trzeba próbować mówić, układać zdania, słuchać i powtarzać. Ważne jest, aby zanurzyć się w środowisku językowym. Warto też znaleźć sobie kogoś, kto ma cierpliwość słuchać.

**LEADER[®]
SCHOOL**

Szkoła językowa w sercu Wrocławia



Nasza szkoła językowa zlokalizowana w samym centrum Wrocławia **to miejsce, w którym nauka języków obcych staje się przyjemnością**. Oferujemy kursy zarówno dla dzieci, jak i dorosłych, dostosowując program do wieku, do poziomu zaawansowania i do indywidualnych potrzeb każdego kursanta.

Wierzymy, że skuteczna nauka opiera się nie tylko na sprawdzonych metodach, ale także na przyjaznej atmosferze. Dlatego właśnie **nasze zajęcia prowadzone są przez doświadczonych lektorów**, którzy motywują do aktywnego używania języka i pomagają przełamać barierę mówienia.

Najmłodsi uczą się metodą Leo English, która łączy naukę z zabawą i angażuje dzieci poprzez nowoczesne technologie. Wyjątkowym elementem zajęć jest interaktywny robot EMYS, który komunikuje się z dziećmi w języku angielskim, zachęcając do rozmowy, do wspólnych ćwiczeń i aktywności. Nauka staje się naturalna, emocjonująca i niezwykle efektywna, a dzieci z radością uczestniczą w kolejnych lekcjach. Metoda Leo English z wykorzystaniem robota EMYS jest stosowana w wielu szkołach językowych jako nowoczesne wsparcie procesu nauczania najmłodszych.

Dorośli mogą wybierać spośród kursów ogólnych, konwersacyjnych oraz przygotowujących do egzaminów i do rozwoju zawodowego. Stawiamy na praktyczną komunikację, dzięki czemu nasi kursanci szybko nabierają pewności siebie i swobodnie posługują się językiem w codziennych oraz zawodowych sytuacjach. Jeśli szukasz szkoły językowej we Wrocławiu, która łączy nowoczesne metody nauczania, przyjazną atmosferę i realne efekty, zapraszamy do nas. Razem sprawimy, że nauka języka stanie się inspirującą przygodą i inwestycją w przyszłość.

<https://leaderschool.pl/wroclaw>

f LeaderSchoolWroclaw/

@ leader_school_wroclaw

ul. Kleczkowska 43, I p.
50-227 Wrocław

wroclaw@leaderschool.pl

Co wiemy po letnich sparingach? Jak oceniamy kadrę „Wojskowych” po ostatnich transferach?

Śląsk Wrocław (nie?)gotowy na Ekstraklasę

PRZED SEZONEM

Śląsk Wrocław zaczął rozgrywkę po powrocie do Ekstraklasy. Czy WKS jest gotowy do rywalizacji na najwyższym szczeblu w Polsce? Sprawdziłmy to.

#Piotr Janas

Oto nasze, subiektywne podsumowanie przygotowań Śląska.

WYCZYN GODNY UWAGI

Zima 2026. Śląsk przechodzi na głębi i niespodziewaną rewolucję. Miasto po kolejnym fiasku prywatyzacji wymienia prezesa oraz dwóch najważniejszych dyrektorów. Cel jest jasny: awans do PKO Ekstraklasy, mimo kiepskiej pozycji wyjściowej po słabej końcówce rundy jesiennej.

W Śląsku pojawiają się Michał Mokrzycki, Lamine Ba i Ti-motej Jambor. Dwaj pierwsi szybko stają się bardzo ważnymi ogniwami zespołu, który na kolejną przed zakończeniem sezonu świętuje powrót do krajowej elity. Powrót po zaledwie rocznej banicji to wyczyn, który w ostatniej dekadzie udał się tylko Górnikowi Zabrze i Lechii Gdańsk.

BRUTALNA RZECZYWISTOŚĆ

Dzisiejsza ekstraklasa jest silna nie tyle mocą czołowych drużyn, które - wyłączając ew. Lecha - są na zbliżonym poziomie, lecz siłą średniaków i dołu tabeli. W żadnej z TOP 15 lig w Europie zespoły ciągnące się w ogonie przez większą część sezonu nie urywają czołowce tylu punktów, co właśnie w PKO Ekstraklasie.

Głównie dlatego rzeczywistość dla beniaminków potrafi być brutalna. Wyjątkiem jest sezon 2024/25, gdy w krajowej elicie pojawiły się Motor Lublin, GKS Katowice i Lechia Gdańsk. O utrzymanie walczyła tylko targana problemami natury finan-

sowej i organizacyjnej Lechia (ostatecznie 14. miejsce), ale już Motor i „GieKSa” uplasowały się kolejno na 7. i 8. miejscu. Motor był jednak napędzany pieniędźmi właściciela miliardera, a w Katowicach - choć jest to projekt miejski - panowała duża stabilność, o którą dbał pracujący w klubie od 5 lat bez przerwy trener Rafał Górak. W trzech z pięciu ostatnich sezonów w pierwszym roku po awansie od razu spadło dwóch z trzech beniaminków. Były to kolejno Bruk-Bet Termalica i Górnik Łęczna (sezon 2021/22), ŁKS Łódź i Ruch Chorzów (sezon 2023/24) oraz Arka Gdynia i Termalica w ostatniej kampanii.

To co łączy wszystkie te drużyny, to oparcie zespołu na piłkarzach, którzy wywalczyli awans. Oczywiście: transfery były, ale często stanowiły jedynie uzupełnienie lub poszerzenie kadry, aniżeli realne wzmocnienie, podnoszące jakość wyjściowej jedenastki.

Łączna w sezonie 2021/22 do swojego składu dokooptowała takich graczy jak Janusz Gol, Damian Gąska, Bartosz Rymaniak czy Szymon DREWNIĄK. Żaden z nich Górnika nie zbawił. W tej samej kampanii Termalica postawiła na będącego już jedną nogą po drugiej stronie rzeki Adama Hlouska, Andrija Dombrowskiego czy Filipa Modelskiego. Żaden z nich nie odegrał większej roli w Ekstraklasie. Wyjątkiem był napastnik Muris Mešanović, ale na nim i zespole, który wywalczyła awans nie dało się zbudować drużyny będącej w stanie utrzymać się w elicie.

Zimą w Niecieczy było ratowanie się za wszelką cenę. Na gwałt ściągnięto aż 10(!) nowych graczy, ale było już za późno.

W poprzednim sezonie Termalica popełniła dokładnie ten sam błąd latem. Przyjścia Jesusa



Śląsk po awansie sprowadził siedmiu nowych zawodników.

FOT. PAVEŁ RELIKOWSKI

Jiméneza, Radu Boboca, Rafała Kurzawy i Lucasa Masoero nie wystarczyły, by dać sobie realną szansę na utrzymanie.

Podobny schemat można było zobaczyć ostatnio w Arce Gdynia. Wprawdzie ta po awansie transferów zrobiła sporo (10), ale problemem była ich jakość. Na plus zaliczyć można tylko Sebastiana Kerka i ewentualnie Nazryja Rusyna. Reszta nie spełniła oczekiwań, Arka grała w większości piłkarzami, z którymi wywalczyła awans i w efekcie szybko wróciła na pierwszoligowe wody.

Gdzie w tym wszystkim plasuje się Śląsk, który tego lata wydał niecałe 200 tys. euro? To przynajmniej częściowo winny pokazać sparingi, ale klasa rywali pozostawała wiele do życzenia. WKS mierzył się z klubem z klasy okręgowej (Bielawianka Bielawa), beniaminkiem 2. ligi (Lechia Zielona Góra) i dwoma pierwszoligowcami (Chrobry Głogów i Odra Opole). Dopiero ostatni sprawdzian - z czeskim FC Zlin - miał dać nam odpowiedzi na większą liczbę pytań. Śląsk zaprezentował się na tle 12. drużyny ligi czeskiej dobrze, zdominował rywalów i zaskutecznie wygrał 3:1.

PRZESKOK Z 1. LIGI DO ELITY

Pytanie brzmi, ilu z piłkarzy Śląska, którzy błyszczyli w Betclie 1

lidze będzie w stanie walczyć jak równy z równym na poziomie ekstraklasy? Ilu będzie w stanie wznieść się na wyższy poziom i nie odstawać w krajowej elicie, która w krótkim czasie zrobiła tak duży postęp? Dziś milionowe transfery robią nie tylko Lech, Raków, Widzew, Jagiellonia czy Pogoń Szczecin, ale też GKS Katowice, Górnik Zabrze, a nawet kluby pokroju Korony Kielce.

ROZSZERZENIE: TAK.

WZMOCNIENIE: NIE?

Do myślenia daje fakt, że na teraz tylko trzech sprowadzonych latem piłkarzy może liczyć na miejsce w składzie. To bramkarz Karol Niemczycki, obrońca z Cypru Iródotos Christodoulou i ktoś z dwójki Grzegorz Tomaszewicz - Malaly Dembélé. Obaj mają potencjał, by przebić się do wyjściowej jedenastki, lecz trener Ante Simundža wołał w ostatnich meczach stawiać na Jorge Yriarte obok Michała Mokrzyckiego w środku pola, a w ataku pod nieobecność zmagającego się z drobnym urazem Dembélé błyszczał Luka Marjanac.

Nie ma w tym nic złego, o ile przyjmujemy, że wicemistrzowie Betclie 1 ligi z poprzedniego sezonu są wystarczająco mocni, by skutecznie walczyć o punkty w PKO Ekstraklasie. Przyto-

czone wcześniej przykłady z przeszłości pokazują jednak, że nie zawsze tak jest, co dobitnie widać na przykładzie Termalicy.

Oczywiście Śląsk to zupełnie inny klub, bardziej przyzwyczajony do grania w Ekstraklasie, ale czy to cokolwiek gwarantuje? Na dziś trudno powiedzieć, że Karol Niemczycki to półka wyżej niż Michał Szromnik. Nie wiemy, czy strzelający głównie w 2. lidze tureckiej Malaly Dembélé zdobędzie więcej bramek niż Marjanac albo Przemysław Banaszak, dla którego będzie to kolejne zderzenie z najwyższym poziomem rozgrywkowym w Polsce. Poziomem, na którym do tej pory nie błyszczał skutecznością.

Czy możemy z pełnym przekonaniem powiedzieć, że przed startem ligi Śląsk Wrocław podniósł jakość na którejś z pozycji? Naszym zdaniem: nie. Za to zdecydowanie podniósł rywalizację, która może pozytywnie wpłynąć na rozwój poszczególnych piłkarzy.

Pocieszający jest fakt, że do tej pory dyr. Rafał Grodzicki robił zdecydowanie więcej udanych, niż nieudanych transferów i zapracował na kredyt zaufania. Jego ruchy legitymizował zresztą trener Simundža, a warsztatu Słoweńca nikt we Wrocławiu podważać nie będzie.

Fundamentami tego zespołu wciąż są Jehor Matsenko czy Piotr Samiec-Talar, ale każdy z nich ma już na koncie spadek z ekstraklasy i to w otoczeniu zawodników, z którymi chwilę wcześniej zostali wicemistrzami Polski.

Mamy więc mieszankę sprawdzonego na poziomie Ekstraklasy doświadczenia (Szromnik, Matsenko, Malec, Tomaszewicz, Samiec-Talar) z zawodnikami, którzy sprawdzili się w Betclie 1 lidze i chcą udowod-

nić swoją wartość w ekstraklasie (Marjanac, Ba, Mokrzycki, Rosiak) z nutką niepewności, w postaci Iródotosa Christodoulou, Enissa Shabaniego, Alexa Timossiego Anderssona czy Malaly Dembélé.

Można się też zastanowić jaką rolę odegrają bramkarze - bo historia pokazuje, że rola bramkarza u beniaminków potrafi być nie do przecenienia - czy wypożyczony z Górnika Zabrze Dominik Szala, który w ostatnim sparingu wyglądał naprawdę kiepsko.

WROCŁAWSKI ROLLERCOASTER JEDZIE DALEJ

Oby finalnie to wszystko dało Śląskowi spokojne utrzymanie i oby zimą nie trzeba było na gwałt szukać jakości na rynku transferowym. Niestabilność w tabeli może wpłynąć negatywnie na stabilność zarządu, bo tajemnicą Poliszynela jest, że nowy układ sił we wrocławskim ratuszu tylko czeka na odpowiedni moment, by zainstalować w klubie swoich ludzi.

Tego typu działania nigdy nie zwiastują niczego dobrego i już raz zakończyły się spadkiem. Niestety tak długo, jak długo miasto będzie właścicielem Śląska Wrocław, tak długo ten wrocławski rollercoaster z napisem „Śląsk Wrocław” będzie pędzić, co rusz wyrzucając kogoś z ważnych pasażerów i dodając nowych. Pozostaje wierzyć, że za rok o tej porze znów będziemy rozprawiali o przygotowaniach WKS-u do nowego sezonu Ekstraklasy, a nie 1. ligi.

Na inaugurację rozgrywek WKS przegrał w Zabrzu z Górnikiem 1:2, chociaż prowadził 1:0. Miał pomysł na grę, ale nie pomógł rezerwowi.

W najbliższą niedzielę o godz. 17:30 Śląsk rozegra pierwszy mecz na Tarczyński Arena. Jego rywalem będzie Raków Częstochowa.

Nowe koszulki Śląska Wrocław będą dostępne od 2 sierpnia

TRADYCJA

Śląsk Wrocław zaprezentował koszulki na sezon 2026/2027. Motywem przewodnim tegorocznych trykotów jest jubileusz 80-lecia istnienia WKS-u.

#Piotr Janas

Dotychczasowego sponsora - firmę Kuchnia Vikinga - zastąpi marka Zdrovo, należąca do Fermy Drobiu Woźniak. Zarówno na domowej, jak i wyjazdowej „meczówce” ważną rolę

odgrywają złote emblematy, logotypy, nazwiska oraz numery, które mają na celu podkreślić wyjątkowość obchodzonego jubileuszu. Dominującą barwą domowego trykotu jest ciemna zieleń, która doskonale komponuje się ze złotym herbem oraz pozostałymi elementami.

Widoczny na koszulce wzór został zaczerpnięty z przestrzeni Muzeum Miejskiego we Wrocławiu i podkreśla lokalną tożsamość oraz szacunek do historii. Na karku znajduje się specjalny element symbolizujący jubileusz 80-lecia istnienia

Klubu, a w wewnętrznej części trykotu umieszczona została specjalna taśma z hasłem #ForzaŚląsk. Po raz pierwszy od blisko 25 lat trykot posiada również kołnierz.

Koszulka w wersji podstawowej (z logotypem Zdrovo na przodzie) kosztować będzie 359 zł, z możliwością dokupienia personalizacji na plecach (nazwisko i numer) w cenie 40 zł (całość 399 zł).

Trykoty w wersji meczowej kosztują 459 zł, a z opcjonalną personalizacją w postaci nazwiska - 499 zł.



Tak prezentują się koszulki Śląska Wrocław na sezon 2026/2027

FOT. DAWID ANTECKI/ŚLĄSKWROCŁAW.PL

Ante Šimundža, trener Śląska Wrocław, z którym wrócił do Ekstraklasy

Moja miłość stała się moją pracą. Futbol daje mi rozwiązania w życiu

ROZMOWA

Ante Šimundža opowiada nam, jakim jest trenerem, jaka jest jego filozofia, co go ukształtowało i co jest dla niego najważniejsze w życiu.

Jakub Guder

Jakub Guder: - Trenerze, chcę porozmawiać o piłce nożnej, ale przede wszystkim chcę porozmawiać o Panu i Pana życiowej filozofii, dlatego na początku zapytam, jakies dla Pana trzy najważniejsze wartości w życiu?

Ante Simundža, trener Śląska Wrocław. - Po pierwsze: szczerość. Po drugie: silny charakter, a po trzecie - ambicja.

Co to znaczy mieć silny charakter?

To znaczy dbać o siebie, poddawać się, zawsze w siebie wierzyć. Być odpowiedzialnym za siebie, za swoje czyny. Nie szukać usprawiedliwień.

Agdzie w tej piramidzie jest dla Pana piłka nożna? Co futbol dał Panu w życiu? Czego Pana nauczył?

Gdy byłem młody, zaczynałem trenować i grać, piłka nożna była dla mnie najważniejsza. Była wszystkim. Potem, kiedy mieszkalem w Jugosławii, nie planowałem zostać profesjonalnym piłkarzem. Wraz z wojną na Bałkanach sprawy zaczęły się zmieniać. Byłem utalentowanym graczem, znalazłem się na celowniku niektórych klubów, ale to nie było nic nadzwyczajnego. Wojna dała nam okazję, żeby zacząć grać w poważną, profesjonalną piłkę. Chwyciłem tę szansę obiema rękami. Oczywiście dla mnie piłka nożna to rzadki przypadek, kiedy możesz robić to, co kochasz. Jeśli idziesz do szkoły po dany zawód, a potem wykonujesz go w życiu, to dobrze. I u mnie tak właśnie było. Moja miłość stała się moim zawodem. Jestem za to wdzięczny, doceniam to i szanuję. A kiedy pyta Pan, co dała mi piłka nożna, mogę powiedzieć, że dała mi bardzo wiele. Dała mi szerokie horyzonty, bardzo otwartą mentalność. To, co doceniam, to fakt, że bardzo często mogę symulować życie piłką nożną. Często znajduję rozwiązania z życia dla piłki nożnej oraz z piłki nożnej dla życia. To jest coś, do czego mam wielki szacunek. Jestem za to bardzo wdzięczny piłce.

A czy jest coś, co piłka Panu odebrała?

Pewnie imprezy, kiedy byłem młodym zawodnikiem, ale poza tym nic poważnego.

Gdyby mnie zapytano, czy wszystko zrobiłbym jeszcze raz w ten sam sposób, to tak - zrobiłbym to.

Pytam o to, bo w Polsce głośno było ostatnio nie tylko o transferze Roberta Lewandowskiego, ale też o tym, co napisała w mediach społecznościowych jego żona. Wyznała, że Barcelona jest jej domem, że czuje się tam bezpiecznie. Powiedziała, że wizja przeprowadzki do Stanów Zjednoczonych ją przeraża. Stwierdziła, że życie z profesjonalnym sportowcem oznacza bardzo często trudne kompromisy dla całej rodziny. Pan w trakcie kariery grał w wielu krajach - od Japonii po Szwecję. Czy to jest przywilej dla piłkarza i jego rodziny, czy może częściej bywa to trudne i bolesne?

Jedno i drugie. W życiu profesjonalnych sportowców partnerzy, żony, są bardzo ważni. Ich wsparcie jest istotne, bo wszystko podporządkowane jest pod piłkarza. Mamy też kobiety będące profesjonalnymi sportowcami i ich partnerzy - jako mężczyźni - również muszą dawać wsparcie. Gdy zakładasz rodzinę, obie strony muszą się wzajemnie wspierać. Kiedy w piłce patrzysz na tak topowego gracza jak Robert Lewandowski, to żona musi go wspierać, bo inaczej nie byłoby razem, więc dla mnie obecność i znaczenie żony są bardzo, bardzo ważne.

A jak jest z Pana żoną? Przyjeżdża do Wrocławia?

Jest dla mnie dużym wsparciem, chociaż tutaj sytuacja jest trochę inna. Mam już dorosłych synów, mają 25 i 22 lata. Żona może pracować z domu. Tak, oczywiście, odwiedza mnie. Jest inaczej niż wtedy, gdy byliśmy młodzi. Kiedy grałem za granicą, nie mieliśmy jeszcze dzieci, więc było trochę łatwiej. Wszędzie ze mną jeździła. Gdy synowie przyszli na świat, ja już kończyłem karierę. Grałem może jeszcze przez rok czy dwa. Dziś jestem trenerem i mogę powiedzieć, jak ważne było jej wsparcie, kiedy profesjonalnie grałem w futbol i jak ważne jest jej wsparcie teraz. Z całą moją rodziną - tą bliższą i dalszą - jesteśmy bardzo blisko. Synowie dają mi wsparcie. Ojca nie ma w kraju więc pomagają matce w domu. Dużo o tym rozmawiamy. Doceniamy korzyści, jakie daje nam piłka nożna. Nie zawsze jesteśmy razem, ale teraz jest już lepiej, bo sami podróżują i mogą tu przyjechać. Tak jak powiedziałem wcze-



Ante Simundža był w Lidze Mistrzów nie tylko jako piłkarz, ale także jako trener słoweńskiego Mariboru

FOT. PAVEŁ REIKOWSKI

śniej - wsparcie żony i całej rodziny jest kluczowe.

Ludzie mówią o Panu, że lubi Pan dyscyplinę i jest Pan dla zawodników kimś w rodzaju surowego ojca. Zgadza się Pan z takim opisem? To Pana filozofia?

Tak, lubię dyscyplinę, ale jednocześnie lubię improwizację. Bez dobrej organizacji nie możesz poważnie rywalizować. Tak jak Pan powiedział, traktuję drużynę jak rodzinę. Rodzina musi współpracować, zwłaszcza jeśli chce być ze sobą przez długi czas. Potrzeba dużo współpracy, dużo komunikacji, dużo rozmów, pracy nad relacjami osobistymi. To ważne. Mówiłem to wiele razy wszystkim moim zespołom, kiedy byłem trenerem: musimy pracować razem. Jeśli chcemy osiągnąć sukces, musimy współpracować. Każdy musi mieć ten sam cel, to samo zaangażowanie, to samo pragnienie, tę samą pasję do tego, co robi. Nie chcę być dla nich ojcem, ale jestem tu, aby pomóc im się doskonalić, aby rośli. Kiedy kończą gdzieś pracę, a piłkarz bierze ode mnie choćby jedną rzecz i jest tym usatysfakcjonowany - czy to do życia, czy do piłki - to dla mnie sukces. Mam własne dzieci i jestem dla nich ojcem, a zawodnikom chcę pomagać. Wszyscy moi trenerzy w sztabie mają tę informację: jesteśmy tu, aby ich trenować i pomagać im się rozwijać.

Costworzyło Pana trenerem, jakim jest Pan dzisiaj? Kto był Pana wzorem w przeszłości? Przeczytałem gdzieś, że istnieje coś takiego jak „mariborska szkoła trenerska”, która opiera się na dyscyplinie tak-

tycznej i zasadach, których zawsze trzeba przestrzegać.

Mój wzór trenerski to Marin Bloudek. Pochodził z Jugosławii, pracował w Mariborze gdy dołączyłem do tego klubu mając 18 lat. Swego czasu był najmłodszym trenerem w jugosłowiańskiej ekstraklasie, jednym z najlepszych, a do tego nowoczesnym. Dziś, kiedy masz YouTube'a, wiesz wszystko - co mówią i robią najlepsi trenerzy na świecie. To, co oni mówią w przedmeczowych przemowach ja słyszałem już w 1990. Teraz oni mówią to samo innymi słowami, ale według tej samej zasady. I to jest coś, co w dużej mierze przejąłem od niego, zwłaszcza jeśli chodzi o psychologię - jak dotrzeć do piłkarzy, kiedy traktować ich twardo, kiedy łżej i tak dalej. Oczywiście z biegiem lat zdobywaś doświadczenie, zmieniasz się, ale główną rzeczą, jaką od niego wzięłem było to, jak wyciągnąć z gracza to, co najlepsze. Dyscyplinę zaczerpnąłem z Mariboru, bo tam zaczynałem jako trener. Słowenia nie jest narodem, który dominowałby w grze, więc kiedy byłem piłkarzem i w 1999 roku graliśmy w Lidze Mistrzów z Lazio, Leverkusen, Dynamem Kijów, byliśmy mali, ale mieliśmy dobrą organizację. Trzymaliśmy się razem, by móc wygrywać z topowymi zespołami. Wywalczyliśmy wówczas w grupie cztery punkty z tymi rywalami. Teraz, gdy oglądasz nowoczesną piłkę, wszystko opiera się na przejściach. Posiadanie piłki nie wygrywa meczu - to już wiemy. Liczy się skuteczność. Jeśli strzelisz więcej goli - wy-

grasz. Wszystko zaczyna się od obrony. Dopiero wtedy możesz być groźny, ale jednocześnie lubię posiadać piłkę, lubię kreować zagrożenie, lubię grać. W pierwszej i drugiej tercji boiska nie ma improwizacji. W trzeciej strefie - ofensywnej - musi być dużo improwizacji, bo musisz zrobić coś nowego, innego. Właśnie tak w skrócie opisałyby moją filozofię.

Apropos zasad w drużynie: co robi Ante Šimundža, kiedy widzi, że największa gwiazda w zespole stawia własne ego ponad drużynę? Gdzie jest czerwona linia, której gracz nie może przekroczyć?

Ważne jest, aby wiedzieć, co oznacza „ego”. Jeśli „ego” jest pozytywne i chce wygrywać, robi dla mnie (piłkarza) wszystko. Nie mam z tym problemu. Jeśli „ego” myśli tylko o sobie, a nie o drużynie, wtedy piłkarz będzie miał problem. Do tej pory nie miałem tego kłopotu. Kiedy wróciłem drugi raz do Mariboru, miałem w składzie Josipa Iličicia, jednego z najlepszych graczy w swoim czasie, znanego z Atalanty, nominowanego do Złotej Piłki. On ma duże „ego”, ale zawsze dla drużyny. Był jednym z najstarszych, miał 36 lat, grał w Serie A, był czołowym graczem, ale nigdy, przenigdy nie spóźnił się na zbiórkę. Był pierwszy w szatni. Zasady są po to, by ich przestrzegać, ale na boisku to on ma piłkę i musi podejmować decyzje.

W internecie znalazłem gola, którego strzelił Pan dla Mariboru w wygranym 1:0 meczu Ligi Mistrzów z Dynamem Kijów na wyjeździe. Czy ten gol to Pana najlepsze piłkarskie wspomnienie?

W Kijowie było jakieś 45 tysięcy ludzi, ale strzeliłem też gola w eliminacjach przeciwko Lyonowi. Miałem 28 lat, wróciłem do Słowenii z zagranicy i awansowaliśmy do Ligi Mistrzów. Dla mnie to był jeden z najlepszych okresów w karierze, ale najlepsze piłkarskie wspomnienie było wtedy, gdy wygraliśmy z Lyonem u siebie 2:0 i to uczucie po meczu, kiedy wchodziś do Ligi Mistrzów, wiesz, że zagramy na wielkiej scenie. Ta noc była niewiarygodna.

Jak piłka nożna zmieniła się od tamtych czasów? Czy teraz trudniej jest dotrzeć do młodego piłkarza, który ma własny świat i media społecznościowe?

Piłka zmieniła się bardzo. W Śląsku mamy np. 33-letnia Szromnika i Żulewskiego czy

Rosiaka którzy mają 19 czy 20 lat. Jest między nimi tylko 13 lat różnicy, a są zupełnie inni. Muszę się do tego dostosować. Media społecznościowe mają duży wpływ, ale młodzi gracze powinni wiedzieć, że to nie jest prawdziwe życie. Instagram to nie jest prawdziwe życie. To są tylko najlepsze albo najgorsze momenty. Nie wiem, czy wszyscy młodzi ludzie zdają sobie z tego sprawę. Na boisku też wszystko się zmieniło: buty, piłki, murawy, przepisy. Musisz się dopasować, ale na koniec dnia zasada jest ta sama: trzeba strzelić o jedną bramkę więcej niż przeciwnik, żeby wygrać.

Pana droga z Murą od drugiej ligi do wygranej z Tottenhamem była niesamowita. Kibice Śląska zapewne marzą o czymś podobnym we Wrocławiu. Czy pamięta Pan jak odpowiedział słoweńskiemu dziennikarzowi na pytanie, jak można tak skutecznie rywalizować z klubami o znacznie większym budżecie?

Musiabym poszukać. Trzeba znaleźć drogę, sposób, jak z nimi rywalizować. Oni mogą mieć więcej pieniędzy, ale nasza wola, nasza mentalność, nasza pasja muszą być większe.

Powiedział Pan: „Każdy klub może być najlepszy na świecie pod względem zaangażowania i ambicji. Tego nie kupisz za pieniądze.” Dokładnie. Kiedy grasz 11 na 11, twoja pasja i zaangażowanie mogą sprawić, że będziesz na szczycie.

Wykonał Pan pracę, awansował do Ekstraklasy, ale liga jest mocna. Wydaje mi się, że mocniejsza niż dwa-trzy lata temu. Co napawa Pana optymistycznym przed tym sezonem?

Mam już półrocze doświadczenie w Ekstraklasie. Kiedy robiłem analizę razem z moimi trenerami i sztabem szkoleniowym, wyszło wiele rzeczy. Wiem, że utrzymanie się wtedy w Ekstraklasie było praktycznie niemożliwe. Niemożliwe. Bo wydarzyło się bardzo dużo rzeczy, na które nie mieliśmy wpływu. Dowiedziałem się wiele o polskiej piłce, mentalności i o tym, jak wymagające są to rozgrywki oraz jak zmotywowane są zespoły grające przeciwko Śląskowi, bo Śląsk jest traktowany jak duży klub. Celem na ten sezon jest utrzymanie w lidze. Trzeba zachować pokorę, twardo stąpać po ziemi, ciężko pracować i walczyć w każdym meczu.

**ROZMAWIAŁ: JAKUB GUDER
CAŁY WYWIAD NA STRONIE
GAZETAWROCLAWKA.PL/SPORT**



Ponad **3500 badań laboratoryjnych**
i szeroka oferta pakietów
diagnostycznych to kompleksowe
wsparcie w profilaktyce, diagnostyce
oraz monitorowaniu stanu zdrowia,
dopasowane do indywidualnych potrzeb.

W ofercie:

- pakiety badań profilaktycznych dla kobiet, mężczyzn, dzieci i seniorów,
- pakiety sportowe dla osób aktywnych fizycznie i zawodowych sportowców,
- badania podstawowe i specjalistyczne,
- badania wykonywane bez skierowania.



Pełna oferta dostępna w **Punktach Pobrań**.

Wrocław

Armii Krajowej 10/2
Bierutowska 63
Boya-Żeleńskiego 22
Horbaczewskiego 4
Czekoladowa 55
Dokerska 9
Dominikański 6
Gubińska 17 lok U1
Hallera 184/1

* Nowe Punkty Pobrań zostaną uruchomione do końca 2026 roku.

Szczegółowe
godziny otwarcia
Punktów Pobrań

można sprawdzić na:



Hubska 76a
Kamieńskiego 227/U3
Nowodworska 91A
Racławicka 2
Sikorskiego 5A
Skłodowskiej-Curie 12
Stabłowicka 125
Stalowa 50
Św. Wincentego 35
Tarnogórska 1

Na terenie Wrocławia
można zamówić
wykonanie badań w domu!
Dostępne na :



Traugutta 103
Vivaldiego 98
Waniliowa 32/U2
Zwycięska 21
Mińska 38
Warmińska 20*
Magellana 24C*
Kamiennogórska 16*

Kielczów

Wrocławska 25

alab.pl

tygodnik GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 31



KONFLIKT

**SYLWIA
MAZUR,
SOŁTYS:
GWÓDŹ
DO TRUMNY
OSTASZOWA
WBITY!**

str. 4

FOT. GRAZYNA SZYSZKA

REKLAMA



MRÓWKA
greenhouse

**TWÓJ OGRÓD
ZACZYNA SIĘ TUTAJ**

NOWOCZESNE CENTRUM OGRODNICZE

PÓLKOWICE • UL. ARNIKOWA 6



MROWKA greenhouse
CENTRUM OGRODNICZE

0011556558

POLITYKA

Poseł Wojciech Zubowski poza PiS

Głogowianin będzie w klubie
stowarzyszenia Rozwój Plus **str. 3**

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206



SPORT

Chrobry wygrał
na inaugurację i jest
liderem rozgrywek
pierwszej ligi piłki
nożnej **str. 31**

FOTOREPORTAŻ



**Festiwal Rytmu
i Smaku
w Gaworzycach.**

Były żywiołowe
tańce, a na stołach
pojawiały się
potrawy kuchni
greckiej,
meksykańskiej,
węgierskiej,
amerykańskiej,
włoskiej
i kresowej
str. 8

FOT. GMINNY OŚRODEK KULTURY I BIBLIOTEKA

REKLAMA



DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

**Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:**

- ▶ Videootoskopia
- ▶ Tympanometria
- ▶ otoemisja akustyczna
- ▶ ABR, ASSR
- ▶ Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



**ZBADAJ SWÓJ SŁUCH
I BEZPŁATNIE**

przetestuj aparat słuchowy
u siebie w domu

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
od 1997



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F ☎ **76 835 05 01, 888 748 707** www.fonmed.pl
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

0011464646

Tadeusz Płatek



Kilka uwag o polskich kryminałach

L dziewczyn to Bonda, bardzo dobra, od Mroza lepsza (kiedyś byli razem, teraz nie są, mam nadzieję, że to nie dlatego). Kańtoch - klasa jeszcze wyższa i wiele innych wspańiałych. Jeśli chodzi o chłopaków, to wspomnianego Mroza osobiście nie považam, czuję, że obraża moją inteligencję, choć ekranizacje jego utworów na prawdę udane. Trzeba też przyznać, że ładny z niego chłopak, pracowity i w końcu się wyrobi. Musi w końcu się wyrobić.

Za pisarzy wyższej próby uważam Marka Krajewskiego i Vincenta V. Severskiego. To są dwa światy, ale klasy top. Kultura słowa, melodie zdań wypływające z antyku i wielkiej literatury rosyjskiej. U Krajewskiego bardziej z Grecji i Rzymu, u V. Severskiego - z Czechowa. Płynąca też stamtąd pewna bojaźliwa nostalgia za bezkresem Rosji, tego nieobjętego potwora, o którym Severski wie o niebo więcej niż przeciętny człowiek, bo zanim zaczął pisać był szpiegiem.

Krajewski z kolei - zanim Eberhard Mock zaczął na jego kartach korzystać z przedwojennych, wrocławskich burdeli, by potem zginać bandytów swoim imadłem - był akademikiem, filologiem mianowicie, klasycznym. I ta antyczna precyzja słowa, ten rytm, a w rytmie erudycja, pojawia się zawsze w jakimś ważnym celu.

RUSZOWICE

Budowa PSZOK na półmetku

Budowa Punktu Selektywnego Zbierania Odpadów Komunalnych (PSZOK) w Ruszowicach jest już na półmetku. Inwestycja realizowana przez Gminę Głogów ma zapewnić mieszkańcom wygodne i bezpieczne miejsce do oddawania posegregowanych odpadów komunalnych, w tym również odpadów problematycznych. Dotychczas wykonano sieć wodociągową i kanalizacyjną, drogę dojazdową oraz przyłącze energetyczne. Obecnie trwają prace związane z utwardzaniem placu.

SEL

GŁOGÓW

Warsztaty zyskają nową elewację

Budynek warsztatów szkolnych Głogowskiego Centrum Kształcenia Zawodowego przy ul. Piotra Skargi przejdzie długo wyczekiwaną termomodernizację. Po przygotowaniu ścian wykonane zostaną nowe tynki cementowo-wapienne,

a elewacja zostanie pomalowana. Inwestycja obejmie wykonanie nowej elewacji, a prace mają zakończyć się w ciągu najbliższych pięciu miesięcy. Zadanie zostanie sfinansowane z budżetu Powiatu Głogowskiego.

SEL

Festiwal Teatrów Ulicznych od soboty

Wiktoria Żyta
Głogów

Festiwal Teatrów Ulicznych im. Andreea Gryphiusa w Głogowie rozpocznie się w sobotę i potrwa do 9 sierpnia. Będzie wiele atrakcji. Wstęp wolny.

- Zaczynamy na Bulwarze Nadodrzańskim w sobotę cyklem „Poznaj Gryphiusa”, gdzie będziemy mogli spotkać Andreea Gryphiusa. Będą animacje dla dzieci i młodzieży - informowała Żaneta Baczyńska, kierowniczka głogowskiego teatru.

Podczas festiwalu będą spektakle rodzinne: „Bajeczki z walizeczki”, „Czerwony Kapturek”, „Ja, klaun” oraz „Świnki na wypasie”, a także warsztaty tworzenia lalek teatralnych i pantomimy. „In Blue” i „Don Kichot” to duże widowiska, które po zmroku zaczarują plac przed teatrem.

PROGRAM

1 sierpnia godz. 12:00
- Bulwar Nadodrzański - działania animacyjne dla dzieci,
2 sierpnia godz. 21:00
- plac przy teatrze - „In Blue”: spektakl plenerowy przy teatrze,
4 sierpnia godz. 12:00
- Park Słoneczny - działania animacyjne dla dzieci,
5 sierpnia godz. 12:00
- Orlik na ul. Bolesława Śmiałego - działania animacyjne dla dzieci,
6 sierpnia godz. 12:00
- Park Słowiański - działania animacyjne dla dzieci,
8 sierpnia godz. 21:00
- plac przy teatrze - „Dzień z Gryphiusem”: spektakle dla dzieci, warsztaty robienia lalek teatralnych oraz spotkania z teatrem,
9 sierpnia godz. 17:00
- plac przy teatrze - warsztaty pantomimy; godz. 21:00
- „Don Kichot”: spektakl plenerowy przy teatrze.



FOT. MARCIN KOPIJ

GŁOGÓW

Plener fotograficzny 8 sierpnia

Po raz kolejny miłośnicy fotografii i długich spacerów, którzy chcą podszkolić warsztat mogą się zgłosić do darmowego projektu o nazwie „W krainie Pradoliny Głogowskiej”. W sobotę, 8 sierpnia, odbędzie się kolejne z cyklu spotkań, które poprowadzą dwaj głogowscy fotografowie - Marcin Kopij i Dariusz Mikołajewicz. - Powędrujemy ku Zatoce Kolegiackiej i bę-

dziemy szukać natury ale także i krajobrazów miejskich. Plener jest bezpłatny, nie ważne czym fotografujesz, zapraszamy - informuje Marcin Kopij. Spotkanie rozpocznie się o godzinie 16 na Bulwarze Nadodrzańskim (parkować bliżej mostu). Po plenerze będzie czas na pogawędkę przy kawie. Plenerowi patronuje prezydent Głogowa i nasz tygodnik. SEL

UROCZYSTOŚĆ ODPUSTOWA NA GÓRZE ŚW. ANNY



FOT. GMINA ŻUKOWICE

W niedzielne popołudnie na Górze św. Anny została zorganizowana coroczna uroczystość odpustowa, która jest już tradycją i na stałe wpisuje się w kalendarz wydarzeń gminy Żukowice. Po zakończeniu mszy świętej ks. Edward Białas poświęcił pojazdy z okazji wspomnienia św. Krzysztofa - patrona kierowców. Była też loteria odpustowa. Gmina Żukowice ufundowała główną nagrodę - rower.

Wiktoria Żyta

POLITYKA PARLAMENTARZYSTA W STOWARZYSZENIU ROZWÓJ PLUS

Poseł Wojciech Zubowski poza PiS

Grażyna Szyszka
Głogów

To koniec 16-letniej drogi Wojciecha Zubowskiego w Prawie i Sprawiedliwości.

Głogowski poseł nie podpisał deklaracji o odejściu ze stowarzyszenia Rozwój Plus. Jego sytuacją, jak i pozostałych parlamentarzystów związanych z Mateuszem Morawieckim, ma się zająć partyjny sąd dyscyplinarny. O swojej politycznej przyszłości opowiedział w rozmowie z nami.

Nie jest już w PiS

Głogowski poseł Wojciech Zubowski nie jest już członkiem Prawa i Sprawiedliwości. Nie podpisał deklaracji o wystąpieniu ze stowarzyszenia Rozwój Plus. 24 lipca prezes PiS Jarosław Kaczyński ogłosił, że wszyscy politycy, którzy odmówili złożenia podpisu, utracą członkostwo w partii. Wśród 37 posłów należących do stowarzyszenia Rozwój Plus jest także Wojciech Zubowski.

Z parlamentarzystą rozmawialiśmy w piątkowy wieczór, gdy wracał z Warszawy do Głogowa.

– Emocje już częściowo opadły, choć na pewno jeszcze długo będą mi towarzyszyć. Prawo i Sprawiedliwość to formacja, której poświęciłem 16 lat swojego życia. Jeszcze do wczoraj miałem nadzieję, że różnice zdań między prezesem Jarosławem Kaczyńskim a wiceprezesem, byłym premierem Mateuszem Morawieckim, uda się rozwiązać. Niestety, tak się nie stało – mówi poseł.

Miejsce na liście?

Zubowski podkreśla, że przez lata działalności w PiS poznał wielu wartościowych ludzi – zarówno w klubie parlamentarnym, jak i w lokalnych strukturach partii.

– Pełniłem funkcję sekretarza i szefa okręgu. Miałem okazję przeżyć naprawdę wiele. Tym bardziej że okres



Grupa parlamentarzystów skupiła się wokół Mateusza Morawieckiego



Poseł Wojciech Zubowski znalazł się w gronie około 40 posłów, którzy wejdą do nowego klubu w Sejmie

rzędów Prawa i Sprawiedliwości oraz premiera Mateusza Morawieckiego był, moim zdaniem, najlepszym czasem dla rozwoju Polski – dodaje.

Poseł liczy, że mimo obecnej sytuacji politycy skoncentrują się na pracy – zarówno na poziomie lokalnym, jak i ogólnokrajowym – oraz na przygotowaniach do przyszłorocznych wyborów. Na pytanie o swoją polityczną

Zapewnia, że zamierza skupić się na pracy na rzecz mieszkańców. Jego biuro poselskie będzie funkcjonowało tak jak dotychczas

przyszłość i przyszłoroczne wybory poseł odpowiada:

– Na razie nie myślę o wyborach przez pryzmat mojego mandatu. Najważniejsze jest dla mnie to, aby zmienić władzę w Polsce – podkreśla.

Nie mówi się „nigdy”

We wtorek poseł Zubowski wziął udział w posiedzeniach sejmowych komisji, a od środy był uczestniczył posiedzenia Sejmu.

– To dla mnie nowa rzeczywistość, w której dotąd nie funkcjonowałem, więc sam jeszcze nie wiem, jak będzie wyglądała codzienna praca. To była bardzo trudna decyzja, bo trudno odciąć się od kilkunastu lat działalności.

Uważam jednak, że została ona podjęta za nas. Po cichu liczę, że z czasem wszystko dobrze się zakończy. W polityce nigdy nie powinno się mówić „nigdy” – zaznacza.

Parlamentarzysta zapewnia, że nadal zamierza skupić się na pracy na rzecz mieszkańców. Jego biuro poselskie będzie funkcjonowało tak jak dotychczas, choć już nie pod szyldem Prawa i Sprawiedliwości. Nadal mają z niego korzystać zarówno radni PiS, jak i lokalne stowarzyszenia.

– W Radzie Miejskiej i Radzie Powiatu działają kluby Prawa i Sprawiedliwości. Mam zamiar nadal z tymi osobami współpracować i liczę, że ta współpraca będzie działała w obie strony – podsumowuje.

Dodajmy, że z naszego okręgu taką samą decyzję podjął poseł Krzysztof Kubów z Lubina oraz Marzena Machałek.

Będzie klub

Grupa polityków partii, zgromadzona wokół Mateusza Morawieckiego i jego ruchu Rozwój Plus, zakłada własny klub parlamentarny. Ogłosili to na konferencji prasowej w Sejmie w ostatnią środę.

Głogowski szpital został finansowo ukarany przez NFZ

Grażyna Szyszka
Głogów

Kontrola przeprowadzona przez NFZ w Szpitalu Głogowskim zakończyła się karą finansową w wysokości 330 tys. zł.

Narodowy Fundusz Zdrowia nałożył karę finansową na Szpital Głogowski. Decyzja jest efektem kontroli przeprowadzonej w placówce na początku maja.

Niewłaściwe kwalifikowanie

Kontrola NFZ obejmowała dokumentację dotyczącą udzielania świadczeń zdrowotnych, w tym rozliczanie i sprawozdawanie świadczeń z zakresu chorób układu krążenia oraz leczenie szpitalne w ramach pediatrii-hospitalizacji. Sprawdzano okres od 1 stycznia 2023 r. do 31 grudnia 2024 r.

– Stwierdzono niewłaściwe kwalifikowanie świadczeń sfinansowanych przez NFZ, nieprawidłową sprawozdawczość oraz niezasadną hospitalizację – informuje Anna Szewczuk-Lebska, rzeczniczka pra-

sowa Dolnośląskiego Oddziału NFZ.

W wyniku kontroli na Szpital Głogowski nałożono karę w wysokości 330 tys. zł.

Szpital się odwołał, ale NFZ nie zmienił zdania

Placówka potwierdza, że NFZ wykazał nieprawidłowości w zakresie sprawozdawania świadczeń.

– W jednym przypadku stwierdzono niezasadną hospitalizację, ponieważ cel leczenia pacjenta Oddziału Pediatrycznego mógł zostać osiągnięty w warunkach ambulatoryjnych – wyjaśnia Beata Bugała, rzeczniczka Szpitala Głogowskiego.

Szpital skorzystał z prawa do odwołania, przedstawiając argumenty i okoliczności przemawiające za zmianą decyzji. NFZ podtrzymał jednak swoje stanowisko.

Rzeczniczka szpitala podkreśla, że niezależnie od różnic zdań dotyczącej decyzji Funduszu, placówka analizuje wnioski wynikające z kontroli i wdraża rozwiązania organizacyjne, które mają ograniczyć ryzyko wystąpienia podobnych sytuacji w przyszłości.



PRZEMKÓW

Młody kierowca mocno przesadził

W Nowej Kuźni koło Przemkowa 19-letni kierowca stracił panowanie nad Nissanem i dachował w przydrożnym rowie. Nie miał uprawnień do kierowania, a wstępne badanie narządów wykazało obecność amfetaminy.

– Od kierującego pobrano krew do dalszych badań laboratoryjnych, które potwierdzą lub wykluczą obecność środków odurzających w organizmie – informuje Magdalena Wiaderek, oficer prasowa KPP Polkowice. SEL

Gwóźdź do trumny Ostaszowa wbity!

Grażyna Szyszka
Przemków

Cała wieś w została objęta ochroną konserwatorską, a decyzja Dolnośląskiego Konserwatora Zabytków budzi ogromne emocje.

Decyzję w tej sprawie 10 lipca wydał Dolnośląski Wojewódzki Konserwator Zabytków. Nie przyniosły skutku protesty mieszkańców tej malowniczej miejscowości ani sprzeciw burmistrza i radnych gminy Przemków oraz starosty i radnych powiatu polkowickiego.

Utrudni im życie

Dla mieszkańców oznacza to, że od momentu wszczęcia postępowania nie mogą prowadzić remontów, robót budowlanych ani podejmować innych działań, które mogłyby doprowadzić do naruszenia lub zmiany wyglądu zabytku, bez wymaganych



Charakterystyczna zabudowa została uznana za zabytkową

prawem zgód konserwatorskich.

– Konserwator Daniel Gibski przez cztery miesiące nie znalazł czasu na spotkanie ani z radnymi, ani z burmistrzem gminy Przemków, ani z mieszkańcami. Być może całkowicie pochłonęła go kariera muzyczna. W kartonowym pa-

stwie głos lokalnych społeczności nie ma żadnego znaczenia – liczą się tylko kolejne nakazy i zakazy. O naszej przyszłości ma decydować urzędnik z Wrocławia, który nie ma nawet czasu spotkać się z osobami, których dotyczy jego decyzja – komentuje sołtys Ostaszowa, Sylwia Mazur.

Zapowiada walkę w sądzie

Sołtys nie kryje również rozczarowania postawą parlamentarzystów.

– Dziękujemy za „pomoc” wszystkim posłom z okręgu nr 1. Do każdego z Was skierowaliśmy oficjalne pisma z prośbą o interwencję. Nie



Sylwia Mazur, sołtyska wsi

zainteresował się tym nikt. Będziemy o tym pamiętać przy urnach wyborczych – mówi.

Sylwia Mazur zapowiada, że mieszkańcy nie zamierzają się poddać i skierują sprawę do sądu, choć mają świadomość, że postępowanie może potrwać wiele lat.

– Będziemy walczyć do końca. Wierzymy, że o przyszłości 42 domów w Ostaszowie powinniśmy decydować ich mieszkańcy, a nie – jak uważamy – szkodliwe decyzje urzędników – dodaje.

Wieś o ruralistycznym układzie

Ostaszów to rozległa miejscowość o unikalnym układzie ruralistycznym, w której podobne do siebie zagrody skupione są wokół kilku drożdzy. Otoczona parkiem krajobrazowym, pełnym stawów i bagien, została zaprojektowana i zbudowana przez Niemców w 1936 roku. Na osuszonych mokradłach powstała modelowa osada składająca się z 42 gospodarstw utrzymanych w jednolitym stylu. Domy budowano jako duże, szachulcowe obiekty, pokryte czerwoną dachówką typu karpiówka, łączące część mieszkalną z gospodarczą.

REKLAMA 0011535954

Prezes Sądu Okręgowego w Legnicy ogłasza konkurs na:

**• na 0,5 etatu
na stanowisko specjalisty/tki
w zakresie pedagogiki**

w II Opiniodawczym Zespole Sądowych Specjalistów w Sądzie Okręgowym w Legnicy z siedzibą w Głogowie,

Szczegóły konkursu na stronie
www.legnica.so.gov.pl.

AUTOREKLAMA

motofakty.pl

**Motoryzacja
na wysokich obrotach**

motofakty.pl

REKLAMA 0011459123

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW**
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem



Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

Żłobek Miejski nr 1 już po remoncie

Grażyna Szyszka
Głogów

Dobra wiadomość dla rodziców najmłodszych Głogowian. Po remoncie Żłobek Miejski nr 1 oferuje lepsze warunki i więcej miejsc dla dzieci.

Żłobek Miejski nr 1 przy ul. Andromedy 23 przeszedł remont i jest już gotowy na przyjęcie najmłodszych. W ramach inwestycji odnowiono część pomieszczeń oraz zaadaptowano kolejne na nowe sale żłobkowe. Dzięki temu placówka zyskała 12 dodatkowych miejsc dla dzieci.

– Mamy tutaj nowe sale zajęciowe, sale sensoryczne, sale doświadczania świata oraz wyremontowane łazienki. Każda z sal jest bardzo dobrze wyposażona, a wszystko to dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy w ramach programu „Aktywny Maluch”. Dodatkowo doposażyliśmy plac za-

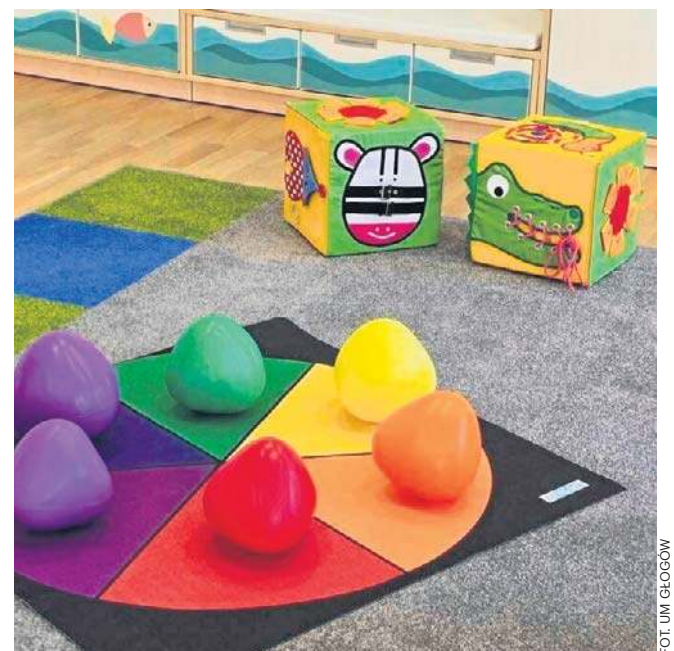
baw oraz kuchnię – mówi Rafał Rokaszewicz, prezydent Głogowa. Jak podkreśla, miasto regularnie inwestuje w rozwój i podnoszenie standardu miejskich żłobków.

Zapraszają rodziców na zwiedzanie

To kolejna inwestycja w miejską opiekę nad najmłodszymi. Kilka miesięcy temu uruchomiono nowy żłobek na osiedlu Piastów Śląskich. Wcześniej, dzięki środkom z KPO, miasto przejęło również żłobek działający przy PANS, gdzie także doposażono istniejące pomieszczenia.

– Zapraszam wszystkich rodziców na dni otwarte naszego żłobka. Jesteśmy dostępni codziennie w godzinach od 7.00 do 15.00. Wy-

Placówka oferuje 52 miejsca dla dzieci, z czego obecnie 14 pozostaje wolnych. Rekrutacja prowadzona jest przez cały rok



Placówkę wyposażono w nowoczesne i funkcjonalne przyrządy do gier i kolorowe zabawki

starczy wcześniej się z nami umówić, a z przyjemnością pokazemy, jak bogato wyposażone są nasze sale i jakie standardy oferuje nasza placówka – mówi dyrektorka Marta Bereś.

Są wolne miejsca

Żłobek dysponuje bezpiecznymi, nowoczesnymi przestrzeniami oraz odpowiednio dobranymi zabaw-

kami, a opiekę nad dziećmi sprawuje wykwalifikowana kadra. W obiekcie znajduje się również nowoczesna kuchnia, w której na miejscu przygotowywane są posiłki dla najmłodszych. Placówka oferuje łącznie 52 miejsca dla dzieci, z czego obecnie 14 pozostaje wolnych. Rekrutacja prowadzona jest przez cały rok. Żłobek funkcjonuje również w okresie wakacyjnym.

13. edycja Zlotu Motocyklowego w Grodowcu. Ależ to była impreza! Przyjechało aż 420 motocyklistów

Od rana w niedzielę (26 lipca) w Grodowcu było słychać ryk silników motocyklowych. To już 13. edycja wydarzenia, na które zaprosili Kustosz Sanktuarium w Grodowcu i Stowarzyszenie Motocyklowe Cuprum Riders.

Grodowiec od kilkunastu lat gości motocyklistów z okolic oraz z daleka. Impreza co roku jest organizowana w okolicach 25 lipca, ponieważ właśnie wtedy przypada dzień św. Krzysztofa, który jest patronem m.in. kierowców.

W niedzielę (26 lipca) Kustosz Sanktuarium w Grodowcu i Stowarzyszenie Motocyklowe Cuprum Riders zaprosili na zlot motocyklowy pod hasłem „Przyjedź z Niklem, z Chromem, z Duszą”. Przybyło tam 420 motocyklistów, którzy miło spędzili czas pod sanktuarium. W tym roku można było przyjechać także quadem.

– Cieszymy się, że mamy tak dużą frekwencję. Na uczestników czekają kawa, ciasto i konkursy. Wszystko zaczęło się od naszego kolegi, który był bardzo związany z tą parafią, stąd zloty są organizowane w Grodowcu. Jesteśmy grupą, która działa już około 20 lat, a stowarzyszeniem od około 4 lat. To pozwoliło nam rozszerzyć działalność o imprezy charytatywne. Organizujemy też imprezy z okazji rozpoczęcia i zakończenia sezonu – opowiadał Sławomir Cichy ze Stowarzyszenia Motocyklowego Cuprum Riders.

Motocykliści są zadowoleni z imprezy. Wśród nich jest pan Andrzej, który na zlocie jest już po raz 13.:

– To są świetne wydarzenia dla fanów jednośladów i z roku na rok są ciekawsze. Jeździłem na zloty po Dolnym Śląsku. Myślę, że byłem na ponad stu takich imprezach. Narodziła się we mnie ta pasja, gdy jeździłem na „Żaczku”, później był „Komarek”, a dziś mam 17 motocykli – mówił.

Imprezę wspiera gmina Grębocice poprzez upominki, a wójt Roman Jabłoński jest pod wrażeniem dzisiejszego wydarzenia:

– To już 13. zlot. Pamiętam, gdy kilkanaście lat temu poproszono nas o włączenie się do imprezy. To, co wydarzyło się dzisiaj, przerosło wszelkie oczekiwania. W poprzednich latach różnie bywało z frekwencją, a przede wszystkim z pogodą, a dziś jest idealnie. Cieszę się, że ta inicjatywa tak pięknie zaowocowała, a z każdym rokiem mamy okazję, by pocieszyć oko, bo jest czym. Mamy tutaj naprawdę wspaniałe sprzęty, które są z pewnością marzeniem wielu motocyklistów. Kiedy się patrzy na te maszyny, jestem pełen podziwu, ile pracy potrzeba, by zadbać o sprzęt – informował.

Co było w programie?

- strefa gastronomiczna,
- Msza Święta i poświęcenie motocykli,
- malowanie portretów,
- widowiskowy przejazd motocykli po okolicznych miejscowościach,
- konkursy: najładniejszy motocykl, najstarszy motocykl, najlepiej odrestaurowany motocykl, najdłuższa broda, najdłuższa trasa przejechana na zlot.



KULTURA ZŁOTA I BRĄZOWA JODŁA A TAKŻE NAGRODA SPECJALNA DLA NASZEJ REWII

Głogowskie Graffiti zachwyciło w Kielcach

Grażyna Szyszka
Głogów

Głogowska Rewia Graffiti oczarowała jurorów i publiczność podczas festiwalu w Kielcach.

V Rewia Graffiti wróciła z 53. Międzynarodowego Harcerskiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach z imponującym dorobkiem. Zespół zdobył Złotą Jodłę w kategorii tanecznej, Brązową Jodłę w kategorii wokalne oraz przechodnią nagrodę specjalną im. Zbigniewa Skrzeczki za wysoki poziom artystyczny i znakomite prezentacje podczas całego festiwalu.

– Festiwal w Kielcach nie jest nam obcy. Mamy na swoim koncie wiele Złotych, Srebrnych i Brązowych Jodeł, a nawet Grand Prix festiwalu, ale taką nagrodę otrzymaliśmy po raz pierwszy

– mówi Zdzisław Krawczonek, współzałożyciel rewii.

Do Kielc wyjechała blisko 30-osobowa reprezentacja Graffiti. Na scenie zaprezentowały się zespoły z całej Polski oraz z zagranicy, dzięki czemu rywalizacja stała na bardzo wysokim poziomie.

– Festiwal to nie tylko konkurs, ale także warsztaty prowadzone przez uznanych instruktorów, w tym jurorów. To doskonała okazja do zdobywania nowych doświadczeń i wymiany wiedzy z fachowcami z branży – podkreśla Katarzyna Krawczonek-Suska, trenerka głogowskiej rewii.

Tegoroczny udział był dla zespołu wyjątkowy również z innego powodu. Graffiti wróciło na kielecką scenę po 13-letniej przerwie.

– Policzaliśmy, że przez ponad 25 lat działalności Graffiti przewinęło się przez zespół ponad 1100 osób. Każdy rocznik dokłada swoją cegiełkę



Wielki powrót głogowskiej rewii na festiwal w Kielcach

do kolejnych sukcesów i pracuje na swoją Jodłę, a my, trenerzy, zapewniamy tę ciągłość – mówi Zdzisław Krawczonek.

Członkowie zespołu podkreślają, że festiwal na Kieleckiej to wydarzenie organizowane na najwyższym poziomie. Ogromne wrażenie

zrobiła na nich profesjonalnie przygotowana scena oraz możliwość występu przed blisko sześciotysięczną publicznością. Wśród widzów nie za-

brakło rodzin i przyjaciół młodych artystów, których gorący doping dodawał im pewności siebie.

– To była wspaniała przygoda i niezapomniane przeżycie. Mogliśmy współpracować z innymi instruktorami, zobaczyć, jak wygląda praca podczas tak dużego festiwalu, a przede wszystkim poczuć magię Kielc i przeżyć te emocje na żywo. Do tej pory znaliśmy to miejsce jedynie z opowieści pani Kasi i pana Zdzisława – mówi Weronika Kiekierz, która od pięciu lat jest związana z Graffiti. – Największym zaskoczeniem była dla nas nagroda przechodnia. Kiedy stałyśmy już na scenie ze Złotą Jodłą w rękach, zupełnie nie spodziewaliśmy się, że czeka nas jeszcze jedno wyróżnienie.

Sukces w Kielcach sprawił, że zespół już planuje powrót na przyszłoroczną edycję festiwalu.

FOT. GŁOGOWSKA REWIA GRAFFITI

REKLAMA

0011559265



Chocianów, dnia 27.07.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGACH BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że w dniu 28 sierpnia 2026 r. w godzinach 9:00 – 9:30 w Sali Nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędą się:

D R U G I E przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości gruntowych oznaczonych nr geodezyjnymi: 190/10 o pow. 0,1558 ha, 190/11 o pow. 0,1200 ha, 190/12 o pow. 0,1200 ha, KW LE1U/00023922/0.

Nieruchomości zgodnie z MPZP oznaczone są symbolem **26MN – teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.**

Nieruchomości wolne są od wszelkich obciążeń i zobowiązań.

CENY WYWOŁAWCZE: 190/10 o pow. 0,1558 ha – **137 465,00 zł**, 190/11 o pow. 0,1200 ha – **114 950,00 zł**, 190/12 o pow. 0,1200 ha – **114 950,00 zł**, przy postąpieniu nie mniejszym niż **1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.** Ceny zawierają podatek VAT 23%.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 7 000,00 PLN (słownie: siedem tysięcy złotych) wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **24.08.2026 r. (włącznie).** Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.

Ogłoszenie o przetargach wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w urzędzie i Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane BIP w zakładce OGŁOSZENIA BURMISTRZA: <http://chocianow.bip.pbox.pl> oraz na <https://chocianow.pl/nieruchomosci>.

Szczegółowe informacje pod nr tel. 76 81 85 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163, sylwia.przybysz@chocianow.pl

REKLAMA

0011559268



Chocianów, dnia 28.07.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że w dniu 1 października 2026 r. o godz. 9:00 w Sali Nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędą się:

PIERWSZY przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, oznaczonej nr geodezyjnym 30/1 o pow. 0,0812 ha. Działka zabudowana jest budynkiem administracyjno-biurowym o nr ewid. 316 o pow. uż. 390,49 m². Nieruchomość położona jest przy ul. Głogowskiej 14, obręb 3 miasta Chocianów. KW nr LE1U/00091804/4. MPZP oznaczona jest symbolem 18MWn – teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej niskiej.

CENA WYWOŁAWCZA: 1 961 029,00 zł (jeden milion dziewięćset sześćdziesiąt jeden tysięcy dwadzieścia dziewięć złotych 00/100), przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych. VAT ZW.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 99 000,00 PLN wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **25.09.2026 r. (włącznie).** Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.

Ogłoszenie o przetargach wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w urzędzie i Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane BIP w zakładce OGŁOSZENIA BURMISTRZA: <http://chocianow.bip.pbox.pl> oraz na <https://chocianow.pl/nieruchomosci>. Szczegółowe informacje pod nr tel. 76 8185 020, sylwia.przybysz@chocianow.pl

REKLAMA

0011558695



Chocianów, dnia 25 lipca 2026 r.

INFORMACJA

Burmistrz Miasta i Gminy Chocianów

informuje,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Chocianów <http://chocianow.bip.pbox.pl>

zamieszczono:

wykazy lokali mieszkalnych przeznaczonych do sprzedaży w drodze bezprzetargowej oraz wykaz nieruchomości przeznaczonej do dzierżawy.

KRÓTKO

GÓRA

Pędził rowerem elektrycznym

Nietypową interwencję przeprowadzili policjanci z górowskiej drogówki. Funkcjonariusze poruszali się z prędkością około 50 km/h, gdy kierujący elektrycznym jednośladem wyprzedził ich, przekraczając linię podwójną ciągłą. Policjanci zatrzymali go do kontroli. Okazało się, że parametry techniczne jednośladu sprawiły, że powinien on być traktowany jak motorower. Oznacza to, że pojazd powinien być zarejestrowany i posiadać ważne ubezpieczenie OC, a kierujący musi mieć prawo jazdy kategorii A1 lub wyższej. 47-letni mieszkaniec Góry nie posiadał wymaganych uprawnień, a jego pojazd nie był zarejestrowany ani ubezpieczony. Dodatkowo poruszał się bez kasku ochronnego. Jego sprawa trafiła do sądu.

Grażyna Szyszka

Dni Sławy. Korowód ulicami, na scenie wystąpi m.in. Dżem



FOT. MARIUSZ KAPALA

Święto miasta to parada i koncerty na plaży

Grażyna Szyszka
Sława

Każda edycja Dni Sławy to fantastyczne przedsięwzięcie, fajni ludzie, turnieje, koncerty i barwny korowód.

Uroczyste otwarcie święta miasta zaplanowano w piątek, 31 lipca, w kinie. W programie recital Roksany Niezgody, uhonorowanie 35-lecia partnerstwa Sława-Luckau, wręczenie Honorowego Obywatela Sławy i Sławskiego Lauru.

Sobota w Sławie to przede wszystkim barwny korowód ulicami miasta (godz. 15), a potem koncerty na plaży SCKiW. O godz. 20 Sztyny Pal Azji, a po nim gwiazda wieczoru, czyli zespół Dżem.

Dni Sławy zakończą w niedzielę turniej tenisa ziemnego o Puchar Burmistrza. W południe w Alei Gwiazd Bluesa na Nowym Rynku zaplanowano odcisnięcie dłoni członków zespołu Dżem.

Święto miasta organizują wspólnie Miasto Sława, Sławskie Centrum Kultury i Wypoczynku oraz Nadleśnictwo Sława Śląska.

Piątek, 31 lipca

16:00 – wernisaż wystaw fotograficznych: „Bez pośpiechu” Macieja Iżyckiego oraz „Piękna sztuka fotografii” uczestników warsztatów SC-KiW (Remiza OSP)

17:00 – uroczyste otwarcie święta miasta (Kino Żeglarsz): recital Roksany Niezgody (śpiew i ukulele), uhonorowanie 35-lecia partnerstwa Sława-Luckau, wręczenie Honorowego Obywatela Sławy i Sławskiego Lauru, premiera książki „Sława na starej pocztówce cz. 2”, wystawa malarska Zbigniewa Majdańskiego „Więc chodź pomaluj mój świat”

20:00 – koncert organowy Jana Surmy i ks. Igora Urbana (kościół pw. Miłosierdzia Bożego)

21:00 – kino pod chmurką: „Szybcy i sprytni” i „Król Dopalczy” (plaża SCKiW)

Sobota, 1 sierpnia

9:00 – turniej tenisa ziemnego o Puchar Burmistrza Sławy (kort SCKiW)

9:00 – turniej piłkarski dzieci o Puchar Burmistrza Sławy (Stadion Miejski)

9:00 – wyjazd autokarowy i prelekcja historyczna

w miejscach dawnych obozów w okolicach Przybyśzowa (parking przy Urzędzie Miejskim)

11:00 – regaty żeglarskie o Puchar Burmistrza Sławy (przystań Lubuskiego Klubu Żeglarskiego)

15:00 – barwny korowód ulicami miasta

16:30 – VI Charytatywny Turniej Piłkarski Oldbojów o Puchar Burmistrza Sławy (Stadion Miejski)

20:00 – koncert zespołu Sztyny Pal Azji (plaża SC-KiW)

22:00 – koncert gwiazdy wieczoru, zespołu Dżem (plaża SCKiW)

23:30 – pokaz sztucznych ogni (plaża SCKiW)

Niedziela, 2 sierpnia

9:00 – turniej tenisa ziemnego o Puchar Burmistrza Sławy (kort SCKiW)

12:00 – uroczyste odcisnięcie dłoni członków zespołu Dżem w Alei Gwiazd Bluesa (Nowy Rynek)

15:00 – dmuchańce dla dzieci (plaża SCKiW)

16:00 – „Podróże Stwora Głodomora”, artystyczny program dla dzieci (plaża SCKiW)

REKLAMA



ROŚIGN.6722.1.2024.NP

Grębocice, dnia 30 lipca 2026 r.

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY GRĘBOCICE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru realizacji szybu górniczego „Retków” oraz innych wybranych obszarów w gminie Grębocice

Na podstawie art. 8h, i, j, art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r., poz. 538), art. 39 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r., poz. 670) oraz uchwały nr LXXX/512/2023 Rady Gminy Grębocice z dnia 29 grudnia 2023 r. **zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych w sprawie projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru realizacji szybu górniczego „Retków” oraz innych wybranych obszarów w gminie Grębocice wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.**

Konsultacje będą prowadzone w następujących formach:

- 1) zbieranie uwag,
- 2) spotkania otwarte,
- 3) dyżury projektanta.

Zainteresowani mogą **wnieść uwagi** do ww. projektu planu miejscowego, w tym w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko. Uwagi można składać **w dniach od 30 lipca 2026 r. do 28 sierpnia 2026 r. Uwagi mogą być wnoszone w formie pisemnej** w siedzibie Urzędu Gminy w Grębocicach lub pocztą na adres Urzędu (ul. Głogowska 3, 59-150 Grębocice), **ustnie do protokołu** (w pokoju nr 6 w Urzędzie Gminy, a także w trakcie spotkań otwartych), **w formie elektronicznej** - za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 5 września 2016 r. o usługach zaufania oraz identyfikacji elektronicznej (Dz. U. z 2021 r. poz. 1797, z późn. zm.) na adres: centrum@grebocice.com.pl lub poprzez e-Doręczenia: AE:PL-73457-70054-VBDDV-19 lub poprzez Elektroniczną Skrzynkę Podawczą UG w Grębocicach (ePUAP: /jglv12o443/skrytkaESP).

Uwagi należy złożyć na formularzu stanowiącym załącznik do rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509) dostępnym do wypełnienia w Urzędzie Gminy w Grębocicach (pokój nr 6 lub pokój nr 1) lub do pobrania na stronie Biuletynu Informacji Publicznej UG w Grębocicach w zakładce Załatw sprawę/Druki i formularze/Zagospodarowanie przestrzenne. Zgodnie z art. 8g ust. 2 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym składający uwagę podaje: swoje imię i nazwisko lub nazwę, adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej - o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą; może także podać dodatkowe dane do kontaktu, jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

W trakcie konsultacji społecznych odbędą się **2 spotkania otwarte**:

- 1) pierwsze **w dniu 7 sierpnia 2026 r. w godz. od 14:00 do 14:30 w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Grębocice,**
- 2) drugie **w dniu 10 sierpnia 2026 r. w godz. od 15:30 do 16:00 w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Grębocice.**

Każde ze spotkań otwartych zostanie poprzedzone prezentacją projektu *miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru realizacji szybu górniczego „Retków” oraz innych wybranych obszarów w gminie Grębocice.*

W ramach konsultacji społecznych odbędą się także **2 dyżury projektanta**:

- 1) pierwszy **w dniu 7 sierpnia 2026 r. w godz. od 14:35 do 15:20 w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Grębocice,**
- 2) drugi **w dniu 10 sierpnia 2026 r. w godz. od 16:05 do 16:50 w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Grębocice.**

Dokumentacja sprawy znajduje się w Biuletynie Informacji Publicznej UG w Grębocicach w zakładce Rejestr urbanistyczny/procedury planistyczne dotyczące sporządzenia/zmiany MPZP, w Rejestrze Urbanistycznym, za który odpowiada Minister Rozwoju i Technologii (<https://rejestr-urbanistyczny.gov.pl/published>) oraz w siedzibie Urzędu Gminy w Grębocicach (ul. Głogowska 3, 59-150 Grębocice, pokój nr 6) i można się z nią zapoznać w godzinach pracy Urzędu.

Informuję jednocześnie, że informacja o przetwarzaniu danych osobowych w Urzędzie Gminy w Grębocicach została zamieszczona na tablicy ogłoszeń Urzędu oraz pod linkiem: <https://grebocice.com.pl/130-klauzula-informacyjna-rodo.html>, przy czym informuję, że w odniesieniu do danych zgromadzonych w ramach procedury planistycznej dotyczącej projektu mpzp dla obszaru realizacji szybu górniczego „Retków” oraz innych wybranych obszarów w gminie Grębocice uwzględnione zostanie ograniczenie, o którym mowa w art. 8a ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Wójt Gminy Grębocice
/-/ Roman Jabłoński



W sobotnie popołudnie w parku w Gaworzycach zorganizowano pierwszy Festiwal Rytmu i Smaku. Wydarzenie zorganizował Gminny Ośrodek Kultury i Biblioteka w Gaworzycach

Festiwal Rytmu i Smaku w Gaworzycach



Na stołach pojawiły się potrawy kuchni meksykańskiej, greckiej, węgierskiej, amerykańskiej, włoskiej i kresowej



Rywalizowały między innymi w kulinarnych kalamburach i sztafecie czosnkowej



FOT. AUTOR

Potańcówka w głogowskim Jubilacie na ludową nutę

Pierwsza w tym roku potańcówka zgromadziła 23 lipca kilkadziesiąt osób. Uczestnicy bawili się przy przebojach sprzed lat oraz tradycyjnej mu-

zyce ludowej wykonywanej na żywo. Organizatorzy zapowiadają już kolejne spotkania: 6 i 20 sierpnia. SEL

INFORMATOR: TELEFONY, MAILE

KOMENDA POWIATOWA POLICJI - OFICER DYŻURNY
tel. 47 8742200
lub 47 8742201

KOMENDA POWIATOWA STRAŻY POŻARNEJ
tel. (76) 8357714, email
kpglogow@kwpsp.wroc.pl

GŁOGOWSKI SZPITAL POWIATOWY
tel. (76) 8373211, email
sekretariat@szpital.glogow.pl

POWIATOWA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA
tel. (76) 7272594, email
psse.glogow@pis.gov.pl

POWIATOWY LEKARZ WETERYNARI
tel. (76) 7276590,
email
glogow@wroc.wiw.gov.pl

URZĄD MIEJSKI W GŁOGOWIE
tel. (76) 7265400, email
sekretariat@glogow.um.gov.pl

STAROSTWO POWIATOWE W GŁOGOWIE
tel. (76) 7282800, email
starostwo@powiat.glogow.pl

URZĄD GMINY KOTLA
tel. (76) 8318361, email
gmina@kotla.pl

URZĄD GMINY GŁOGÓW
tel. (76) 8365555, email
gmina@gminaglogow.pl

URZĄD GMINY GRĘBOCICE
tel. (76) 8325300, email
sekretariat@grebocice.com.pl

URZĄD GMINY PĘCŁAW
tel. (76) 8317126, email
gmina@peclaw.eu

URZĄD GMINY GAWORZYCE
tel. (76) 8316285, email
ug@gaworzyce.com.pl

URZĄD GMINY ŻUKOWICE
tel. (76) 8314241, email
gmina@zukowice.pl

URZĄD GMINY RADWANICE
tel. (76) 8311478, email
sekretariat@radwanice.pl

URZĄD GMINY JERZMANOWA
tel. (76) 8312121, email
sekretariat@jermmano-wa.com.pl

POGOTOWIE GAZOWE
tel. 992

POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE
tel. 993, (76) 8568200

POGOTOWIE WODOCIĄGOWE
tel. (76) 8342131

POGOTOWIE AWARYJNE
tel. 994

URZĄD SKARBOWY
tel. (76) 7272400

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „NADODRZE”
tel. (76) 8520700, email
sekretariat@smnadodrze.pl

ZAKŁAD GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ
tel. (76) 8531102, email
sekretariat@zgm.glogow.pl

HUMOR

Rozmowa o pracę.
– Na początku dajemy dzie-
sięć złotych za godzinę, ale
po pół roku dostanie pan pod-
wyżkę na piętnaście. Kiedy
może pan zacząć?
– Za sześć miesięcy.
●
– Cześć! Coś taki markotny?

– Aaaa taaam. Z żoną się po-
kłóciłem. Wiesz, o dzieci po-
szło. Mamy dwójkę i ona uwa-
ża, że dwójka dzieci to w sam
raz.
– A ty co? Chciałbyś więcej?
– Wręcz przeciwnie! Ja uwa-
żam, że dwójka to za dużo!

Rozmowa z taksówkarzem
podczas zamawiania przewo-
zu.
– Czy ma pan fotelik dziecię-
cy?
– Tak. A ile lat ma dziecko?
– Jakie dziecko?! Mam 5-litro-
wą butelkę whisky, ona też
wymaga specjalnej opieki...

REKLAMA

0011560347

BIKE
maraton
NO. 1 W POLSCE

VELO
BANK

Gręboćice
Przyjazna Gmina

KOLARSKI WEEKEND
W GMINIE GRĘBOCICE

OBISZÓW
8 – 9.08.2026
BOISKO SPORTOWE

- MISTRZOSTWA MIESZKAŃCÓW GMINY GRĘBOCICE
- MISTRZOSTWA GÓRNIKÓW POLSKIEJ MIEDZI
- BIKE MARATON KIDS
- KOLARSKI PIKNIK

WEEKEND
PEŁEN WRAŻEŃ

8.08.2026 sobota
SZOSOWY KLASYK
63 km/ 84 km/ 105 km

9.08.2026 niedziela
BIKE MARATON + kids
FUN – 19 km
CLASSIC – 29 km
MEGA – 56 km
GIGA – 77 km
E-BIKE
KIDS – każdy wygrywa

ZAPRASZAMY!!!

AUTOREKLAMA

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl



REKLAMA

0011556342

NAWET W PIEKLE
PALĄ NASZYM
WĘGLEM

ZADZWOŃ

tel. 510 581 374
tel. 606 138 937

PROCHOWICE
ul. Sienkiewicza 29

BO BARDZIEJ
SIĘ OPLACA!

SKŁAD
WĘGLA
PROCHOWICE

POLSKI WĘGIEL • GROSZEK PREMIUM
PELLET LAVA • DREWNO

TURYSTYKA

W Bieszczadach, w Ustrzykach Dolnych natura ożywa na oczach zwiedzających

Są miejsca, do których wchodzi się z ciekawości, a wychodzi z zachwytem. Takim miejscem bez wątpienia jest Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych. Po blisko dwuletniej modernizacji zmieniło się nie do poznania

Barbara Galas

To już nie jest tradycyjne muzeum, gdzie eksponaty ogląda się zza szyby. To nowoczesna, pełna dźwięków, światła i multimedialnych podróży przez najdzikszy zakątek Polski, która angażuje wszystkie zmysły. Nowa aranżacja sprawia, że zwiedzający nie są jedynie obserwatorami, ale stają się odkrywcami. Każda sala zachęca do działania, dotykania, słuchania i samodzielnego poznawania tajemnic bieszczadzkiej przyrody.

– Chcieliśmy stworzyć miejsce, które będzie początkiem każdej wyprawy w Bieszczady – mówi Grażyna Holly, kierownik działu edukacji ekologicznej Bieszczadzkiego Parku Narodowego. – Ustrzyki Dolne to naturalna brama prowadząca do Parku. Zanim turyści ruszą na połoniny czy zdobędą Tarnicę, mogą tutaj odkryć, co sprawia, że Bieszczady są tak wyjątkowe.

Podróż od dolin aż po połoniny

Zwiedzanie przypomina górszą wędrówkę. Krok po kroku odwiedzający przemierzają kolejne piętra przyrody – od dolin i dawnych osad, przez pachnące bukowe lasy, aż po rozległe połoniny. Po drodze poznają mieszkańców bieszczadzskich lasów.

Wilki, rysie, niedźwiedzie, żubry czy majestatyczne ptaki drapieżne pojawiają się nie tylko na planszach, ale także w multimedialnych prezentacjach i efektownych ekspozycjach.

Nie brakuje również opowieści o ludziach. – Chcieliśmy pokazać relację człowieka z przyrodą. Dawniej życie tutaj toczyło się zgodnie z rytmem natury. Las dawał pożywienie, leczyl, dostarczał drewna i pozwalał przetrwać. Dziś wiele dawnych wsi już nie istnieje, ale ich historia nadal jest obecna w krajobrazie i właśnie o niej opowiadamy – wyjaśnia Grażyna Holly.

Zwiedzający mogą zobaczyć archiwalne fotografie, dawne mapy, narzędzia rolnicze oraz poznać historię mieszkańców Bieszczadów i ich codziennego życia.

Tu nie obowiązuje zasada „nie dotykać”

Nowoczesna ekspozycja zachęca do aktywnego odkrywania kolejnych tajemnic. Tu nie obowiązuje zasada „nie dotykać”. Wręcz przeciwnie.

Można słuchać odgłosów lasu, korzystać z interaktywnych stanowisk, rozwiązywać zagadki i sprawdzać swoją wiedzę. Dzięki multimedialnym nawet najbardziej skomplikowane zagadnienia przyrodnicze stają się zrozumiałe i niezwykle ciekawe. To właśnie ta forma zwiedzania sprawia, że muzeum zachwyca zarówno dzieci, jak i dorosłych.

Ryś Pędzelek zaprasza najmłodszych

Jednym z największych hitów muzeum jest specjalna strefa dla dzieci – Dzikie Królestwo Rysia Pędzelka. To właśnie tutaj najmłodszy uczą się poprzez zabawę.

Mogą wejść do gawry niedźwiedzia, posłuchać słuchowiska o przygodach sympatycznego rysia, skakać jak żaba lub zając, poznać mieszkańców Puszczy Karpackiej i rozwiązywać quizy z nagrodami.

O tym, że ta część muzeum robi ogromne wrażenie, najlepiej świadczą reakcje dzieci.

– Najbardziej podobała mi się gawra niedźwiedzia – opowiada z uśmiechem 8-letni Kuba.

– Myślałam, że muzeum będzie nudne, a tu można było wszystko odkrywać i naciskać. Chciałabym jeszcze raz spotkać Rysia Pędzelka! – dodaje Zosia.

Rodzice również nie kryją zadowolenia. – W końcu muzeum, w którym dzieci nie pytają co pięć minut, kiedy wychodzimy. Wręcz przeciwnie, nie chciały kończyć zwiedzania.

Las, który żyje także nocą

To jednak dopiero początek atrakcji. Muzeum stale rozwija swoją ofertę. Jedną z najnowszych ekspozycji jest strefa immersyjna poświęcona życiu lasu w dzień i w noc.

To niezwykła okazja, by zobaczyć to, czego turyści na szlakach zobaczyć nie mogą. Po zachodzie słońca w Bieszczadzkim Parku Narodowym obowiązuje zakaz poruszania się po szlakach, dlatego większość osób nigdy nie ma okazji przekonać się, jak wygląda nocne życie lasu. Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom multimedialnym odwiedzający mogą niemal przenieść się do nocnego świata zwierząt, usłyszeć jego odgłosy i zobaczyć, jak zmienia się przyroda po zmroku.

Gwiazdy, jakich nie zobaczysz nigdzie indziej

Bieszczady słyną nie tylko z dzikiej przyrody. To również jedno z najlepszych miejsc w Polsce do obserwacji nocnego nieba. W muzeum można dowiedzieć się, dlaczego właśnie tutaj utworzono Park Gwiazdowego Nieba Bieszczady oraz jak ogromnym skarbem jest brak zanieczyszczenia sztucznym światłem. Goście poznają także historię gwiazdozbioru Rysia, opisanego przez wybitnego polskiego astronoma Jana Heweliusza. Według legendy, aby go odnaleźć na niebie, trzeba mieć wzrok równie dobry jak... ryś.

Idealny początek każdej wyprawy

Grażyna Holly nie ma wątpliwości, że warto rozpocząć zwiedzanie Bieszczadów właśnie od muzeum. – To miejsce pozwala zrozu-



Wilki, rysie, niedźwiedzie, żubry pojawiają się nie tylko na planszach



Można tu korzystać z interaktywnych stanowisk, rozwiązywać zagadki

mieć, dlaczego chronimy tę przyrodę. Kiedy później spotykamy na szlaku ślady niedźwiedzia, rozpoznajemy drzewa czy patrzymy na połoniny, widzimy już znacznie więcej. Zwiedzanie staje się zupełnie innym doświadczeniem.

Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego zachwyca nowoczesnością, angażuje zwiedzających i pokazuje Bieszczady z zupełnie innej perspektywy.

To miejsce, które spodoba się rodzinom z dziećmi, pasjonatom przyrody, turystom rozpoczynającym swoją przygodę z Bieszczadami, ale również tym, którzy odwiedzili te góry już wiele razy.

Bo jak mówią sami pracownicy muzeum – Bieszczady za każdym razem odkrywają przed nami coś nowego.

A po wizycie w tym muzeum łatwo zrozumieć, dlaczego tak wielu turystów wraca tutaj raz za razem.

Muzeum Przyrodnicze BdPN

Mieści się przy ul. Bełskiej 7, czynne jest: 16 IV – 31 X: od wtorku do soboty w godz. 9-17; 1 XI – 15 IV: od wtorku do soboty w godz. 8-16. Dodatkowo w okresie letnim (lipiec-sierpień) jest czynne również w niedziele w godz. 9-14. Czas zwiedzania to ok. 1 godz. Ostatnie wejście 45 min przed zamknięciem. ©©

KORIM.PL SPECJALISTYCZNE SKLEPY MEDYCZNE

- ▶ KULE, LASKI, WÓZKI INWALIDZKIE
- ▶ STABILIZATORY STAWÓW
- ▶ PASY BRZUSZNE, LĘDŹWIOWE
- ▶ PROTEZY PIERSI, PERUKI
- ▶ ART. HIGIENICZNE I PIEŁĘGNACYJNE
- ▶ PIELUCHOMAJTKI
- ▶ SPRZET STOMIJNY
- ▶ WKŁADKI ORTOPEDYCZNE I BUTY



Dowóz



SKLEPY:
Głogów,
ul. Kościuszki 15A
tel.: 76 835 01 02

Góra, ul. Piłsudskiego 38
tel.: 65 543 24 86
Wschowa, ul. Cicha 7b
tel.: 65 540 21 37
Szprotawa, ul. Kościuszki 37
tel./fax: 68 376-36-31

sklep on-line
sklep.korim.pl  **www.korim.pl**

***TO JEST WYRÓB MEDYCZNY. UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ UŻYWANIA LUB ETYKIETĄ**

POLITYKA

Prof. Chwedoruk: Morawiecki nie jest już nikomu w polskiej polityce do niczego potrzebny

Jarosław Kaczyński wie, że jego kapitałem jest czas. Każdy tydzień przybliżający do wyborów wzmacnia prezesa PiS i osłabia każdego wewnętrznego frondystę. Bo skąd wziąć ludzi i pieniądze na wybory, jeśli się nie ma za sobą struktur partyjnych? – mówi prof. Rafał Chwedoruk, politolog, komentator polityczny

Dorota Kowalska

Panie profesorze, w Prawie i Sprawiedliwości chyba dawno nie było tak wielkiego kryzysu, prawda?

Powiedziałbym, że kryzys w polityce jest stanem permanentnym. W obecnej polskiej polityce owe kryzysy dotyczą stabilnego systemu partyjnego i większość z nich nie zagraża istnieniu głównych partii. W dłuższym horyzoncie czasowym mogą zagrażać wynikowi w najbliższych wyborach. Natomiast niewątpliwie od lat 2010-2012, od momentu rozłamów w postaci PJN-u oraz Solidarnej Polski Ziobry, to jest najbardziej spektakularna sytuacja. W tym sensie, że pojawiła się grupa działaczy – choć tak na dobrą sprawę z poważnych nazwisk oprócz Morawieckiego ujawniły się tylko dwie osoby – która artykułuje symboliczny wymiar swoich oczekiwań na zewnątrz, a domyślamy się, że chodzi też o zestaw oczekiwań, który nie jest ujawniany opinii publicznej, a który jest solą polityki. Jeszcze nie jesteśmy jednak w takim momencie, w którym moglibyśmy powiedzieć, że w PiS-ie doszło do rozłamu, że powstał z części klubu parlamentarnego oddzielny klub parlamentarny, że doszło do podziałów w samorządach lokalnych. W tym, co się dzieje, widziałbym, po pierwsze, ciąg rozliczeń, do których tak naprawdę na serio nie doszło w PiS-ie po 15 października i po drugie, dramatyczną walkę Mateusza Morawieckiego o polityczne przeżycie w sytuacji, w której nie jest już tak naprawdę nikomu w polskiej polityce do niczego potrzebny.

Uważa pan, że Mateusz Morawiecki nie jest już nikomu w polskiej polityce do niczego potrzebny? Mocna teza!

Mateusz Morawiecki zrobił w PiS-ie karierę deus ex machina. Pracował w bankowości, mimo że miał przeszłość na prawicy, to jednak jego awans był zaskoczeniem czy wręcz szokiem dla wielu

działaczy. Mateusz Morawiecki w PiS-ie mógł zatem mieć tylko jedną misję po premierostwie Beaty Szydło. Taki klasyczny polityczny zwrot: pewną wyrazistością, prostolinijnością polityki zdobywamy serca wyborców, ale potem, żeby utrzymać to, co wywalczyliśmy, musimy się przesunąć do środka. I Morawiecki miał być tym, który zneutralizuje siłę mobilizacji przeciwko PiS-owi, mobilizacji wielkomiejskich, liberalnych wyborców, który uczyni tę partię poważniejszą w przestrzeni międzynarodowej, wreszcie pokaże inne, bardziej technokratyczne oblicze rządu. Z tego wszystkiego nic nie wyszło. Nie tyle zresztą za sprawą samego Morawieckiego, bo okazał się dość sprawnym politykiem.

To dlaczego nie wyszło?

Nie wyszło dlatego, że musiał jako premier żyrować agendę radykalną, taką, która utwardzała PiS, pogłębiała dotychczasowe poparcie wśród tych samych grup wyborców. W efekcie dzisiaj Morawiecki nie jest idealnym kandydatem na reformatora PiS-u, bo kojarzy się z rządami tej partii. Jest kompletnie niepotrzebny tym, którzy uważają, że niczego nie należy w PiS-ie zmieniać, że trzeba czekać na premię za konsekwencję, wierność poglądom i krytykę rządu. Morawiecki w ogóle jest w tej partii traktowany jako obcy przez część działaczy. Wreszcie większości PiS-u przeszkadza, bo stoi na drodze ewentualnych negocjacji z Konfederacją. Konfederacja swoich wyborców socjalizowała przeciwko w kontrze do rządu Mateusza Morawieckiego. PSL-owi też nie jest do niczego w tym momencie szczególnie potrzebny, bo cóż może zrobić Morawiecki? PSL swoje relacje z prawicą opiera na ośrodku prezydenckim.

Mimo wszystko za Morawieckim stoi czterdziestu parlamentarzystów i kilku europosłów, to jest jednak sporo!

Kto za nim stoi, to się dopiero okaże. Zachowując wszelkie proporcje, to jest tak jak z wypowiedzią dla mediów, a potem z zeznaniami w sądzie pod przysięgą. Niekoniecznie jedno równa się drugiemu. I tak samo tutaj – czymś innym jest sugerowanie przez kilku polityków, że stoi za nimi potężna armia czterdziestu pięciu posłów, a czymś innym będzie decyzja o opuszczeniu partii na kilkanaście miesięcy przed wyborami.

Mnie zastanawia jeszcze jedna sprawa: dlaczego Jarosław Kaczyński wyciągnął temat stowarzyszeń właśnie teraz? Przecież kilka miesięcy temu, kiedy okazało się, że powstają, pogroził palcem i odpuścił, machnął ręką. Teraz wraca do tematu. Dlaczego, pana zdaniem?

Generalnie, Jarosław Kaczyński po 15 października hermetyzował partię. Chciał wzorem sytuacji po porażce w 2007 skonsolidować ją, radykalizować. Wikał partię w różne spory zewnętrzne, które były i są w większości wypadków przegrane, natomiast mobilizują wyborców. I wydawało się, że ta taktyka zadziałała, bo doholował PiS do zwycięstwa w wyborach prezydenckich. Ale po tych wyborach okazało się, że te głosy, jakie padły na Nawrockiego w II turze, to były bardziej głosy przeciwko Tuszkowi niż za PiS-em. Realne poparcie dla PiS-u ujawniła I tura. Sondaże teraz Prawa i Sprawiedliwości nie rozpieszczają. Na kanwie sytuacji na Ukrainie rośnie Grzegorz Braun. Cały czas też Konfederacja utrzymuje bardzo wysokie notowania. To przywróciło stan frustracji w partii. Natomiast Jarosław Kaczyński w konflikcie z każdym w PiS-ie ma jeden atut.

Jaki to atut?

Długopis. Długopis, którym będzie podpisywał listy w wyborach do Sejmu. PiS ma, mimo dużego osłabienia, wciąż potężne poparcie, ma ogólnokrajowe struktury,

ma klub parlamentarny i ma zasoby finansowe. Nikt inny w takiej skali tego na prawicy nie ma, a już na pewno nie będą tego mieli rozłamowcy. Jarosław Kaczyński, mówiąc krótko, wie, że jego kapitałem jest czas. Każdy tydzień przybliżający do wyborów wzmacnia Kaczyńskiego i osłabia każdego wewnętrznego frondystę. Bo skąd wziąć ludzi i pieniądze na wybory, jeśli się nie ma za sobą struktur partyjnych? Im bliżej wyborów, tym Jarosław Kaczyński może sobie pozwolić na większą asertywność.

A Mateusz Morawiecki?

On nie ma już czasu. Może sobie pozwalać na publiczne frondy dotąd, dopóki jest rozpoznawalny w opinii publicznej, dotąd, dopóki większość opinii publicznej pamięta, że to były premier. Po następnych wyborach Mateusz Morawiecki, o ile właśnie nie dojdzie do wywrócenia stolika na prawicy, będzie postacią zupełnie drugoplanową. Mówiąc w skrócie: on ten stolik musi wywracać teraz. Stabilizacja tego stolika jest dla niego bardzo niekorzystna. Myślę, że Morawiecki próbuje teraz wykorzystać fakt, że wielu działaczy PiS-u zaczyna się bać o swoje miejsca na listach, o to, czy przy mniejszym zapewnieniu klubie parlamentarnym w przyszłym parlamencie starczy dla nich miejsc. Jarosław Kaczyński mówiąc symbolicznie, otworzył drzwi i powiedział: „Chcecie, to wychodźcie”. Wiedząc, że nie za bardzo mają dokąd pójść, bo chyba koalicję z PSL-em w wykonaniu ludzi Morawieckiego możemy traktować jako mrzonki.

Dobrze, ale ta strategia Kaczyńskiego, żeby radykalizować partię, żeby mianować Przemysława Czarnka ewentualnym przyszłym premierem, nie przynosi efektów. Notowania PiS-u są słabe, rosną Konfederacje. Wydaje się, że w tym wyszłęgu o wyborców Brauna i Konfederacji Kaczyński jest tym przegranym.

Niewątpliwie misja Czarnka nie przynosi, póki co, efektów. Zwłaszcza kontekst ukraiński nie sprzyja PiS-owi, bo ta partia musi głosić poglądy sprzeczne z własną polityką w czasach, gdy rządziła Polską. Więc wielu wyborców może sobie myśleć: Dlaczego oni nie mówili tego wszystkiego wtedy, kiedy mogli coś zrobić? Gdzie była polska polityka wobec Ukrainy przez siedem lat do wybuchu wojny i przez rok trwania wojny? Wtedy PiS w zasadzie nie różnił się od Platformy swoim podejściem do Ukrainy i w kwestiach polityki gospodarczej, i w kwestiach polityki historycznej. I dlatego, jak sądzę, Jarosław Kaczyński uznał, że polityk postrzegany jako radykalny, człowiek z Lubelszczyzny, gdzie straty na rzecz Brauna były szczególnie duże w wyborach prezydenckich, temu podoła. Myślę, że tak naprawdę za wcześniej jeszcze, by oceniać w pełni tak zwany efekt Czarnka. Jeśli cokolwiek miałyby się tutaj rozstrzygnąć, to wtedy, kiedy zakończyłaby się wojna, bo wówczas jeden z głównych czynników powodujących odpływ wyborców PiS-u do partii na prawo od niej przestałby funkcjonować. W tym momencie wojna za naszą wschodnią granicą wciąż trwa i Czarnek nie zmienia niekorzystnych dla PiS trendów. Dla mnie ewidentne było od początku, że nie chodzi o jego premierostwo, tylko chodzi o to, żeby podjąć polemikę z po raz pierwszy istniejącą w dziejach i to podwójną konkurencją na prawo od PiS-u.

Nowłasn timer, bo chyba po raz pierwszy od wielu, wielu lat zliczone głosy Konfederacji i Brauna, to więcej niż poparcie dla PiS-u.

Mówimy o jednym sondażu. Oczywiście nie zdziwię, gdyby do takiego scenariusza mogło dojść. Natomiast pamiętajmy, że ten topniejący skądinąd elektorat PiS-u to jednak elektorat w olbrzymim stopniu opierający się na bezwzględnej lojalności wobec tej



Chwedoruk: Topniejący elektorat PiS-u to jednak elektorat w olbrzymim stopniu opierający się na bezwzględnej lojalności wobec tej partii

partii. To są często wyborcy, którzy mają za sobą kilka elekcji, gdy głosowali na PiS. Natomiast elektorat Brauna to w dużym stopniu elektorat sytuacyjny: rozczarowani mężczyźni w średnim i starszym wieku głosujący na PiS, którzy nie mogli się pogodzić z jego polityką, szczególnie wobec Ukrainy. W przypadku Konfederacji Mentzena, to często młodzi ludzie o skrajnie rynkowych poglądach albo w ogóle niezainteresowani polityką. To są ruchome piaski. Tu nikt niczego nie może być niczego pewny do końca. Co zresztą pokazał rok 2023: notowania Konfederacji latem w procentach były prawie dwukrotnie wyższe niż te, które finalnie miały miejsce w wyborach. Więc na ile trwałe są tego typu migracje w tym momencie trudno powiedzieć, ponieważ partie protestu, a takimi bez wątpienia są i Braun, i w mniejszym stopniu również Konfederacja to partie, które są bardzo silnie uzależnione od bieżącej koniunktury. Jedno wydarzenie może to wszystko zmienić.

Tylko, jakby się ten kryzys w PiS-ie nie skończył, to pokazuje jedną rzecz: jak bardzo ta partia jest podzielona. Myślę, że wielu wyborców, także PiS-u zszokowała wymiana zdań na portalach społecznościowych między politykami wciąż tej samej partii, bo jak jeden z nich słusznie zauważył, to ryzstok.

W Polsce liderzy partyni absolutnie nie są pogodzeni z ideą frakcyjności. Ideą, która jest zupełnie normalna we współczesnej demokracji, w wielkich zachodnich partiach politycznych istnieją zinstytucjonalizowane, dopuszczane przez statuty partii frakcje. W Polsce to się zdarza w mniejszych partiach, ale też nie jest zbyt chętnie wykorzystywane. Coś, co powinno być normalnym dialogiem między różnymi nurtami wewnątrz partii, staje się jakąś niewyobrażalną sensacją. To nie jest tak, że wyborcy PiS-u doświadczają tego pierwszy raz.

Zwracam uwagę na język. Takiego języka w dyskusji między politykami tej samej partii chyba dawno nie widzieliśmy.

Oj, nie, nie. Politycy zmieniają swój język, bo jest na to popyt. Chcieliśmy gimnazjów, to je mamy. Chcieliśmy amerykanizacji polityki, przeniesienia modelu jej uprawiania z USA, to je mamy. To, absolutnie, moim zdaniem, nie jest jeszcze taki poziom, który o czymkolwiek by świadczył. To raczej skutek, nadbudowa, a przyczyny tkwią w sporze, czy PiS ma trwać takim, jakim był, czekając, aż problemy tego rządu przyniosą mu znów władzę, czy też PiS musi zmienić wszystko – od prezesa partii po wiele elementów programu. O to tak naprawdę toczy się spór. I oczywiście w jego tle jest kwestia miejsc biorących na listach wyborczych.

Jarosław Kaczyński chyba dawno nie był w tak trudnej sytuacji, prawda?

Myślę, że był w takiej sytuacji w 2023 roku, po utracie władzy. Partia w różnym stopniu opierała swoją potęgę na zasobach publicznych, bo miała inny typ działacza i elektoratu niż druga strona barykady. I te zasoby w dużym stopniu straciła. Na dodatek przed PiS-em był wtedy cały cykl wyborów, a zwłaszcza w samorządowych PiS nigdy sobie dobrze nie radził, a i w europejskich bywało różnie. W wyborach samorządowych PiS stracił większość swoich dominium, ale utrzymał dość dużo sejmików. W wyborach europejskich było już trochę gorzej. To były najbardziej krytyczne momenty dla tej partii. W tej chwili, Jarosław Kaczyński pewnie dałby dużo, żeby przyspieszyć bieg czasu, bo każdy kolejny tydzień osłabia wewnętrznych frondystów PiS-u, a umacnia długopis w rękach Jarosława Kaczyńskiego. I atak Morawieckiego świadczy o tym, że on zdaje sobie sprawę z istnienia takiego mechanizmu.

To, co się dzieje w PiS-ie świadczy o tym, że sama pozycja Jarosława Kaczyńskiego słabnie? Bo kiedyś raczej trudno by sobie było taką sytuację wyobrazić.

Tak jak nawet najwięksi przeciwnicy Jarosława Kaczyńskiego nie odmawiają mu zdolności do stawiania trafnych strategicznych diagnoz, które umożliwiały

PiS-owi zwycięstwa, tak na poziomie taktyki jego kariera znaczone jest niebywałymi wręcz błędami. Warto pamiętać, że to jest polityk, który wylansował Lecha Wałęsę do roli prezydenta. To była fatalna prezydentura. Zresztą, Jarosław Kaczyński szybko stał się wrogiem numer jeden Wałęsy. To jest polityk, który wylansował Kazimierza Marcinkiewicza do roli premiera. Dalsze losy Kazimierza Marcinkiewicza pominiemy milczeniem. To jest polityk, który wylansował Zbigniewa Ziobrę i przez kilkanaście lat płacił rachunki za problemy ze Zbigniewem Ziobrą. To jest polityk, który wszedł w koalicję z Romanem Giertychem, przejął wyborców LPR-u, ale jednocześnie przejął stereotypy endeckie, które zaczęły być przypisywane PiS-owi, za co PiS płaci rachunki do dzisiaj. To jest polityk, który wylansował Kluzik-Rostkowską i Kowala. I moglibyśmy mnożyć kolejne nazwiska. To, że historia z Morawieckim tak wygląda jak wygląda, nie powinno stanowić zaskoczenia. Zresztą chyba wielu starych działaczy PiS-u przestrzegało Jarosława Kaczyńskiego przed taką perspektywą. Niewątpliwie spośród różnych przeciwników Jarosława Kaczyńskiego, Mateusz Morawiecki jest jednym z poważniejszych, ale myślę, że dużo poważniejsze było odejście Ziobry, ponieważ Ziobro proponował stworzenie kopii PiS-u tylko bez Kaczyńskiego. Natomiast, dokąd chce iść Mateusz Morawiecki, trudno powiedzieć, bo elektoratu pomiędzy PiS-em

a Platformą po prostu nie ma. Są elektoraty obok tych partii, ale nie pomiędzy.

Panie profesorze, cokolwiek by się nie stało, jak ta historia by się nie zakończyła, to osłabienie dla PiS-u?

Sytuacja, w której w Sejmie pojawiłyby się cztery kluby prawicowe, byłaby groteską. Europa jest przechylona w prawo, ale nie aż tak. Niewątpliwie taka sytuacja byłaby jakimś prezentem dla drugiej strony. Start czterech komitetów prawicowych w wyborach w skali ogólnokrajowej oznaczałby, że prawdopodobnie dwa z nich byłyby zagrożone absencją w kolejnym Sejmie, a co najmniej jeden niemal na pewno znalazłby się pod progiem wyborczym. A każdy głos przy podziale mandatów wedle reguły D'Hondta oddany na partię, która nie zdobywa pięciu procent poparcia, nie wchodzi do Sejmu, jest faktycznie głosem oddanym na tego, kto jest pierwszy, a pierwsza najprawdopodobniej będzie Koalicja Obywatelska. Nic nie wskazuje na to, zwłaszcza wobec kryzysu PiS-u, żeby tak się nie stało. Jak sądzę, od początku Donald Tusk po katastrofie w wyborach prezydenckich na tym opierał swoją strategię. Zakładał, że Koalicja Obywatelska, wchłaniając resztki wyborców Trzeciej Drogi, utrwali status partii numer jeden. Lewica z Czarzastym w roli marszałka utrzyma stan posiadania, a być może nawet wyprzedzi któryś z mniejszych komitetów prawicowych i w ten sposób pojawi się szansa na utrzymanie władzy. Oczywiście, że dla PiS-u jest to sam w sobie poważny dylemat, co zrobić i jakie będą tego efekty wyborcze. Niewątpliwie wyborcy Morawieckiego byłiby niemal wyłącznie wyborcami PiS-u. Ale jeszcze raz podkreślam - czynnik czasu będzie bardzo istotny. Morawiecki może mówić o CPK, a tak na prawdę, kogo w ostatecznej instancji obchodzi CPK? Natomiast PiS konsekwentnie licytujący się w różnych radykalnych treściach z Konfederacjami, będzie przy najmniej słyszany publicznie.

Przed nami jeszcze ponad rok do wyborów parlamentarnych, a już sporo się dzieje i chyba tak już zostanie.

Na pewno to, co dzieje się dzisiaj w PiS-ie, kolejne decyzje prezesa Kaczyńskiego i Mateusza Morawieckiego w jakimś stopniu dadzą nam odpowiedź na pytanie, jak przed wyborami będzie wyglądała prawa strona sceny politycznej i w jakiej konfiguracji pójdzie do tych wyborów. Wobec niewielkiej, ale trwałej przewagi prawicy, wpłynie to też na decyzje o formie startu KO i Lewicy.

DEZINFORMACJA

To nie boty rozpowszechniają kłamstwa. Robimy to sami

– Chcielibyśmy wierzyć, że za wszystko odpowiadają rosyjskie boty, że to ich wina, nie nasza. Ale większość internetu stanowimy my sami, a trolle jedynie napędzają nasze naturalne reakcje i wykorzystują słabości, którym się poddajemy – mówi Mateusz Cholewa, zastępca redaktora naczelnego Stowarzyszenia Demagog, autor książki „Fake off. Wyłącz dezinformację ze swojego życia”

Anita Czapryn

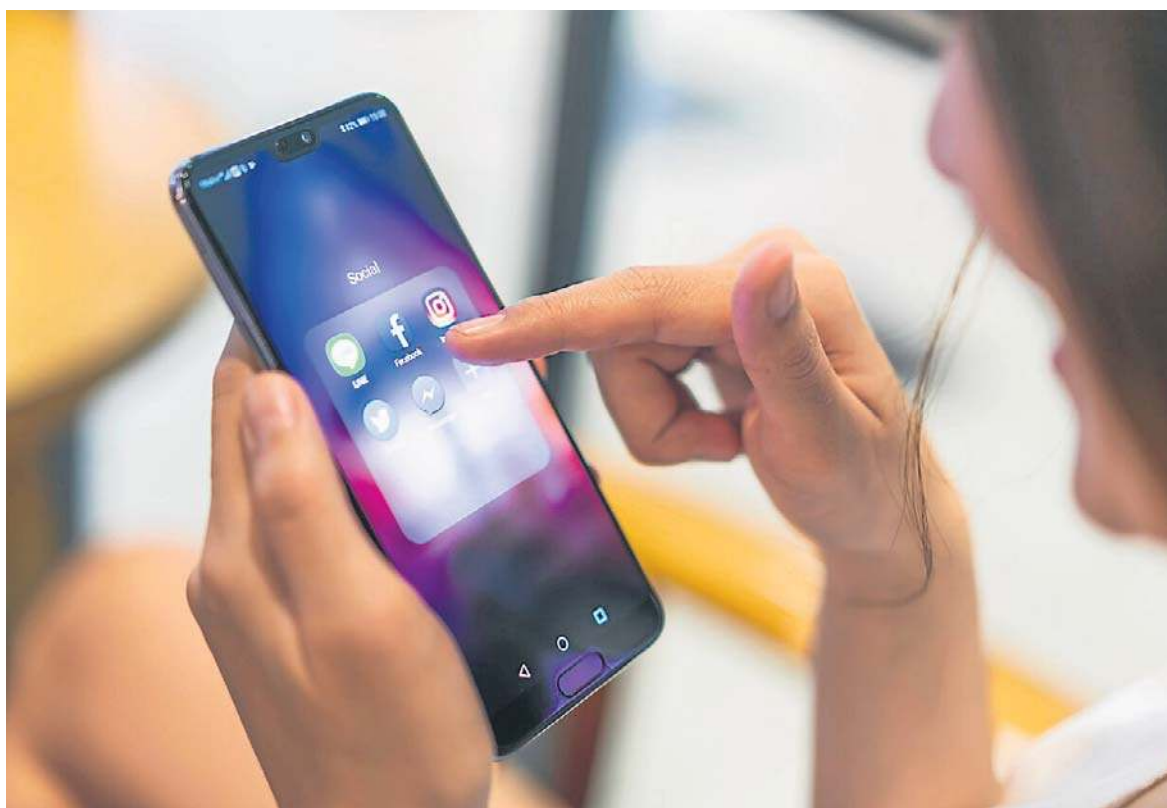
Zawodowo sprawdza Pan cudze pomyłki i manipulacje. A jaki fake news ostatnio nabrał Pana, choćby na chwilę?

Najczęściej nabieram się na fake newsy związane z piłką nożną. Nie zajmuję się nimi na co dzień, w przeciwieństwie do polityki, klimatu czy zdrowia. Futbol jest moim hobby, więc mam trochę opuszczoną gardę i nie przykładam takiej wagi do sprawdzania każdej informacji. Ostatnio, podobnie jak część internautów, w pierwszej chwili uwierzyłem, że reprezentacja Haiti ma z przodu koszulek białą-czerwone flagi. To udało się szybko zweryfikować. Dłużej zajęło mi zorientowanie się, że film, który pojawił się po finale Pucharu Narodów Afryki, został wyrwany z kontekstu. Po decyzji o odebraniu zwycięstwa Senegalowi i przyznaniu pucharu Maroku rozpowszechniano nagranie sugerujące, że Senegalczycy przewieźli trofeum do jednostki wojskowej, bo nie zamierzają go oddać i będą go bronić z pomocą wojska. Brzmiało sensacyjnie. Pomyślałem, że jeśli można odebrać drużynie zwycięstwo już po zakończeniu rozgrywek, to wszystko jest możliwe. Okazało się jednak, że nagranie powstało przed ogłoszeniem tej decyzji i nie miało z nią żadnego związku.

Dlaczego ten przekaz wydał się Panu wiarygodny?

Zadziałał kontekst. Podjęto kontrowersyjną decyzję, o której wiele dyskutowano. W mojej głowie powstał obraz, w którym każda gwałtowna reakcja na odebranie nagrody wydawała się możliwa. Może rzeczywiście ktoś uznał: nie oddamy pucharu za żadną cenę, schowamy go wśród żołnierzy. To było stereotypowe myślenie. Znaczenie miała też błahość tematu. Gdyby informacja dotyczyła rozpoczęcia konfliktu zbrojnego, przyjrzałbym się jej znacznie dokładniej. Tutaj nie odczułem od razu, że coś może być nieprawdą.

Kiedy pojawiła się wątpliwość?



Mateusz Cholewa: Fake news niczego nie osiągnie, jeżeli zobaczy go pięć czy dziesięć osób

Wszedłem do sekcji komentarzy, bo chciałem dowiedzieć się więcej o tym incydencie i powodach odebrania Senegalowi pucharu. Trafiłem na wpisy wskazujące, że film nie pochodzi z tego momentu. Znalazłem oryginalne nagranie i zrozumiałem, że uwierzyłem w nieprawdę. Na szczęście nie skomentowałem jej, nie zareagowałem i nie podałem dalej.

W książce pisze Pan, że fake newsy rozpowszechniają przede wszystkim zwykli ludzie, a nie boty czy rosyjskie farmy trolli. Dlaczego wykonujemy pracę za tych, którzy chcą nami manipulować?

Chcielibyśmy wierzyć, że za wszystko odpowiadają rosyjskie boty, że to ich wina, nie nasza. Ale większość internetu stanowimy my sami. Trolle mają napędzać nasze naturalne reakcje, wykorzystywać słabości i tendencje, którym już się poddajemy. Dezinformacja jest reaktywna: działa na to, co już istnieje w dyskusji, bo wtedy łatwiej nią manipulować. Zbudowanie od zera fałszywego przekazu

wokół nowego tematu wymagałoby znacznie większych nakładów. Prościej wykorzystać toczącą się rozmowę i wykołować ją w kierunku, który jest komuś wygodny.

Które emocje są najbardziej zaraźliwe? Co powoduje, że udostępniamy fałszywe treści?

Przede wszystkim te emocje, które zmuszają nas do działania. Nawet najbardziej złożony fake news niczego nie osiągnie, jeżeli zobaczy go pięć czy dziesięć osób. Zaczyna mieć znaczenie dopiero wtedy, gdy wchodzi do debaty publicznej. Dlatego wokół danego tematu buduje się zaangażowanie, a najlepiej służą temu strach i gniew. Gniew wywołuje dyskomfort, którego chcemy się pozbyć, więc komentujemy, udostępniamy, czasem piszemy wulgarnie. W ten sposób dokładamy kolejne emocje i przekaz niesie się dalej. Strach z kolei uruchamia potrzebę ochrony bliskich. Przekazujemy im informację nie dlatego, że chcemy ich oszukać, lecz żeby ostrzec przed zagrożeniem, nawet

wyimaginowanym. W książce opisuję plotki o zamykaniu miast podczas pandemii COVID-19. Ten sam mechanizm działa przy treściach o rzekomej rakotwórczości telefonów komórkowych czy sieci Wi-Fi. Ktoś trafia na film, a potem na sklep oferujący urządzenie, które ma chronić przed „straszonym promieniowaniem”. Sprzęt nie działa, ale znakomicie wyciąga pieniądze od przestraszonych ludzi. Podobnie jest z informacjami o rzekomym przerażających skutkach ubocznych leków czy szczepionek. Możemy odwieść bliską osobę od szczepienia, sądząc, że ją chronimy, a w rzeczywistości zwiększyć ryzyko ciężkiego przebiegu choroby. Wszyscy możemy nieświadomie rozsiewać fake newsy, ale to nie czyni z każdego z nas rosyjskiego trolla. Trzeba jednak pamiętać, że dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane.

Jaka informacja nie zrobiłaby kariery, gdyby nie tyśiące ludzi przekonanych, że podają ją dalej w dobrej wierze?

Wskazałbym informacje związane ze zdrowiem. Gdyby nie pandemia COVID-19, prawdopodobnie nie dyskutowalibyśmy na taką skalę o Światowej Organizacji Zdrowia i teoriach spiskowych na jej temat: że jest finansowana przez wielkie korporacje farmaceutyczne, a proponowane przez nią rozwiązania prawne mają wprowadzić autorytaryzm i kontrolę nad państwami narodowymi. Bez doświadczenia pandemii takie dyskusje nie wyszłyby poza niewielką grupę zainteresowanych. Podobnie ruchy antyszczepionkowe zyskały ogromną popularność po 2020 roku. Wcześniej także były obecne w przestrzeni publicznej. Pamiętam kontrowersyjny odcinek programu publicystycznego Telewizji Polskiej z udziałem Justyny Sochy, liderki stowarzyszenia STOP NOP. Padały tam treści nęszczące do szczepień i dotyczące ich potencjalnych skutków. Program przez pewien czas nie był dostępny. Nie wiem, czy nadal można go obejrzeć w archiwach. Dzisiaj próba zablokowania takiego materiału spotkałaby się zapewne z jeszcze mocniejszą krytyką.

Dlaczego migranci i Ukraińcy tak dobrze nadają się na bohaterów dezinformacji?

Bo ten temat dotyka nas bezpośrednio. Wszystko, co wydaje się bliskie naszemu życiu, ma większą szansę się przebić niż zagrożenie, którego nie widzimy. To może być jeden z powodów, dla których po trzydziestu latach przedstawiania dowodów na zmianę klimatu wciąż nie potrafimy przekonać części ludzi, że ma ona realny wpływ na ich życie. Dopóki jej nie odczuwają, słyszą o czymś niewidocznym gołym okiem. Przesztaczenie popełnione przez przedstawiciela mniejszości jest natomiast konkretne i bardzo wizualne.

Może Pan rozebrać na części jedną taką historię i pokazać, gdzie kończy się fakt, a zaczyna manipulacja?

Możemy posłużyć się głośnym przykładem z Bielska-Białej. W autobusie miejskim mężczyzna za-

czął wulgarnie wyzywać nastolatki z Ukrainy. Mamy nagranie pokazujące, jak bardzo się zdenerwował i jak je atakował. W mediach społecznościowych zaczęła się dyskusja o rosnącej niechęci wobec migrantów, wypowiedzieli się politycy. Niedługo później pojawiła się kontrnarracja: nic nie wiemy, bo nie widzieliśmy całego monitoringu; to zaaranżowana prowokacja; oglądamy wersję tylko jednej strony, więc ktoś przygotował dla nas teatr. Samo hasło „prowokacja” było jednak za słabe, żeby dezinformacja chwyciła. Trzeba je było wzmacniać. Pojawiła się więc informacja, że jedna z dziewcząt jest córką ukraińskiego aktywisty Michała Strelnikova, a zatem nie znalazła się tam przypadkiem. Potem rozpowszechniono przeobrobione za pomocą AI zdjęcie, na którym nastolatka się uśmiecha. Miało dowodzić, że nie jest przerażonym dzieckiem, tylko cyniczną uczestniczką planu: sprowokowała mężczyznę i cieszy się z efektów. Miejski Zakład Komunikacyjny w Bielsku-Białej przeanalizował monitoring i zdementował te opowieści. Jedna z dziewcząt trzymała nogi na siedzeniu, ale po zwróceniu uwagi opuściła je. Mężczyzna mimo to dalej eskalował sytuację. Nie wszystkim yo wyjaśnienie wystarczyło. Niektórzy wciąż żądali upublicznienia nagrania z monitoringu, choć stało się ono materiałem w postępowaniu prokuratorskim. Michał Strelnikov wyjaśnił natomiast, że opisał podobne zdarzenie, które spotkało jego córki, ale dziewczyna z autobusu nie była jego dzieckiem. Widzimy więc, jak prawdziwe zdarzenie zostaje przejęte, obudowane insynuacją, fałszują relacją rodzinną i obrazem zmienionym przez AI. Powstaje opowieść o wielkim spisku, który ma przedstawić Ukraińców jako ofiary, a Polaków jako agresorów. Pytanie, czy wszystkie późniejsze wyjaśnienia wystarczą, żeby ją wygasić.

Który fake news dotyczący Ukrainy uważa Pan za najbardziej niebezpieczny, który rzeczywiście zmienia stosunek ludzi do uchodźców i wojny?

Najbardziej niebezpieczne są te historie, które znajdują się najbliżej nas. Na początku 2022 roku popularność zdobyła teoria, według której wojna jest spiskiem mającym doprowadzić do przesiedlenia ludzi z Izraela do Ukrainy. Pojawiały się też opowieści o ukraińskich biolaboratoriach jako przyczynie rosyjskiej inwazji. Brzmiały absurdalnie i działają raczej na niewielką część społeczeństwa, bo opisują wyimaginowane zagrożenie, które nie dotyka nas bezpośrednio. Znacznie skuteczniejsze były historie o dziecku, które miało zostać

zabrane z oddziału onkologicznego, żeby zrobić miejsce dla ukraińskich pacjentów, albo opowieści związane z Przemyślem, gdzie w 2022 roku pojawiło się bardzo wielu uchodźców. Najsilniej działają przekazy budujące poczucie bezpośredniego zagrożenia: że uchodźcy popełniają przestępstwa, są traktowani lepiej niż Polacy albo nie okazują wdzięczności za otrzymaną pomoc. Przykładem tej ostatniej narracji było nagranie kobiety rozpakowującej paczkę od Caritasu i negatywnie komentującej jej zawartość. Miała powiedzieć, że takiej konserwy nie dałaby nawet psu. Po sprawdzeniu materiału okazało się, że ktoś nałożył na oryginalny film nową ścieżkę dźwiękową. W pierwotnym nagraniu kobieta dziękowała za pomoc. Najsukuteczniejsze są zatem trzy tematy: zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa, poczucie niesprawiedliwości oraz brak wdzięczności ze strony tych, którym pomagamy.

Jeśli politycy sami podsycają społeczne lęki, a wskazują na to raporty, na przykład raport Demagoga i Instytutu Monitorowania Mediów o antyukraińskiej propagandzie, to kto dzisiaj zamienia dezinformację w polityczny kapitał? Czy dezinformacja w Polsce ma partyjne barwy?

Wydaje mi się, że ma, ale nie chciałbym wskazywać konkretnych formacji. Potencjał do wykorzystywania tych mechanizmów ma każdy uczestnik walki politycznej. Łatwo byłoby powiedzieć, że robi to tylko prawica albo skrajna prawica. Jest dziś najbardziej widoczna, ponieważ tematy antyuchodźcze są wpisane w jej politykę i to od związanych z nią polityków wychodzi wiele komunikatów, które nie zawsze są prawdziwe. Nie znaczy to jednak, że tylko te formacje odpowiadają za dezinformację. Techniki wprowadzania odbiorców w błąd może zastosować każda strona i każdy polityk. Czy jest ona dziś wykorzystywana? Tak. Można wskazać konkretnych polskich polityków, którzy robią to często i w różnych obszarach: od migracji, przez Unię Europejską, po zdrowie.

W książce opisuje Pan przypadek, w którym osiem minut fałszywych stwierdzeń wymagało dziewiętnastu minut wyjaśniania. Czy prawda jest skazana na przegraną, bo zawsze spóźnia się za kłamstwem?

Czasem trudno sprostować wszystko. W przywołanym przykładzie każdą tezę z wypowiedzi naukowca chcieliśmy sprawdzić, dlatego wymagało to tak wiele pracy. Zwykły użytkownik nie zawsze musi analizować każdy

szczeół. Może się skupić na najważniejszych twierdzeniach, co skróci czas weryfikacji. Nie możemy od wszystkich wymagać czytania skomplikowanych publikacji naukowych. Ale już przeczytanie całego artykułu zamiast samego nagłówka potrafi bardzo pomóc.

Jak dziennikarz powinien prowadzić rozmowę z osobą, która w jednej odpowiedzi rzuca dziesięć niezweryfikowanych tez? Zatrzymać ją, przerwać wywiad, prostować? Niejednokrotnie dezinformatorów zaprasza się do studia w imię pokazywania różnych stron.

Dużą część pracy trzeba wykonać jeszcze przed wywiadem. Nie będę wymieniał nazwisk, ale część osób zdobyła ostatnio ogromną popularność dzięki zapraszaniu do podcastów gości głoszących niesprawdzone albo fałszywe twierdzenia o zdrowiu, medycynie czy żywieniu. Niektórzy z tych gości wprowadzają opinię publiczną w błąd od dawna. Można sprawdzić ich wcześniejsze wypowiedzi, znaleźć analizy przygotowane między innymi przez Stowarzyszenie Demagog i ocenić ryzyko, że ponownie powtórzą te same treści. Nie wystarczy zapoznać się z obszarem specjalizacji rozmówcy. Trzeba sprawdzić, co wcześniej mówił i czy te powtarzane tezy są prawdziwe. Przypomina mi się profesor Leszek Marks, były dyrektor Państwowego Instytutu Geologicznego. W mediach powtarza twierdzenie, że średniowieczne ocieplenie było odpowiednikiem współczesnej zmiany klimatu. Teza została zweryfikowana i obalona wiele lat temu. Profesor wciąż ją powtarza, a zapraszający go dziennikarze nie konfrontują go z dostępną wiedzą, choć mają do tego wszystkie narzędzia. Nie chodzi więc o to, że część dziennikarzy nie potrafi tego zrobić. Po prostu tego nie robi; być może dlatego, że konfrontacja mogłaby zepsuć atrakcyjność i zasięgi rozmowy.

Który z tego rodzaju „ekspertów” zrobił na Panu największe wrażenie, dopóki nie sprawdził Pan jego kompetencji?

Imponująca jest historia Gerta Postela, niemieckiego listonosza, który bez wykształcenia medycznego obejmował stanowiska lekarskie, między innymi w psychiatrii. Wprowadził w błąd nie tylko opinię publiczną, ale przede wszystkim ludzi, którzy sami byli wykształceni i powinni odróżnić człowieka używającego mądrze brzmiących słów od osoby mającej rzeczywistą wiedzę. Zdumiewające, jak długo udawało mu się podtrzymać tę iluzję. Nie zdemaskowano go z po-

wodu błędów merytorycznych, lecz przez banalne potknięcia. Myślę, że również w Polsce znalazłoby się kilka podobnych osób.

Można również wykorzystać publikację naukową do udowadniania nieprawdy. Wystarczy powiedzieć: „Mam badania”.

Kilka lat temu ukazała się praca trzech polskich naukowców, która miała dowodzić, że atmosfera „wysyciła się” dwutlenkiem węgla i dalsze emisje nie będą już pogłębiać efektu cieplarnianego. W domyśle: możemy dalej emitować CO₂, bo nie wyrządzi nam większej krzywdy. Na pierwszy rzut oka wszystko się zgadzało – pracę opublikowano i można ją było przeczytać. Warto było jednak sprawdzić kompetencje autorów. Nie zajmowali się klimatem ani fizyką atmosfery. Potem należało przyjrzeć się miejscu publikacji: nie było to renomowane czasopismo poświęcone klimatowi, tylko periodyk z dziedziny inżynierii. Kiedy zaczęto wskazywać błędy metodologiczne i założenia niemające odzwierciedlenia w rzeczywistości, artykuł został wycofany. Część osób nadal może się na niego powoływać i zgodnie z prawdą mówić, że taka publikacja powstała. Trzeba jednak dodać, że wydawca ją wycofał z powodu błędów.

Dezinformacji sprzyja rozwój sztucznej inteligencji. Píše Pan o rosyjskiej operacji, w której AI pomogła stworzyć ponad milion postów. Dzisiaj obrazy zdradzają błędy anatomiczne i nielogiczne szczegóły. Co się stanie, kiedy tych błędów już nie będzie?

To świetne pytanie. Nie wiem. Wydaje mi się, że ten scenariusz jest coraz bliżej.

Czy zdjęcie i nagranie przestaną być dowodem?

W książce przywołuję stronę This Person Does Not Exist i parafrazuję piosenkę Łony: na jakiej podstawie twierdzimy, że coś jest prawdą albo że coś istnieje? Dochodzimy do momentu, w którym można wyprodukować obraz na tyle realistyczny, że ktoś uzna go za prawdziwy i uwierzy w sytuację, która nigdy się nie wydarzyła. To temat dla współczesnego filozofa. Ściganie się z technologią niedługo może stracić sens. Powinniśmy więc skupić się na tym, co można zrobić wokół niej: sprawdzać źródło informacji, a nie tylko to, co widzimy na filmie. Kto opublikował materiał? Czy wcześniej przekazywał prawdziwe informacje, czy rozpowszechniał fake newsy? Czy konto powstało niedawno? Czy o wydarzeniu piszą także inni? Czasem trzeba opuścić media spo-

łecznościowe i pamiętać, że internet to coś więcej niż Facebook, X, TikTok czy YouTube. Jeżeli o rzekomym wydarzeniu nie ma ani słowa w innych źródłach i mówi o nim tylko jedno konto, powinien to być sygnał ostrzegawczy. Gdyby w telewizji doszło do głośnej kłótni polityków, a żadne medium, które chętnie o politykach pisze, nie pozostawiło po niej śladu, należałoby poważnie wątpić, czy rzeczywiście miała miejsce.

Dużo píše Pan o odpowiedzialności odbiorcy: to człowiek ma sprawdzać źródło, autora, datę i kontekst. Czy nie przerzucamy całej pracy na użytkownika, podczas gdy platformy zarabiają na treściach, które go oszukują?

Moja książka miała być poradnikiem skierowanym do odbiorców, dlatego mniej miejsca poświęciłem obowiązkowi platform. Rzeczywiście jednak przypomina to komunikaty o ręcznikach w hotelach: jeśli nie będziemy ich codziennie oddawać do prania, uratujemy planetę. Hotel przede wszystkim ogranicza w ten sposób koszty. Nawijmy to factwashingiem: odpowiedzialność zostaje przerzucona na użytkownika, który ma zawsze wszystko sprawdzać, bo platforma jest rzekomo tylko dostawcą i nie ma żadnego wpływu. Podobnie zachowują się dziennikarze, którzy mówią, że jedynie zaprosili rozmówcę i pozwolili wypowiedzieć się drugiej stronie. Nie biorą pod uwagę, że odbiorca może nie mieć kompetencji potrzebnych do zweryfikowania wszystkich twierdzeń. Odpowiednie przygotowanie materiału jest zadaniem dziennikarza. Platformy powinny skutecznie ograniczać treści nieprawdziwe. Jeżeli konto notorycznie i celowo publikuje fałszywe informacje, aby zarabiać lub wprowadzać ludzi w błąd, powinny zostać podjęte konkretne działania. Oczywiście natychmiast pojawia się dyskusja o wolności słowa: co, jeśli jest to prywatna opinia? Gdzie kończy się walka z dezinformacją, a zaczyna cenzura? To wykracza poza moje kompetencje. Wiem jednak, że na pytania te trzeba znaleźć odpowiedź. Odpowiedzialność ponoszą również rządzący. Ustawodawca powinien stworzyć prawo wywierające nacisk na platformy społecznościowe. Wiara, że same się uregulują, trwa mniej więcej od wyborów w Stanach Zjednoczonych w 2016 roku. Minęła dekada, uruchomiono różne programy i podjęto pewne decyzje, a nadal borykamy się z tym samym problemem. Będzie on coraz większy, ponieważ nowe technologie pozwalają produkować fałszywe treści szybciej i na znacznie większą skalę.

TEMAT TYGODNIA

Szkolnictwo wyższe. Uniwersytety na bezdechu

Coraz mniej studentów, także tych z zagranicy, coraz wyższe koszty utrzymania uniwersyteckiej infrastruktury, zbyt mała pomoc państwa – ponad jedna piąta publicznych uczelni wyższych zakończyła rok 2025 ze stratami. Trzeba oszczędzać. Ale przeciwko „głodzeniu nauki” protestują – ramię w ramię – studenci, profesorowie i pracownicy uczelnianej administracji

Dorota Kowalska

W maju na ulice Katowic wyszli studenci i pracownicy placówki. „Nie zaciskaj pasa, zaciskaj pięść!” – skandowali ci pierwsi. Zebrali się przed rektoratem, przynieśli ze sobą garnki, miski i uderzali w nie łyżkami.

– Będziemy walić w gary, by rektor raz na zawsze sobie zapamiętał, że skończyły się czasy udzielnego księstwa – zapowiadały organizatorki akcji ze Śląskiej Inicjatywy Studenckiej „Żbik”. Protestowały pod hasłem „Darcie japy na rektora – nie dla polityki głodzenia Uniwersytetu”.

Wszystko przez program oszczędnościowy, jaki wprowadzają władze uczelni, która rok 2025 rok zakończyła ze stratą wynoszącą 33 miliony złotych. To ponoć działania konieczne, by utrzymać stabilność finansową uniwersytetu. Część studentów i pracowników uważa jednak, że koszty kryzysu zostaną przerzucone na społeczność akademicką. Zbierali podpisy pod petycją i organizowali demonstracje przeciwko planowanym zmianom. Twierdzą, że obejmują one sprzedaż części nieruchomości, zwiększanie przychodów z wynajmu przestrzeni uczelni, dodatkowe obciążenia dla doktorantów, obniżenie pensji części pracowników, podwyższenie opłat w akademikach.

– Planowana jest sprzedaż niektórych nieruchomości Uniwersytetu Śląskiego, w tym budynku przy ulicy Żytniej 10, który obecnie objęty jest bezterminowym postępowaniem w trybie negocjacji – przyznała Małgorzata Poszwa, rzecznik prasowa UŚ.

I dodała, że plan nie zakłada obniżania wynagrodzeń ani masowych zwolnień pracowników. Wtórował jej rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. Ryszard Koziołek. Przekonywał, że działania mają przede wszystkim zabezpieczyć przyszłość uczelni i są odpowiedzią na syste-

mowe niedofinansowanie szkolnictwa wyższego w Polsce. „Nasza uczelnia funkcjonuje stabilnie i zachowuje płynność finansową” – zapewniał rektor w opublikowanym liście. Podkreślał, że oszczędności nie obejmą środków przeznaczonych na badania naukowe ani wsparcia socjalnego dla studentów.

Nie uspokaja to jednak części społeczności akademickiej. Boją się studenci, wykładowcy i pracownicy administracji.

– Naprawdę nie wierzę, że my się mamy godzić na takie głodzenie nauki. Ceny wszystkiego rosną, a moja pensja stoi w miejscu. Niedługo będę musiał sobie szukać jakiejś pracy na boku, żeby utrzymać rodzinę. Uniwersytet historycznie był miejscem buntu, kontestowania rzeczywistości i walki o ideały. Ja wierzę w moje współpracowniczki i moich współpracowników. Musimy protestować tak jak przeciwko reformie Gowina – mówił jeden z profesorów UŚ.

Podobna sytuacja, choć może nie tak dramatyczna, jest na innych uczelniach wyższych.

Uczelnie na minusie

Dane Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego mówią same za siebie. Ze sprawozdań finansowych przedłożonych do końca czerwca tego roku przez 94 uczelnie publiczne wynika, że 20 z nich, a więc więcej niż jedna piątka, zakończyło rok 2025 ze stratą. Łączna wartość tych strat to 144,4 mln zł; najmniejsza z nich to 125,4 tys. zł, największa – i tu chodzi zapewne właśnie o Uniwersytet Śląski – 33,2 mln zł.

Jednocześnie, jak podkreśla ministerstwo, łączny wynik finansowy 94 uczelni publicznych nadzorowanych przez MNiSW ukształtował się na poziomie 496 mln zł (zysk). MNiSW nie gromadzi informacji o sytuacji finansowej uczelni niepublicznych.

Także raport „Analiza ekonomiczna uniwersytetów publicznych

za lata 2021-2025”, obejmujący sytuację finansową 21 uniwersytetów klasycznych w Polsce zrzeszonych w Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (KRUP), może niepokoić. Z danych wynika, że 2025 rok 6 z tych uczelni zakończyło ze stratą.

Jednocześnie dodatni wynik niektórych kolejnych uczelni udało się uzyskać jedynie dzięki odsetkom od otrzymanych obligacji. Łączna wartość tych odsetek wyniosła około 220 mln zł, podczas gdy suma wyników finansowych netto wszystkich uczelni osiągnęła poziom blisko 130 mln zł. Oznacza to, że bez tego wsparcia obraz kondycji finansowej sektora byłby wyraźnie słabszy.

„Pogorszenie wyników finansowych nie dotyczy pojedynczych jednostek, lecz występuje w różnym stopniu w wielu uniwersytetach publicznych. Oznacza to, że źródła problemów należy wiązać przede wszystkim z warunkami funkcjonowania całego sektora szkolnictwa wyższego, a nie z indywidualnymi decyzjami zarządczymi poszczególnych uczelni” – czytamy w raporcie.

Jego autorzy oceniają realną wartość subwencji przekazywanej uczelniom. Nominalnie łączna jej wartość dla 21 uniwersytetów KRUP wyniosła w 2025 roku 10,16 mld zł. Ale wzrost środków nie musi oznaczać proporcjonalnego wzrostu realnych możliwości finansowych uczelni.

W latach 2021-2025 uniwersytety zwiększyły nakłady inwestycyjne. W 2025 roku były one o 58 procent wyższe niż w roku 2021. Zmienia się także struktura ich finansowania: rośnie znaczenie subwencji i dota-

cji celowych, a maleje rola innych źródeł, w tym części środków zewnętrznych.

Subwencje najważniejsze

Z informacji MNiSW wynika, że do podstawowych źródeł finansowania uczelni publicznych należą: subwencja przeznaczona na działalność dydaktyczną oraz – w przypadku uczelni akademickich – na utrzymanie i rozwój potencjału badawczego, dotacje podmiotowe na świadczenia dla studentów, wsparcie osób z niepełnosprawnościami i utrzymanie aparatury naukowo-badawczej, dotacje celowe na inwestycje związane z kształceniem i inwestycje związane z działalnością naukową, a oprócz tego darowizny, opłaty za niektóre usługi edukacyjne, przychody z działalności gospodarczej, dzierżawy, przychody z udziałów i odsetek, środki przyznawane w ramach programów w związku z realizacją różnego rodzaju przedsięwzięć, grantów i projektów.

Najważniejsze, jak zauważają autorzy raportu „Analiza ekonomiczna uniwersytetów publicznych za lata 2021-2025”, są jednak subwencje. Udział przychodów uzyskanych w formie subwencji do ogółu przychodów stanowi około 75 proc. Dla porównania: przychody uzyskiwane z tytułu opłat za usługi edukacyjne to tylko około 5 proc. przychodów.

Raport, zdaniem autorów, potwierdza, że polskie uniwersytety pozostają instytucjami odpowiedzialnie zarządzanymi i zdolnymi do realizacji swoich ustawowych zadań. Jednocześnie wskazuje, że „utrzymanie wysokiej jakości kształcenia i badań naukowych będzie wymagało stworzenia bardziej przewidywalnych i adekwatnych mechanizmów finansowania, odpowiadających rzeczywistym kosztom funkcjonowania współczesnych uczelni”.

W 2025 roku w 21 uczelniach zrzeszonych w KRUP zatrudnionych było łącznie 59 tysięcy pracowników, w tym niemal 33 tys. nauczycieli akademickich i 26 tys. pracowników niebędących nauczycielami. Oznacza to wzrost zatrudnienia o 966 etatów względem roku poprzedniego. W 2025 roku wynagrodzenia wraz z obowiązkowymi narzutami stanowiły aż 76 procent kosztów rodzajowych badanych uczelni.

Autorzy opracowania zwracają uwagę na niewystarczający poziom wynagrodzeń i stypendiów dla młodej kadry oraz doktorantów w relacji do realiów rynkowych.

Protestów coraz więcej

Protestują nie tylko Katowice. W maju na ulice Warszawy wyszli ramię w ramię profesorowie, asystenci, studenci i pracownicy administracji polskich uczelni. – Mamy dość – mówili jednym głosem. Domagali się godnych pensji i odrzucenia bezkosztowych reform, przypominając poli-

tykom, że bez stabilnego finansowania sektora akademickiego rozwój kraju stanie w miejscu.

– Nie stoimy tutaj jako studenci i profesorowie, doktorzy i magistrzy. Nie stoimy tutaj jako pracownicy uczelni, instytutów PAN, pracownicy naukowcy i nienaukowcy, dydaktyczni, badawczy, administracyjni. Stoimy tutaj jako reprezentanci jednego polskiego sektora nauki, który postanowił powiedzieć jednym głosem: mamy dość – słychać było z głosników.

Na transparentach hasła: „Prestżem się nie najemy”, „Moje bakterie muszą jeść”, a także „Silna nauka, silne państwo”, „Z pustego i Skłodowska nie naleję”, „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, bez nauki co to będzie”.

Pod opublikowanym na początku maja apelem do polityków o zwiększenie finansowania nauki podpisało się już ponad 25 tysięcy przedstawicieli ośrodków i instytucji badawczych z całej Polski.

Głównym hasłem majowego protestu było „3% dla nauki, 100% dla Polski”.

– Od lat mówimy jasno, że bez stabilnego i godnego finansowania polskich uczelni nie będzie możliwy rozwój naszego kraju. Żądamy systemowego, corocznego zwiększenia nakładów finansowych na szkolnictwo wyższe i naukę o 0,3 proc. PKB do poziomu 3 proc. PKB. To jest dokładnie nasz dzisiejszy postulat – tłumaczyła Aneta Trojanowska, wiceprezesa Rady Szkolnictwa Wyższego i Nauki ZNP oraz prezesa ZNP na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.

Trojanowska zwracała uwagę, że postulaty płacowe dotyczą nie tylko nauczycieli akademickich, ale także pracowników administracyjnych, technicznych i badawczo-technicznych, bez których uczelnie i placówki naukowe nie mogą działać.

– Nie potrzebujemy kolejnych pustych deklaracji bez realnego finansowania. Potrzebujemy godnych wynagrodzeń i poważnego traktowania ludzi, którzy uczą, badają, administrują i utrzymują uczelnie wyższe oraz placówki badawcze przy życiu – podkreślała.

Krzysztof Pszczółka, zastępca przewodniczącego Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”, przyjechał do Warszawy z Cieszyna.

– Mamy najniższe nakłady w stosunku do PKB w historii. Jak mamy działać? Jak mamy pracować? Dlaczego w Belgii na 10 tysięcy mieszkańców pracuje 110 naukowców, w Norwegii 160, w Niemczech 97, w Rosji 54, a w Polsce 34? Jak mamy się umiędzynarodawiać, współpracować i konkutować? – pytał.

Pszczółka odnosił się również do wysokości wynagrodzeń profesorów. – Pensja profesora to 9400 złotych, czyli 2245 euro. Najniższa krajowa w Niemczech jest wyższa. Najniższa krajowa w Irlandii jest

●

Strata netto za rok 2025

Uniwersytet Śląski w Katowicach	33 204 939,66 zł
Szkoła Główna Mikołaja Kopernika	20 517 903,77 zł
Uniwersytet Szczeciński	18 055 417,42 zł
Uniwersytet Kaliski im. Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego	11 723 910,75 zł
Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie	10 812 581,43 zł
Uniwersytet Gdański	9 187 132,47 zł
Uniwersytet Jana Długosza w Częstochowie	8 766 270,25 zł
Akademia im. Jakuba z Paradyża	6 373 032,64 zł
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy	6 115 817,89 zł
Uniwersytet Zielonogórski w Zielonej Górze	5 934 059,60 zł

ŹRÓDŁO: MINISTERSTWO NAUKI I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

wyższa. To jest pensja profesora po ukoronowaniu kariery zawodowej? Mniej niż najniższa krajowa w krajach, z którymi mamy konkurować? – wyliczał Pszczółka.

Było też o studentach, o tym, że studiowanie nie może być przywilejem bogatych, a praca doktorska powinna być traktowana jak pełnoetatowa praca, a nie etap, który trzeba finansować z własnej kieszeni.

– Studenci muszą mieć zapewnioną możliwość studiowania. To nie może być coś tylko dla wybrańców, dla osób, których rodziców stać na to, żeby wysłać ich na uczelnię wyższą. Studia powinny być dostępne dla każdej osoby, która ma chęć rozwijania się, uczenia i poznawania świata – mówiła prof. Agata Starosta. I podkreślała, że problemem jest brak trwałych mechanizmów finansowania uczelni wyższych.

Zapytaliśmy MNiSW, jak próbuje pomóc uczelniom wyższym w Polsce. „Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ostatnich latach podejmowało szereg działań mających na celu zwiększanie nakładów na uczelnie i poprawę ich sytuacji finansowej, w tym poprzez podwyższanie subwencji, przyznawanie dodatkowych środków na wynagrodzenia, wsparcie szkół doktorskich, domów studenckich, rozwój potencjału ba-

dawczego, dostępność, cyberbezpieczeństwo oraz inwestycje w infrastrukturę akademicką. Warto podkreślić, że Minister stabilizuje system szkolnictwa wyższego i nauki poprzez dodatkowe finansowanie, ale nie przejmując wewnętrznej polityki budżetowej uczelni. Uczelnie publiczne prowadzą samodzielną gospodarkę finansową na podstawie planu rzeczowo-finansowego, zgodnie z przepisami o finansach publicznych (art. 408 ust. 1 ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce). Ustawodawca przyznał im również samodzielną w zakresie przeznaczania środków subwencji (art. 407 ust. 2 ww. ustawy). Oznacza to, że decyzje dotyczące struktury przychodów i wydatków, w tym sposobu wykorzystania środków subwencji, należą do kompetencji uczelni” – czytamy w odpowiedzi ministerstwa.

Źródła problemów

Jak tłumaczy MNiSW, problemy finansowe wyższych uczelni mogą mieć „zróżnicowane źródła i zależą od indywidualnej sytuacji poszczególnych podmiotów, w tym od ich struktury organizacyjnej, zakresu prowadzonej działalności oraz modelu finansowania”.

„To kumulacja przeróżnych czynników, od rosnących kosztów funkcjonowania, w tym wynagrodzeń,

energii, utrzymania infrastruktury, aż po skutki inflacji. Znaczenie mają również uwarunkowania demograficzne, poziom wynagrodzeń na rynku pracy oraz możliwości pozyskiwania dodatkowych środków finansowych. W przypadku uczelni dysponujących rozbudowaną infrastrukturą, taką jak kampusy, laboratoria, biblioteki, domy studenckie i specjalistyczne zaplecze badawcze, występuje wyższy poziom kosztów stałych” – wskazuje MNiSW.

Zgadza się – nakłady na szkolnictwo wyższe to jedno, ale są też inne czynniki, które wpływają na fakt, że wiele uczelni wyższych ma kłopoty. Oprócz rosnących kosztów utrzymania całej uczelnianej infrastruktury i inflacji pojawia się problem demograficzny. Mamy coraz mniej młodych Polaków, a co za tym idzie, na polskich uczelniach od lat obserwujemy spadek liczby nowo przyjętych studentów. W przypadku

Studia to nie może być coś tylko dla wybrańców, dla osób, których rodziców stać na to, żeby wysłać ich na uczelnię wyższą

PROF. AGATA STAROSTA
Polska Akademia Nauk

uczelni publicznych w 2025 roku spadek wynosił 5,5 tysiąca osób w porównaniu do poprzedniego roku akademickiego. Na uczelniach niepublicznych było to ponad 7 tysięcy osób.

Większe powody do niepokoju uczelnie miały w roku 2024, kiedy liczba kandydatów na studia spadła aż o 15,6 tys. osób w przypadku uczelni prywatnych i o 31,9 tys., jeśli chodzi o uczelnie publiczne.

Do tego dochodzi zjawisko tzw. drop-outu, które przybiera niepokojące rozmiary. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przytoczyło raport, z którego wynika, że w ciągu zaledwie kilku lat z nauki zrezygnowało przeszło 1,3 miliona osób.

W raporcie wskazano dwie grupy przyczyn rezygnacji ze studiów: instytucjonalne oraz indywidualne.

„Do czynników instytucjonalnych zaliczono: niezadowolenie z programu i poziomu studiów, proporcji teorii do praktyki, mało elastycznego planu zajęć, integracji akademickiej i społecznej, poziomowi kosztów, infrastruktury oraz organizacji i komunikacji na uczelni” – wskazuje MNiSW.

Są też inne powody porzucania studiów: brak zainteresowania wybranym kierunkiem, problemy zdrowotne, finansowe, praca zarobkowa, studiowanie na drugim kierunku oraz studiowanie poza miejscem zamieszkania, co wiąże się z dojazdami na uczelnię.

Ministerstwo zwraca również uwagę na skutki pandemii. Nagłe przejście na kształcenie zdalne i hybrydowe miało być dodatkowym obciążeniem zarówno dla uczelni, jak i dla studentów. Resort zauważa, że część szkół wyższych do dziś prowadzi część zajęć w tej formule.

Kolejna rzecz – koszty studiowania. Z raportu „Portfel studenta 2025” wynika, że średnie miesięczne wydatki studenta wynosiły w 2025 roku niemal 4 tys. zł. To o 50 proc. więcej niż w 2020 roku.

Tak, protestujący w maju na ulicach Warszawy mają rację: studia to dzisiaj luksus, na który nie wszystkim stać.

Coraz mniej obcokrajowców

Ale to nie wszystkie problemy uczelni wyższych. Przez lata umiędzynarodowienie było jednym z najważniejszych haseł polskiego szkolnictwa wyższego. Uczelnie otwierały kierunki w języku angielskim, rozwijały programy wymiany, budowały działy współpracy międzynarodowej i zabiegały o studentów z Ukrainy, Białorusi, Turcji, Azji czy Afryki. W wielu miastach zagraniczni studenci stali się stałą częścią akademickiej codzienności. Teraz ten trend wyraźnie słabnie.

Dane pokazują, że po latach wzrostu Polska traci część studentów z zagranicy, a jeszcze mocniej spada liczba nowych cudzoziemców rozpoczynających studia. Dla

uczelni to problem finansowy, organizacyjny i wizerunkowy. Dla miast akademickich także gospodarczy. Dla polskich studentów oznacza mniej kontaktu z międzynarodowym środowiskiem, językami, innymi doświadczeniami i kulturami.

Rok akademicki 2024/2025 był rekordowy. Według GUS w Polsce studiowało wtedy 108,6 tys. cudzoziemców, o 1,4 proc. więcej niż rok wcześniej. Najliczniejszą grupę stanowili studenci z Ukrainy – 47,5 tys., czyli 43,8 proc. wszystkich cudzoziemców. Dalej byli studenci z Białorusi – 12,2 tys. oraz z Turcji – 5,2 tys. Większość studentów zagranicznych (87,6 proc.) studiowała stacjonarnie. Blisko jedna trzecia wybrała uczelnie w województwie mazowieckim. Tyle że najnowsze dane pokazują już odwrócenie trendu. Jak podała „Rzeczpospolita”, w kończącym się roku akademickim 2025/2026 liczba studentów zagranicznych spadła o prawie 6,5 proc. – do niespełna 102 tys. Oznacza to zatrzymanie trwającego od kilkunastu lat wzrostu.

Najbardziej niepokojący jest nie tylko spadek ogólnej liczby cudzoziemców, ale malejący napływ nowych studentów. Raport „Studenci zagraniczni w Polsce 2025”, przygotowany przez Fundację Edukacyjną Perspektywy, pokazuje, że w roku akademickim 2022/2023 Polska przyjęła 38 413 nowych obcokrajowców na studia, w roku 2023/2024 było ich 36 257, a w roku 2024/2025 już tylko 32 421. To spadek o prawie 6 tys. osób w ciągu dwóch lat. Ten wskaźnik powinien najmocniej niepokoić uczelnie. Łączna liczba studentów zagranicznych może jeszcze przez pewien czas wyglądać dobrze, bo obejmuje osoby już studiujące na kolejnych latach. Jeśli jednak coraz mniej cudzoziemców zaczyna studia w Polsce, za chwilę spadek będzie widoczny mocniej.

Dane mówią wprost, że „złote dekady” umiędzynarodowienia polskiego szkolnictwa wyższego właśnie się kończą. To mocne sformułowanie, ale uzasadnione. Polska nie przestaje być krajem akademickim atrakcyjnym dla cudzoziemców, lecz traci impet, który przez lata pozwalał uczelniom rozwijać ofertę międzynarodową.

To nie poprawi sytuacji szkolnictwa wyższego. Jak ją zmienić? Nie tylko pod kątem finansów, ale poziomowi, bo trzeba pamiętać, że najlepsze polskie uczelnie załapują się do piątej setki najlepszych światowych uniwersytetów.

Tu potrzebny jest okrągły stół, przy którym usiądą fachowcy. Potrzeba jest merytoryczna dyskusja. Podczas protestów środowisk akademickich wciąż powtarzano jedno zdanie: nauka nie jest kosztem, który można odkładać na później – jest warunkiem rozwoju państwa.

Współpraca: Małgorzata Meszczyńska, Barbara Wesoła, Katarzyna Mazur, PAP

GWIAZDA TYGODNIA

Tatiana Okupnik: Gdybym nie mogła robić muzyki, nie byłabym w pełni sobą

W tym roku mija dwadzieścia lat, od kiedy rozpoczęła solową karierę. Jubileusz ten przypieczętowała wydaniem nowego albumu – „Od siebie do mnie”. Nam opowiada, jak trudne doświadczenia ostatniej dekady wpłynęły na jej osobowość i jej muzykę

Paweł Gzyl

Twoja poprzednia płyta ukazała się dwanaście lat temu. Jakie miałaś uczucie, kiedy po raz pierwszy wzięłaś w dłoń nowy album?

Dotykałam, uśmiechałam się, cieszyłam się nim. Zmysły grają w moim życiu dużą rolę, więc zapach tego świeżego druku i dotyk okładki sprawiły mi dużą przyjemność.

Ta długa przerwa między tymi płytami wynika z tego, że dekadę temu wzięłaś sobie urlop macierzyński. Byłaś wtedy u szczytu kariery. To była trudna decyzja?

Nie, to była bardzo naturalna decyzja. Wiedziałam wtedy, że jestem gotowa na to, by stać się mamą, a nie chciałam tego robić w światłach reflektorów, żeby to był temat dostępny dla szerokiej publiczności. Czułam, że to będzie bardzo intymny etap mojego życia. Stąd postanowiłam na chwilę zrobić sobie przerwę. Myślałam jednak, że będzie ona krótsza.

Brakowało Ci muzyki, kiedy zajmowałaś się dziećmi?

Zderzenie się z macierzyństwem było dość mocne. Pomimo tego, że byłam szczęśliwa, iż moje dzieciaczki są na świecie, bo bardzo świadomie podjęłam decyzję o zajściu w jedną i drugą ciążę, przydarzyła mi się depresja poporodowa. Skupiłam się więc na opiekowaniu się maluchami i dawaniu im wszystkiego z siebie oraz na tym, by przetrwać każdy dzień. Wtedy mój organizm sam podpowiedział mi, żeby muzykę całkowicie odsunąć na bok. I automatycznie zostało mi to odebrane: nawet nie miałam chęci jej słuchać. Wcześniej muzyka była wszechobecna w moim życiu. Tymczasem wtedy potrzebowałam ciszy. Muzyka mnie wręcz drażniła, dlatego nie mogę powiedzieć, że mi jej brakowało. Raczej brakowało mi poczucia, że wiem, kim jestem. To było najbardziej dominującą emocją. Z tyłu głowy miałam przekonanie, że wrócić kiedyś do śpiewania, tylko wiedziałam, że naj-



Tatiana Okupnik: Pojawienie się dzieci na świecie zmieniło bardzo moje myślenie

pierw muszę się sama ze sobą pokładać i zbudować na nowo.

Powróciłaś w 2022 roku z utworem „Mama idzie w długą”. Co sprawiło, że znów poczułaś chęć do śpiewania?

Złożyło się na to kilka rzeczy. Zaopiekowałam się swoją psychę przez terapię i leki oraz doszłam do siebie fizycznie po komplikacjach poporodowych. Miałam po prostu operację, która przywróciła mnie do normalnego funkcjonowania. Gdyby nie to, może dalej tkwiłabym w domu i nie wracała do tworzenia. Kiedy moje ciało zaczęło wreszcie funkcjonować nor-

malnie, nagle poczułam potrzebę słuchania muzyki. Minęło kilka miesięcy od tej operacji, położyłam dzieci spać i włączyłam program Jimmy'ego Fallona. Ktoś występował na koniec tego show i poczułam nagle, że mam ciarki. A przez wiele lat nic się takiego nie działo. Zaczęłam od razu szukać informacji o tym artyście, jakie ma inne piosenki. To była bardzo silna emocja i wiedziałam, że coś się we mnie budzi.

Kiedy zaczęłaś tworzyć nowe piosenki?

Po jakimś czasie zadzwoniłam do mojego basisty Maćka „Magnusa” Magnuskiego i powiedzia-

łam, że bardzo chciałabym wrócić do tworzenia. A on od razu stwierdził: „To przyjeżdżaj do Mikołajek i coś popiszemy”. I tam podczas pierwszej sesji z perkusistą Danielem Kapustką i gitarzystą Kacprem Stolarczykiem zrobiliśmy w dwa wieczory sześć utworów, które weszły na tę moją nową płytę. Emocje i opowieści po prostu wylały się ze mnie po tym długim czasie posuchy.

Tak w pełni obwieściłaś światu „Wracam” dwa lata temu na festiwalu w Opolu. Jak wypadło tamto spotkanie z kolegami i kolegami?

kami po fachu? Branża o Tobie nie zapomni?

Opole czy Sopot to taka wyjątkowa okazja, kiedy możemy się spotkać ze sobą za kulisami. I wtedy też tak było, dzięki czemu po długiej przerwie mogłam porozmawiać z wokalistami, muzykami, ekipą techniczną. Bardzo sympatycznie odnosili się do mnie również dziennikarze. To Opole i „Wracam” było ważne, ale nie umieszczałam tego utworu na płycie, bo czułam, że nie wpisuje się w jej charakter.

Od pierwszego singla do albumu minęły cztery lata. To dlatego piosenki na „Od siebie do mnie” są tak solidnie dopracowane?

Sama praca nad tymi nagraniami wcale nie trwała tak długo. Więcej zajęły przygotowania, ustawienie logistyki. Budowałam mój zespół muzyczny, szukałam menedżerki. Dziś jest nią Iza Biernat. Zanim ją znalazłam, szukałam firmy fonograficznej, która zechciałaby wydać ten materiał. To wcale nie było oczywiste. I to E-Muzyka otworzyła przede mną drzwi. Do urlopu macierzyńskiego żyłam, jak wszyscy muzycy, głównie z grania koncertów. W czasie przerwy nie pracowałam, więc nie zarabiałam. Nie mogłam sobie pozwolić na wynajęcie muzyków czy studia. Przekonałam się wtedy, że mam blisko siebie wielu cudownych ludzi, którzy wsparli mnie w tym moim powrocie na scenę i na początku nie oczekiwali ode mnie wynagrodzenia. Byli to nie tylko muzycy, ale też choćby moja makijażystka. Wydanie albumu „Od siebie do mnie” nie polegało więc tylko na napisaniu piosenek i ich dopracowaniu, ale był to proces składający się z wielu etapów. Dlatego też musiało upłynąć sporo czasu, by został on wreszcie opublikowany.

Wśród Twoich współpracowników znalazł się Marcin Bors – jeden z najbardziej uznanych producentów w Polsce. Jak to się stało, że to jemu powierzyłaś swoje nowe piosenki?

Mój gitarzysta Bartek Grzanek swego czasu zrobił u Marcina Borsa własną płytę. Jest na niej utwór „Będiesz moja dziś”, który bardzo mi się spodobał. Okazało się, że Marcin przeniósł się do jego rodzinnego miasta Łodzi i pracuje w Radiu Łódź w studiu Henryka Debicha. Pomyślałam, że los podsuwa mi wyjątkową okazję. Umówiliśmy się na spotkanie i powiedziałam Marcinowi, co mi się marzy. Bardzo dobrze się zrozumieliśmy i ta nasza współpraca jest chyba najważniejszą dotychczas na mojej muzycznej ścieżce. Nagrywając tę płytę, chciałam mieć pełną wolność w wyrażaniu siebie. Ale gdyby nie Marcin, nie poszłoby to tak daleko. On stworzył mi przestrzeń na to, by nie chcieć nic nikomu udowadniać, tylko śpiewać w taki sposób, który nie jest laboratoryjny i perfekcyjny, ale ma ludzki element. Marcin dawał od siebie mało uwag, jednak jego sposób pracy bardzo na mnie działał i czułam się w tym studiu bardzo bezpiecznie.

W efekcie powstały niekiedy bardzo niekonwencjonalne utwory, choćby „Jar” czy „Toast”, które trwają po 6 czy 7 minut.

Zależało mi na tym, aby ten album był przede wszystkim prawdziwy, żeby opowiedzieć na nim konkretne historie. Nie chcieliśmy kierować się tym, czy te piosenki zmieszczą się w jakieś ramy czasowe. Przecież dzisiaj rozgłoszenie i media społecznościowe sprzyjają nagraniom, które trwają niespełna trzy minuty. Sięgnęłam na tę płytę po blues, rock, alternatywne klimaty, nie zastanawiając się, czy komuś kojarzy się to z moją wcześniejszą twórczością. Gdy Marcin wyczuł mój zapal i zaczęłam mu tłumaczyć, jak chcę nagrać utwór „Toast”, powiedział: „Czyli po prostu robimy muzę! Cudownie!”. Po skończeniu pracy wyznał mi, że bardzo chciał pokazać tą płytą, że choć większość odbiorców nie kojarzy takiego śpiewania w moim wykonaniu, to ja potrafię coś takiego zrobić i stoją za tym sensowne treści. Myślę, że oboje daliśmy z siebie wszystko. Mam też nadzieję, że jeszcze uda nam się coś kiedyś razem zrobić, bo bardzo lubię z nim pracować.

W tekstach nowych piosenek podejmujesz trudniejsze tematy niż w swoich wcześniejszych przebojach. To było dla Ciebie też dużym wyzwaniem?

Nie mogę tak powiedzieć. Moja poprzednia płyta ukazała się dwanaście lat temu. Nie dałoby się nagrać podobnych piosenek, jakie na niej były, bo przez ten czas dojrzałam, zestarzałam się, przeżyłam wiele sytuacji. Mam cały ba-

gaż nowych doświadczeń, których nie miałam wcześniej. Nie czułam więc, że napisanie o tych sprawach jest dla mnie jakimś wyzwaniem. Zależało mi raczej na tym, aby ewentualny odbiorca, słuchając tych nagrań, poczuł emocjonalną prawdę, a czasem wręcz jakiś rodzaj niepokoju czy niewygody. Żeby muzyka i teksty były sobie bliskie. I mam poczucie, że te dwie sfery równoważą się ze sobą.

Płytę otwiera nowa wersja „Mama idzie w długą”. Dla Ciebie taką ucieczką od domowych obowiązków jest muzyka. Bez niej nie byłabyś do końca sobą?

Zdecydowanie. Po powrocie do tworzenia i śpiewania poczułam, jak bardzo mi tego brakowało – już podczas pierwszego koncertu po przerwie. Rola mamy jest dla mnie najważniejsza w życiu, ale wiem, że gdybym nie mogła robić muzyki, nie byłabym w pełni sobą. Zredukowałabym się do jednej funkcji, a ja składałam się z kilku części. Przecież zanim pojawiły się w moim życiu dzieci, miałam inne pasje. Jeślibym z nich całkowicie zrezygnowała, wiem, że byłabym zgorzkniała. A to wcale nie byłoby dobre dla moich dzieci.

Równie osobisty jest utwór „Gdzie ja?”. Stawiasz w nim sobie pytania o własną tożsamość. Bardzo się zmieniłaś przez te trudne doświadczenia ostatniej dekady?

Myślę, że różnica jest duża. Pojawienie się dzieci na świecie zmieniło bardzo moje myślenie. Na pewno zmieniło się to, jak postrzegam siebie, to, jak odnajduję się w świecie. Większość z nas wie, że mając dzieci, schodzimy na drugi plan. Oczywiście nie mówię tu o rezygnacji z siebie, tylko o tym, że bierzemy odpowiedzialność za te małe istoty i wiemy, że musimy je poprowadzić w świat. Dzieci dały mi jednak też większy luz i nieprzejmowanie się tym, co ludzie powiedzą. To pozwala mi częściej zawalczyć o siebie, a wcześniej tego nie miałam. Dzisiaj już nie skupiam się na tym, aby sprawiać przyjemność innym czy zadowalać ich, zapominając przy tym o sobie. Dopiero po urodzeniu dzieci otworzyły mi się na to oczy i uznałam, że dalej tak nie może być.

I teraz w „Daj to głośniej” śpiewasz: „Chce mi się kochać, jeść, tyć”. To Ci daje obecnie największą radość?

Robimy ten wywiad dziesięć minut później niż się wcześniej umawialiśmy, bo musiałam zjeść obiad. (śmiech) Cóż, uwielbiam jeździć i to jedna z tych życiowych przyjemności, które bardzo cenię. Są dwie grupy ludzi: jedni jedzą

po to, żeby żyć, a drudzy żyją po to, żeby jeść. I ja jestem w tej drugiej grupie.

Kto by pomyślał: zawsze jesteś szczupła i gibka.

To przez koncerty. Gdybyś wiedział, ile ja wtedy spalam kalorii!

Nigdy jednak nie jest tak, że nic nas nie martwi i jesteśmy w pełni szczęśliwi. Co spędza Ci dzisiaj sen z powiek?

O tym właśnie jest „Daj to głośniej”. Odczuwam niepokój związany z naszą sytuacją geopolityczną. W ciągu mojej przerwy w karierze doprowadziłam się do lepszej formy psychicznej i fizycznej. Wykonałam ciężką pracę. W idealnym świecie żyłabym więc sobie teraz spokojnie, tymczasem dookoła polityczna zawierucha. Cytując piosenkę, to wszystko przez te „megalomańskie pyski, które mają dostęp do przycisków”. Noszę więc w sobie niepokój o przyszłość, którego nie chciałybyśmy nosić. Szukam różnych sposobów na to, by wyrzucić z siebie ten stres i w moim przypadku jest to bardzo głośne słuchanie muzyki, które pomaga mi się zresetować. Kiedy dzieci są w szkole, gotuję czy sprzątam, to włączam muzykę i tańczę, co pozwala mi przestać myśleć o tych zagrożeniach.

„Rewolucja w sercach” to manifest Twojej kobiecości. Trudno Ci było po tych wszystkich zdrowotnych perypetiach odkryć swoją zmysłowość?

Ja jeszcze jej do końca ponownie nie odkryłam. „Rewolucja w sercach” to ostatni utwór napisany na płytę – i to nieprzypadkowe. Bo wydaje mi się, że z wszystkich etapów, przez które przechodziłam, to właśnie ten dotyczący sensualności został zostawiony na koniec. Ta piosenka jest więc wołaniem „S.O.S.” o potrzebę bliskości z drugim człowiekiem. Wcześniej czułam zawsze, że zmysłowość jest ważną częścią mnie i mojego życia. Zgubiłam to przez różne zawirowania zdrowotne i tęsknię za tym. Wiem jednak, że to jest proces, który musi odbyć się na własnych warunkach. W tym utworze pierwiastek męski przeplata się z żeńskim. Mój głos przeplata się więc z niosącym spokój i testosteron głosem Krzysztofa Zalewskiego.

O problemach w relacjach między dwojgiem ludzi mówią też piosenki „Na dwa” i „Santa Monica”. Opisujesz tu tę sytuację, kiedy po pierwszym zauroczeniu każde z partnerów zaczyna pozwolić żyć osobno. Jak sobie z tym poradzić?

Nie ma chyba na to jednej recepty. Kiedy w ostatnich latach zaczęłam bardziej otwarcie mówić, co się ze mną działo, moi znajomi i przyjaciele zaczęli ze mną bardziej szczerze rozmawiać. I te utwory są efektem tych zwierzeń. To nie tylko moje historie, ale też dotyczące tego, co widzę i słyszę naokoło. Kiedy oddałyśmy się od siebie, bardzo rzadko dzieje się to tylko z winy jednej osoby. „Na dwa” i „Santa Monica” opowiadają o tym momencie, kiedy w tańcu nam nie wychodzi i depczemy sobie nawzajem. Wtedy trzeba sobie zadać pytanie, czy nadal chcemy razem tańczyć, czy schodzimy z parkietu. I każdy musi na nie odpowiedzieć sobie sam.

A skąd tutaj święta Monika?

Święta Monika to patronka otaczająca swą opieką matki, żony, wdowy. A utwór ten powstał w niecodzienny sposób. Kiedy byliśmy na sesji w Mikołajkach, nagrywałam na dyktafon to co tworzyliśmy. Kiedy wróciłam do domu, zaczęłam odsłuchiwać te nagrania i zobaczyłam nazwę zarejestrowanego pliku na dyktafonie: „Santa Monica”. „Skąd to się wzięło?” – pomyślałam. Zadzwońiłam do basisty i okazało się, że obok sali prób jest hotel o takiej nazwie i mój telefon nazwał nagranie w ten sposób. Będąc jeszcze w USA, odwiedziłam miasto Santa Monica. Przypomniałam sobie wtedy, czego i kogo patronką jest ta święta. Uznałam to za wystarczający znak, aby napisać o tym piosenkę.

Płytę kończy utwór „Toast”, gdzie pojawia się symboliczny babski krąg. Znalazłaś w trudnych chwilach wsparcie u innych kobiet?

Ten utwór jest właśnie moim hołdem i podziękowaniem dla wszystkich kobiet, które otoczyły mnie opieką. Nagrywając ten utwór w studiu, byłam już w innej formie psychicznej niż wtedy, gdy go pisałam, bo minęło kilka lat. Dlatego zaprosiłam do wykonania tej piosenki znajome i przyjaciółki. Jedną przyszła ze swoją siedmioletnią córką, a inna z jedenastoletnią bratanicą. Był też chór dziewczyn z akademii muzycznej w Łodzi i kobiety znane szerszej publiczności, które cenię. Każda z nich wypowiedziała takie zdania, które kiedyś od kogoś usłyszała pod swoim adresem, a które sprawiły, że poczuła się gorsza, umniejszona, zawstydzona. I coś dziwnego wydarzyło się w tym studiu. Mam wrażenie, że wzięłyśmy udział w jakimś manifestie kobiecości i ludzkiego wsparcia. Kiedy opublikowałam ten utwór, zaczął on żyć swoim życiem. Komentarze i wiadomości od kobiet

w różnym wieku mówiły o tym, że poczuły one w nim swój ból, wstyd i gniew.

Te kobiety to dobrze nam znane postaci.

To Sylwia Chutnik, Katarzyna Grochola, Lidia Popiel, Katarzyna Butowtt i Agnieszka Szpila. Cieszę się, że wszystkie zgodziły się na udział w „Toaście”. W ten sposób powstał swego rodzaju babski krąg.

Te dziesięć utworów składających się na „Od siebie do mnie” pokazuje drogą, jaką przebyłaś od urodzenia dzieci do dzisiaj. Nagranie tej płyty pomogło Ci zrzucić emocjonalny balast tego czasu?

Już samo pisanie tekstów, a wcześniej wszystkie te procesy zadbania o zdrowie psychiczne i fizyczne sprawiły, że zrzuciłam z siebie te ciężkie warstwy. Znaczenie miało też opowiedzenie publicznie o tym, z czym się borykałam. Zrobiłam to, kiedy już wyszłam na prostą i pomyślałam, że mogę w ten sposób pomóc innym dziewczynom i kobietom, które przechodzą przez to, co ja przeszłam, a czują się w tym samotne. Bo ja tak właśnie czułam się w tym pierwszym momencie – kompletnie wyalienowana. Niestety, w 2016 roku mało mówiło się publicznie o depresji i komplikacjach poporodowych. Wydanie tego albumu uzmysłowiło mi, jaką drogę przesłam. Dziś odbieram to jako ogromną siłę i jestem z siebie dumna.

A co Twój mąż powiedział po przesłuchaniu tej płyty?

On był pierwszym odbiorcą tych piosenek, podobnie zresztą jak moi bliscy i przyjaciele. Słuchali je jeszcze w surowych wersjach. Czuli, że to moja nowa odsłona. Ale ponieważ mnie dobrze znają, wiedzieli od dawna, że faktycznie coś takiego mi w duszy gra. A potem nie mogli się doczekać, kiedy te piosenki ujrzą wreszcie światło dzienne.

Jak teraz fanom podoba się nieco inna Tatiana Okupnik niż ta sprzed dekady czy dwóch?

Czytam wszystkie komentarze w internecie pod teledyskami i są one bardzo budujące. Szczerze przyznam, że nie spodziewałam się takiej reakcji. Zaskoczyła mnie wnikliwa ocena tej płyty ze strony dziennikarzy, ale też fanów. Analiza tekstów, nowego brzmienia. To bardzo wzruszające i budujące.

Teraz więc czas na koncerty.

Gramy już część utworów z nowej płyty, a jesienią odbędą się koncerty promujące album.

Justyna Steczkowska: Mieszka w nas boska iskierka zwana duszą

– Muzyka i artyści powinni brać większą niż kiedykolwiek wcześniej odpowiedzialność za młodzież, do której mówią
– podkreśla wokalistka Justyna Steczkowska

Urszula Śleszyńska

W niedzielę, 26 lipca, wystąpi pani w Teatrze Wieruszalin w Supraślu w ramach Festiwalu Między Wieruszami. Ostatnio była pani w Białymstoku, żeby... czytać! W ramach 20-lecia Bajkowych Poranków. Czy głośne czytanie, chociażby dzieciom, jest ważne?

Zaproszenie na czytanie przyjechałam z ogromną chęcią, ponieważ jestem wielkim orędownikiem czytania książek. I to od zawsze. Zawsze czytałam swoim dzieciom na dobranoc i uważam, że to jest najpiękniejsza bliskość, jaka wieczorem może wydarzyć się między rodzicem a dzieckiem. Po pierwsze, dziecko słucha i pobudza swoją wyobraźnię. Ma tylko tekst i musi sobie wyobrazić jak wygląda historia. Pamiętam jak czytaliśmy Leonowi Sienkiewicza – „Ogniem i Mieczem” i „Potop”. To są przepiękne książki dla dziecka, które ma osiem lat. Idealne, bo dużo się dzieje, jest dużo pięknych walk, opisów. Oczywiście jak dzieci były małe, to czytaliśmy im bajki, ale też zdarzało się, że je wymyślałam, na przykład o kosmitach. Czytanie na głos jest bardzo ważne, również wtedy, kiedy dziecko się uczy. A dla rodzica to jest też powrót do dzieciństwa. I ta wspomniana już bezcenna bliskość – to jest ta chwila, w której dziecko zasypia, czuje się bezpiecznie, słyszy jakąś historię, która go porusza, a do tego uruchamia wyobraźnię, która jest przecież najbardziej kreatywnym ośrodkiem w naszym ciele. A później z tego wszystkiego rodzą się wielkie rzeczy. Wszystko zaczyna się w głowie. A żeby głowa była kreatywna, to musimy wciąż tę kreatywność w sobie pobudzać. Czytanie jest jednym z najważniejszych elementów tej historii.

A od takiego głośnego czytania blisko jest do śpiewu?

Myślę, że tak. Ja też jak śpiewam, jak ćwiczę, to mówię głośno teksty. Szczególnie kiedy ćwiczę projekt Steczkowska/Demarczyk, jak wyruszam w jakąś trasę. To jest bardzo trudny repertuar i muszę ćwiczyć z karkiem w buzi na głos, żeby dykcja była doskonała. Wia-



– Przestałam mieć jakiegokolwiek żale, jakiegokolwiek pretensje – wyznaje Justyna Steczkowska

domo, że śpiewam też głośno, bo jak inaczej! (śmiech)

W tym roku obchodziła pani swój jubileusz w Opolu. Chciałabym się cofnąć w czasie, do roku 1994, do Debiutów i właśnie do Opolu. Jak się pani od tamtego czasu zmieniła?

Dojrzałam, jak każdy w swojej drodze, jeśli oczywiście chce doj-

rzewać i skupić się na rozwoju, również duchowym, nie tylko muzycznym. Myślę, że jako człowiek zmieniłam się na lepsze. Na co dzień jesteśmy przede wszystkim ludźmi. To, że mamy jakieś etykiety – artystki, księgowej, mamy, córki, żony itd. – to są tylko etykiety, z którymi jesteśmy związani w naszym życiu, w społeczeństwie. Natomiast my jako istota jesteśmy czymś więcej. To w nas

mieszka boska iskierka zwana duszą. To ona nas zasila, ona nas prowadzi. Jeśli mamy z nią dobry kontakt, to nasze życie wygląda zupełnie inaczej. Jest pełniejsze, bardziej empatyczne, wyrozumiałe i piękne. Zawsze dążyłam do kontaktu z nią, ale nie wiedziałam, jak to zrobić. Poszukiwałam informacji, książek. To zresztą bardzo często polecam swoim fanom na Instagramie – żeby dotrzeć do tego

momentu, w którym naprawdę jestem w 100% połączona z duszą. Wiedziałam, że to da mi siłę i zupełnie inną perspektywę patrzenia na siebie, w kontekście nie tylko świata, ale też wszechświata. Ale też patrzenia na świat, który mnie otacza, czyli rodzinę, społeczeństwo, środowisko, w którym żyję. I wreszcie dotarłam do takiego momentu, który wydarzył się w Indiach, na warsztatach.

Co to był za moment?

Przepiękny i nieporównywalny z niczym innym! Każdy z nas, dopóki żyje, porusza się, myśli, jest zasilany energią duszy. Ale ona czasem zasila nas tylko tyle, ile musi, żebyśmy funkcjonowali. Natomiast kiedy naprawdę czujemy i spotkamy się z nią „twarzą w twarz”, to trudno porównać tę miłość z cymkolwiek innym. Pamiętam, że poczułam jak ta energia wraca do mojego ciała, zasilać je w sposób niezwykle mocny. Oczywiście lały się łzy, bo to jest nie do opanowania. To jest też energia ciała. Ciało wszystko pamięta, jest najpiękniejszą książką o nas samych. Od tej pory wszystko zaczęło się zmieniać. I zmienia się nadal, na lepsze, we mnie samej jako człowieku.

To znaczy?

Przestałam mieć jakiegokolwiek żale, jakiegokolwiek pretensje, nieporozumienie między sobą a innymi ludźmi. Trzeba też pamiętać, że jestem tylko człowiekiem i też jestem uzależniona od emocji, które krążą wokół. Chcąc nie chcąc jesteśmy związani ze środowiskiem, w którym żyjemy. I nas też ono dotyczy. Teraz już wiem, jaki to jest schemat i natychmiast mówię sobie: „Naprawdę? Jeszcze tego nie zrozumiałaś?”. I wtedy moja dusza mi przypomina, że rozumiałam, tylko przez moment zapomniałam czepiając się czegoś, co do mnie nie należy i nie jest moje. Więc to była długa droga, która trwała wiele lat. Trzeba też pamiętać o jednej ważnej rzeczy. Ze ta droga zaczyna się zawsze od naszej własnej chęci rozwoju. Więc jeśli mogę państwu powiedzieć coś od siebie, jeśli ta wiedza jest dla was cokolwiek warta, to pamiętajmy, że nikt za nas świata nie zmieni – naszego szczególnie.

FOT. W. WOTKIEWICZ

Ale on się zmienia, jeśli my podejmemy decyzję, że chcemy zrobić krok w stronę duchowości. A duchowość to nie są żadne czary mary, nic z tych rzeczy! To jest zwykła codzienność dbania o siebie, o swoje własne emocje, granice. O to, żeby naprawdę kochać siebie w takiej formie, jaką dostaliśmy. Dbać o swoje ciało, które jest najlepszą historią nas samych, bo to jest nasz odbiornik wszystkiego. Zapisuje w sobie każdą emocję. I zasypiając każdego dnia, trzeba odpuścić złe emocje, podziękować za kolejny piękny dzień. Podziękować sercu, duszy, wszystkim narządom za to, że dały nam kolejny krok w rozwoju. Wtedy rano człowiek budzi się jak nowo narodzony.

Czy z tej drogi, z tej wędrówki duchowej wzięła się też „Gaja”?

Tak, w dużej mierze. Zaczęło się to dawno, tak naprawdę od płyty „Anima”, w której opowiadałam o człowieku w kontekście wszechświata. Potem była płyta „Maria Magdalena”. Pomiedzy były inne popowe płyty, którymi się cieszyłam i jestem z nich bardzo dumna. Natomiast te dwa albumy, jeśli ktoś sobie ich posłucha, to zrozumie moją duchową drogę, która jest opowieścią o mnie samej, o mojej podróży duszy, o kierunku, w którym zmierzam. I bardzo wielu ludziom ta historia się przydała. Bardzo wielu.

Kiedy graliśmy „Marię Magdalę” po piętnastu latach w Planetarium Śląskim, ilość listów, podziękowań szczególnie od młodych ludzi, mnie oszołomiła. Pisywali, że moja muzyka, że cały ten medytacyjny koncert uratował im życie. Łały się łzy ze wszystkich stron, i z mojej, i z ich. Wszyscy wiemy, że media społecznościowe, internet i wszystko to, co wydarzyło się przez ostatnie lata jest wspaniałą wolnością i możliwością zdobywania wiedzy, ale jest to też wielki śmietnik, który ryje nam głowę. Musimy pamiętać, co wybieramy i co wspieramy swoją energią. Ludzie są przebudzowani i to jest największy problem. My, dorośli, czasem sobie z tym nie radzimy. Ale my byliśmy wychowywani w PRL-u, gdzie nie mieliśmy telewizorów – mojej rodziny nie było na to stać, nie mieliśmy telefonów, mieliśmy tylko siebie, tę emocjonalną bliskość z ludźmi, rówieśnikami, rodziną, rodzicami – niektórzy gorszą, niektórzy lepszą. Akurat ja miałam bardzo fajną rodzinę i byliśmy ludźmi powiązani ze sobą. Dzisiaj – przez technologię – jesteśmy ludźmi powiązani z całym światem. Czyli z kim? Z nikim! I to jest największą bolączką naszych czasów dla młodych ludzi, którzy przebudzowani nie radzą sobie

ze swoimi własnymi emocjami. A w internecie widzą świat, który jest wycinkiem prawdziwego życia – nie jest prawdą. Jaki Instagram jest prawdziwy? Żaden. Tam pokazujemy chwilę, z których jesteśmy dumni, którymi się cieszymy. Urywki czegoś pięknego. Ale życie też jest trudne, czasem skomplikowane, czasem po prostu brzydkie. Świat jest doskonały w swojej niedoskonałości. I to wszystko trzeba umieć sobie powiedzieć. Jestem niedoskonały.

Co znaczy niedoskonały?

Właśnie. Inny niż koleżanka? To ona jest doskonała, a ja nie? Co to znaczy być doskonałym? Jesteśmy tu po to, żeby czegoś się uczyć, doświadczać, stawiać każdego dnia krok ku swojemu własnemu rozwojowi i zrozumieniu siebie. Nie można się porównywać z innymi. A internet i media społecznościowe wymuszają to na młodych ludziach. Stąd tyle depresyjnych sytuacji, samobójstw. To jest naprawdę ogromna skala, o której się na co dzień nie mówi, a przy tym brak jest wsparcia psychiatrów, psychologów, których jest po prostu za mało. Dlatego uważam, że muzyka i artyści są jedną z tych grup, która powinna brać jeszcze większą niż kiedykolwiek wcześniej odpowiedzialność za młodzież, do której mówię. I wielu młodych artystów to rozumie. Ja też rozumiem i dlatego opowiadałam o tej płycie i przypominam o niej ciągle, ponieważ ona rzeczywiście powoduje, że zaczynamy rozumieć siebie i patrzeć na świat z innej perspektywy, co czasem niektórym naprawdę w realu ratuje życie.

Wspomniała pani o rodzinie, o bliskości. Pani była związana z babcią i to od niej dostała pani pierwsze szpilki! Jak w tych szpilkach iść przez życie tak, żeby się nie połamaly?

Dobre pytanie – bardzo kobiecie i sprytne (śmiech). To jest wszystko to, co powiedziałam przed chwilą. Mnie się wiele razy łamały szpilki. I miałam bardzo różne lata. Bywałam przemęczona, sfrustrowana, przeciążona. Trzeba pamiętać o tym, że artysta, który ma rozpędzoną karierę, która w zasadzie się od 20-30 lat nie zatrzymuje, wciąż jest w obrobie. A przecież przede wszystkim jestem mamą trójki dzieci. W tym wszystkim chciałam je wychować na dobrych ludzi. Na tyle, na ile potrafię. Dzieci uczą się od nas, są naszym lustrem. To, co najważniejsze, to poświęcanie im czasu, bycie z nimi. Wychowanie to nie są prezenty, to nie jest pouczanie. To jest bycie w procesie.

Wiem, że w obecnych czasach mamy o wiele trudniej, niż mieli-

śmy kiedyś, chociażby w tym PRL-u, który pamiętam z dzieciństwa. Wtedy wychowywała nas ciocia, i babcia, i dziadek. To po prostu była społeczność, była jakaś bliskość między ludźmi. Dzisiaj to jest o wiele trudniejsze, bo jesteśmy czasem naprawdę sami z tym wszystkim. I ja rozumiem rodziców i ich frustrację. Jestem dumna z każdego, kto podjął tę rękawicę i postanowił stworzyć rodzinę i nauczyć się bezwarunkowej miłości. Wiem, jakie to jest trudne. Nieraz łamałam szpilki, uczyłam się na swoich błędach, starając się ich nie powtarzać. I szłam dalej. Podnosiłam głowę i po prostu szłam. Najgorzej to zapisać się w sobie. I pozwolić sobie na to, żeby świat zewnętrzny miał na nas tak duży wpływ, żeby to nas raniło i łamało. To jest najgorsze. A sama też wiele razy wpadałam w taką historię. Dzisiaj już się to nie dzieje. I nawet jak coś mnie urazi – czy to jest hejterski komentarz, czy coś, co nie jest miłe – to przypominam sobie czas, w którym naprawdę było źle i zamykałam się w sobie na wiele dni. Dzisiaj to jest pięć minut. Czasem pojawia się łza, ale to jest łza, która rozumie, że musi przepłynąć przez ciało, żeby uwolnić emocje. Ona nie robi mi krzywdy i nie zamyka mnie w sobie samej.

Muzyka też ma moc terapeutyczną, a pani muzyka pojawi się w ten weekend w supriskim Teatrze Wierszalin, a chwilę później – bo 12 września – wystąpi pani w bardzo pięknej, kolorowej odsłonie z projektem Roma Symphonica w Operze i Filharmonii Podlaskiej.

Nagrałam tę płytę wiele lat temu z Boban Markovićem, który jest pierwszą trąbką Serbii. To jest wspaniały romski muzyk, który szukał wokalistki do swoich piosenek, żeby ponieść ich kulturę i pokazać ją jeszcze w innym świecie. My jesteśmy z Romami związani, bo przecież jesteśmy krajem otwartym, takim, który chce zrozumieć innych ludzi. Nawet jeśli czasem coś nas różni, jeśli wkracza polityka, to i tak uważam, że my – jako Polacy, jako ludzie – jesteśmy otwarci. Przez wieki tak było, więc warto o tym pamiętać. Romowie zawsze tu mieszkali i zawsze tu byli. W Stalowej Woli, gdzie się wychowywałam, lata temu było takie osiedle, gdzie mieszkali Romowie. Byli już bardziej współcześni, chodzili do szkoły, byli zasymilowani z naszym społeczeństwem, więc to były już inne czasy niż kiedyś. Niemniej żyło się z nimi dobrze. Pamiętam, jak jeden z nich śpiewał w chórze mojego taty. Piękny chłopak, pięknie śpiewał, bo oni mają dar do muzyki, specyficzną wrażliwość, tworzą piękne

melodie, piękną muzykę. Dużo wolności w tym jest. Pamiętam, że kiedy dostałam ten materiał Bobana Markovića, to się w nim zakochałam. Napisałam polskie teksty i ruszyliśmy w trasę, która osiągnęła bardzo duży sukces. I postanowiłam w 30-lecie swojej pracy zagrać tę płytę, ze względu na to, że jest magiczna, kolorowa, piękna i zjawiskowa. Cudowne piosenki, cudowna muzyka, a my na tej scenie robimy naprawdę show. I zapraszamy!

Motywy przewodnim naszej rozmowy stała się droga. Ta od 1994 roku do dzisiaj, ale też ta droga duchowa. A jaka jest droga od „Dziewczyny szamana” do „Mamacity”?

Myślałam, że spyta pani jaka jest droga od „Dziewczyny szamana” do szamanki (śmiech). Droga była długa. „Dziewczyna szamana” jest symbolem, wielkim przebojem. Stworzyłam ją z Grzegorzem Ciechowskim – ja pisałam muzykę, on tekst. Ale rzeczywiście z perspektywy czasu widzę, że byłam „Dziewczyną szamana”, czyli kogoś, kto był moim mentorem. Grzesiu był cudownym człowiekiem. Bardzo dużo przeżył i stworzył, i chciał zrobić krok w swoim rozwoju już nie jako wokalista, tylko jako kompozytor, ale też producent innych artystów, co mu się świetnie udało. Ja z „Dziewczyną szamana” byłam tego najlepszym przykładem. Dzisiaj już nie czuję się niczyją dziewczyną. Sama wiem co robię i kim jest szamanka. To jest moja własna wewnętrzna siła, do której dochodziłam przez wiele lat. Ale jestem dumna, że się nie złamałam i nie skręcałam w strony, które mi się muzycznie nie podobały, a były w danym momencie modne. Natomiast w 30. roku swojej muzycznej kariery pomyślałam, co jeszcze mogę zrobić, czym zaskoczyć fanów? I wtedy wpadłam na megalanie Steczkowskiej. Chciałam, żeby to było totalnie odjechane i żeby to były takie połączenia, na które nikt nie wpadnie. Pierwszą postacią był Staszek Karpień-Bulecka – świetny muzyk, bardzo energetyczny. Nagraliśmy „Pójdę tam”. To było o górach, pokochałam tę piosenkę, zgodziłam się w niej zaśpiewać. Ale to nie był taki megalan, którego ktoś by nie wymyślił, prawda? Nikt za to nie wymyślił megalan

Nie można się porównywać z innymi. A internet i media społecznościowe wymuszają to na młodych ludziach. Stąd tyle depresyjnych sytuacji, samobójstw

JUSTYNA STECHKOWSKA
wokalistka

Steczowska – Skolim. To ja wymyślałam (śmiech), zachęcana trochę przez moje dzieci. Pomyślałam: dlaczego nie? Niech wszyscy gadają, niech będą zaskoczeni. Niech też pójdzie taki sygnał do kobiet po 50., czyli dojrzałych kobiet, żebyśmy nie starały się być niewidzialne. Że mamy swoje prawo do tego, żeby być nadal sexy, żeby nadal cieszyć się swoją urodą, sobą, tym, że w dużej mierze odchowałyśmy dzieci i mamy teraz wreszcie czas dla siebie. Czy wszyscy muszą mieć idealnie 58 w pasie, żeby ubrać obcisłą sukienkę czy szpilki? Ja tak nie uważam. Absolutnie nie! Mnie się podobają bardzo różne kobiety. Najpiękniejsze są te, które emanują swoją własną, piękną siłą. Myślę, że wiele kobiet wie, że to nie rozmiar czyni je pięknymi. Są kobiety, do których mężczyźni lgną, chociaż wcale na pierwszy rzut oka nie wyglądają jak dziewczyny z Instagrama. Bo chodzi o to, czym one emanują. I dlatego powstał ten utwór. On ma bardzo popową formę, ale wiele kobiet to rozumiało, bawiąc się ze mną przy tej piosence. Dlaczego nie mogą być „Mamacitą”? Kto mi zabroni i dlaczego miałby to oceniać? Po prostu bawmy się tym!

Powstały też kolejne megalanie?

Tak, z ikoną lat 90., czyli Paktofoniką. Uważam, że zrobili bardzo dużo dla społeczności, z którą do tej pory się nie łączyłam, bo też to jest trochę inny świat niż mój. Ale piosenka z Rahimem „Tam gdzie śpi nadzieja” jest po prostu świetna. Zawsze ich podziwiałam. To byli jedni z pierwszych prawdziwych raperów. Później jest kawałek z Tribbsem, który jest świetnym artystą młodego pokolenia. Jakie będą jeszcze megalanie? Zobaczmy, może uda mi się jeszcze jeden nagrać.

Gdzie pani droga teraz panią prowadzi?

Zobaczmy. Cały ambaras polega na tym, żeby nie myśleć o końcu tej drogi. Jeśli zrozumiemy, że droga jest sensem, to nie czekamy na to, żeby zobaczyć jej koniec. Bo koniec tej drogi jest też naszym końcem. To jest tak jak z dążeniem do sukcesu. Myślimy sobie: „jak będę miał 100 000 na koncie, będę wreszcie szczęśliwy”. A jak już masz te 100 000, to nie jesteś szczęśliwy. Jeśli wewnątrz nie jesteś szczęśliwy, to nawet 100 milionów cię nie uratuje. Jest mnóstwo bogatych i nieszczęśliwych ludzi. Tak samo jest z sukcesem. Niektórzy myślą: Jak sprzedam tyle i tyle płyt, jak zagram tyle i tyle koncertów, to będę wreszcie szczęśliwy. To tak nie działa. Droga mnie cieszy. Droga, a nie cel.

REKREACJA

Wysycha Zalew Sulejowski. Łódki bujające się przy pomostach utknęły w błocie. Musi spaść deszcz i to duży

Zalew Sulejowski, sztuczny zbiornik wodny na Pilicy, jeden z dwóch największych akwenów rekreacyjnych w okolicach Łodzi, szybko wysycha. Susza sprawiła, że zamiast tafli wody widać błotniste brzegi. Sprzęt wodny trzeba było przenosić w inne miejsce. Właściciele przystani alarmują, że tracą możliwość prowadzenia działalności.

Marek Obszarny

Tak niskiego poziomu wody w Zalewie Sulejowskim nie oglądaliśmy od lat. W Barkowicach zamiast rozległej tafli wody widać błotniste brzegi, odsłonięte pomosty i sprzęt wodny, który trzeba było przenosić w inne miejsce. Właściciele przystani alarmują, że tracą możliwość prowadzenia działalności. Wędkarze nie mogą wypłynąć na wodę. A prognozy nie napawają optymizmem.

Widoki nad Zalewem Sulejowskim przypominają sytuację sprzed siedmiu lat. W 2019 roku susza doprowadziła do znacznego obniżenia poziomu wody w zbiorniku. Dziś mieszkańcy i przedsiębiorcy znad zalewu obawiają się, że historia może się powtórzyć.

W Barkowicach odsłonięte zostały szerokie, błotniste plaże. Pomosty, które zwykle prowadzą wprost na wodę, kończą się dziś na piasku lub w błocie. Na brzegu stoją łódki, rowery wodne i inny sprzęt, który jeszcze niedawno służył turystom i mieszkańcom korzystającym z uroków zalewu.

„Ludzie przyjeżdżają i widzą bagno”

O skali problemu mówią właściciele lokalnych przystani i wypożyczalni sprzętu wodnego.

– W 2019 roku była już podobna sytuacja i wszyscy głośno mówili, że te operaty należy zmienić i przepływ zmniejszyć. Teraz jednak Wody Polskie tłumaczą się, że taki przepływ naturalny musi być zachowany, żeby zachować życie w dole rzeki. Tylko że zachowujemy życie w jeziorze – zwraca uwagę Arkadiusz Nyga,

– Musieliśmy się przenieść dalej. Przy nakładzie środków i czasu. Tracimy renomę, bo ludzie przyjeżdżają i widzą bagno. Dosłownie widzą bagno

ARKADIUSZ NYGA,
współwłaściciel Przystani „Fala”
i wypożyczalni sprzętu wodnego



Pomosty, które zwykle prowadzą wprost na wodę, kończą się dziś na piasku lub w błocie

współwłaściciel Przystani „Fala” i wypożyczalni sprzętu wodnego w Barkowicach.

Przedsiębiorcy musieli przenieść część sprzętu w inne miejsce. Wiązało się to z dodatkowymi kosztami i dużym nakładem pracy.

– Musieliśmy się przenieść dalej. Przy nakładzie środków i czasu. Tracimy renomę, bo ludzie przyjeżdżają do miejsca i widzą bagno. Dosłownie widzą bagno – mówi Arkadiusz Nyga.

Jak dodaje, część sprzętu trzeba było dosłownie przesuwac przez błoto.

W wypożyczalni znajduje się około 25 rowerów wodnych i ponad 20 kajaków. Do tego dochodzą łódki wędkarskie oraz prywatne jachty cumujące przy pomostach.

– Są prywatne jachty, które cumują przy naszych pomostach i które nie zdążyły się ewakuować. Ci ludzie nie mają szans na rekreację i wypoczynek w tym roku. Nie

mogą ani wypłynąć, ani wyjąć swoich łódek. Są w sytuacji patowej – słyszemy.

Poziom wody spada od czerwca

Według właścicieli przystani poziom wody zaczął wyraźnie obniżać się już w czerwcu. Od tego czasu sytuacja systematycznie się pogarsza.

Obawy dotyczą nie tylko bieżącego sezonu turystycznego.

– Spodziewamy się jeszcze gorszej sytuacji, takiej jak w 2019 roku, że będzie susza i będą znów jeździć ludzie po dnie zalewu samochodami – mówi Arkadiusz Nyga.

Poprzednia tak poważna susza wystąpiła w 1993 roku. Zdaniem osób związanych z zalewem obecna sytuacja jest szczególnie niepokojąca, ponieważ kolejny tak poważny problem pojawia się w ciągu zaledwie kilku lat.

Wędkarz: „Byłem w szoku”

Obniżający się poziom wody odczuwają również wędkarze.

Pan Andrzej z gminy Rozprza koło Piotrkowa Trybunalskiego przyjechał nad zalew z synem. Jak mówi, jeszcze kilka tygodni temu bez problemu korzystał z łódki.

– Ja tutaj byłem trzy tygodnie temu, jeszcze łódką spokojnie mogłem wypłynąć. Teraz, jak przyjechałem, to byłem w szoku. W zeszłym tygodniu przyjechałem, żeby przez dwa tygodnie tak się obniżyło lustro wody? Ponad metr chyba. Nie znam się na tym, ale tak to nie powinno wyglądać – mówi.

Kupił łódkę właśnie po to, aby móc wypływać z synem na zalew.

– Chcę, żeby on się trochę ode-rwał, żeby się czegoś nauczył, złapał pasję. A on, jak to dzisiaj zobaczył, to prawie się rozplakał – dodaje.

Wody Polskie: odpływ wynosi 11 metrów sześciennych na sekundę

O sytuację zapytaliśmy zarządcę zbiornika, czyli Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie – Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Warszawie.

Jak przekazała Anna Truszczyńska, rzeczniczka prasowa RZGW w Warszawie, 20 lipca 2026 roku poziom wody w zbiorniku wynosił 165,54 m n.p.m. i był niższy od normalnego poziomu piętrzenia o 1,06 metra.

W ciągu doby ze zbiornika ubywa od 1 do 3 centymetrów wody. Jego pojemność wynosiła tego dnia 56,33 mln metrów sześciennych.

Sredni odpływ ze zbiornika utrzymywany jest na poziomie 11

m/s. Taki odpływ obowiązuje od 28 kwietnia 2026 roku.

Tymczasem średni miesięczny dopływ ze zlewni Pilicy do Zalewu Sulejowskiego w okresie od 1 do 20 lipca wynosił 7,86 m/s.

Oznacza to, że ze zbiornika odpływa więcej wody, niż do niego dopływa.

Wody Polskie tłumaczą, że sytuacja jest związana z suszą hydrologiczną i koniecznością zachowania przepływu biologicznego, określonego również jako przepływ nienaruszalny.

– Zespół ds. OH Sulejów prowadzi gospodarkę wodną na Zbiorniku Sulejowskim w oparciu o aktualne pozwolenie wodnoprawne oraz zatwierdzoną przy tym pozwoleniu Instrukcję Gospodarowania Wodą, z której wynika, że przepływ biologiczny 11,0 m/s musi być zachowany – przekazała Anna Truszczyńska.

„W Barkowicach obniżanie poziomu jest najbardziej widoczne”

Wody Polskie zwracają uwagę, że przystań w Barkowicach znajduje się w górnym odcinku zbiornika. To właśnie tam obniżanie się lustra wody jest szczególnie widoczne.

– Ze względu na panującą suszę hydrologiczną i związany z tym średni dopływ, a także konieczność zachowania przepływu biologicznego 11,0 m/s, poziom wody w Zbiorniku Sulejowskim systematycznie się obniża – wyjaśnia rzeczniczka RZGW w Warszawie.

Sytuacja może się zmienić, jeśli poprawią się warunki hydrometeorologiczne w górnej części zlewni Pilicy i pojawią się większe opady.

Właściciele przystani i część osób korzystających ze zbiornika wska-



Na brzegu stoją łódki, rowery wodne i inny sprzęt, który jeszcze niedawno służył turystom i mieszkańcom korzystającym z uroków zalewu

zuja, że rozwiązaniem mogłoby być zmniejszenie odpływu wody.

Wody Polskie podkreślają jednak, że nie można zrobić tego na podstawie bieżącej decyzji. Zmiana przepływu biologicznego wymagałaby zmiany pozwolenia wodnoprawnego oraz Instrukcji Gospodarowania Wodą. Wcześniej ko-

nieczne byłyby szczegółowe badania i obliczenia hydrologiczne.

Obecne pozwolenie wodnoprawne traci ważność 31 lipca 2031 r.

Czy czeka nas powtórka z 2019 roku?

W 2019 roku poziom wody w Zalewie Sulejowskim również gwałtownie spadał. W sierpniu w zbiorniku znajdowało się około 54 mln metrów sześciennych wody, podczas gdy normalna pojemność wynosi około 75 mln metrów sześciennych. Odpływ utrzymywano wówczas na minimalnym poziomie 11 m/s, podczas gdy dopływ z Pilicy wynosił zaledwie około 5 m/s.

Dzisiaj sytuacja ponownie budzi niepokój. Właściciele przystani obawiają się, że dalszy brak opadów może doprowadzić do jeszcze większego obniżenia poziomu wody i całkowitego paraliżu sezonu nad Zalewem Sulejowskim.

Na razie pozostaje czekać na zmianę pogody. Bez większych opadów w górnej części zlewni Pilicy poziom wody w zbiorniku będzie nadal spadał.

Zalew Sulejowski, który jeszcze niedawno tętnił życiem, dzisiaj w wielu miejscach coraz bardziej przypomina wysychające jezioro. Dla przedsiębiorców oznacza to realne straty, dla wędkarzy i turystów – ograniczenie możliwości korzystania z akwenu, a dla mieszkańców – pytanie o przyszłość jednego z najważniejszych miejsc rekreacyjnych w regionie.



Wypożyczalnie musiały szybko zareagować



Łódzie i rowery wodne utknęły w błocie przy pomostach

WYWIAD



Sonita, jej najlepsze przyjaciółki i nauczycielka w szkole NGO w Iranie

Sonita Alizada: Miałam 10 lat, kiedy zrozumiałam, że rozmowy o moim małżeństwie to nie zabawa

– Dziś wiem, że każda dziewczyna ma wartość po prostu dlatego, że jest człowiekiem, a nie dlatego, ile ktoś jest gotów za nią zapłacić – mówi Sonita Alizada, afgańska raperka i aktywistka, autorka książki „Byłam na sprzedaż”

Anita Czupryn

Miała Pani zaledwie 10 lat, gdy po raz pierwszy chciano Panią sprzedać, wydając za mąż za obcego mężczyznę. Kilka lat później znów została Pani wystawiona na sprzedaż. W Polsce ukazała się właśnie Pani książka „Byłam na sprzedaż”. Ten tytuł brzmi jak wyrok, ale też jest świadectwem Pani ocalenia. Czy dziś to jest dla Pani już przeszłość, która nie wróci, zagojona rana, czy rana, która czasem nadal się otwiera i boli?

To rana, która zagoiła się na wiele sposobów, ale czasami nadal się otwiera. Nie dlatego, że wciąż żyję tamtym życiem, ale dlatego, że nadal w taki sposób żyją miliony innych dziewcząt. Za każdym razem, kiedy słyszę kolejną historię o małżeństwie dziecka albo o dziewczynie pozbawionej wolności, przypomina mi się, jak blisko sama byłam takiego losu. Te wspomnienia nigdy całkowicie nie znikają. Z tym że dziś dają mi siłę zamiast strachu.

Kiedy po raz pierwszy usłyszała Pani, że ma zostać sprzedana? Pytam nie tylko o fakt, ale o moment, w którym dziecko zaczyna rozumieć, że dorośli rozmawiają o jego życiu tak, jakby ono do niego nie należało. Kto to powiedział i co dokładnie Pani wtedy zrozumiała?

Miałam około dziesięciu lat, kiedy zrozumiałam, że rozmowy o moim małżeństwie są prawdziwe. Na początku nie do końca rozumiałam, co oznacza małżeństwo, ale rozumiałam, że stracę wolność. Wiedziałam, że moja przyszłość jest ustalana bez pytania mnie, czego ja chcę. To uczucie zostało ze mną na wiele lat.

W Pani opowieści przemoc nie zaczyna się dopiero wtedy, gdy pojawia się decyzja o małżeństwie. Ona istniała wcześniej: w podziale ról, w domowych obowiązkach, w tym, że inaczej wychowuje się chłopców, a inaczej dziewczynki. Kiedy po raz pierwszy zobaczyła Pani, że chłopcy w Afganistanie mają więcej wolności,

i poczuła, że nie chce żyć według zasad napisanych bez Pani zgody?

Stało się to już bardzo wcześnie, w dzieciństwie. Chłopcy mogli wychodzić na zewnątrz, grać w piłkę, głośno się śmiać i marzyć o swojej przyszłości. Od dziewcząt oczekiwano, że zostaną w domu, będą posłuszne i przygotowują się do małżeństwa. Pamiętam, że myślałam: „Dlaczego zasady są inne, skoro oboje jesteśmy dziećmi?”. To pytanie też zostało ze mną przez całe życie.

Została Pani wyceniona na dziewięć tysięcy dolarów. To konkretna kwota za życie dziewczyny, za jej ciało, przyszłość, wolność. Kiedy przestała Pani myśleć o tym, że ma cenę, i zaczęła wierzyć, że ma wartość, której nikt nie może wyznaczyć?

Wszystko się zmieniło dzięki edukacji. Każda książka, którą przeczytałam, każdy nauczyciel, który we mnie uwierzył, i każda szansa, którą otrzymałam, przypominały mi, że moja wartość nigdy nie była czymś, o czym może decydować inna osoba. Dziś wiem, że każda dziewczyna ma wartość po prostu dlatego, że jest człowiekiem, a nie dlatego, ile ktoś jest gotów za nią zapłacić.

W Pani książce szkoła jest czymś więcej niż miejscem nauki. Jest oknem na świat, przez które można po raz pierwszy zobaczyć inne życie. W którym momencie poczuła Pani, że edukacja dziewcząt jest ważna? Co ona im naprawdę daje?

Kiedy odmówiono mi edukacji, zrozumiałam, jak naprawdę wielką moc ona ma. Szkoła nie polega tylko na czytaniu i pisaniu. Edukacja daje dziewczętom pewność siebie, niezależność, uczy krytycznego myślenia i zdolności podejmowania decyzji dotyczących własnego życia. Edukacja jest jednym z najsilniejszych narzędzi wolności.

Co było dla Pani trudniejsze: ucieczka z tamtego życia czy powrót do niego w pamięci, żeby po latach zapisać to, co Panią spotkało? Bo książka wymaga innego rodzaju odwagi, trzeba jeszcze raz wejść w miejsca, z których człowiek próbował się wydostać.

Trudniejsze było napisanie książki. Ucieczka wymagała odwagi w tamtej chwili, ale samo pisanie oznaczało właśnie otwieranie dawnych ran i ponowne przeżywanie wspomnień, od których przez lata próbowałam uciec. Jednocześnie pisanie było też uzdrawiające, ponieważ pozwoliło mi

zrozumieć własną historię i, mam taką nadzieję, pomóc komuś innemu poczuć się mniej samotnie.

W prologu książki przywołuje Pani scenę, w której pyta reżyserkę: „Czy możesz mnie kupić?”. Brzmi jak rozpacz, ale to była ostatnia próba ocalenia siebie. Jak rodzi się odwaga, żeby zawalczyć o własne życie?

Nie sądzę, żeby odwaga pojawiła się nagle. Czasem rośnie dlatego, że alternatywa staje się nie do zniesienia. Nie próbowałam być odważna; po prostu próbowałam przeżyć. Muzyka stała się moim sposobem powiedzenia:

symbolizował to, co się dzieje, kiedy społeczeństwo traktuje dziewczęta jak coś, co można kupić i sprzedać, zamiast jak istoty ludzkie, które mają swoje marzenia i prawa.

Jak rap pojawił się w Pani życiu i dlaczego właśnie rap? Co daje Pani ten gatunek muzyki, czego nie może dać żaden inny?

Rap dał mi głos, kiedy czułam się niewidzialna. Pozwolił mi mówić bezpośrednio, szczerze i bez proszenia kogokolwiek o pozwolenie. Rap może nieść ból, nadzieję, gniew i humor jednocześnie. Stał się dla mnie językiem, dzięki któ-



Sonita i jej przyjaciółka Ranjita

„Proszę, zobaczcie mnie, zanim będzie za późno”.

remu mogłam opowiedzieć swoją historię dokładnie tak, jak chciałam, żeby świat ją usłyszał.

Dziś jest Pani znaną raperką i aktywistką. Ale zanim to się stało, nagrała Pani teledysk „Daughters for Sale”. Cały świat zobaczył Pani posiniaczoną twarz i kod kreskowy na czole. Trudno zapomnieć ten obraz. To był zapis Pani własnego bólu czy manifest w imieniu wszystkich dziewcząt, których nikt nie słyszy?

To było jedno i drugie. Opowiadałam własną historię, ponieważ sama mierzyłam się z małżeństwem jako dziecko, ale chciałam też przemówić w imieniu milionów dziewcząt, których głosów nigdy nie usłyszano. Kod kreskowy

Jedną z najbardziej poruszających postaci w Pani książce jest Pani matka. Ona sama była ofiarą systemu, który później prawie odebrał wolność Pani. Co dziś Pani czuje, kiedy o niej myśli?

Czuję miłość, współczucie i smutek. Przez długi czas trudno mi było zrozumieć jej decyzje. Kiedy dorosłam, zrozumiałam, że ona też była ofiarą tego samego systemu. Sama miała bardzo niewiele możliwości wyboru. To nie wymazuje mojego bólu, ale pomogło mi zastąpić część gniewu zrozumieniem.

A jak Pani patrzy dziś na Afganistan i na dziewczęta pozbawione edukacji i wolności?

Ta sytuacja łamie mi serce. Każda dziewczyna zasługuje na to, by się uczyć, by marzyć i móc wybrać własną przyszłość. Jednocześnie afgańskie dziewczęta wciąż mnie inspirują, ponieważ nawet w niemożliwych warunkach, w tajemnicy, nadal się uczą, stawiają opór i nie tracą nadziei. Ich odwaga daje nadzieję także mnie.

Dla kogo napisała Pani tę książkę: dla dziewcząt żyjących w podobnym zagrożeniu, dla Zachodu, który powinien szerzej otworzyć oczy, dla rodzin, które nadal powielają ten system, czy może także dla swojej młodszej wersji, tej dziewczynki, która kiedyś nie wiedziała jeszcze, że jej głos może mieć znaczenie?

Na początku pisałam dla swojej

rym każde dziecko ma wolność wyboru własnej przyszłości.

Kiedy jest Pani sama, bez sceny, bez kamer, kim Pani jest dla samej siebie? Inaczej mówiąc, co zostaje, kiedy znika publiczna rola i trzeba się mierzyć ze zwyczajnym życiem?

Jestem po prostu Sonitą. Lubię spokój. Kocham czytanie, pisanie muzyki, gotowanie i rozmowy z rodziną. Dużo się śmieję, czasem za dużo myślę i marzę o zwyczajnych rzeczach. Scena jest tylko małą częścią mojego życia. Osoba, którą ludzie widzą na scenie, jest tą samą osobą, która nadal cieszy się prostymi chwilami w domu.

Wierzy Pani, że pewnego dnia wróci do Afganistanu jako wolna kobieta, artystka i aktywistka? Nie jako ktoś, kto musi uciekać, tylko może wrócić z własnego wyboru?

Lubię spokój. Kocham czytanie, pisanie muzyki, gotowanie i rozmowy z rodziną. Dużo się śmieję, czasem za dużo myślę i marzę o zwyczajnych rzeczach. Osoba, którą ludzie widzą na scenie, jest tą samą osobą, która nadal cieszy się prostymi chwilami w domu

SONITA ALIZADA

afgańska raperka i aktywistka

rodziny i dla rodzin moich przyjaciół. Chciałam, żeby zrozumieli, jak to jest zostać sprzedaną i oddaną komuś, kogo się nie wybrało. W miarę pisania zrozumiałam, że ta książka jest także dla dziewcząt mierzących się z tą samą rzeczywistością, dla czytelników, którzy chcą zrozumieć, i być może także dla mojej młodszej wersji, która zasługiwała na to, by wiedzieć, że jej głos ma znaczenie.

Kim jest dziś Sonita Alizadeh i o czym marzy? Pytam już nie tylko o aktywistkę, artystkę i bohaterkę filmu czy książkę, ale o kobietę, która po wszystkim próbuje budować własne życie.

Dziś nadal się uczę, nadal dorastam i nadal wierzę, że prawdziwe ludzkie historie mogą zmieniać świat. Niedawno ukończyłam studia magisterskie na Oxfordzie, ale czuję, że moje najważniejsze lekcje wciąż płyną od ludzi, których spotykam. Marzę o świecie, w którym dziewczęta nigdy nie będą traktowane jak własność i w któ-

Naprawdę mam taką nadzieję. Afganistan jest moim domem i nigdy nie przestałam go kochać, mimo wszystkiego, co się wydarzyło. Marzę o tym, by pewnego dnia tam wrócić. Chcę stanąć obok afgańskich dziewcząt w kraju, w którym wreszcie będą wolne, i będą mogły się uczyć, tworzyć i marzyć bez strachu.

● Książka

Sonita Alizada, „Byłam na sprzedaż”, Prószyński i S-ka, Warszawa 2026



HISTORIA

Debata kuchenna. Jak Chruszczow i Nixon pokłócili się w Moskwie

Politykom puszczają nerwy w najdziwniejszych miejscach. Przywódcy ZSRR i USA starli się między stołem kuchennym a pralką. Przed kamerami, w Moskwie, 24 lipca 1959 r.

Mariusz Grabowski

To nie była zwykła kuchnia, typowa dla radzieckich komunałek. Rzecz miała miejsce podczas otwarcia Amerykańskiej Wystawy Narodowej w parku Sokolniki w Moskwie. Wiceprezydent Richard Nixon pokazywał tam ludziom radzieckim, jak żyje przeciętna amerykańska rodzina.

Polityczny spacer

W drugiej połowie lat 50., na fali odwilży w Związku Radzieckim, między zwaśnionymi imperiami doszło do chwilowej politycznej deeskalacji, nazwanej później przez historyków krótkim okresem tzw. pokojowego współistnienia. USA i ZSRR ścierały się co prawda w konfliktach zastępczych, np. podczas wojny w Korei, ale oficjalnie deklarowały chęć współpracy.

Pod koniec 1958 r. Amerykanie zgodziły się nawet na zorganizowanie „wystaw narodowych” w obustronnych. Narodowa Ekspozycja Sowiecka została otwarta w Nowym Jorku w czerwcu 1959 r. Goście podziwiać mogli replikę Sputnika, pierwszego sztucznego satelity Ziemi, osiągnięcia przemysłu, rolnictwa oraz pokazy słynnych teatrów moskiewskich. Trudno ją było uznać za sukces. Rzeźby muskularnych hutników i wesołych żołnierzy na straży pokoju zbyt kojarzyły się z propagandą. „The New York Times” w numerze z 5 czerwca 1959 r. napisał, że jednym z najczęściej pojawiających się wpisów w księdze gości wystawy był ten, mówiący, że wywołała ona u zwiedzającego radość i dumę z... bycia Amerykaninem.

Wystawę amerykańską otwarto miesiąc później w parku Sokolniki w Moskwie. 24 lipca, tuż przed oficjalnym otwarciem dla publiczności amerykańskiej wystawy w Moskwie, do stolicy ZSRR przybył ówczesny amerykański wiceprezydent Richard Nixon, który jako gospodarz wydarzenia spotkał się tam z sowieckim przywódcą, Nikitą Chruszczowem.

Emocje biorą górę

Gdy Nixon oprowadzał Chruszczowa po amerykańskiej wystawie, pokazując techniczne nowinki ułatwiające życie gospodyniom domowym, Chruszczow – jak komentowali później świadkowie wydarzeń – robił się coraz bardziej rozdrażniony. Widok towarów konsumpcyjnych oraz



Kuchnia z debatą w tle. Nixon i Chruszczow spotkali się na Amerykańskiej Wystawie Narodowej

artykułów AGD, dostarczonych przez ponad 450 amerykańskich firm był ewidentnie nie w smak.

W końcu zaczął powtarzać, że przecież wszystkie te rzeczy Rosjanie także mają w swoich domach. „Myślicie, że będziemy zaskoczeni tym, co pokazujecie, ale wcale tak nie jest” – powiedział w pewnym momencie wyraźnie zdenerwowany sekretarz generalny KC KPZR.

Emocje sięgnęły apogeum, gdy Nixon zademonstrował mu kilka nowych amerykańskich telewizorów kolorowych, Chruszczow nie wytrzymał i, ignorując słowa wiceprezydenta, zaatakował nagle tzw. Rezolucję Narodów Zniewolonych uchwaloną przez Kongres USA zaledwie kilka dni wcześniej. Rezolucja ta potępiała sowiecką kontrolę nad „zniewolonymi ludami Europy Wschodniej” i wzywała wszystkich Amerykanów, „do modlitwy za nich”.

„Jak wam się podoba”

Jeszcze przed spacerem po ekspozycji obaj przywódcy zostali zaprowadzeni do studia telewizji kolorowej, gdzie mieli swobodnie porozmawiać przed kamerami. Z zachowanych stenogramów i zapisów telewizyjnych wyłania się obraz przesadnie uprzejmego i stonowanego Nixona i perorującego, wręcz błaznującego Chruszczowa.

Zacytujmy fragment tej zadziwiającej rozmowy:

– Ile to już lat Ameryka istnieje? Trzysta? – pyta Chruszczow.

– Sto pięćdziesiąt – odpowiada Nixon.

– Sto pięćdziesiąt? Więc powiedzmy, że Ameryka istnieje sto pięćdziesiąt lat i to jest poziom, jaki osiągnęła. My istniejemy niecałe czterdzieści dwa lata, a za siedem lat zrównamy się z Ameryką. A kiedy już was dogonimy i będziemy przeganiać, to wam pomachamy – wygłasza tyradę Chruszczow, czym wywołuje oklaski i salwy śmiechu wśród obecnych na sali aparatczyków.

Po czym dodaje: „A jeśli zechcecie, to się zatrzymamy i powiemy wam: chodźcie z nami. Mówiąc prosto, jeśli chcecie kapitalizmu, życie sobie w ten sposób. To wasza, nie nasza sprawa. Będziemy wam współczuć, że nas nie rozumiecie, ale żyćcie sobie, jak wam się podoba”.

Zdjęcie jako symbol

Dla ludzi z otoczenia Nixona, wśród których był m.in. William Safire, autor późniejszych prezydenckich mów Nixona, było oczywiste, że ich szef przegrał pierwsze starcie z Chruszczowem. Można było odnieść wrażenie, że oto socjalizm bierze górę nad kapitalizmem. Trzeba było więc za wszelką cenę odgryźć się rywalowi. Moment taki przyszedł, gdy obaj politycy stanęli przy wejściu do kuchni przeniesionej z amerykańskiego, prefabrykowanego domu.

„Nixon: To jest nasz najnowszy model. Produkujemy go w tysiącach egzemplarzy gotowych do zainstalowania w domach. Staramy się w Ameryce ułatwiać życie kobietom.

Chruszczow: Wasz kapitalistyczny stosunek do kobiet w komunizmie nie ma racji bytu.

Nixon: Myślę, że taki stosunek do kobiet ma charakter uniwersalny. Staramy się czynić życie naszych gospodyń domowych łatwiejszym”.

Chruszczow nie opowiedział. Fotoreporterzy błyskali fleszami, a jedno ze zdjęć, pokazujące Chruszczowa i Nixona przy pralce, stało się niemal ikoniczne. Następnego dnia ukazało się na pierwszych stronach wszystkich ważniejszych światowych gazet, oprócz radzieckich. W „Izwestii” ukazało się bowiem zdjęcie typowej radzieckiej gospodyni domowej, niejakej Zinajdy, krzątającej się w kuchni zaopatrzonej w – jak pisano – tak nowoczesne urządzenia, jak na przykład suszarka do naczyni.

W Camp David

Zwiedzanie zakończyło się w chłodnej, choć spokojnej atmosferze, a na pożegnanie obaj politycy uściskali sobie ręce. Nieco później Nixon przyznał, że faktycznie niezbyt spisał się jako gospodarz wystawy. „Debata kuchenna” był to jednak dopiero początek ostrych napięć pomiędzy Stanami Zjednoczonymi

a Związkiem Sowieckim, których kulminacją miał być na początku lat 60. kryzys kubański.

Na razie jednak bezpośrednim skutkiem amerykańskiej wystawy w Moskwie było to, że Nikita Chruszczow pojechał do USA z re wizytą. Począwszy od 15 września 1959 r., wraz z żoną Niną oraz trojgiem dzieci, spędził w Stanach 13 dni. Już na powitanie Chruszczow został uhonorowany salwą z 21 dział, a także salutem przez amerykańskie wojsko.

Najważniejszym politycznym punktem wizyty było spotkanie 5 września w Camp David w Maryland z prezydentem, Dwightem Davidem Eisenhowerem. Choć wcześniej zapowiadano przełom we wzajemnych relacjach, nic takiego nie nastąpiło. Po dwóch dniach rozmów wydano tylko ogólne oświadczenie mówiące o „potrzebie wzajemnego zrozumienia, dalszych rozmów i dążenia do trwałego pokoju”.

„Świnie za grube”

W czasie blisko dwutygodniowej podróży sekretarza generalnego po Stanach Zjednoczonych nie brakowało gaf i wpadek. Podczas wizyty w Rolniczej Stacji Doświadczalnej Chruszczow, oceniając trzymane tam zwierzęta, oświadczył ze znanstwem, że „amerykańskie świnie są za grube, a indyki za małe”. Gospodarstwo rolne, które pokazano mu na stacji, Chruszczow określił natomiast jako „typowy kołchoz”.

Kiedy z kolei przyjechał do Nowego Jorku, odwiedził m.in. wdowę po prezydencie Franklinie D. Roosevelt, Eleanor Roosevelt.

W czasie spaceru po Manhattanie, Chruszczow wdał się w kłótnię z grupką osób protestujących przeciwko jego wizycie. Nazwał ich „kapitalistycznymi opryszkami” i zwyzywał.

W Hollywood na spotkanie z przywódcą ZSRR przyszedł Gary Cooper, Frank Sinatra, Elizabeth Taylor i Marilyn Monroe. Chruszczow chciał także odwiedzić Disneyland, ale ze względów bezpieczeństwa wizyta została odwołana, co, jak twierdzili świadkowie, „bardzo go zirytowało”.

W maju 1960 r. Rosjanie zestrzelili nad ZSRR amerykański samolot szpiegowski U-2 i schwytali pilota. Planowana wizyta Eisenhowera w Moskwie nigdy nie doszła do skutku.

MONARCHIA BRYTYJSKA



20-letnia Diana Frances Spencer, księżna Walii, miała w założeniu olśnić wszystkich swoim wyglądem

Kto pamięta „ślub stulecia” sprzed 45 lat?

29 lipca 1981 r. w londyńskiej katedrze św. Pawła książę Karol poślubił Dianę Spencer. Nie bez powodu wydarzenie okrzyknięto „ślubem stulecia”

Mariusz Grabowski

Choć w katedrze św. Pawła zgromadziło się „tylko”... 3,5 tys. gości to szacuje się, że globalnie ślub transmitowany przez BBC oglądało ponad 700 mln widzów w 75 krajach. Kosztował, bagatela, 50 mln dolarów.

Świat się przygląda

Śluby postaci ze świecznika mają w sobie coś bajkowego. Są wydarzeniami towarzyskimi, ale i politycznymi. Tak było np. w przypadku ślubu Jacqueline Bouvier i Johna F. Kennedy’ego 12 września 1953 r., którzy osiem lat później zostali Pierwszą Parą Stanów Zjednoczonych. Podobne emocje towarzyszyły zaślubinom Grace Kelly i Rainiera Grimaldiego 19 kwietnia 1956 r. w katedrze św. Mikołaja w Monako. Wydarzenie śledziło wówczas blisko 30 mln widzów na całym świecie.

Wielkie pieniądze widać było też na ślubie Vanishi Mittal, córki jednego z największych producentów

stali na świecie, która wyszła za mąż za bankiera Amita Bhatia. Powie dzieli sobie „tak” w czerwcu 2004 r. w XVI-wiecznym pałacu w Wersalu. Wśród gości pojawił się m.in. Donald Trump.

W przypadku ślubu Diany i Karola, prócz pieniędzy i splendoru było jednak coś więcej: charakterystyczna romantyczna narracja stworzona głównie przez media i celebrytów. Związek, niczym scenariusz filmowy, zręcznie wykreowano na „idealny” i „jedyne w swoim rodzaju”. A poza tym „tradycyjnie angielski”. Z czasem okazało się, że był to w dużej mierze produkt speców od PR.

Ślub, co oczywiste, zaprojektowano w każdym szczególe, ale przede wszystkim pod kątem atrakcyjności i medialności. Czuwał nad tym specjalnie powołany i suto opłacany sztab organizatorski. Np. na miejsce uroczystości wybrano Katedrę św. Pawła zamiast Westminster Abbey, tradycyjnego miejsca królewskich ślubów dlatego, że

Katedra oferowała więcej miejsc siedzących. Pozwalała także na... dłuższą procesję przez Londyn.

Ceremonia była tradycyjnym nabożeństwem Kościoła anglikańskiego. Prowadzili je abp Canterbury, Robert Runcie i dziekan katedry św. Pawła, Alan Webster. Ale istniał wariant, że zamiast abp Runciego, który lekko się jękał przy ołtarzu pojawi się inny hierarcha. Tę rewelację ogłoszono dopiero dwie dekady po ślubie, kiedy abp Runcie już nie żył.

W kwestii kosztów nie istniał żaden limit. Do 50 mln trzeba było doliczyć dodatki: dla tajniaków policyjnych i specjalnych ochroniarzy np. na lotniskach i promach. To z obawy przed atakiem ze strony irlandzkiej partyzantki. Suto zapłacono także armii: za strzelców wyborowych i trzymane w pogotowiu oddziały saperów.

Lawina pieniędzy popłynęła na ten królewski ślub w momencie, gdy Wielka Brytania pogrążona była w kryzysie ekonomicznym. W 1981

r. stopa bezrobocia sięgnęła 10 procent – ponad 2,5 mln Brytyjczyków nie mogło znaleźć pracy. W Londynie, Liverpoolu i Leeds trwały protesty i strajki przeciwko liberalnym rządowi Margaret Thatcher.

„Paść z wrażenia”

20-letnia Diana Frances Spencer, księżna Walii, miała w założeniu olśnić wszystkich swoim wyglądem. Tylko jej suknię ślubną wyceniono na 9 tys. funtów (dziś to równowartość ok. 40 tys. funtów). Uszyto ją z jedwabnej tafty w kolorze kości słoniowej, ozdobiono koronką, haftem ręcznym, cekinami i 10 tys. pereł.

Suknię zaprojektowaną przez Elizabeth i Davida Emanuelów wieńczył najdłuższy tren w królewskiej historii ślubów – liczył blisko osiem metrów (suknię można dziś oglądać na wystawie w londyńskim Pałacu Kensington). Na głowie księżnej lśniła rodowa tiara z diamentami w kształcie tulipanów, a jej pantofelki były ozdobione 542 cekinami i 132 perłami.

Starszego od Diany o 13 lat księcia Karola ubrano skromniej, w galowy mundur komandora Królewskiej Marynarki Wojennej. Dodatkowo przewiązано go ozdobną, błękitną szarfą i przyozdobiono odpowiednim zestawem orderów: m.in. Gwiazdą Orderu Podwiązki, Królewskim Medalem Służby, Medalem Koronacyjnym i Medalem Srebrnego Jubileuszu.

Spójrzmy w menu

Goście weselni dostąpili prawdziwych kulinarnych zaszczyców. Podczas przyjęcia mogli wybierać z 27 tortów. Ten najważniejszy – stworzony przez królewskiego cukiernika Davida Avery’ego – mierzył półtora metra, ważył prawie 100 kilogramów i był nasączony rumem. Latem 2021 r. kawałek tego tortu, skrzętnie zachowany przez jednego z gości, został sprzedany na aukcji. Oryginalną pamiątkę wylicytował niejaki Gerry Layton, który zapłacił za niego 1850 funtów.

Jako przystawkę podano delikatne pulpety z flądry w kremowym sosie z homara, zaś na danie główne obiad Suprême de Volaille Princesse de Galles, nazywany także „Princess of Wales Chicken Supreme”. To piersi z kurczaka faszerowane mussem z baraniny, otulone brioszką i przyozdobione szparagami. Ponadto gotowany bób w maśle, kremową kukurydzę oraz młode ziemniaki. Na deser świeże truskawki ze śmietaną.

Do dziś wśród wielu śledzących życie królewskiej elity panuje przekonanie, że menu ślubne było antyangielską dywersją. Dania inspirowane były bowiem ewidentnie kuchnią francuską. Na nic zdają się argumenty, że księżna Diana po prostu lubiła drób i truskawki. A także te, że kuchnia angielska jest zbyt marna na takie okazje.

Elity i tłum

Podczas uroczystości nie obyło się bez drobnych wpadek – np. Diana w czasie składania przysięgi pomyliła imiona pana młodego, nazywając go zamiast Karolem Filipem Arturem Jerzym – Filipem Karolem Arturem Jerzym, z kolei Karol zamiast o „moich dobrach doczesnych” powiedział o „twoich dobrach”. Nie umniejszało to jednak w niczym ogólnego entuzjazmu narodowego związanego ze ślubem.

Po ceremonii para udała się do Pałacu Buckingham, gdzie z balkonem pozdrowiła zgromadzony tłum i publicznie się pocałowała (co zapoczątkowało nową świecką tradycję), a następnego dnia udała się w podróż poślubną – najpierw na trzy dni do rezydencji Broadlands w Hampshire, później w 11-dniowy rejs po Morzu Śródziemnym na pokładzie Royal Yacht Britannia, a na koniec do zamku Balmoral w Szkocji.

Niespełna 11 miesięcy po ślubie urodził się pierwszy syn Karola i Diany, książę William, a dwa lata później drugi – Harry.

Emocje i polityka

Spójrzmy jednak na ślub Diany i Karola nie od strony widowiskowej, ale politycznej. „Mimo że monarcha w Wielkiej Brytanii pełni funkcję jedynie ceremonialną, to znaczne źródło utrzymania rodziny królewskiej płynie z kieszeni obywateli, którzy są tego świadomi. Dlatego rodzina królewska jest przekonana nie tylko o swoich przywilejach, ale również świadoma obowiązków, a szczególnie tego najważniejszego – utrzymania sukcesji i dbanie o monarchię”. To fragment tekstu Julii Ziółkowskiej „Brytyjska rodzina królewska a media. Wpływ ich relacji na nastroje antymonarchistyczne w Wielkiej Brytanii” (w tomie „Monarchia brytyjska”, Warszawa 2023).

Dalej autorka pisze: „Potrzeba utrzymania wsparcia opinii publicznej skłoniła rodzinę królewską nie tylko do wyjścia zza bram Pałacu Buckingham, ale również do aktywnej partycypacji w kontencie medialnym. Wydawałoby się, że ta symbioza zapewnia swego rodzaju bezpieczeństwa rodzinie królewskiej, jednocześnie nasycając media informacjami, które uznają za stosowne”.

Wynika z tego, że im większy wypas medialny, tym większa pewność, że będzie się społecznie nieodzownym. Jeśli przyjmiemy, że w 1981 r. ślub Diany i Karola był precedensem, to co powiemy o jego koronacji – już jako Karola III – w maju 2023? Odpowiednio spreparowana medialnie zjednoczyła społeczeństwo Wielkiej Brytanii w duchu promonarchicznym. Podobnie jak ostatnie wydarzenia z życia rodziny królewskiej: ślub Petera Phillipsa (syna księżniczki Anny) z Harriet Sperling, który odbył się w czerwcu 2026 r. w kościele All Saints w Kemble.

JEDYNA TAKA ATRAKCJA NA ŚWIECIE

Zapraszamy na spacer z Adamem Małyszem po miejscu, które powinien zobaczyć każdy

Zwiedzamy nowo otwarte Beskidzkie Centrum Narciarstwa im. Adama Małysza w Wiśle. – Kochani Czytelnicy Dziennika Zachodniego. Serdecznie zapraszam Was do Wisły – powiedział specjalnie dla DZ Adam Małysz. – Możecie tutaj poczuć atmosferę tego, co już wydarzyło się w skokach narciarskich, ale również doznać mnóstwa przygód – dodał mistrz.

Jacek Drost

Człowieka legendę spotkałem we wtorek w towarzystwie burmistrza Wisły Tomasza Bujoka na schodach wiślańskiego magistratu. Nie zdążyliśmy przejść kilku kroków, kiedy ktoś podszedł i spytał, czy może zrobić sobie zdjęcie z królem Holmenkollen. Król nie odmówił – uśmiechnął się do obiektywu, zapozował. Kolejne kilka kroków i kolejne pytanie, tym razem od całej rodziniki: „Czy można prosić zdjęcie?”. – Mam wam zrobić? – zażartował Orzeł z Wisły, ustawiając się do selfie. Co krok sytuacja się powtarzała, aż do momentu, kiedy przekroczyliśmy próg Beskidzkiego Centrum Narciarstwa im. Adama Małysza. – Mimo upływu lat małyszomania ma się dobrze. I dobrze – pomyślałem sobie, rozglądając się po nowocześnie, naprawdę fajnie zaaranżowanej przestrzeni, która lada moment miała zostać oficjalnie otwarta.

W centrum na „dzień dobry” z dużego ekranu powitał mnie sam Adam Małysz w... stroju regionalnym, mówiący gwarą.

– Powiem szczerze, że to było dla mnie wyzwanie, bo moja gwara jest taka śląsko-cieszyńska i zakopiańska ze względu na to, że przeszło 20 lat spędziłem z kolegami, którzy po góralsku mówią. Dużo było pomieszanych słów, ale jak to nagrywaliśmy, to pani burmistrz mocno korygowała pewne rzeczy, więc wyszło dosyć poprawnie – wyjaśnił mistrz.

Zdradził, że marzył o tym, by powstał obiekt, który nie będzie typowym muzeum, typową galerią, ale miejscem spotkań, miejscem inspiracji.

– Miejscem, do którego jak młodzież wejdzie, to nie będzie chciała wyjść, dlatego znalazły się tutaj różnego rodzaju multimedia i symulatory – podkreślił Adam Małysz.

Zwiedzanie centrum, które powstało od podstaw w miejscu rozebranego budynku, w samym sercu Wisły, w Parku Kopczyńskiego, który chętnie odwiedzają nie tylko Wiślanie, ale głównie turyści wypoczywający w górskiej miejscowości, zaczęliśmy od miejsca, w którym stoi rajdowa terenówka, a na czerwonej bramie startowej widnieje wielki biały napis „START” – faktycznie można się poczuć jak na starcie rajdu samochodowego.



Pomnik skoczka przed centrum, a w środku same cuda, nie tylko dotyczące skoków, ale także rajdowych startów mistrza

– Dla mnie to bardzo cenne, że udało się tę część rajdową wpleść do centrum narciarstwa – zwierzył się Orzeł z Wisły, pokazując swoje 170-konne Mitsubishi Pajero, zwane „Miśkiem”, którym startował w pierwszym swoim Rajdzie Dakar. – Można także zobaczyć puchary i stroje, w jakich brałem udział w rajdach, tutaj można sobie pokładać puzzle, a na monitorach zobaczyć, jak moja kariera w sportach motorowych się potoczyła – wyjaśniał mistrz, zapraszając na pierwszą kondygnację, gdzie w przestronnej sali można zobaczyć sporą kolekcję jego nart, samych perełek z jego zbiorów – drewnianych, ale i bardziej współczesnych.

Starsze zostały wyeksponowane m.in. w olbrzymiej gablocie, bardziej współczesne prezentowane są w gablotkach znajdujących się w... podłodze. Można po nich pochodzić, pooglądać je z bliska przez zainstalowaną szybę. Klimatu dopełniają wywieszane na ścianach archiwalne wielkie czarno-białe fotosy z jakichś zawodów narciarskich.

– Jestem zbieraczem starych nart. Tutaj to może jedna tysięczna tego, co mam. Żeby nie skłamać, mam dwa – dwa i pół tysiąca nart. Wszystkie typy. Zbierałem je prawie przez 20 lat. Na początku kolekcjonowałem to, co było, a później zacząłem

zbierać bardziej wartościowe narty; takie, które miały za sobą jakąś historię – opowiadał.

Idziemy kawałek dalej, do kolejnego pomieszczenia – klimatyczne oświetlenie, migające ekrany, człowiek czuje się trochę jak w salonie gier.

– Jesteśmy w takim miejscu, które ma pokazać trochę architektury, trochę wiślańskiej historii. Mamy makiety, które po zaznajomieniu się z historią i odpowiedziu na kilka pytań, rozświetlają się i pokazują wszystkie wspomniane obiekty w odpowiedniej skali. Myślę, że to jest fajny moment, żeby przetestować wiedzę Adama – zażartował burmistrz Bujok.

– Nie, nie, nie. Burmistrza – ripostował mistrz.

Ostatecznie to burmistrz Wisły zaczął testować wiedzę Małysza, pytając go, jaki był pierwszy rekord na skoczni w Wiśle Malince?

– Chyba 105 – odpowiadał Małysz.

Pudło. Idąc do następnego pomieszczenia, słyszę, jak panowie ustalają, iż chodziło o 41 metrów, które padło jeszcze na starej skoczni.

W kolejnej sali w oczy rzucają się jakieś dziwne urządzenia, na których przed ogromnymi ekranami można wczuć się w skoczka narciarskiego. Na jednym z takich urządzeń swoich

sił spróbował burmistrz Bujok, ale okazało się, że nawet trening na sucha to nie jest taka prosta sprawa.

Z sali obok dobiega głos spikera relacjonującego jakieś zawody w skokach narciarskich (brzmi znajomo), słychać było także specyficzny doping kibiców z przebijającymi się dźwiękami wuwuzeli i trąbek. Odżywają wspomnienia...

To sala glorii i chwały Adama Małysza. Tutaj w gablocie przypominającej skocznię widzę z bliska, bardzo blisko pięknie podświetlone medale Orła z Wisły – srebrne z olimpiady w Vancouver i Salt Lake City oraz brązowy z Salt Lake City, w gablotach przeją się lśniące puchary, a dalej – tak! – pięć Kryształowych Kul (cztery duże i jedna mała) zdobytych przez Adama. Patrząc na te cuda, łezka zaczyna kręcić się w oku – nie sposób zapomnieć emocji towarzyszących ich zdobyciu.

– Taki był zamysł projektantki, żeby pokazać kawałek skoczni – słyszę, jak mówi Adam Małysz, idąc do kolejnego pomieszczenia – z kombinezonami, w jakich startował i dalej, gdzie można zobaczyć trofea innych polskich skoczków, m.in. Piotra Żyły.

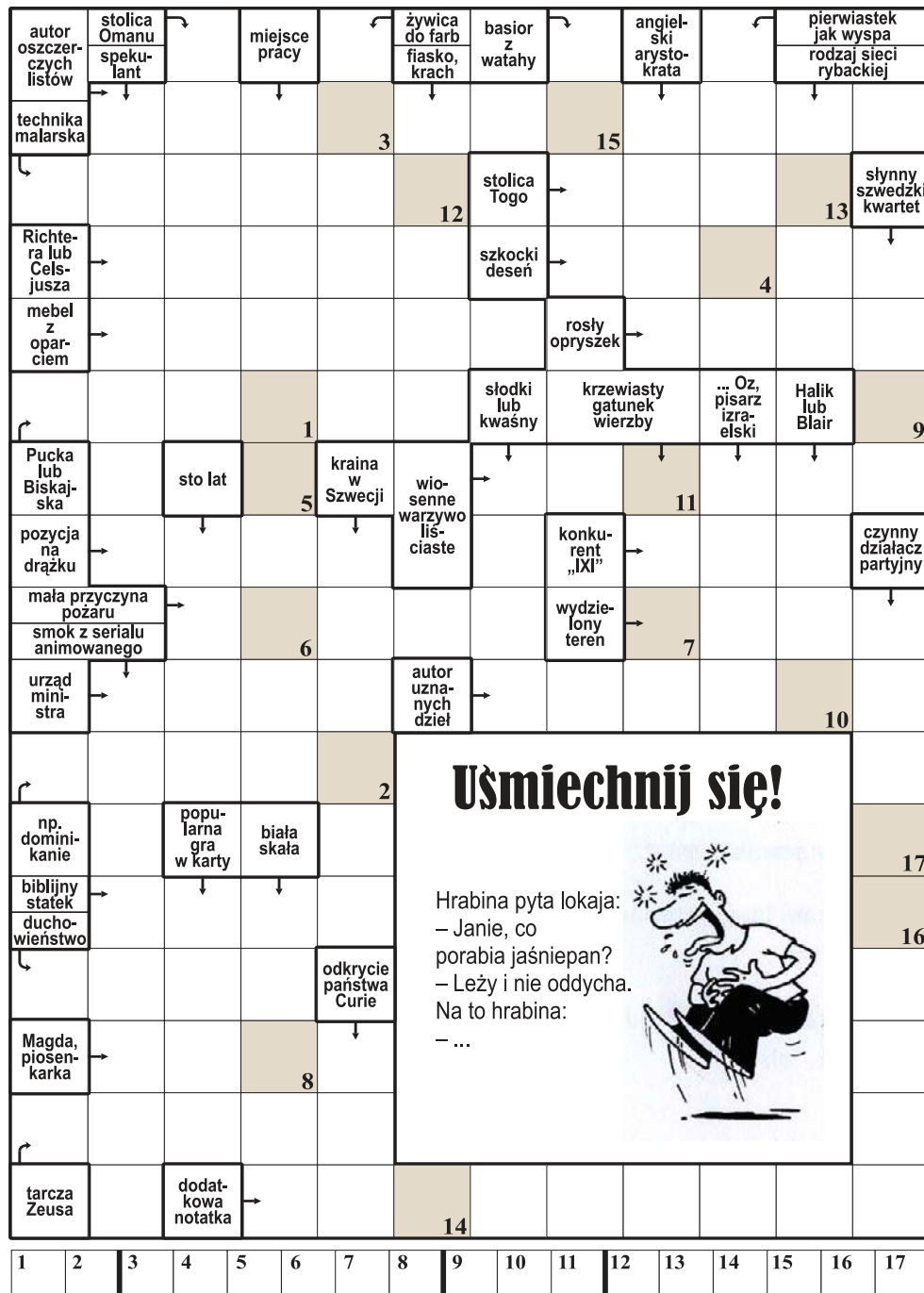
– Czy pana koledzy skoczkowie w innych krajach także mają takie muzea, centra? – podpytuje Małysza.

Mistrz mówi, że nie, że to nasza, polska specyfika.

– W Polsce tych sukcesów nie było aż tak dużo. My, jako Polacy, chcieliśmy się z czymś utożsamiać – powiedział. Wspomnił, że wielokrotnie jak był na zawodach za granicą – w Niemczech, Austrii czy Norwegii – to przychodzili do niego Polacy i dziękowali, że wreszcie mają komu pokibicować, poczuć dumę, pocieszyć się z sukcesów.

– Na początku te wszystkie trofea miałem w domu, w piwnicy. Ludzie przychodzili, dzwoniли mi na bramkę, że przyszedli zobaczyć puchary czy medale. Pytałem, jak to do domu prywatnego? Odpowiadali, że „No tak, bo kibicowaliśmy i czujemy się ojcami tego sukcesu”. I tak z żoną uznaliśmy, że trzeba coś stworzyć. Tak powstała w 2001 roku pierwsza nasza galeria, bardzo skromniutka. Była rozbudowywana, ale i tak było tam dosyć ciasno. Później miałem propozycję, żeby ta galeria została przeniesiona do innego miasta. Uderzyłem do burmistrza, że jest taka propozycja, ale powiedział nie. Tu się wychowałem, z Wisłą byłem zawsze bardzo mocno związany. Też sobie nie wyobrażam, że miałoby to powstać gdzie indziej – zwierzał się mistrz.

Krzyżówka panoramiczna

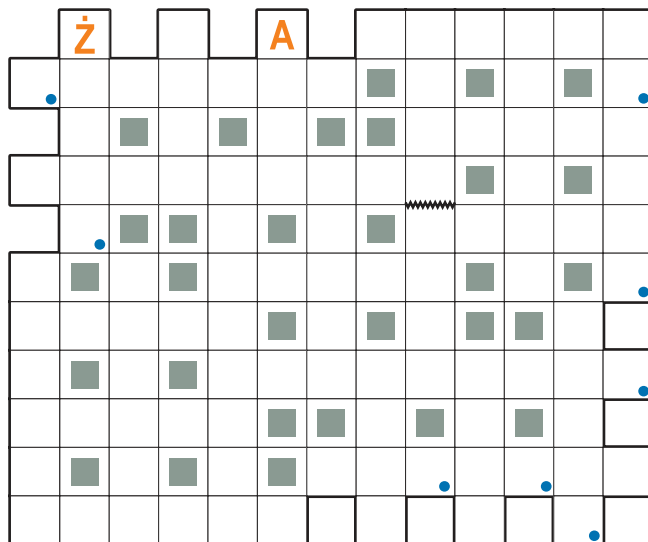


Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17, utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

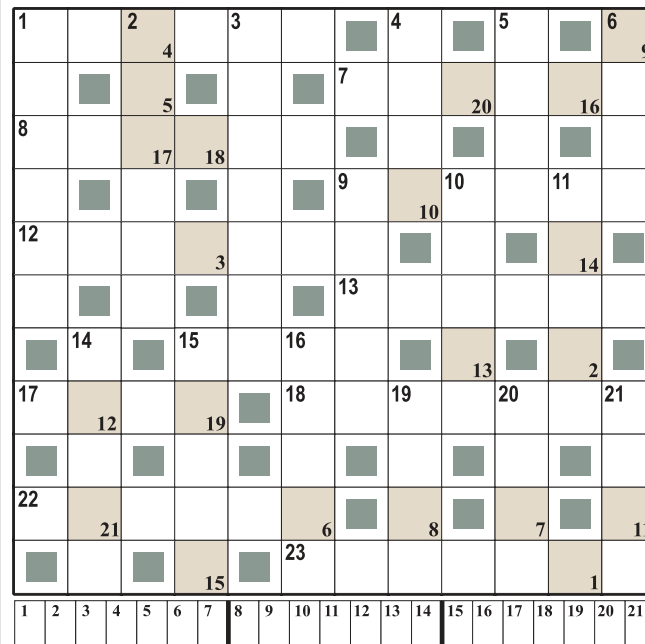
Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) bawół z Celebesu (4).
- B) koczownicy arabszy żyjący na pustyni (7).
- C) kraj w Ameryce Południowej nad Pacyfikiem (5).
- D) zabawna historyjka pobudzająca do śmiechu (6).
- E) system norm i wartości danej grupy ludzi (4).
- F) polska komedia z rolą Macieja Stuhra (4).
- G) drobne antylopy o smukłej budowie ciała (6).
- H) padlinożerne zwierzę z sawanny (5).
- I) Petry lub Bielska (5).
- J) forma rekreacyjnego biegania (7).
- K) podziemia służące jako ciężkie więzienie (8).
- L) stolica nad Tamizą (6).



- Ł) pożyteczna, drapieżna
muchówka (5).
- M) pieszczotliwie o dziecku (9).
- N) trudno topliwy metal (6).
- O) przebój Kasi Stankiewicz
i Varius Manx (4,4).
- P) ... Polski w piłce nożnej (6).
- R) cienki pasek skórzany (6).
- S) epepoeja o arystokratycz-
nym rodzie (4).
- T) czerwony owoc większy od
poziomki (9).
- U) zadawniony żal, pretensja
(5).
- W) poddany seniora, lennik
(5).
- Z) dochody z działalności
gospodarczej (5).
- Ż) „... Adama”, amerykańska
komedia filmowa (5).

Krzyżówka z hasłem



Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21, utworzą rozwiązanie: myśl Urszuli Zybury.

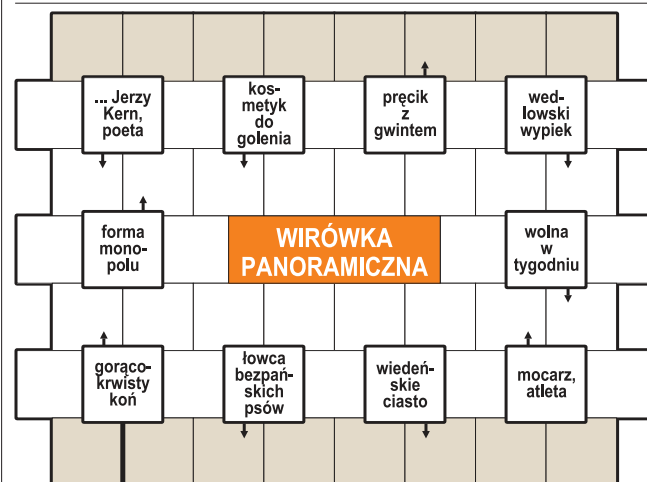
Poziomo:

- 1) przypuszczenie, hipoteza,
- 7) zimowy sport,
- 8) ciężki koń pociągowy,
- 9) jest matką cnoty,
- 12) posiada rozległą wiedzę,
- 13) Wenus z Milo,
- 15) papuga szara,
- 17) ser sojowy,
- 18) domek na działce,
- 22) pochodzenie, rodowód,
- 23) niewielka ilość, garstka.

Pionowo:

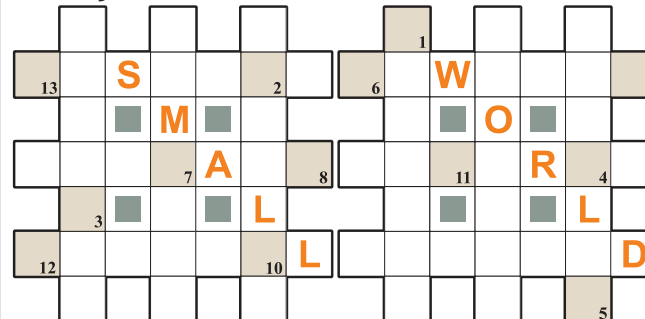
- 1) skrzat z bajki,

- 2) odświeżający cukierek,
- 3) brak ruchu,
- 4) Han z „Gwiezdnych wojen”,
- 5) duńskie klocki,
- 6) roślina pastewna,
- 9) słowo honoru Sarmaty,
- 10) okres po jurze,
- 11) złowił złotą rybkę,
- 14) przeciwnik Batmana,
- 15) wielkanocna zupa,
- 16) regatowa łódka,
- 19) płyn kreślański,
- 20) niewygodne łóżko,
- 21) Jessica, aktorka z USA.



Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł sfilmowanej powieści.

Duet jolek

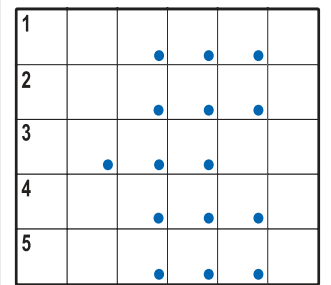


Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13, utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:

- lekki utwór sceniczny
- Traugutt lub Lipko
- odmiana irlandzkiej whisky
- syn króla Dawida
- ... rodzicielski w szkole
- syn boga Posejдона
- starożytna wieszczka
- marka mleka
- doskonały byt
- wieńczy skronie zwycięzcy
- imię byłej królowej Holandii
- ... Jeleń z załogi „Rudego”

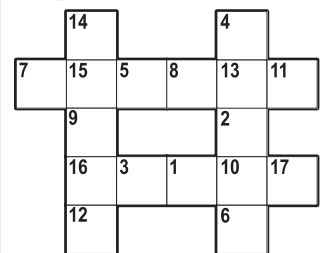
Logogryf



**Litery w polach z kropką,
czytane rzędami, utworzą
rozwiązanie: tytuł filmu.**

- 1) do cięcia żywoplotu,
- 2) gra zbliżona do piłki ręcznej,
- 3) stawia drewniane domy,
- 4) potoczna nazwa skały spoistej,
- 5) ciasto pokrojone w krążki i przełożone słodką masą.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 17, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktora.

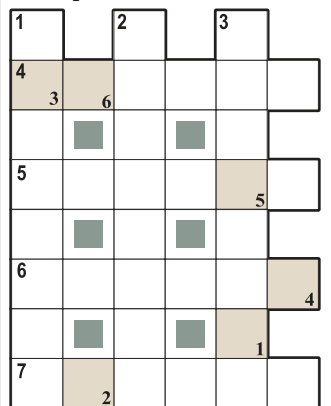
Poziomo:

- 7) związek kilku drużyn harcerskich,
16) Franz, autor „Procesu”.

Pionowo:

- 14) realizowane w banku,
4) parzysty narząd filtrujący krew.

Krzyżówka



Litery z pól od 1 do 6, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 4) roślina na olej i biopaliwo,
- 5) szkodnik winorośli, amerykańska mszyca,
- 6) usuwany z twarzy golarką,
- 7) załogowa część jachtu.

Pionowo:

- 1, 2, 3) polscy piosenkarze.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramyczna: ... no zawsze był inwazy;
krzyżówka A-Z: biologa;
krzyżówka z hasłem: Nadmiar swobody krępuje; witówka panoramyczna: Dwanaście krzeseł; due! Jolek: Julia Wieniawa; logograf: „Życzenie śmierci”; szyfr: Franciszek Pieczka; krzyżówka: Korteż.

Maciej Rybus – piłkarz przeklęty. Wrócił, ale piętno „Ruskiego” ciąży na jego życiu

Maciej Rybus, wielokrotny reprezentant Polski w piłce nożnej i mistrz Rosji, wrócił do rodzinnego Łowicza. Wielka kariera, wielka miłość i pieniądze rozsypały się w Rosji. Zostało piętno tego, który źle wybrał po napaści Rosji na Ukrainę

Anna Gronczewska

Maciej Rybus jako jeden z pierwszych pojawia się na treningu. Czekają na jego rozpoczęcie, rozmawiając z Dawidem Sutkiem, dyrektorem sportowym trzecioligowego Pelikana Łowicz. To między innymi dzięki niemu znów trenuje na stadionie przy ul. Starzyńskiego.

– To tu przed laty zaczynałem treningi – mówi nam Maciej Rybus. – Mam wielki sentyment do tego miejsca. Mieszkalem niedaleko stadionu, na osiedlu. Po 10 minutach byłem na treningu.

Maciej Rybus to legenda Łowicza. To w tym mieście przyszedł na świat 19 sierpnia 1989 roku. Piłkę kopał w Pelikanie, by potem przenieść się do Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Szamotułach. Stamtąd trafił do Legii Warszawa. Debiutował w tym klubie. Z Legią sięgnął po Superpuchar i trzy razy podnosił Puchar Polski. Wtedy też dostał powołanie do reprezentacji Polski, w której zagrał 66 meczów i strzelił dwie bramki. Zagrał na odbywających się w Polsce i Ukrainie Euro 2012, a w 2018 roku na organizowanych w Rosji mistrzostwach świata.

Trudne związki z Rosją

To właśnie Rosja dała mu sławę, pieniądze, rodzinę, a potem społeczne odrzucenie. Maciej Rybus grał w najlepszych rosyjskich klubach. Był piłkarzem moskiewskich zespołów Lokomotiw i Spartak, grał w Rubinie Kazań. W Rosji zdobywał mistrzostwo tego kraju, puchar, grał w Lidze Mistrzów.

W Rosji Maciej spotkał miłość swego życia, tak przynajmniej mu się wtedy wydawało. Okazała się nią piękna Lana Baimatowa. Poznał ją, gdy grał w Lokomotiwie Moskwa. Pracowała w restauracji znajdującej się w pobliżu hotelu, w którym mieszkał. Podobno była to miłość od pierwszego wejrzenia.

– Poznaliśmy się w Moskwie, w restauracji, w której pracowałem jako menedżer – mówiła w wywiadzie dla osetyjskiej gazety „Słowo” Lana. – Kiedy Maciej przyjechał do Rosji, aby zawrzeć umowę z Lokomotiwem Moskwa, przyszedł na obiad z naszym wspólnym znajomym. Potem zaczął przychodzić na lunch, a na kolację, i po treningu. Dopóty, dopóki nie dałem mu swojego numeru telefonu.



Maciej Rybus ma 37 lat. Próbuje odbudować swoje życie grą w trzecioligowym Pelikanie Łowicz

Dwa wesela

W lutym 2018 roku para zareczyła się, a miesiąc później wzięła huczny ślub. Pierwszy odbył się we Władykaukazie w Osetii Południowej, skąd pochodzi Lana. Do hotelu Grand Alexander młoda para przyjechała na przyjęcie weselne Rolls-Royce'em Phantomem VIII, eskortowało ją trzech jeźdźców ubranych w tradycyjne stroje osetyjskie. Maciej i Lana pierwszy taniec zatańczyli do piosenki „Perfect” Eda Sheerana. Następnie panna młoda zatańczyła osetyjski taniec ślubny, a pan młody egzotyczny – ludowy taniec kaukaski.

W 2019 roku mieli kolejny ślub, tym razem w Łowiczu, w kościele św. Leonarda, a wesele w hotelu Rozdroże w Nieborowie.

– Stres może nawet był trochę większy niż za pierwszym razem – mówił po polskim ślubie Maciej Rybus. – To był ślub głównie dla mojej rodziny i znajomych. Nie wszyscy mogli przyjechać do Rosji. Ciężko jest ogarnąć tyle wiz, było z tym naprawdę dużo roboty. Dlatego zdecydowaliśmy się na dwa śluby.

Lana i Maciej doczekali się dwóch synów. Robert ma dziś 8 lat, a Adrian 5.

Trudny wybór

Wydawało się, że po wybuchu wojny Rosji z Ukrainą Rybus wróci do Polski. Tak się jednak nie stało. Na piłkarza wylała się fala hejtu. On sam przeniósł się z Lokomotiwu Moskwa do moskiewskiego Spartaka, a potem do Rubinu Kazań. Decyzję o pozostaniu w Rosji wyjaśnił w rozmowie z Sebastianem Staszewskim z TVP Sport.

– W Rosji mam żonę, dwóch synów, nieruchomości, życie, które rozwijało się przez ponad dziesięć lat – tłumaczył Maciej Rybus. – To tam zostałem prawdziwym mężczyzną, założyłem rodzinę, zarobiłem pieniądze i zabezpieczyłem naszą przyszłość. Tam też osiągnąłem największe sukcesy piłkarskie. Zostawienie tego wszystkiego z dnia na dzień nie było takie proste. Rozumiem, każdy na moim miejscu miałby prawo podjąć swoją decyzję. Ja podjąłem swoją. Nie pod wpływem nacisków ludzi czy wpisów w internecie, ale zgodnie z moim sumieniem. Lubię życie w Rosji, w Moskwie. Szybko się tam zaaklimatyzowałem, poznałem język, ludzi, którzy są moimi przyjaciółmi. Rodzina czuje się tam komfortowo. Niestety, wybuchła wojna... Jakis

czas temu, gdy leciałem na wakacje, miejsce obok mnie zajął Anatolij Tymoszczuk, legenda reprezentacji Ukrainy. Po wojnie został w Petersburgu. Jest w podobnej sytuacji co ja, ma rosyjską żonę, dzieci, które się tam urodziły. I miał podobne dylematy. Ktoś powie, że zarobiliśmy dużo pieniędzy, więc w każdej chwili moglibyśmy przeprowadzić się na przykład do Hiszpanii czy na Cypr. Pewnie moglibyśmy, ale to byłoby rozpoczynanie życia od nowa. Nic przyjemnego, szczególnie dla dzieci.

Pisali, żeby zdechł

W tym samym wywiadzie Maciej Rybus odniósł się też do hejtu, który na niego spadł. Mówił, że jako zawodowy sportowiec wielokrotnie spotykał się z ostrą krytyką, ale to, co wydarzyło się po wybuchu wojny, było jak lawina, która go przygniotła.

– W pewnym momencie nie dawałem rady, skala hejtu była nieprawdopodobna – mówił Sebastianowi Staszewskiemu. – To były tysiące wpisów, setki prywatnych wiadomości. Niektóre szły po bandzie, pisano na przykład, że bym zdechł. Ludzie z mojego otoczenia radzili

mi rezygnację z mediów społecznościowych, ale nie chciałem dać się zaszczuć. Ostatecznie tego nie zrobiłem, ale przez kilka miesięcy starałem się nie wrzucać niczego na Twittera czy Instagrama, bo jakakolwiek aktywność powodowała wylew szamba. Co ciekawe, te emocje widziałem tylko w internecie. Na ulicach nikt mnie nie zaczepiał: ani w Rosji, ani w Polsce, ani w żadnym innym miejscu. Niedawno w Antalyi trafiliśmy na grupę Polaków. Jedyne, co od nich usłyszałem, to prośby o wspólne zdjęcie. Podobnie było tuż po wybuchu wojny, kiedy chciałem przylecieć do kraju. Połączeń z Moskwą już nie było, ktoś podpowiedział, żeby lecieć do Kaliningradu, a później przekroczyć granicę pieszo. Podróżowałem ze starszym synem, ludzie bardzo nam pomogli. Sytuacja zmieniała się dopiero w sieci. Tam od razu stawałem się „ruskim”.

Hejt wylał się również na żonę piłkarza. Lana dostawała obraźliwe wpisy – po polsku, rosyjsku, angielsku. Przeszła piekło.

– Ale to Osetyjka z Władykaukazu, a tam kobiety są bardzo silne – zapewniał Sebastian Staszewski Maciej Rybus.

Koniec wielkiej miłości

W ostatnim czasie zmieniła się sytuacja rodzinna Macieja Rybusa, który rozwodził się z Laną. Pierwsze rysy w ich małżeństwie pojawiły się w 2024 roku, a rok później, w listopadzie, rozwiedli się. Podobno to Lana wystąpiła o rozwód i podział majątku. Przez ten czas para nie komentowała rozstania.

Teraz Maciej Rybus mieszka w Łowiczu, u rodziny. Przyjechał do Polski z synami.

– Wiele wskazuje, że przez pewien czas będą ze mną – powiedział nam Maciej Rybus. – Obaj lubią kopać piłkę. Często grają przed domem, chodzą też na treningi do Akademii Pelikana Łowicz. Coraz lepiej mówią po polsku.

Maciej Rybus nie podpisał jeszcze kontraktu z Pelikanem Łowicz, ale wiele wskazuje, że tak zrobi. Przez rok nie grał w profesjonalną piłkę, ale liczy, że szybko nadrobi zaległości i będzie motywował młodych piłkarzy tego klubu. Pelikan Łowicz w tym roku awansował do III ligi.

PIŁKA NOŻNA W PIERWSZYM MECZU NA WŁASNYM BOISKU GŁOGOWIANIE ZAGRAJĄ 3 SIERPNIA Z ODRĄ OPOLE

Chrobry nokautuje na starcie sezonu

Piotr Janas
Wrocław

Głogowianie rozgromili Stal w Rzeszowie w swoim pierwszym meczu nowego sezonu Betclie 1 ligi. Wygrali aż 5:1, a jednym z bohaterów był wypożyczony ze Śląska Jehor Szarabura.

Nie mógł sobie wymarzyć lepszego startu Chrobry Głogów. Pomarańczowo-Czarni, którzy poprzedni sezon zakończyli na czwartym miejscu w tabeli i odpadli dopiero w finale baraży o awans do PKO Ekstraklasy, przeszli latem istotną rewolucję. Wprawdzie trenerem pozostał Łukasz Becella, ale z jego zespołu odeszło latem aż 13 zawodników.

W gronie tym znajdowały się tak ważne ogniwa dla tamtej drużyny jak bramkarz Dawid Arndt, obrońcy Myroslaw Mazur czy Szymon Lewkot,

pomocnicy tacy jak Kacper Lasowski, Szymon Bartlewicz i Kacper Nowakowski oraz jeden z dwójki najczęściej grających napastników: Piotr Janczukowicz.

W ich miejsce ściągnięto za ledwie siedmiu nowych graczy i to wliczając rezerwowego bramkarza, który wrócił z wypożyczenia do Hutnika Kraków. Chrobry był więc wielką niewiadomą na starcie kampanii 2026/2027, ale bardzo szybko pokazał wszystkim, że znów będzie trzeba się z nim liczyć.

Pierwsza połowa meczu w Rzeszowie nie porwała. Oba zespoły miały po jednej niezłej okazji, lecz trudno mówić o stuprocentowych. Dopiero w doliczonym czasie gry goście popisali się wzorową kontrą: Radosław Bąk zagrał do ścinającego z lewego skrzydła Jehora Szarabury, a Ukrainiec w sytuacji sam na sam nie pomylił się, otwierając wynik. Za-



Wypożyczony ze Śląska Wrocław Jehor Szarabura strzelił dwa gole i zaliczył asystę

raz po wznowieniu gry wypożyczony ze Śląska Wrocław skrzydłowy ponownie trafił do siatki, tym razem zamykając akcję po płaskim zagranu

w pole karne od Kacpra Tabisia.

Nie minęło pięć minut, a Szarabura do dwóch bramek dołożył asystę, wystawiając

piłkę do pustej bramki Kelechukwu Ibe-Tortiemu. Od 51. min. Chrobry prowadził 3:0.

Wydawało się, że już po emocjach, ale w 58. min.

Stal trafiła po rzucie karnym, podyktowanym za zagranie piłki ręką. Bramkę strzelił Brazylijczyk Jonathan Júnior, ale tak jak w tamtym momencie własn nadzieję w serca miejscowych fanów, tak w 84. min. ją zabrał, łapiąc drugą żółtą i w konsekwencji czerwoną kartkę. Chrobry to wykorzystał i strzelił jeszcze dwa gole za sprawą Kamila Grzelaka i Jakuba Lisa.

W poniedziałek, 3 sierpnia, Chrobry podejmie zespół Odry Opole.

STAL RZESZÓW

- CHROBRY GŁOGÓW 1:5 (1:0)

Bramki: Júnior 58-k. - Szarabura 45, 46, Ibe-Torti 51, Grzelak 90, Lis 90+3.

Stal: Waniwskyj - Thiede, Krasowski (78.

Buksa), Kaczor, Kukulka - Masiak (63. Jaskot), Goss, Listkowski, Madej (64. Bieniaszewski), Wolski (51. Salamon) - Júnior.

Chrobry: Bąkowski - Tabiś (67. Lis), Kozajda, Grič, Bartolewski - Ibe-Torti, Mandrysz, Bąk, Rybak (63. Grzelak), Szarabura (74. Sadiku) - Strózik.

Lekkoatleci walczyli na mistrzostwach Polski w Białymstoku

Paweł Wiśniewski
Warszawa

Mistrzostwa Polski były ostatnim sprawdzianem przed mistrzostwami Europy, których gospodarzem będzie Birmingham (10-16 sierpnia).

Ewa Swoboda ponownie okazała się najszybsza w biegu na dystansie 100 metrów (-0,4 m/s i 11,05 s). To już dziewiąty złoty medal tej dziewczyny, która pod względem liczby medali dogoniła Marię Popowicz-Drapałą.

Swoboda miała zdecydowanie najlepszą reakcję startową: 0,123 sekundy. Według kalkulatora siły wiatru przy wietrze +2,0 m/s Swoboda uzyskałaby 10,91 s, czyli czas lepszy od rekordu Polski Ewy Kasprzyk - 10,93 s z 1986 roku...

Po raz ósmy Dominik Kopeć został natomiast mistrzem Polski na 100 metrów (-0,4 m/s i 10,24 s), tym samym wyrównując osiągnię-



Od 10 lat Ewa Swoboda jest najszybszą naszą sprinterką. I tym razem była pierwsza na mecie

cie Mariana Woronina. Kopeć dziesiąty raz stanął na podium MP - to historyczny rekord w tej konkurencji.

Magdalena Bokun okazała się najlepsza w skoku w dal, ale 6,25 m to najslabszy wynik złotej medalistki mistrzostw Polski od... pół wieku (6,25 m postrunęła w 1976 roku Ewa Garczyńska).

Maher Ben Hlima to najszybszy chodzący na 10 000 metrów (nie startował Dawid Tomala, mistrz olimpijski z Tokio w chodzie na 50 km). Jednak czas 40:37,11 nie jest rewelacyjny - poza Rosjanami najszybciej w tym roku 10 000 m przeszedł Etiopczyk Migsana Wakuma (38:04,09 - najlepszy czas w historii afrykańskiego chodu). Tym samym warto



Anita Włodarczyk ma już na koncie trzynaście złotych medali mistrzostw Polski

podkreślić postępy etiopskich lekkoatletów w innych konkurencjach niż biegi średnie i długie...

29-letni Konrad Bukowiecki nie chciał być gorszy od małżonki Natalii Bukowieckiej (z domu Kaczmarek) i zdobył czwarty tytuł mistrza Polski na stadionie. Historycznym liderem jest - co zrozumiale - Władysław Komar (17 medali, w tym 14 złotych).

37-letni Paweł Fajdek zdobył natomiast dziewiąty tytuł mistrza Polski - to już jego osiemnasty medal mistrzostw kraju w kategorii seniorów. Tym samym Paweł goni swojego słynnego trenera, Szymona Ziółkowskiego, mistrza olimpijskiego (Sydney, 2000 rok) i mistrza świata (Edmonton, 2001 r.), który w kolekcji ma 20 medali, w tym 14 złotych...

Natalia Bukowiecka (50,02 s) i Maksymilian Szwed (45,79 s) wygrali biegi na dystansie 400 metrów.

Z kolei Anita Włodarczyk zdobyła trzynasty złoty medal w rzucie młotem w zawodach tej rangi. Jednocześnie osiągnęła samodzielny rekord, który wcześniej współdzieliła z Kamilą Skolimowską.

Klaudia Kazimierska czasem 1:58,97 ustanowiła rekord życiowy i rekord mistrzostw Polski w biegu na dystansie 800 metrów, choć jest koronnym dystansem jest 1500 metrów...

Niespodziewanym zwycięzcą konkursu skoku wzwyż został Sebastian Moszczyński - 2,16 m. Drugi Cezar Sida i trzeci Mateusz Kołodziejki przeskoczyli poprzeczkę zawieszoną na wysokości 2,12 m.

Na starcie mistrzostw Polski nie stanęli m.in. Justyna Święty-Ersetic i Marika Popowicz-Drapała (400 metrów), Maria Zdzik (wzwyż), Robert Sobera (tyczka), Hubert Tróścianka (dziesięciobój) i Dawid Tomala (chód).



ERGO-ROL Sp.z o.o.

SKUP ZBÓŻ

**ROWNIEŻ MOKRA KUKURYDZA
SOJA • SŁONECZNIK**

 **513 675 365**

NASZE ELEWATORY:
Kiełpiny 57 k.Wolsztyna
Bojadła ul.Kolejowa 11e
Marianki 8, Konotop

- MOŻLIWOŚĆ ODBIORU WŁASNYM TRANSPORTEM
- USŁUGA ZBIORU MOKREJ KUKURYDZY
- SZYBKI PRZELEW

AKTUALNE CENY: www.fermamaterna.pl